



MARAH WOOLF

Iskra bogów

Nie kochaj mnie

Media Rodzina

MARAH WOOLF

Iskra bogów

Nie kochaj mnie

Tłumaczyła Emilia Kledzik

Media Rodzina

Uderz we mnie ogniem i śnieżycą

A jeśli chcesz – błyskawicami,

Zrzuć mnie w otchłań lub w rozszalałe morze.

Znękanemu tęsknotą i ujarzmionemu przez Erosa

Zeus nie może zadać większej męki

Swoim piorunem.

Altgriechisches Liebesgedicht [Wiersze miłosne]

Autor nieznany



Zasady boskich zawodów

Poniższe zasady obowiązują po wsze czasy

Zeus w swej łaskawości zezwala Prometeuszowi, by w każdym stuleciu stanął do walki o swoją śmiertelność.

Miejsce próby wyznacza najważniejszy spośród bogów.

Atena, bogini mądrości, wskaże dziewczynę, o którą Prometeusz ma zabiegać, jakby naprawdę pragnął ją zdobyć.

Jeśli dziewczyna ta ulegnie mu przed upływem sześćdziesięciu dni, Prometeusz przegrywa i pozostaje nieśmiertelny.

Jeśli jednak odrzuci jego starania, Zeus zmieni go w śmiertelnika.

Prometeusz ma do wykorzystania trzy próby.

Wszyscy dają słowo, że będą trzymać się zasad, walczyć sprawiedliwie, a także, że nie skalają się kłamstwem lub oszustwem.

Zapiski Hermesa

I

Prometeusz sam nadał sobie to żalosne ludzkie imię. Cayden – prawdopodobnie miało oznaczać ducha walki, a to jedno trzeba było temu młodemu człowiekowi oddać: był waleczny.

Wszyscy bogowie olimpijscy zebrali się w Wielkiej Hali w Mytikas, by obejrzyć kolejną odsłonę zawodów. Prometeusz powołał się na swoje prawo, a Zeus mu je przyznał. Tak ustalono przed wiekami. I tym razem, jak zawsze, Prometeusz miał przegrać. Dał się Zeusowi wyprowadzić w pole. Wiedział o tym, a mimo to się nie poddawał.

Ojciec bogów pstryknięciem palców przywołał obraz. Pojawił się na białej ścianie pałacowego muru. Bogowie, którym nie wolno było opuścić Mytikas, mieli tu śledzić widowisko.

Od jutra moim zadaniem będzie informowanie bogów na bieżąco o wydarzeniach. Pstrykanie palcami nie wystarczy. Będę musiał biegać w tę i z powrotem, żeby się upewnić, że niczego ważnego nie przegapiłem. Zawody zawsze wiązały się dla mnie z wielkim stresem, ponieważ co wieczór bogowie oczekiwali ode mnie podsumowania wydarzeń w świecie ludzi.

Chwyciłem talerz pełen cząstek pomarańczy i truskawek i wygodnie ułożyłem się na szezlongu. Dzisiaj moje skrzydlate buty stały jeszcze obok łóżka. Najbliższe tygodnie będą bardzo męczące.

– Otwieram zawody! – mocnym głosem obwieścił mój ojciec Zeus i położył się obok swojej żony Hery.

Najbardziej na świecie nienawidziłam burzy, zwłaszcza kiedy wiatr dał w koronach drzew, jakby był dzikim zwierzęciem, które tylko czeka, żeby zerwać się ze smyczy i mnie pożreć. Szczerze mówiąc, nie tylko bałam się nawałnic – budziły we mnie śmiertelny strach. Głupio jest bać się błyskawic i grzmotów, ale nie miałam na to wpływu. Strach był moją drugą naturą. Bałam się burzy, latania, węży i innych stworzeń. Cierpiałam na liczne fobie o dziwnych, łacińskich nazwach. Strach przed burzami to astrafofia. I to właśnie ja siedziałam w samochodzie w sercu Gór Skalistych, kiedy niespodziewanie spadł rześisty deszcz i zapanowały egipskie ciemności. Chwilę wcześniej niebo było błękitne i pełne puchatych, białych chmur, a w jednej chwili słońce zniknęło. Sceneria przypominała koniec świata rodem z filmu katastroficznego. Właśnie by unikać takich sytuacji, bardzo starannie sprawdzałam moją aplikację pogodową, która najwyraźniej nawaliła. Człowiek, który ją stworzył, powinien wylądować w więzieniu. Nawet Robyn, moja najlepsza przyjaciółka od pierwszego dnia w szkole podstawowej, która nie dawała się łatwo wyprowadzić z równowagi, mocniej objęła kierownicę palcami ozdobionymi starannym manicure, podczas gdy ja musiałam się powstrzymać przed obgryzieniem do samej skóry moich wiecznie za krótkich paznokci. Ta obrzydliwa przypadłość wracała do mnie zawsze, kiedy się denerwowałam.

I znów to wycie. Tym razem o wiele bliżej. To nie był wiatr. Zamiast skupiać się na pogodzie, przed przekonaniem Robyn, by pojechała ze mną na obóz położony z dala od jakiegokolwiek cywilizacji, powinnam bliżej przyjrzeć się faunie w Górach Skalistych. Deszcz, który uderzał o przednią szybę samochodu, brzmiał jak salwy z pistoletu maszynowego. Mimo

ulewy, Robyn mknęła wąską, wijącą się przez las drogą, jakby brała udział w wyścigu. Kiedy była przestraszona, robiła się brawurowo odważna. Słowo „uwaga!” nie gościło wtedy często na jej ustach.

Przetarłam dłonią zaparowaną szybę. Woda, która na nią spadała, była lodowata. Moje spojrzenie powędrowało w stronę termometru. Jeśli dać mu wiarę, temperatura na zewnątrz spadła do zera. Musiał się zepsuć, choć przecież samochód był zupełnie nowy. To prezent od taty Robyn na jej siedemnaste urodziny, a ona uparła się, że pojedziemy nim same na letni obóz. W przeciwnym razie załatwiłby to szofer, a ja czułabym się o wiele pewniej. Mogłam tylko mieć nadzieję, że nawigacja działa. Do wnętrza samochodu przez kratki wentylacyjne wdarło się zimno. Moje ramiona pokryła gęsia skórka, a Robyn rzuciła się do przełączników. Kiedy już prawie przekonałam samą siebie, że okropne wycie to tylko wytwór mojej wyobraźni, rozległo się ponownie. Tym razem jeszcze bliżej i jeszcze straszniej wzbilo się w purpurowe chmury rozdarte ogniem błyskawicy. Strach chwycił mnie w swoje szpony, płuca skurczyły się do rozmiarów zielonego groszku. Po błyskawicy rozległ się potężny grzmot. Łapałam powietrze niczym wyciągnięta z wody ryba. Na tle ciemności odznaczyła się sylwetka. Napotkałam wzrok młodego mężczyzny. Nie zważając na nawałnicę, stał bez ruchu na poboczu, z głową zwróconą w kierunku nieba. Chociaż był całkowicie przemoczony, deszcz zdawał się nie robić na nim wrażenia. Przeciwnie, chaos najwidoczniej sprawiał mu przyjemność. Miałam nadzieję, że to nie on wydał z siebie wycie. Wilkołaki są rzadziej spotykane niż wilki, prawda? Wiatr rozwiewał mu ubranie. Śnieżnobiałe włosy i jasna skóra wyraźnie odcinały się od ciemności. Nasz samochód przejechał obok niego jakby w zwolnionym tempie. Stał w skupieniu i pozwalał deszczowi płynąć po twarzy. Wyprostował głowę i otworzył oczy. Prześwidrowały mnie rubinową czerwienią. Jego spojrzenie mogło konkurować z błyskawicami – włoski na moich przedramionach stanęły dęba. Jeszcze nigdy nie widziałam ludzkiego albinosa. Jego wargi zacisnęły się w wąską kreskę. Oderwałam od niego spojrzenie, a rozpościerająca się za nami ciemność połknęła go tak zachłannie, że nie pozostał nawet zarys jego sylwetki.

– Widziałas go? – zapytałam Robyn. – To chyba jakiś wariat.

Robyn nie odrywała wzroku od drogi.

– O kim mówisz?

– Na poboczu stał albinos. – Mój głos był nienaturalnie wysoki.

– Nikogo tam nie było! – Potrząsnęła głową ze złością. – Coś ci się wydawało. Nie strasz mnie! Mam dość problemów z tym deszczem. Weź się w garść.

„Nie trać głowy!” – wydałam sobie rozkaz. Nawet jeśli są tu wilki, to na pewno nie atakują ludzi. A przy takiej pogodzie nikt z własnej woli nie wychodzi na zewnątrz. Ten człowiek na pewno był tylko wytworem mojej wyobraźni. Inaczej nie dało się tego wyjaśnić. Moje nadwerężone nerwy splątały mi psikus. Milczałam, nie chcąc bardziej zdenerwować Robyn.

Znów rozległ się ogłuszający huk. To nie był piorun: w świetle samochodowych lamp zobaczyłam, jak na drogę upada drzewo. Robyn wcisnęła hamulec i krzyknęła moje imię. Jej „Jess!” dźwięczało mi w uszach, kiedy samochód zaczął się kołysać i zbliżać do giganta, który swoimi pokrzywionymi gałęziami zablokował nam drogę. Robyn zasłoniła twarz dłońmi i pozostawiła auto swojemu losowi. Chciałam chwycić za kierownicę, kiedy moje ciało zostało wypchnięte do przodu. Pas bezpieczeństwa wpił mi się w piersi. Jęknęłam z bólu. Wszystko wokół mnie kręciło się z zapierającą dech prędkością. Uderzyłam głową w coś twardego. Wydawało mi się, że rozpadła się na dwie części. Odłamki szkła spadły mi na twarz i nagie ramiona. Rozległ się metaliczny brzęk, który rozsadził moje ciało. Pas ustąpił pod naporem uderzenia. Próbowaliśmy się czegoś chwycić, ale ręce trafiły w próżnię. Usłyszałam chrzęst łamanych kości nóg. „To musiało boleć” – pomyślałam, ale nic nie poczułam. Strach odbierał mi

zdolność myślenia. Tanatofobia – lęk przed śmiercią. Moje niezliczone lęki. Czy to się stało? Czy już umarłam? Tak po prostu, bez ostrzeżenia? Żadnego jasnego światła, żadnego długiego tunelu. Wszystko we mnie protestowało. Zbyt wiele chciałam jeszcze zrobić. Było zbyt wiele osób, którymi musiałam się zająć. Potrzebowała mnie moja mała siostra Phoebe. Mama też nie umiała sama o siebie zadbać. A ja nawet nie pocałowałam jej na pożegnanie. A teraz najwidoczniej było na to za późno. Świat wokół mnie eksplodował. Leciałam w powietrzu, otoczona przez ciemność i ciszę. Nieskończoną ciszę. Unosiłam się. Wszystko było lekkie. Żeglowałam po niekończącym się oceanie. Było pięknie – spokojnie.

Obok mojego ucha rozległ się pomruk.

Zapiski Hermesa

II

Bogowie, to było dobre! Szkoda, że w decydującym momencie obraz zamigotał i zgasł. A zatem przegapiliśmy wypadek samochodowy! Moce Zeusa nie były już takie jak dawniej. Na pewno wiedział, że Apollo wszystko popsuje. Ludzie bali się wilków.

Współcześni ludzie nie radzili sobie z burzami i dzikimi zwierzętami, a już na pewno nie dwie dziewczyny, jadące samotnie samochodem przez las.

Niespełna pół godziny w ludzkim świecie i już dwie ofiary! Prometeusz zapewne już od dawna rozpacza nad tym, co bogowie zrobili jego dzieciom. Nad swoim pechem, że nie udało mu się stworzyć ich silniejszymi.

Prawdę mówiąc, Zeus przesadził z tą burzą. Czy naprawdę musiał przewracać drzewa?

I jeszcze ten szum. Kątem oka zerknąłem na Zeusa. On też wyglądał na zdumionego. Najwyraźniej miał wyrzuty sumienia. Jego skrucha nie potrwa jednak długo. Na świecie jest przecież mnóstwo młodych dziewcząt. Atena na pewno bez problemu znajdzie kandydatkę.

Moje wspomnienia pasowały do siebie tylko częściowo, niczym układanka z puzzli, w której brakowało kilku elementów. Dookoła auta krążyły cienie, potem uderzenie i nieprawdopodobny ból. Przesunęłam dłonią po rękach i dotknęłam nóg. Wszystko było na swoim miejscu, nawet ból zniknął. Ostrożnie podniosłam się i uklękłam, zanim moje drżące nogi pozwoliły mi wstać. Zrobiłam pierwszy krok i poczułam się tak, jakbym szła po deserze z galaretką. Otaczała mnie mgła, która utrudniała oddychanie. Zamachałam rękami. Biała para uniosła się i opadła, zdając się poddawać moim wskazówkom. Stałam w czymś w rodzaju łaźni parowej, brakowało tylko ciepła. Palcami przesunęłam po ciele. T-shirt i spodnie zniknęły. Nie byłam naga, ale nie miałam też na sobie ubrania. Światło spowijało mnie niczym lśniący materiał. Otaczało moje ciało jak druga skóra.

– Czy to naprawdę było konieczne? – Ciszę przeciął głos, który dźwięczał echem w mojej głowie. Pobrzmiwała w nim troska, ale mgła zasłaniała mi widok mówiącego. Chciałam do niego zawołać, jednak z gardła wydobyło się tylko rżenie.

– To nie moja wina – bronił się drugi głos. – Ktoś inny pozwolił tu sobie na żart.

– To nie był żart! – parsknął pierwszy głos. Słyszałam go teraz wyraźniej, jego brzmienie dodawało mi otuchy. Mój strach zniknął. On mi pomoże. Gdziekolwiek jestem i cokolwiek się wydarzyło, on zadba o to, by wszystko znów było w porządku.

Coś włochatego otarło się o moją nogę. Kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam szare oczy wilka. Zwierzę było śnieżnobiałe, a w oczach do złudzenia przypominających ludzkie dostrzegłam dziwny wyraz. Prawdę mówiąc, powinnam się go bać, ale nie czułam strachu. Jego obecność przy mnie wydawała się właściwa. Uklękłam przy nim i otoczyłam jego szyję ramionami, zanurzając twarz w jedwabistym futrze. Poczułam w swoim ciele uspokajające vibracje bijące z ciała zwierzęcia.

Przed moim wewnętrznym okiem przesuwały się obrazy. Słyszałam zgrzyt metalu, widziałam, jak przewraca się drzewo, i czułam uderzenie. Podniosłam się z przerażeniem. Przeszywający ból zapłonął w moich skroniach. Wilk warknął ostrzegawczo i podparł mnie,

kiedy się zachwiałam.

– Gdzieś tu musi być Robyn – wyjaśniłam mu i wczepiłam się dłonią w jego futro. – Czy możesz mnie do niej zaprowadzić?

Zwierzę przekrzywiło głowę i zlustrowało mnie spojrzeniem. Mgła wokół nas uniosła się i zafalowała. Przy moich stopach leżało ciało z dziwnie powykrzywianymi członkami. Spojrzałam na nie z niedowierzaniem. Z ust wyrwał mi się jęk, a ten ruch odbił się jak w lustrze na twarzy nieżywej istoty. Zaczęłam się trząść i nie miałam nad tym kontroli. To byłam ja. Mimo odgiętej do tyłu głowy, mimo pokrywającego policzki brudu rozpoznałam swoją bladą twarz i rude włosy. Wiły się wokół twarzy niczym bluszcz. A potem zobaczyłam krew. Była wszędzie i nieprawdopodobnie szybko wsiąkała w pokrytą mchem ziemię. Bezwolnie przeciągnęłam dłonią po policzkach mojego wciąż żywego „ja” i przyjrzałam się krwi. Była czysta i półprzezroczysta. Cofnęłam się. Moje stopy nie dotykały ziemi. Unosiłam się. Kiedy jęknęłam, moje drugie „ja” skurczyło się, jakby także przeżywało szok. Musiałam stąd uciekać najdalej jak umiałam. A przecież nie można uciec ze snu. Trzeba się obudzić.

Jedną rękę położyłam na czole mojego zranionego ciała.

– Żyje – stwierdził zaskakująco pewnym tonem dziewczęcy głos, jak gdyby było to niemożliwe, że w tym zmarnowanym kawałku materii jeszcze tli się życie. Rysy twarzy mówiącej rozplywały się przed moimi oczami. – Ale już niedługo – dodała z żalem.

Moja siła lub cokolwiek, co trzymało mnie w pobliżu mojego ciała, opuściła mnie. Ukłękłam na leśnym podłożu. Po policzkach spływały mi łzy. Chwyciłam własną, pozbawioną życia dłoń. Jeszcze była ciepła, ale zimno, które zdawało się pochodzić z ciała, zmieniało krew w moich żyłach w lodowatą wodę. Jeden z palców wciąż słabo się ruszał.

– Ulecz ją! – rozkazał męski głos za moimi plecami.

Wilk u mojego boku zamruczał z aprobatą. Nie opuszczał mnie. Jego gorący oddech rozgrzewał moje plecy.

– Jej przeznaczeniem jest śmierć. Dusza już opuściła ciało. Nie mogę jej pomóc – odpowiedział drugi mężczyzna.

Kim oni byli i dlaczego nie robili nic, żeby pomóc Robyn i mnie?

Nigdy jeszcze nie miałam tak dziwnego snu. Moja dusza opuściła ciało? O czym ten człowiek mówił?

– Nie mamy dużo czasu. Pomóż im! – rozkazała dziewczyna.

Odgarnęłam mojemu ciału włosy z twarzy i starłam wymieszaną z brudem krew z policzka. Kiedy ponownie otworzyłam oczy, para zielonych źrenic obserwowała mnie z boku. Obok mnie siedział chłopak. Chociaż był blisko, nie mogłam dostrzec jego twarzy, a jedynie jej cień.

– Twój czas jeszcze nie nadszedł – wyjaśnił, a mnie zabrakło tchu. – Nie bój się. Jestem przy tobie.

Spojrzał na mnie. Mam na myśli nie moje poharatane ciało, ale jego uwolnioną część. Moją duszę?! Ciepłe palce przesunęły się po mojej migoczącej skórze, która pod tym dotykiem zaczęła łaskotać. Nie powinien tak na mnie patrzeć. Te oczy i jego smutek działały na mnie paraliżująco. Sama potrafiłam o siebie zadbać. Nie był mi do tego potrzebny żaden zielonooki chłopak. Próbowалам uwolnić się spod jego spojrzenia.

– Możesz mi zaufać. Wszystko będzie dobrze. – Jego spokój otulił mnie niczym ciepły koc. Nie miałam pojęcia, skąd bierze swój optymizm.

Powoli skinęłam głową, a on uśmiechnął się tak promiennie, że w policzkach pojawiły się dołeczki. Dziwne, że to zauważyłam, skoro nawet dobrze nie widziałam jego twarzy. To wszystko tylko sen, zawołałam do siebie z głębin świadomości. We śnie panują inne reguły, tu

mogę sobie pozwolić na małą słabość i podziwiać dołeczki na twarzy chłopaka. A jednak jego uśmiech nie powinien tak na mnie działać, przecież byłam na to odporna.

– Obie wejdą na krótką listę – wyjaśniła dziewczyna.

Najwyraźniej podczas tej o wiele zbyt intensywnej wymiany spojrzeń przegapiłam połowę dyskusji. O czym ona mówiła?

– Pasują idealnie.

Zielonooki chłopak potrząsnął głową, jak gdyby nie rozumiał, o czym mowa. Więc było nas dwoje.

– Przykro mi – wyszeptał i delikatnie ułożył moje ciało na swoich kolanach. Nawet bezcielesna część mnie poczuła ból, który objął moje członki. Przenikał każdą komórkę. Moja głowa opadła do tyłu, a on ostrożnie oparł ją sobie na ramieniu. To dziwne uczucie, ale byłam zazdrosna o moje własne ciało. – Szszsz – wyszeptał chłopak w moje brudne włosy. – Wszystko będzie dobrze. Musisz chcieć wrócić. Wciąż jesteście połączone. Nie wolno ci się poddać. – Spojrzał na mnie i chwycił dłoń mojej duszy. Zamiast niewinnego łaskotania poczułam jego dotyk niczym uderzenie prądu.

Spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Czyńcie swoją powinność! – rozkazał pozostałym, którzy musieli stać za jego plecami. Nie mogłam się odwrócić, jego zielone oczy trzymały mnie w szachu.

Rozległ się radosny śmiech.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Skoro Hades jej nie chce, równie dobrze może tu jeszcze zostać. Jedna w tę czy we w tę nie robi różnicy. Twoje potomstwo mnoży się przecież jak perz na łące!

Nieuprzejmy mówca obszedł moje ciało i położył mi palce na skroniach. Wypełniło mnie przyjemne ciepło. Wzbierało się w moim wnętrzu, aż poczułam, że moja krew płonie. Gorąco pulsowało w tętnicach. Wzdrygnęłam się, kiedy mnie puścił i się cofnął. Ramiona obrońcy mocniej otoczyły moje ciało. Mruczał coś w moje mokre włosy, i choć nie rozumiałam tych słów, działały na mnie uspokajająco. Minęła wieczność, zanim ból zaczął słabnąć. Moja dusza stawała się coraz bardziej przezroczysta. Rozpuszczałam się i nic nie mogłam z tym zrobić.

– Nie bój się. Wszystko będzie dobrze – słyszałam jego głos w mojej głowie. – Nie możesz się bać. Jestem z tobą.

Ostry korzenny zapach uderzył w moje nozdrza. Ukryłam twarz w T-shircie mojego wybawcy i usłyszałam cichy śmiech. Miałam nadzieję, że mnie nie puści. Ten sen zaczął się bardzo kiepsko, ale teraz miałam nadzieję, że jeszcze chwilę potrwa.

Zerwałam się z przestraczem. Z radia płynęła muzyka country. Robyn na pewno nie ustawiła tej stacji. Plecy mnie bolały, a mięśnie były jak po maratonie.

Robyn spała obok mnie. Jej niemal białe blond włosy, starannie splecione, spoczywały na ramieniu. Zamrugałam i poczułam ulgę. Dzięki Bogu! Koszmar się skończył. Samochód w nietkniętym stanie stał zaparkowany w jednej z wielu zatoczek wzdłuż pustej drogi. Deszcz przestał padać. Otworzyłam drzwi i odetchnęłam świeżym powietrzem. Wiatr się uspokoił. Opadłe liście i igliwie zachrzęściły pod moimi stopami, kiedy wysiadłam z samochodu. Coś zaszurało w podściółce. Przestraszyłam się. Z gęstwy wyskoczył królik i pokicał w kierunku lasu. Nagle zrobiło mi się zimno, więc splotłam ramiona. Sen był taki realny. Nigdy nie zapomnę tych zielonych oczu. Coś zaszleściło pod moimi palcami, ściągnęłam ze swetra wysuszony liść. Skąd on się wziął? Dziwne. Robyn miała świra na punkcie swojego samochodu. Niewyobrażalne, że coś, co nie zostało wykonane z plastiku w warunkach fabrycznych, znalazło się w jego wnętrzu. Zmięłam liść w palcach, wyłowiłam z tylnego siedzenia czarną bluzę z kapturem i zanurkowałam w nią. W głowie wciąż dźwięczały mi głosy. Spojrzałam na swoje nogi

w czarnych dżinsach i poruszałam palcami u stóp. Wszystko było tak, jak powinno. Uspokojona, wsiadłam z powrotem do samochodu.

– Hej, obudź się, śpiochu! Musimy jechać. – Połaskotałam Robyn w policzek końcem jej warkocza.

Zaspana Robyn przetarła twarz, rozmazując jednocześnie czarną maskarę.

– *Sorry*, musiałam się zatrzymać. Nagle zrobiłam się bardzo senna.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? Zamieniłabym się z tobą za kierownicą.

– Przecież nie powierzyłabym ci mojego maleństwa. – Zastukała w deskę rozdzielczą. –

Poza tym spałaś jak zabita.

– Miałam dziwny sen.

Robyn włączyła silnik.

– Mam nadzieję, że było w nim kilku przystojniaków.

– Raczej głosy.

– Głosy? – Robyn potrząsnęła głową. – Nikt nie śni o głosach.

Nie odpowiedziałam, bo próbowałam przebić spojrzeniem półmrok między drzewami. Nagle odniosłam wrażenie, że obserwuje nas ktoś ukryty w cieniu drzew. Słońce wyrzało zza chmur i zobaczyłam czerwony błysk. Przypomniałam sobie o albinosie. Czy rzeczywiście stał na poboczu, czy to już mi się śniło? To nie czerwone oczy napędziły mi takiego stracha, ale ich wyraz – teraz także wywołał gęsią skórę na moich plecach. Dziś nie był mój najlepszy dzień.

Robyn z piskiem opon skręciła na autostradę prowadzącą w stronę naszego obozu. Z ulgą usiadłam wygodnie. Potrzebowałam gorącego prysznic i zimnej coli, to na pewno przywróci mi równowagę.

Kręta leśna droga prowadziła do recepcji obozu. Nocne niebo lśniło setką odcieni granatu. Kilka kałuż przypominało o niedawnej ulewie. Rozejrzałam się z ciekawością. Wszędzie było pełno uczniów i dorosłych. Robyn zaparkowała zaraz obok recepcji, chociaż wielki szyld obwieszcział, że to miejsce dla niepełnosprawnych. Już dawno temu przestałam ją pouczać. Robyn bardzo rzadko przestrzegała zasad i zwykle nie było jej to do niczego potrzebne. Wsunęłam martensy, które zdjęłam na czas podróży, i wysiadłam. Świeże powietrze rozwiało moje niesforne rude włosy, które natychmiast zakręciły się pod wpływem wilgoci. Pachniało mchem i leśnymi grzybami. Ten zapach nasuwał mi wspomnienie wędrówek z tatą, mamą i Phoebe. Wydawało mi się, że od tamtego czasu minęła cała wieczność. To było wtedy, kiedy mój świat był jeszcze uporządkowany. Odsunęłam od siebie tę myśl tak szybko, jak mnie dopadła, i przeciągnęłam się.

Pomiędzy drzewami stały różnej wielkości drewniane domki. Wyglądały na tak zniszczone, jakby budowali je pierwsi osadnicy. Obóz istniał jednak od dobrych dziesięciu lat, a panujący w nim luksus był przeciwieństwem spartańskich warunków. Taki klimat vintage doceniały tylko rozpieszczone dzieci wielkiego miasta. Nie dałam rady namówić Robyn na nic innego. Pole kempingowe było dla niej niewyobrażalne. W wysokich oknach domków wisały kolorowe zasłony. Z dwupiętrowego budynku z kamienia dobiegała muzyka. Powoli podążyłam za Robyn po mokrych, drewnianych stopniach w kierunku recepcji.

Za ladą siedziała pulchna kobieta, która uśmiechnęła się do nas na powitanie. W połowie z wyrzutem, w połowie ze współczuciem potrząsnęła swoją szarą trwałą.

– Już zaczynałam się o was martwić! – zawołała w naszym kierunku. – Jestem Rosie. Rosie Hale. – Wyciągnęła w naszą stronę formularze meldunkowe. – A wy musicie być Robyn Channing i Jessica Harper.

– Po prostu Jess – poprosiłam.

– Jak sobie życzysz, mała. Jessica to takie piękne imię. Oznacza: Bóg cię widzi. To się

może przydać. Ale na pewno już o tym wiesz.

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem. Nie wiedziałam o tym.

– Jesteście ostatnie. Brakuje jeszcze tylko dzieciaków szefa. Miałyście problemy w czasie podróży?

– Musiałyśmy się zatrzymać. Nie dało się jechać w tym deszczu. Gdybyśmy wiedziały, że leje tu jak z cebra, wzięłybyśmy łódź – trochę przemądrzałym tonem wyjaśniła Robyn. – A poza tym wszystko w porządku.

Jej sarkazm nie zrobił na Rosie wrażenia.

– Przecież tylko trochę pokropiło – zdziwiła się, a ja usłyszałam coś jakby wymamrotane po cichu „mieszczuchy”.

Jeśli to oberwanie chmury było kapuśniaczkim, wolałam nie wiedzieć, co Rosie rozumie pod pojęciem prawdziwego deszczu. Cierpliwie próbowała wytłumaczyć nam drogę do naszego domku. Kiedy zauważyła nasze miny, położyła na drewnianej ladzie mapkę i narysowała na niej linię.

– Nie spieszcie się, ale punktualnie o wpół do ósmej bądźcie w świetlicy. Robimy grilla i będziemy tańczyć. Poznacie się. – Zakołysała potężnymi biodrami, wywołując nasz chichot. – Życzę wam udanych wakacji. Ze wszystkimi pytaniami przychodźcie do mnie. Mój mąż Henry i ja zadbamy o to, żeby wszystko tu grało. Więc bez obaw. A następnym razem zaparkuj gdzie trzeba. – Mrugnęła do Robyn z uśmiechem, ale ton jej głosu był stanowczy. – Tu też mamy blokady kół.

– W którym domku mieszkają Cameron Shelby i Joshua Erskine? – zapytała Robyn, nie reagując na tę pogrózkę.

– Znacie tych miłych chłopców? – Rosie zatarła ręce. – Są tacy fajni. Już czuję kłopoty. Muszę pamiętać, żeby zamówić dodatkowe chusteczki...

Zmusiłam się do uśmiechu, a Robyn nerwowo odchrząknęła.

– Cameron Shelby to mój chłopak. Od ponad roku – pouczyła Rosie.

– To znaczy, że dobrze wybrałaś. Uważaj na niego – powiedziała Rosie i wskazała na domek położony w pobliżu naszego.

Robyn przewiesiła przez ramię swoją bardzo drogą torebkę i podreptała na zewnątrz. W marszowym tempie zmierzałyśmy do naszego domku. Robyn była nadąsana, a ja powstrzymałam się od komentarza. Małeńka uwaga Rosie wystarczyła, by ją rozwścieczyć. Tak jakby Cameron oglądał się za innymi dziewczynami. Ta wizja była absurdalna, o czym Robyn doskonale wiedziała. Ale już sama myśl wystarczyła, żeby zepsuć jej humor. Kiedy miała taki nastrój, wolałam się nie odzywać. Zwykle rozchmurzała się, kiedy ludzie dawali jej spokój.

Wtargaliśmy nasze walizki do domku i rozejrzałyśmy się. Wnętrze, mimo rustykalnego uroku, było bardzo luksusowe. Składało się z salonu z wygodnymi kanapami, na których leżały kolorowe poduszki. Na ścianie wisiał ogromny, płaski telewizor. W aneksie kuchennym stała lodówka z napojami i czekoladą. Poza tym były tu dwie łazienki i trzy sypialnie. Robyn zajęła największy pokój. Z jego okien pomiędzy drzewami widać było lśniące jezioro, które leżało na terenie obozu. Nie zgłosiłam sprzeciwu.

– Nie mam ochoty na imprezę. Jestem zmęczona. – Łóżko Robyn zaprotestowało głośnym skrzypieniem, kiedy opadłam na nie plecami. Udałam, że tego nie słyszę, i wgapiłam się w pokryty białym drewnem sufit. W przeciwieństwie do Robyn, która nie przepuszczała żadnej okazji, żeby pokazać swoje designerskie ciuchy na parkiecie, i regularnie zmuszała mnie do dotrzymywania jej towarzystwa, ja byłam raczej typem domatorki. Tym razem wiedziałam jednak, że nie uda mi się wywinąć.

– Nie bądź taka. Przecież przespałaś pół dnia. – Robyn wypisywała coś z pasją w swoim

smartfonie, wstrzymała oddech i cicho zakłęta pod nosem. Zasięg pozostawiał wiele do życzenia, ale niczego innego nie spodziewałam się na takim odludziu.

– Możesz przecież iść porozmawiać z Cameronem. Nie mieszka daleko stąd.

Rzuciła we mnie poduszką.

– Muszę najpierw wypakować swoje buty i zdecydować, które z nich mogę zrujnować na tych leśnych drogach.

Uśmiechnęłam się z niedowierzaniem.

– Przecież nie wzięłaś samych obcasów? – Jej obrażone spojrzenie dało mi do myślenia. – Klapki? – dopytywałam.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Mama wcisnęła mi jedną parę. Muszę je włożyć, chociaż moje nogi prezentują się w nich nieszczęśliwie.

Jęknęłam i wtuliłam twarz w poduszkę.

– Cameron widział już twoje nogi.

– Muszę mu więc koniecznie pokazać, że nie straciły nic na atrakcyjności.

– Wykończysz mnie.

– Dobrze byłoby ci w letniej sukience – pouczyła mnie Robyn. – Wpadam w depresję, bo w kółko nosisz czarne ubrania. Nikt nie umarł. Twój ojciec od was odszedł i to już dwa lata temu. Ile lat mają te džinsy?

– Czarny wyszczupła – przypomniałam sobie jej ulubione powiedzenie, nie reagując na uwagę o moim ojcu. – A džinsy mają dopiero pół roku. Nadal świetnie leżą. Lubię czern. To mój komentarz do stanu świata. Wiesz przecież: wojny, głód, katastrofy.

Robyn zmarszczyła swój zadarty nos.

– Niczego w ten sposób nie zmienisz. Czern sprawia, że jesteś jeszcze chudsza niż w rzeczywistości. Zastanawiam się, co się dzieje z tymi wszystkimi burgerami i czipsami, które w siebie pakujesz.

– Gdybyś kiedyś spróbowała burgera z frytkami i majonezem, znałabyś odpowiedź na to pytanie. – W rzeczywistości nosiłam czern, bo nie gryzła się z moimi rudymi włosami.

– Prędzej nastąpi koniec świata. – Robyn rzuciła w moją stronę jasnozielony top. – Masz to dziś wieczorem włożyć, bez wymówek! Będzie pasować do twoich włosów, które poza tym musisz wyprostować. Inaczej nigdzie z tobą nie idę.

Jęknęłam głośno, ale Robyn zignorowała ten dźwięk.

– Pomożesz mi pościelić łóżko? – Działała mi na nerwy, ale jednocześnie uważałam ją za najbliższą sobie osobę, ją i Phoebe. W minionym roku kilkakrotnie zadałam sobie jednak pytanie, czy pasujemy do siebie tak, jak dawniej. To nie Robyn była winna tej zmianie. To ja się zmieniłam, a ściślej: moje życie. Ona pozostała bez zmian, podczas gdy ja patrzyłam już na świat innymi oczami.

– No jasne. – Chwyciłam poduszkę i nałożyłam na nią pachnącą lawendą poszewkę.

– Spędzimy tu wspaniały czas – zadecydowała Robyn i okręcała się przed lustrem, podczas gdy ja zakładałam jej prześcieradło. – Chociaż chciałabym ci przypomnieć, że wolałam jechać na plażę do Kalifornii. Nieważne. Każda zmiana dobrze ci robi. Musiałaś się wyrwać z tego domu wariatów. Nie wytrzymałabym ani dnia dłużej z twoją matką. Nie zapominaj, że życie nie składa się tylko ze szkoły i pracy. Musisz powoli zacząć się znów zachowywać jak prawdziwa nastolatka. To nie jest wprawdzie idealne miejsce do tego celu, ale zawsze lepsze niż dom.

Robyn zdjęła gumkę z warkocza, potrząsnęła blond włosami i zniknęła w łazience. Chwilę później usłyszałam szum wody pod prysznicem. Nałożyłam jeszcze poszewkę na jej

kołdrę i poszłam do drugiego pokoju, by się rozpakować. Kiedy ścieliłam swoje łóżko, moje myśli powędrowały z powrotem do snu i dłoni, które mnie trzymały, do głosu, który ukoił mój lęk. W brzuchu tańczyły mi motyle. To było dziwne. Robyn miała rację. Powinam się bawić i cieszyć towarzystwem prawdziwych chłopaków. A jednak szkoda, że nie mogłam sobie przypomnieć twarzy tamtego chłopaka. Na pewno wyglądał niewiarygodnie dobrze. Zachichotałam cicho. Tego już nigdy się nie dowiem. Ten sam sen nigdy nie zdarza się dwa razy.

Po tym kapuśniaczkę, jak nazwała go Rosie, wszystko wyglądało jak świeżo malowane. Kiedy wychodziłyśmy z naszego domku, zapadał już zmierzch, a jednak wciąż było przyjemnie ciepło. Włożyłam džinsy i top. Najchętniej wzięłabym jeszcze czarną kurtkę, ale Robyn była temu zdecydowanie przeciwna. Ona miała na sobie wąską, jasną sukienkę i baleriny, które jednak znalazła w przepastnych czeluściach swojej walizki.

W drodze do świetlicy rozglądałam się z ciekawością. Na ścieżkach pomiędzy domkami panował spory ruch. W kółko musiałyśmy schodzić z drogi małym pojazdom z pracownikami obozu i grupkami uczniów. Z większego budynku dobiegał hałas i stukanie piłeczki pingpongowej.

– Boże, jak tu stromo – przeklinała Robyn.

– Jesteś w górach. – Nie mogłam się powstrzymać przed tym komentarzem.

– Czy musimy przychodzić tu na każdy posiłek? A może dostarczają je do domków?

– No jasne, że tobie podadzą jedzenie do łóżka.

– To miejsce jest tak drogie, że można by tego wymagać.

– Przeczytałaś przecież na stronie internetowej: „Wspólne odkrywanie pierwotnej części Dzikiego Zachodu, połączone z urozmaiconym programem edukacyjnym”. Myślisz, że pierwszym osadnikom przynoszono tu jedzenie na srebrnych tacach?

Robyn spojrzała na mnie z przestraszeniem.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała niczego zabijać ani zbierać w lesie.

– Nic o tym nie pisali, ale kto to wie... – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dlaczego dałam ci się namówić? – Dzielnie wspinała się dalej.

Obudziły się we mnie wyrzuty sumienia. Ten położony na uboczu obóz był moim pomysłem. Zwykle to Robyn ustalała, dokąd pojedziemy na wakacje. Tym razem to ja podjęłam decyzję, chociaż to jej rodzice zapłacili za nas obie. Moja mama nie mogłaby sobie na to pozwolić.

– A jednak przekonałaś Camerona i Josha, żeby pojechali z nami, chociaż Europa na pewno jest o wiele ciekawsza.

– Cameron powinien być mi wdzięczny, że nie musiał lecieć ze swoimi rodzicami do Włoch. Potrzebuje wakacji od swojego ojca. Można powiedzieć, że go uratowałam, tyle że on jeszcze o tym nie wie. Poza tym nie mogłabym znieść myśli, że flirtuje tam z ciemnowłosymi dziewczynami.

– Przecież nigdy by tego nie zrobił – broniłam jej chłopaka.

Z nostalgią spojrzałam na korony wysokich sosen. Prawdopodobnie to nasze ostatnie wspólne lato. Właśnie dlatego chłopcy postanowili nam towarzyszyć. W przyszłym roku zrobimy maturę i rozjedziemy się na studia. Już teraz obawiałam się czasów, kiedy nie będę codziennie widywać moich przyjaciół. Robyn chciała iść na Harvard, a ja musiałam próbować się dostać do college'u w San Francisco. Tam mogłabym dojeżdżać z naszego miasteczka Monterey. Wtedy mogłabym nadal pracować w pizzerii i mieszkałabym z mamą i młodszą siostrą. Robyn zachęcała mnie, żebym razem z nią przeniosła się do Bostonu. Dostawała regularnych ataków płaczu, ale tym razem byłam nieugięta. Poza tym naprawdę nie miałam wyboru. Robyn da sobie radę sama, Phoebe nie.

Chciałam naprawdę cieszyć się tym ostatnim latem z moimi przyjaciółmi. Kto wie, kiedy znów będziemy spędzać ze sobą tyle czasu? Jeszcze tylko jeden rok szkolny, a ci troje ruszą w wielki świat, podczas gdy ja zostanę przywiązana do mojej rodziny. Mój ojciec nas opuścił, więc nie mogłam pozbyć się odpowiedzialności za mamę i siostrę. Wciąż próbowałam przekonać samą siebie, że nic to dla mnie nie znaczy.

Kiedy usiłowałyśmy złapać oddech przy wejściu do świetlicy, zadzwonił mój telefon.

– To Phoebe – powiedziałam, rzuciwszy okiem na wyświetlacz. – Wejdz już.

– Zamówię nam coś do picia. – Robyn zniknęła za wahadłowymi drzwiami.

– Phoebe? Wszystko w porządku?

Moja młodsza siostra się roześmiała.

– Nic się nie stało. Nie musisz się ciągle tak martwić.

– Więc dlaczego dzwonisz? Umówiliśmy się, że będziesz to robić tylko w alarmowych sytuacjach. Prawie dostałam zawału.

– To jest alarmowa sytuacja.

Usiadłam na pieńku.

– No, to jestem ciekawa.

– Dostałam główną rolę – wyszeptała podekscytowana Phoebe. – W letnim przedstawieniu!

– Nie! – Najchętniej mocno bym ją do siebie przytuliła.

– Tak! – zapiszczała. – Będę tańczyć Odette. Czy to nie wspaniałe?

Phoebe od niemal roku ćwiczyła do roli w *Jeziorko labędzim*. Letnie przedstawienie było corocznym dużym wydarzeniem w jej szkole baletowej.

– Jestem z ciebie taka dumna.

– Zdążysz wrócić na przedstawienie, prawda? – zapytała z obawą.

– Oczywiście. Nie mogłabym tego przegapić! Musisz zarezerwować dla nas cztery bilety, i to w pierwszym rzędzie!

– Jutro porozmawiam z madame Bereton. Rodzice Robyn też przyjdą.

– Powiedziałaś już o tym jej mamie?

– Odebrała mnie dziś ze szkoły. – W głosie Phoebe brzmiała skrucha. – Pojechałabym rowerem, ale jej zdaniem to zbyt niebezpieczne.

– W porządku – pocieszyłam ją. Tak samo jak ja czuła się niezręcznie, przyjmując pomoc. Ale cieszyłam się, że jest pod dobrą opieką. I jedno zmartwienie mniej.

– Muszę kończyć – powiedziała Phoebe. – Idę ćwiczyć. Kocham cię!

– Ja ciebie bardziej.

Przez chwilę gapiłam się w ciemny wyświetlacz. Nie zapytałam jej, co słychać u naszej mamy. Dopadły mnie wyrzuty sumienia. Szybko wyparłam te myśli. Moja siostra miała zatańczyć swoją pierwszą główną rolę. Nie mieściło mi się to w głowie. W jej drobnym, chudym ciele drzemał duch wojowniczkki. Jeśli coś sobie postanowiła, osiągała cel. Nieważne, że jej stopy krwawiły. Będzie najlepszą Odette wszech czasów. Przepelniona dumą chciałam podążyć za Robyn, kiedy trafił we mnie strumień lodowato zimnej wody. Zamurowało mnie. Białe volvo przejechało przez jedyną większą kałużę, jaka powstała w zagłębieniu na drodze. Kierowca nawet nie zwolnił. Nic nie rozumiejąc, patrzyłam na auto, które zatrzymało się przed recepcją na samym środku drogi. Czy ten idiota nie mógł zaparkować jak każdy normalny człowiek? Czy musiał przy okazji blokować cały podjazd? To było jeszcze gorsze niż dziwactwa Robyn. Kierowca wysiadł i się rozejrzał.

– Masz nierówno pod sufitem? – zawołałam z daleka. Mokry top kleił mi się do skóry. Włosy spadały na twarz. Musiałam wyglądać jak ucieleśnienie furii.

Chłopak, który przyjechał samochodem, odwrócił się w moją stronę. Zielone oczy zlustrowały mnie z uwagą. To nie mogła być prawda. Zatrzymałam się i wbiłam w niego wzrok. To były te same oczy. Oczy z mojego snu. Teraz widziałam, jak wygląda w całości. Spodziewałam się, że wygląda dobrze, ale to, co zobaczyłam, przeszło moje najśmielsze wyobrażenia.

– Ty? – wychrypiałam i natychmiast ugryzłam się w język. Uznałby, że oszalałam, gdybym go zapytała, co robił w moim śnie, a ja nie mogłabym mieć mu tego za złe. Brzmiałoby to jak najgłupszy podryw na świecie.

Przekrzywił głowę i oparł się łokciem o dach samochodu. Patrzył na mnie z wyczekiwaniem. Miałam rację. Tych oczu nie dało się z niczym pomylić. To on przekonał kogoś, by moja dusza ponownie połączyła się z ciałem. „Straszna wizja, a przede wszystkim całkowicie idiotyczna” – skarciłam się w duchu. „Muszę wziąć się w garść”. Zrozpaczona próbowałam odzyskać wewnętrzny spokój i nie myśleć o tym, jak pod jego dotykiem łaskotała mnie skóra. Nie mogłam mieć pretensji do obcych ludzi, że spacerują po moich snach.

– Opryskałeś mnie – zarzuciłam mu więc niepewnym głosem. – Tą twoją pozerską bryką. Zobacz, co narobiłeś.

Jego spojrzenie wędrowało po moim ciele. Wydawało mi się, że czas się zatrzymał. Nie wolno mu tak badawczo mi się przyglądać. Wzięłam głęboki oddech. Być może w przyszłości powinnam nosić biustonosz, chociaż, niestety, nie za bardzo miałam go czym wypełnić. Ale kto mógł się spodziewać, że ten kawałek materiału przyklei się do mojego ciała. Z wściekłością splotłam ramiona na piersiach.

– W takiej sytuacji należy się zatrzymać i przeprosić.

– Przepraszam. Nie widziałaś, że jedzie samochód? – zapytał miękko głosem.

To był ten sam głos. Nie mogłam się mylić. Skąd ten chłopak wziął się w moim śnie? Było mi to obojętne. Nie widziałam nic poza tymi oczami i dłońmi. Chłopak stojący naprzeciwko mnie miał na sobie ciemną koszulę, która luźno opadała na jego czarne dżinsy. Tylko częściowo przysłaniała muskularne ciało i płaski brzuch. Była czysta i nie dostrzegłam na niej plam krwi lub śliny. Ten człowiek na pewno nie klęczał w błocie, trzymając w ramionach zakrwawione zwłoki.

A mimo to mogłam przysiąc, że był to ten sam facet. Pewności nabrałabym, gdybym mogła go powąchać. Potrząsnęłam głową z nadzieją, że wyparują z niej moje bezładne myśli. Powąchać go – i co jeszcze? Chyba zatrulałam się tą breją z kałuży.

Odchrząknęłam.

– Nie mam oczu z tyłu głowy!

Ten facet był głupkiem. Nie tak, jak ten z mojego snu. A jednak jego oczy obezwładniały mnie i budziły we mnie przemożne pragnienie, by rzucić się w jego ramiona i pozwolić mu się ochronić. Jak gdyby jakiś facet w ogóle musiał mnie chronić. Szybko spojrzałam na górny guzik jego koszuli. Niestety, nie był to najlepszy pomysł, ponieważ zobaczyłam zagłębienie w szyi, które łagodnie przechodziło w klatkę piersiową.

– Następnym razem nie rozmawiaj przez telefon na środku drogi – oświadczył. – Mogło się stać coś o wiele gorszego. Mogłaś umrzeć.

Otworzyłam usta z niedowierzaniem. Czy on właśnie powiedział coś o umieraniu? To musiał być zbieg okoliczności. **TO SIĘ NIE DZIAŁO NAPRAWDĘ.** Oparłam dłonie na biodrach.

– Czy to znaczy, że sama jestem sobie winna?

– To ty powiedziałaś. Proszę cię tylko o to, żebyś na przyszłość była ostrożniejsza. – Wyciągnął coś z samochodu, podszedł do mnie i położył mi na ramionach kurtkę. – Powinnaś się przebrać, bo możesz się przeziębnić.

Oto i ona – pewność. Kurtka pachniała jak chłopak ze snu. Kiedy zachwiałam się z zaskoczenia, położył dłoń na moim ramieniu, by mnie podtrzymać. Nie mogłam się mylić. A może wciąż mi się to śniło? Spojrzałam na niego. Jego proporcjonalna twarz znalazła się zaraz nad moją. W policzkach zobaczyłam małe dołeczki. Pochylił się w moją stronę, a jego oddech trafił w moje wargi.

– Znam cię – wyszeptałam, chociaż najchętniej zaczęłabym krzyczeć. Z pewnością właśnie postradałam rozum.

Puścił mnie, jakby się oparzył. Potem potrząsnął głową, ale w jego spojrzeniu zdążyłam dostrzec niepewność. Bez słowa odwrócił się i wbiegł po schodach do recepcji.

Mogłam tylko patrzeć za nim z szeroko otwartymi oczami.

– On naprawdę cię nie widział – powiedział kobiecy głos, w którym pobrzmiwało rozbawienie. Zamknęłam usta. Dwie inne osoby stały obok samochodu i bez słowa przysłuchiwały się naszej wymianie zdań. Skąd się tu wzięły? Ten drugi chłopak najwyraźniej całkowicie mnie zaabsorbował. Moje policzki płonęły.

– Był tylko trochę zamyślony. – Dziewczyna spojrzała na mnie. Czy to jego partnerka? Szczęściara!

– To była jego pierwsza przejażdżka samochodem – poinformował mnie ciemnowłosey chłopak, który stał obok niej z rękami opartymi o dach samochodu. Puścił do mnie oko. – Ja na pewno lepiej bym sobie poradził, ale żadne z nich nie chciało mi powierzyć tej śmierdzącej, metalowej puszki. A przecież nikt nie kieruje lepiej niż ja.

Moje spojrzenie wędrowało od niej do niego i z powrotem.

– Okej. Muszę już iść. – Dotknęłam mokrych włosów. – Widzimy się.

– O to możesz być spokojna – odpowiedział chłopak.

Odwróciłam się, mocniej otuliłam kurtką i pogrążyłam się w myślach. Dwóch chłopaków i dziewczyna. Dokładnie jak w moim śnie. Czy to mógł być przypadek?

Zapiski Hermesa

III

Kto by się tego spodziewał? Atena zmusiła swojego brata Apolla, by uratował dziewczyny. Ta blondynka też była niezłym kaskiem. Teraz wszyscy wylądowali na tym samym obozie. Decyzja Zeusa, by zorganizować zawody na takim odludziu, była naprawdę oryginalna. Zdarzały mu się jednak o wiele dziwniejsze wybory. Być może miał dosyć obcowania z ludzkimi miastami. Dzisiejsze metropolie były głośnie i śmierdziały. Ostatnim razem, przed wiekiem, wylądowaliśmy w samym środku wojny i to nie było zabawne. Ogień grecki to zabawka w porównaniu z tamtą bronią.

Zeus zabronił nam się wtrącać. Prometeusz oczywiście go nie posłuchał. Nigdy nie umiał bezczynnie się przyglądać, jak jego potomstwo skręca sobie karki. Być może właśnie dlatego Zeus wybrał ten ustronny obóz. Tutaj w najgorszym razie zanudzimy się na śmierć.

Tę małą rudą Prometeusz zdobędzie w mgnieniu oka. Nie postawiłbym na nią ani jednej drachmy. Wystarczyło, że się odezwał, a już śliniła się na jego widok. Z blondynką czekało go więcej wysiłku. Przez chwilę poudaje i potrzyzyma go w niepewności. Być może jednak Atena nie wybierze żadnej z nich. Jeszcze chwilę poczekam, zanim postawię mój zakład.

Wysłałam Robyn krótką wiadomość i ruszyłam z powrotem, żeby się przebrać. Mimo ciepłego okrycia, wewnątrz czułam rozprzestrzeniające się zimno. Mocniej otuliłam się kurtką. Pachniała nim. Dziko i korzennie. To rozmaryn, a może tymianek? Trzęsącymi się dłońmi zamknęłam drzwi i pobiegłam do łazienki. Niechętnie odwiesiłam kurtkę na haczyk, zdjęłam z siebie ubranie i wytarłam się do sucha. Moja komórka zadzwoniła w tym czasie przynajmniej trzykrotnie. „Gdzie jesteś?” – migotało w polu wiadomości. Robyn nienawidziła czekania, ale w tym momencie nie mogłam, niestety, się tym przejmować. Na pierwszej imprezie obozowej nie należy wyglądać jak zmokła kura. Takie jest niepisane prawo. Wysuszyłam włosy, które mimo to sterczały, jakby poraził mnie prąd. Ich rudy kolor przysparzał mi dość kłopotów. Wyglądałam jak Merida, główna bohaterka filmu Disneya. Warknęłam wściekle w kierunku mojego odbicia w lustrze. Nie miałam teraz czasu na prostowanie loków.

Kiedy wyszłam z łazienki, w naszym salonie stała dziewczyna, którą wcześniej widziałam w volvo. Była sama.

– Mam na imię Atena. – Wyciągnęła do mnie do mnie rękę. – Będziemy tu razem mieszkać...

Atena, bogini mądrości. Kto, na litość boską, dał tak na imię swojemu dziecku? Było mi jej prawie żal. Jessica była też staromodna, ale lepsza niż Atena.

– Masz przezwisko? – zapytałam i natychmiast uderzyłam się w czoło. – *Sorry*, to było niegrzeczne.

Atena się roześmiała.

– Nic nie szkodzi, jestem przyzwyczajona do kłopotów z tym imieniem.

Spojrzałam na nią z powątpiewaniem.

– Zdradzisz mi swoje imię?

– Jasne. Jestem Jess. To jest mój pokój, a w tamtym mieszka moja przyjaciółka, Robyn. Czeka na mnie i na pewno będzie wściekła, jeśli się nie pośpieszą.

– Więc idź. Poradzę sobie. – Atena starannie związała swoje sięgające pasa włosy

i chwyciła walizkę. – A przy okazji, Caydenowi jest naprawdę wstyd – powiedziała, zanim weszła do pokoju.

– Caydenowi? – powtórzyłam za nią z ciekawością. Chwila dłużej nic tu już nie zmieni. Atena skinęła głową.

– Mojemu kuzynowi.

A więc to nie jest jego dziewczyna, zanotowałam w pamięci i spróbowałam się nie uśmiechnąć.

– Już dobrze. Jestem raczej z tego typu, który łatwo przeoczyć.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko.

– Raczej wątpię.

Wzruszyłam ramionami i schowałam ręce do kieszeni džinsów.

– To przecież tylko trochę wody. Moja reakcja była przesadzona.

– To też wygląda bardzo ładnie. – Atena wskazała na mój zwyczajny czarny T-shirt, a ja w myślach przewróciłam oczami. Robyn zlincuje mnie, kiedy pojawię się w czymś takim na imprezie, ale nic już nie mogłam zrobić. Atena miała na sobie top w jasnoniebieskim kolorze jej oczu. Takich zwyczajnych czarnych ciuchów z pewnością nie dotknęłaby nawet obcęgami.

– Dziękuję. Już mnie nie ma – powiedziałam.

Dziewczyna wyglądała na miłą. Nie zawsze człowiek ma tyle szczęścia, kiedy dzieli domek z obcą osobą. Robyn i ja kilkakrotnie miałyśmy już pecha na letnich wakacjach.

Podeszłam do drzwi i jeszcze raz odwróciłam się w jej stronę.

– Przyjdiesz na grilla? Od razu poznałabyś Robyn.

– Dlaczego nie? – Uśmiechnęła się, a w jej spojrzeniu dostrzegłam ulgę. – Zaraz przyjdę.

Miejmy nadzieję, że Robyn nie będzie miała nic przeciwko temu, jeśli zajmiemy się trochę Ateną. Chwyciłam kurtkę Caydena i wyszłam z domku. Trzeci raz w pośpiechu pokonywałam tę samą drogę. Na zewnątrz zaczęło się już ściemniać. Sapiąc, dobiegłam do świetlicy i wpałam do środka przez ciężkie drzwi. Moje oczy potrzebowały chwili, żeby przyzwyczać się do kolorowych świateł w pomieszczeniu, które zdążyło się już całkowicie zapęłnić. Brzęczące głośniki grały Justina Biebera. Zgodnie z moimi obawami, większość dziewcząt wystroiła się jak na odpust. Podniecone plotkowały jedna przez drugą. Wyglądało na to, że wiele z nich było tu już kolejny raz i znało się. Miałam nadzieję, że nie zostaniemy z Robyn outsiderkami. O moją przyjaciółkę nie musiałam się jednak martwić. Ona zawsze łatwo nawiązywała kontakty, z czego i ja czerpałam korzyści.

Chłopcy oparli się o ściany i wybierali przyszłe ofiary. Wspięłam się na palce, żeby dojrzeć Robyn. Szczerze mówiąc, miałam jednak nadzieję, że znajdę Caydena. Musiałam się upewnić, że to nie mógł być chłopak z mojego snu. Nie widziałam go w tłumie ludzi. Być może w ogóle nie przyszedł. Ponownie zarzuciłam sobie na ramiona jego kurtkę. Skoro go tu nie było, miałam dobrą wymówkę, by jeszcze przez chwilę ją zatrzymać. Dawała mi poczucie bezpieczeństwa. Dyskretnie powąchałam materiał. To był tymianek. Na plecach poczułam łaskotanie. Przeciągnęłam dłonią po włosach. Miejmy nadzieję, że nie chodzi po mnie żaden pajak – to było prawdopodobne, zważywszy na tutejszą bujną faunę i florę. Łaskotanie nie ustępowało. Miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Odwróciłam się. Cayden stał kilka metrów dalej, oparty o drewniany słup i nie spuszczał ze mnie oczu, chociaż podekscytowane dziewczęta kłębiły się w jego pobliżu. Szerokie ramiona chłopaka okrywała biała lniana koszula. Łaskotanie z pleców przeniosło się do brzucha i nasiliło się. Cayden uśmiechnął się, pokazując dołeczki, a ja poczułam, jak oblewam się rumieńcem. Z pewnością widział, jak wtulałam się w jego kurtkę. Co za wstyd. Jego spojrzenie nabrało intensywności, jak gdyby chciał mi coś powiedzieć. Wysoce wskazane byłoby wyjaśnienie, co porabiał w moim śnie. Kiedy ruszył

w moją stronę, podjęłam próbę przybrania obojętnej miny. Mimo to moje serce biło w zmienionym rytmie. Cayden zatrzymał się, zmrużył oczy i wsunął dłonie w kieszenie swoich dżinsów. Potem jak gdyby się rozmyślił, zmienił kierunek i zniknął pomiędzy paplającymi dziewczynami. Odetchnęłam i jednocześnie ogarnęła mnie złość. Nie chciałam, żeby tak bardzo wyprowadzał mnie z równowagi. Mimo to moje spojrzenie podążało za muskularną postacią, która zmierzała w kierunku baru. Miał w sobie coś drapieżnego, tak zwinnie poruszał się w tłumie. Pełen wdzięku i niebezpieczny. Jeszcze raz odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie tak intensywnie, że moje policzki zaczęły płonąć. W jego wzroku zobaczyłam ostrzeżenie.

Trudno w to uwierzyć, ale w ostatnich minutach w pomieszczeniu zrobiło się jeszcze tłumniej. Nadal próbowałam się przepchnąć w stronę baru. Niestety, wychodziło mi to tylko w połowie tak zwinnie jak Caydenowi. Ze wzrostem metr pięćdziesiąt sześć mogłam się jedynie pchać i rozdawać ciosy.

– Wszyscy chcemy się dostać do baru, mała – rozległ się głos za mną. – Więc ustaw się grzecznie w kolejce.

Odwróciłam się i uśmiechnęłam szeroko.

– Josh! – Poczułam wielką ulgę, kiedy zobaczyłam twarz mojego najlepszego przyjaciela.

Otoczył mnie ramieniem, a ja musiałam się powstrzymać, żeby nie udusić go z radości. Bez wysiłku uniósł mnie i przycisnął do siebie.

– Nie mogę oddychać! – wycharczał, co wywołało mój chichot.

– To ty mnie zgniatasz. – Przytuliłam się do niego i cieszyłam się jego miłym uściskiem.

Josh ostrożnie postawił mnie z powrotem na ziemi.

– Przepraszam. Zapomniałem, jaka jesteś krucha.

– Wcale nie jestem. – Uderzyłam go lekko w brzuch, co natychmiast się zemściło. – Auć. Co porabiałeś? – Josh był raczej w typie chudzielca niż sportmena.

– Pracowałem z moim kuzynem Philem nad sześciopakiem. Musisz go poznać. Ma takie bicepsy. – Josh zilustrował dłońmi ich nieprawdopodobny obwód, zaśmiał się i uśmiechnął do mnie. Ostatnie dwa tygodnie spędził u swoich dziadków i kuzynów na Florydzie. Ja miałam wrażenie, że nie widziałam go od przynajmniej dwóch miesięcy. – Tęskniłem za tobą – powiedział i dał mi pstryczka w nos. – Masz na nim przynajmniej dwa piegi więcej i trochę urosłaś. – Chwylił mnie za rękę i zmusił, żebym obróciła się wokół własnej osi. – Już prawie zapomniałem, jaką mam ładną najlepszą przyjaciółkę.

– Jesteś i będziesz wyrodnym przyjacielem – przekomarzałam się z nim. – Kilka esemesów więcej by cię nie zabiło.

– Byłem bardzo zajęty. Przecież wiesz.

Zapewne łamał serca licznym dziewczętom. Josh puścił do mnie oko i trzymając mnie mocno za rękę, utorował nam drogę przez ścisk. Tak musiał się czuć Mojżesz, kiedy rozstąpiło się przed nim morze. Z Joshem przy boku czułam się o wiele pewniej w tłumie obcych ludzi.

Robyn, Cameron, Josh i ja byliśmy przyjaciółmi od szkoły podstawowej. Jeśli Robyn i ja nie byłyśmy do siebie podobne, to chłopaki różnili się całkowicie. Cameron był kujonem i przewodniczącym samorządu szkolnego, podczas gdy Josh stanowił ucieleśnienie łobuza. Cameron błyszczał w klubie dyskusyjnym i planował pójść w ślady ojca, który był senatorem w Kongresie. Josh natomiast grał w szkolnym zespole muzycznym i seryjnie łamał dziewczęce serca. Cameron od dawna był zadurzony w Robyn, chociaż ona dopiero w zeszłym roku zaczęła z nim chodzić. Zawsze był wymuskany i wyprasowany, podczas gdy Josh wkładał na siebie poplamione dżinsy i podarte T-shirty. Nie mam pojęcia, co ich połączyło. Być może sprawdzało się tu to idiotyczne przysłowie, że przeciwieństwa się przyciągają.

Rozpromieniona Robyn spojrzała na Josha, kiedy w końcu udało się nam do niej dotrzeć.

– Hej, jesteście wreszcie. Już myślałam, że będę musiała sama spędzić ten wieczór. – Przybrała swoją nadąsaną minę i przytuliła Josha. – Gdzie jest Cameron?

– Rozmawia jeszcze przez telefon ze swoim tatą. – Josh spojrział na nią z udawanym współczuciem. – Codziennie o tej samej porze musi do niego dzwonić i zdawać raport. Moim zdaniem, to nie jest normalne.

– Musimy to zaakceptować, jeśli jemu to nie przeszkadza. – Robyn wzruszyła ramionami. – Ma z ojcem szczególną więź.

– Ale ja przecież nie muszę z nią mieszkać w jednym domku – powiedział Josh. – Oni wciąż rozmawiają o polityce.

W jego ustach brzmiało to tak, jakby Cameron rozmawiał z ojcem o pladze karaluchów.

Robyn zaśmiała się perliście.

– Załóżę się, że zawsze masz inne zdanie niż ci dwaj ultrarepublikanie!

– Tego możesz być absolutnie pewna.

Jednym uchem przysłuchiwałam się ich wymianie zdań i rozglądałam się po pomieszczeniu. Spojrzenia dziewcząt wędrowały pomiędzy Caydenem i Joshem. Prawdopodobnie tworzyły się już dwa obozy: jeden, któremu podobali się zapuszczeni, dryblasowaci artyści, oraz drugi, który preferował atrakcyjny typ uwodziciela.

Dziewczyna z długimi blond włosami przysunęła się do Caydena. Było za głośno, żeby usłyszeć, co mówi, ale mowa jej ciała nie pozostawiała wątpliwości. Cayden machnął do barmana i zamówił dwa drinki.

– To było pewne, że Melissa się do niego dostawi!

Ze zdziwieniem spojrzałam na dziewczynę, która stała za barem i polerowała szklanki. Uśmiechnęła się przepaszająco.

– Hej, jestem Leah.

– Jess – przedstawiłam się. – Znasz ją?

Leah skinęła głową.

– Melissa Pratt. Samozwańcza królowa piękności tego obozu. Przyjeżdża tu od lat i zawsze pierwszego dnia wyławia sobie najatrakcyjniejszych facetów.

– I udaje jej się to? – zapytałam, z jednej strony zdziwiona, a z drugiej mimowolnie pod wrażeniem.

– Spójrz na nią. – Leah nie miała problemu z obserwacją pary, która właśnie poufale zbliżyła do siebie głowy.

– To na pewno skończony idiota – powiedziałam bez przekonania.

– Więc jest ich już dwoje. Ale im o tym nie powiemy. – Leah mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – To musi być przykre uczucie, kiedy pod koniec wakacji facet cię porzuca. Ale ta idiotka nie uczy się na błędach. Napijesz się czegoś? Stawiam.

– Poproszę colę.

– Light?

– A wyglądam, jakbym chciała się otruć?

Leah zaśmiała się, przyniosła dwie cole i podała mi jedną.

– Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, pytaj mnie. Wiem o wszystkim, co się tu dzieje. Rosie to moja babcia. Spędzam tu wakacje, od kiedy nauczyłam się chodzić. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Przechyliła się przez bar i wskazała głową na Josha.

– A ten to kto? Twój chłopak?

– Mój najlepszy przyjaciel, ale nic poza tym.

– Jest do wzięcia? – zapytała z ciekawością.

Wzruszyłam ramionami.

– Możesz spróbować szczęścia. Ale nie rób sobie nadziei na nic trwałego. – Wolałam ją ostrzec. Josh nie szukał stałego związku.

– Latem chcę się po prostu dobrze bawić. Nie ma zostać moim mężem. – Odwróciła się w stronę trzech dziewczyn i przyjęła ich zamówienie.

Jej pofarbowane na fioletowo włosy sterczały niczym igły jeża. W wardze i prawej brwi tkwiły kolczyki. Ten szalony wygląd pasował do jej głośnego śmiechu. Trudno powiedzieć, czy ma jakieś szanse u Josha. Rozglądał się raczej za długonogimi i ciemnowłosymi laskami.

Kątem oka patrzyłam, jak Cayden prowadzi tę Melissę na parkiet. Nie mogła oderwać od niego rąk. To było żenujące. Wcześniej myślałam, że tylko faceci tak skrupulatnie zaznaczają swój teren.

– Jego kuzyn i on są naszymi współlokatorami – powiedział w tym momencie Josh. Wypił łyk swojej coli. – Więc już wyhaczył sobie najlepszą laskę – zauważył z miną znawcy.

Przewróciłam oczami, ale powstrzymałam się od odpowiedzi. Josh nigdy nie słuchał moich rad związanych z dziewczynami. A potem w kółko uciekał do mnie, kiedy jego zdobycze robiły się zbyt zaborcze.

Podeszła do nas Atena, ciągnąc za sobą ciemnowłosego chłopaka, z którym rozmawiałam przy samochodzie. Uśmiechnęła się do Josha i zwróciła się w moją stronę.

– Znasz już mojego brata Apolla, który zapomniał ci się przedstawić. Zwykle ma lepsze maniery.

Apollo uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś już sucha, jaka szkoda.

Bezwstydnny gość.

Spojrzałam na niego groźnie, ale on patrzył na tańczących.

– Widzę, że mój kuzyn ma już towarzystwo.

– Dziwi cię to? – zapytałam. – Nie sądzę, żeby miał problemy ze znalezieniem dziewczyny, która natychmiast rzuci mu się na szyję.

– To prawda. Dziewczyny padają mu do stóp, ledwo się pojawia. Ale jego gust jest koszmarny, nie uważasz?

– Pytasz mnie szczerze? – zapytałam ze zmrużonymi oczami.

– No jasne.

– Wszystko mi jedno, z kim się zadaje. Nawet jeśli to cesarzowa Chin.

Apollo uśmiechnął się i nachylił w moją stronę.

– Więc przyglądasz się mu z trochę za dużym zainteresowaniem.

Zaczerwieniłam się.

– Po prostu oceniam sytuację – próbowałam wybrnąć w najspokojniejszy możliwy sposób. – Ustalam, kto jest idiotą, a kto nie. – Zamachałam rękami i przez przypadek przewróciłam szklankę z colą. Brązowa ciecz rozlała się po barze. Świetnie.

– Jasne. – Apollo uśmiechnął się szeroko. – Wszyscy to robimy pierwszego dnia. Przyglądamy się, sprawdzamy sytuację, oceniamy ludzi po wyglądzie. – Podniósł szklankę i nie skomentował mojego nieskoordynowania.

– Nikogo nie oceniam po wyglądzie. Ale nigdy nie jest za wcześnie, żeby zacząć się zastanawiać, z kim spędzisz następnych sześć tygodni – odparowałam i pomachałam do Leah, żeby poprosić ją o ścierkę. Nie pozwolę mu się wyprowadzić z równowagi. Musiałby się bardziej postarać.

– Cayden to nie jest dobry pomysł – poradził mi Apollo.

Zbił mnie tym trochę z tropu. Przecież nie wspomniałam o Caydenie.

– Chyba nieszczególnie przepadasz za swoim kuzynem, prawda?

– Nie, bardzo go lubię. Chciałem cię tylko ostrzec, żebyś nie straciła dla niego głowy.

Potrząsnęłam głową. Czy naprawdę prowadzę tę rozmowę z zupełnie obcym facetem?

– Nie musisz się martwić o moje serce. Dla bezpieczeństwa zostawiłam je w domu.

Apollo roześmiał się głośno. Leah postawiła przed nami dwie szklanki i wytarła resztkę coli. Apollo mrugnął do niej, wziął szklankę i stuknął nią o moją.

– Dobrze wiedzieć. Mam tylko nadzieję, że mimo zakazu nikt go nie znajdzie i wykorzysta. Byłoby szkoda.

Wzniosłam toast w jego kierunku.

– Jestem już dużą dziewczynką. Dobrze je schowałam. Nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. – Ta wymiana zdań powoli zaczęła mi sprawiać przyjemność i definitywnie odwracała moje myśli od Caydena.

Apollo przyjrzał mi się. Przewyższał mnie o głowę.

– Więc nie muszę się o ciebie martwić.

– W żadnym wypadku – próbowałam odpowiedzieć najswobodniej, jak tylko umiałam. Zadrzałam na myśl, że również tutaj ktoś miałby się o mnie martwić. Przez te sześć tygodni w roku chciałam po prostu mieć spokój i być traktowana jak każda inna dziewczyna. Bez nauczycieli, przyjaciół lub rodziców przyjaciół, którzy chcieli mi ułatwić moje ciężkie życie. Przecież ono wcale nie było takie straszne.

– Nasi rodzice prowadzą ten obóz. – Atena właśnie tłumaczyła coś Joshowi. Odwróciłam się w ich stronę, ciesząc się ze zmiany tematu.

– Macie greckie korzenie? – Robyn spojrzała na nią z ciekawością. Nawet ona zwróciła uwagę na nietypowe imiona.

– Nie da się temu zaprzeczyć – odparł Apollo.

– Dlaczego nie mieszkanie ze swoimi rodzicami?

– Jest o wiele fajniej, kiedy z nimi nie mieszkamy – odpowiedziała Atena.

Robyn skinęła głową ze zrozumieniem. Ona też miała nadopiekuńczych rodziców – a do tego jeszcze Phoebe i mnie.

Apollo oddalił się od nas, a ja skorzystałam z tej okazji, żeby mu się dokładniej przyjrzeć. Mimo swoich głupich uwag wyglądał na całkiem miłego. Miał na sobie śnieżnobiały, obcisły T-shirt i czarne bojówki, które wisały mu nisko na biodrach. Kruczoczarne, rozczochrane włosy tworzyły interesujący kontrast dla błękitnych, nieco skośnych oczu. Zastanawiałam się, czy nosi soczewki kontaktowe. Nie widziałam jeszcze takiego koloru oczu. Szczerze mówiąc, sprawiał odrobinę niebezpieczne wrażenie. A przynajmniej – niebezpiecznie dobre. Trochę przypominał wilka z mojego snu. Trudno wyjaśnić, dlaczego. Właśnie pochylał się w stronę Leah i podawał jej pustą szklankę.

– Czy mogę jeszcze raz to samo? To było bardzo dobre.

Zabrzmiało to tak, jakby nigdy wcześniej nie pił coli.

Skinęła pospiesznie głową i w nagrodę dostała promienny uśmiech. Cud, że z zachwytem nie ugięły się pod nią nogi. Podała mu szklankę, odwróciła się do mnie, a jej usta uformowały się w słowo „ciacho”. Powstrzymałam się od uśmiechu. To określenie idealnie do niego pasowało. Niestety, zwykle za takimi ładnymi fasadami ziało pustką. W wypadku Apolla nie byłam jednak tego całkiem pewna.

Leah obsłużyła kilkoro innych dzieciaków i ponownie podeszła do mnie.

– Melissa pospieszyła się z wyborem, nie uważasz?

Wzruszyłam ramionami i znów spojrzałam na Caydena. Nie tańczyli już, lecz stali przy małym stole. Melissa coś do niego paplała. Dołączyło do nich kilka innych dziewczyn.

Podrywały Caydena, a jemu wyraźnie się to podobało. Przechwycił moje spojrzenie i rozłożył ramiona w przeproszającym geście. Odwróciłam się z uśmiechem.

– Znowu to robisz – wyszeptał mi do ucha Apollo.

W odpowiedzi wbiłam mu łokieć pod żebra. Wydał z siebie udawany jęk i zaśmiał się. Sam był sobie winien.

Cameron przepychał się przez tłum w naszą stronę, a ściślej mówiąc – prosił grzecznie, żeby go przepuszczono. Nigdy nie odepchnąłby nikogo, kto stał mu na drodze. Kiedy do nas dotarł, gestem posiadania objął Robyn w pasie i pocałował ją w czoło. Nie spuszczał przy tym oczu z Apolla.

– Przepraszam was. Miałem pilny telefon – wyjaśnił.

Już teraz brzmiał jak polityk, a nie jak osiemnastolatek, który pierwsze miesiące wakacji spędził bez swojej dziewczyny, więc teraz z tęsknoty nie może się od niej odkleić. Do tego wszystkiego miał na sobie jasnoniebieską koszulę i spodnie od garnituru zaprasowane na kant. Wyglądał, jakby właśnie wracał z negocjacji z prezydentem Rosji. Ale Robyn zdawało się to nie przeszkadzać. Rozpromieniła się i przytuliła do niego.

Cameron skinął powściągliwie głową w kierunku Apolla, którego oczy lśniły z ekscytacji. Wyczuwałam nadmiar testosteronu. Zsunęłam się ze stołka barowego, co Josh odczytał jako zachętę do porwania mnie na parkiet.

– Co myślisz o Caydenie i Apollu?

Z ledwością poruszaliśmy się w tłumie.

– Myślę, że są w porządku. Przypuszczam, że się dogadamy w kwestii podziału lasek.

– Jesteś niemożliwy. – Ktoś wpadł na nas, więc Josh mocniej otoczył mnie ramionami.

– Dziewczyny właśnie dlatego uważają, że jestem fajny – wyszeptał mi do ucha. – Ale nie mów im, że to mój tajemny sposób.

Odepchnęłam go od siebie.

– Nie popełnię już tego błędu i nie będę ich przed tobą przestrzegać – oznajmiłam, chociaż złamałam tę zasadę w przypadku Leah. W podziękowaniu za dobre rady w minionym roku szkolnym na mojej szafce zawisły karteczki, oskarżające mnie o bycie dziwką i oszustką. Wyciągnęłam z nich wnioski.

Josh zwichrzył mi włosy.

– Powinnaś się od nich trzymać z daleka. Nie podoba mi się, jak na ciebie patrzą. To nie jest twoja liga.

Chociaż zabrzmiało to jak obelga, wiedziałam, że Josh nie ma nic złego na myśli. Dobrze wiedział, co tacy faceci robią z sercami dziewcząt, i ja też to wiedziałam. Spędziłam dzieciństwo w towarzystwie ojca-królewicza, który zmienił się w ropuchę. Moja mama ledwo uszła z życiem z tego doświadczenia. Ja nigdy nie wpadnę w tę samą pułapkę.

Po kilku piosenkach Josh odprowadził mnie do baru i zamówił dla mnie wodę. Leah uśmiechnęła się do niego, podając mi szklankę. Powoli zaczęłam pić. Robyn tańczyła mocno przytulona do Camerona w takt wolnej piosenki.

– Ładna z nich para. – Atena usiadła obok mnie na stołku barowym. – Długo ze sobą chodzą?

Skinęłam głową.

– Od ponad roku.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nie do końca zrozumiałam, dlaczego. W szczególności, surowy sposób wyglądała dobrze ze swoim klasycznym profilem i trochę zbyt długim nosem, który dodawał jej twarzy wyrazu. Włosy związała w fantazyjny kok.

– Zrobiliby dla niej wszystko – dodałam. – Szukali się, aż w końcu się odnaleźli.

Nie miałam pojęcia, dlaczego jej to opowiadam. W końcu nic jej to nie obchodziło.

– Myślisz, że są dla siebie stworzeni? – Atena spojrzała na mnie z zainteresowaniem.

Zanim zdążyłam się zdziwić z powodu tego niecodziennego sformułowania, odruchowo skinęłam głową.

– Wystarczy, Ateno. – Obok nas nagle pojawił się Cayden, spoglądając złowrogo na swoją kuzynkę.

Uśmiechnęła się przeprasząco.

– *Sorry*, jestem trochę za ciekawska. Ludzie mnie interesują.

– Czy nie musisz się jeszcze zadomawiać? – Jego głos brzmiał ostro, a dobór słów dziwnie nie pasował do chłopaka w jego wieku. Nawet Cameron tak się nie wysławiał.

Spojrzałam na Atenę. Nie podporządkowałabym się takiej sugestii, nawet ze strony kuzyna. Ale co ja mogłam o tym wiedzieć? Poza siostrą i mamą nie miałam żadnej rodziny.

– Masz rację. Pójdę pościelić sobie łóżko i rozpakować walizkę. – Atena zwróciła się w moją stronę. – Do zobaczenia.

– Do zobaczenia później. – Upiłam łyk wody w oczekiwaniu, aż Cayden sobie pójdzie.

– To nie było szczególnie miłe – oznajmiłam po chwili, ponieważ stał jak kołek, a cisza między nami zaczynała być kłopotliwa.

Przysunął się do mnie. To był zły pomysł.

– Nie taki miałem zamiar.

Na moich plecach pojawiła się gęsia skórka. To był ten głos. Straszne. Niestety, jego dźwięk mimo to wywoływał we mnie głupią ochotę, żeby rzucić mu się w ramiona. Zwykle nie odczuwałam takich potrzeb, więc chyba pilnie potrzebowałam terapeuty. Może to efekt świeżego, leśnego powietrza. Moja głowa była przyzwyczajona tylko do słonych, morskich bryz.

– Nie lubię, kiedy Atena ciągnie ludzi za język. – Cayden odgarnął z mojego czoła loki, którym pozwoliłam opaść na twarz w charakterze tarczy ochronnej. Zdrętwiałam, kiedy jego palce dotknęły przy tym mojej skóry. Włoski na moich przedramionach stanęły dęba.

– Wszystko w porządku? Jesteś taka blada... – W jego głosie brzmiała troska.

Wypiłam spory łyk wody.

– Nie ciągnęła mnie za język. A ja zawsze jestem blada. – Wskazałam na moje rude włosy. – To naturalne.

Spojrzenie Caydena nabrało intensywności, choć wydawało się to niemożliwe.

– Tak sobie to tłumacz.

Jego głos brzmiał teraz prześmiewczo. Musiałam pozbierać myśli, żeby się połapać, że chodzi mu o rozmowę z Ateną. W mojej głowie panował niezły mętlik. Powąchałam zawartość swojej szklanki. To zdecydowanie zwykła woda. Być może trochę za bardzo chlorowana, ale zwyczajna. To on tak na mnie działał.

Cayden uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Kto wie, co jeszcze byś jej powiedziała. Ona jest bardzo sprytna.

Zauważyłam, że obok wąskiego, bardzo prostego nosa ma mały pieprzyk.

– Nie zdradziłam jej żadnych tajemnic państwowych – odpowiedziałam i odwróciłam się z nadzieją, że u mojego drugiego boku znajdę Josha. Ale on zniknął.

Cichy śmiech Caydena zabrzmiał o wiele za blisko mojego ucha.

– Uważaj na to, co jej mówisz – wyszeptał, odwrócił mój stółek barowy ponownie w swoją stronę i przytrzymał go. – A moje kolejne pytanie brzmi: czy ty i Josh jesteście parą?

Czy to się dzieje naprawdę?

– Słucham?

Prychnął ze zdenerwowania.

– Czego nie zrozumiałaś w moim pytaniu? Obejmuje cię, tańczycie razem, więc bardzo możliwe, że jesteście parą.

– Nie powinno cię to obchodzić.

Dlaczego po prostu nie zaprzeczyłam?

– Czyli nie jesteście. – Zadowolony Cayden splótł ręce na piersi. – Tak właśnie myślałam. Z twoją pomocą pozbywa się po prostu natrętnych dziewczyn. Nie powinnaś dawać mu się tak wykorzystywać.

Co ten facet sobie wyobrażał? W normalnych okolicznościach w tym momencie już poszłabym sobie, ale niewidzialna, nieznana siła trzymała mnie na barowym stołku. No dobrze. Nie była wcale taka nieznana.

– A poza tym chciałbym cię przeprosić.

Ponownie mnie zaskoczył.

– Za co? Za to, że mnie opryskałeś, wypytywałeś czy obraziłeś?

Zaśmiał się. Ten dźwięk wywołał ciepło w głębi mojego brzucha. Ktoś podkręcił muzykę, więc Cayden nachylił się jeszcze bliżej, żebym mogła go usłyszeć.

– Powinienem być ostrożniejszy, a ja zrzuciłem na ciebie odpowiedzialność za to, co się stało. To nie było uprzejme. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Jego oddech łaskotał mnie po policzku, a zapach tymianku wślizgnął się w moje nozdrza. Tym razem wyczułam w nim jeszcze nutę cynamonu.

– Byłeś w moim śnie. – Ugryzłam się w język, ale za późno.

Jego zielone oczy pociemniały. Z pewnością uznał, że zwariowałam, a jednak nie wyśmiał mnie i nie zeskoczył ze stołka. Z zakłopotaniem spojrzałam na jego wargi. To był duży błąd. Usta stanowiły najbardziej perfekcyjną część jego idealnej twarzy. Ostry kontur, nie za wąskie, nie za szerokie. Jego pocałunki musiały seryjnie doprowadzać dziewczyny do oblędu. Dlaczego pomyślałam o tym, jak całuje? Wsunęłam dłonie pod uda, żeby moje palce nie zaczęły bezwolnie dotykać go w nieodpowiednich miejscach. Nie należałam do dziewczyn, które bez pytania rzucają się facetom na szyję.

Dalej patrzył na mnie w milczeniu, ale tym razem przynajmniej nie zaprzeczył.

– Jak to zrobiłeś? – wychrypiałam odważnie, niż się spodziewałam. – Uratowałeś mi życie. – Teraz było mi już wszystko jedno.

Cayden odstawił szklankę na bar.

– Pójdę już. Zrobiło się późno.

Nie dało się jaśniej. Ściągnęłam z ramion jego kurtkę i podałam mu. Pokręcił głową.

– Oddasz mi ją jutro, dziś jest już chłodno na zewnątrz.

A potem ruszył w kierunku drzwi i zniknął. No tak, a niby co miał powiedzieć? Na pewno nie codziennie spotyka dziewczynę, która twierdzi, że widziała go w swoim śnie. Powinnaś zrozumieć, że ma mnie za wariatkę. Z drugiej strony, każdy inny chłopak by mnie wyśmiał. Nie byłam pewna, czy mam się z tego cieszyć, czy czuć się tym zaniepokojona. Z pewnością zbyt szybko znów ze mną nie porozmawia. Ale to nieważne, próbowałam się przekonać. Niestety, bezskutecznie.

Zapiski Hermesa

IV

Czy ta dziewczyna naprawdę właśnie walnęła Prometeuszowi prosto w twarz, że widziała go w swoim śnie? Musiałem się przestyszeć. Akurat wygodnie usadowiłem się przy barze, który, nawiasem mówiąc, trochę się kleił, kiedy wybuchła bomba. Bycie posłańcem bogów miało swoje plusy. Mogłem stać się niewidzialny i iść, dokąd chciałem. Moi bracia i siostry musieli tkwić w Mytikas, dopóki Zeus nie pozwoli im stamtąd wyjść. Żal mi ich!

Ze strachu z dłoni prawie wypadła mi szklanka tego ciemnego, cukrowego napoju, który teraz tak chętnie piją nastolatki. Ohyda. Wcześniej dzieciakom dawało się rozcieńczone wino. Nie jest mi jednak żal dawnych czasów. Nauczyłem się już, że każda epoka ma swoje plusy. W obecnych czasach na pewno nie należy do nich wybór napojów, ale zapewne jeszcze się przekonam, gdzie one są. Dziewczyny miały na sobie dość frywolne ciuchy, to dużo lepszy pomysł niż ubrania zapięte pod samą szyję, które zasłaniały każdy skrawek ciała.

Wróćmy jednak do tematu. Ta ruda z piegami na nosie przypomniała sobie, że Prometeusz uratował jej życie. Myślę, że muszę przekazać tę wiadomość Zeusowi. Chwilę po wypadku razem z Herą i mną opuścił pałac i wprowadził się do miłego domku na terenie obozu. I właśnie teraz, kiedy robiło się najciekawiej, musiałem sobie pójść.

No dobrze, praca to praca. Może Hera upiekła tartę cytrynową.

Słońce wysłało przez zasłony wąski, jasny promień, który padł dokładnie na moją twarz. W łazience usłyszałam miotanie się Robyn. Czy nawet na wakacjach nie można się wyspać? W odpowiedzi z ukrytych gdzieś na zewnątrz głośników rozległ się dźwięk budzika, a po nim – muzyka. To nie były wakacje, lecz obóz przetrwania. Na stronie internetowej zapomnieli o tym wspomnieć. Rzuciłam okiem na komórkę. Wpół do ósmej. Z jękiem opadłam z powrotem na poduszki. Nie spałam najlepiej. Budziłam się co jakiś czas i wydawało mi się, że słyszę głos. Głos Caydena. Słowo „słyszę” nie było odpowiednie. Ten głos mnie nawiedzał.

Robyn bez pukania wpadła do mojego pokoju. Była już perfekcyjnie umalowana i uczesana. Poza tym miała na sobie krótkie szorty i kolorowy top.

– Już, wstawaj! – Ściągnęła ze mnie kołdrę. – Cameron i Cayden przyjdą po nas za chwilę.

Podniosłam się i z nieufnością spojrzałam na moją przyjaciółkę, która odwróciła się i zaczęła grzebać w moich ciuchach.

– Co powiedziałaś?

– Cayden i Cameron przyjdą po nas na śniadanie. Przecież idziemy tą samą drogą.

– To twoja sprawa, prawda?

Spojrzała na mnie z miną urażonej niewinności.

– Nie. Cayden sam poprosił o to Camerona. Jeśli więc nie chcesz tego popsuć, wstań już i się ubierz. Nie powinnaś mu się pokazywać w tym stanie.

Jej spojrzenie omiotło krytycznie mój T-shirt i krótkie bawełniane spodnie.

– Nie wiem, o co ci chodzi – wymamrotałam. – To bardzo wygodne i wytrzymałe.

– I niezwykle seksowne – dorzuciła i cisnęła w moją stronę kilka ubrań. – Masz to na siebie włożyć!

– Nie przyjechałam tu, żeby podrywać facetów. Są na samym dole mojej letniej listy – zaprotestowałam i wycisnęłam pastę na szczoteczkę do zębów.

– Na twojej może tak, ale nie na mojej. Najwyższy czas, żebyś się trochę zabawiła.

– Dobrze się bawię – wybełkotałam, szorując zęby.

– Dwadzieścia cztery godziny na dobę jesteś opiekunką swojej mamy i siostry, pracujesz w pizzerii, a mimo to masz lepsze oceny niż ja – zawołała do moich pleców. – To nie jest dobra zabawa.

Wzruszyłam ramionami. Bardzo często prowadziłyśmy tę dyskusję, więc nie chciało mi się jej kontynuować.

– Masz dziesięć minut! – wrzasnęła Robyn przez zamknięte drzwi do łazienki. – Jeśli w tym czasie nie skończysz się przygotowywać, wpuszczę Caydena, niezależnie od tego, co będziesz miała na sobie.

Punktualnie dziesięć minut później stałam przed wejściem do naszego domku ze związanymi włosami i w ciemnoniebieskiej plażowej sukience.

Robyn rzuciła się Cameronowi na szyję, a Cayden uśmiechnął się do mnie.

– Wyglądasz bardzo ładnie – oświadczył. Nie umknęło mi jednak spojrzenie, jakie rzucił na Robyn. Ona znów wyglądała fenomenalnie.

W milczeniu szliśmy razem na śniadanie. Nie spodziewałam się, że tak szybko go spotkam, więc nie wiedziałam, co powiedzieć. W zasadzie przecież zachowałam się dziwnie.

– Dobrze spałaś? – zapytał.

Potrząsnęłam głową.

– Miałaś koszmary? – pytał dalej, a w jego oczach coś błysnęło.

Czy naprawdę chciał ze mną rozmawiać o moich snach? Niedoczekanie.

Na szczęście Cameron przerwał nam rozmowę i podjął próbę przekierowania jej na tematy polityczne. To nie mieściło mi się w głowie. Przecież nawet nie zjedliśmy jeszcze śniadania.

Pół godziny później siedzieliśmy przy jednym z długich, drewnianych stołów. Imprezowy chaos zniknął. Pomieszczenie wypełniał hałas rozmów, brzęk talerzy i sztućców stu pięćdziesięciu uczestników obozu, którzy właśnie jedli śniadanie. Bufet śniadaniowy zaspokajał wszelkie zachcianki. Było tu wszystko, od przygotowywanych na miejscu omletów, do apetycznych, świeżo obranych i pokrojonych owoców. Wystarczyło tylko ustawić się przy barze, za którym dwie panie dbały o to, by nic się nie skończyło. Mimo to, bez apetytu kręciłam łyżką w mojej owsiance, podczas gdy siedzący naprzeciwko mnie Cameron pochłaniał ogromną porcję jajecznicy.

Prawdopodobnie miało to związek z obecnością Caydena. Siedział blisko mnie i też nie wydawał się mieć apetytu. Jego widelec tkwił w kawałku jabłka, którym przesuwiał po swoim talerzu. Naprzeciwko niego wepchnęła się Melissa, która nieustannie go zagadywała, ale on nie sprawiał wrażenia, jakby jej słuchał. Nagle podniósł głowę i odwzajemnił moje spojrzenie. Szybko odwróciłam wzrok i trzęsącymi się dłońmi wysypałam cukier do owsianki. Wmusiłam w siebie kilka łyżek. Z pustym żołądkiem szybko zrobię się nieznośna.

– Przynieść ci coś jeszcze? – zapytał mnie. – Kawę? Herbatę?

– Poproszę o cappuccino.

I znów mogłam podziwiać jego uśmiech.

– Zaraz wracam. Nie odchodź.

Prędzej świat się skończy. Melissa obrzucała mnie spojrzeniami, które prawdopodobnie miały mnie uśmiercić. A ja czułam, że jestem na nie odporna.

– Na pewno zapiszę się na kurs jazdy konnej – oświadczyła Robyn.

Skrzywiłam się na samo wspomnienie mojej pierwszej i jedynej jak dotąd lekcji jazdy konnej. Niebieskie sińce długo nie chciały zniknąć. Wcześniej nie miałam pojęcia, jak wysoki jest koń, albo, ściślej mówiąc, jak długo się z niego spada.

– Wy też zapisujecie się na jakieś kursy czy jesteście tu tylko dla zabawy? – zwróciłam się do Apolla.

– Nasi rodzice niestety nam na to nie pozwalają. – Trudno było nie usłyszeć żalu w jego głosie. – Cieszyłem się już na lato przy basenie.

– Na pewno zostanie na to dość czasu – pocieszyłam go.

– To miód na moje boskie uszy. – Uśmiechnął się szeroko, a zmarszczki pod jego oczami pogłębiły się. – Na pewno zapiszemy się na kurs starogreckiego.

– Cayden też? – Mimo najlepszych chęci nie mogłam zrozumieć, co tacy fajni faceci zamierzają robić na kursie starogreckiego.

Apollo skinął głową z przekonaniem, a ja poczułam, jak czerwieniłam się czubki moich uszu.

– Jako dzieci w kółko słuchaliśmy starogreckiego, więc to dla nas o wiele łatwiejsze niż matematyka czy historia.

– No tak, to logiczne. – Wolałam mu nie zdradzać, że również zamierzam zapisać się na ten kurs, bo na pewno ośmieszylabym się swoją podstawową wiedzą. Wytarłam usta serwetką.

Robyn z zaciętą miną przysłuchiwała się naszej rozmowie. Była zła, że nie chciałam z nią iść na jazdę konną.

– Chodźmy najpierw na spotkanie informacyjne do amfiteatru i na wycieczkę po obozie – zwróciłam się do niej, by zyskać na czasie.

Chciałam pójść na kurs starogreckiego, o czym ona już wiedziała. Razem miałyśmy chodzić na kurs szermierki. Nie powiedziałam jej jeszcze, że chcę się zapisać na kickboxing. Kurs teatralny i jazda konna zdecydowanie nie mieściły się w moich planach, ale musiałam jeszcze sprzedać to Robyn w dyplomatycznym opakowaniu. W minionym roku zmusiła mnie do kursu tańca i to nie mogło się powtórzyć. W każdym razie na pewno będzie trudno uświadomić jej, że nie może samowolnie dysponować moim wolnym czasem. Była moją najlepszą przyjaciółką, ale również rozpuszczoną jedynaczką. Kurs greckiego był powodem, dla którego wybrałam ten obóz. Nie powinnam już pierwszego dnia porzucać tych planów.

Cayden wrócił i postawił przede mną filiżankę.

– Dziękuję – wyszeptalam i w tym samym momencie ogarnęła mnie złość. To była tylko filiżanka kawy, nic więcej i nic mniej. Josh setki razy przynosił mi kawę. Ale tym razem było inaczej.

– Możemy iść razem na zwiedzanie obozu – oznajmiła Atena. – Będzie fajnie.

– Nie znasz go jeszcze?

Wypiła łyk herbaty.

– My też przyjechaliśmy dopiero wczoraj. Nasi rodzice pierwszy raz prowadzą ten obóz. Jestem go tak samo ciekawa jak wy.

Miałam wątpliwości, czy na pewno będzie ciekawie, ale nie chciałam gasić entuzjazmu Ateny.

Wstała i razem odniosłyśmy zużyte naczynia do baru. Poprzedniego dnia nie zauważyłam, jaka jest drobna. Zgrabnie płynęła po ciemnych, podrapanych deskach, które pokrywały podłogę stołówki. Jej splecione w warkocz długie włosy zwisały aż do dołu pleców. Cayden i pozostali poszli w nasze ślady. Ku mojej złości, Melissa natychmiast chwyciła się jego ramienia.

Amfiteatr rozbrzmiewał gwarem podekscytowanych głosów. Schodząc po schodach

wzdłuż rzędów, rozglądaliśmy się w poszukiwaniu wolnych miejsc. Amfiteatr był położony na obrzeżach obozu i zbudowano go, rzymskim wzorem, na zboczu wzgórza. Półkoliste ławki wykonano z jasnego drewna. U stóp rzędów ławek, niedaleko sceny, stało kilkoro dorosłych. Paru z nich widziałam poprzedniego dnia na imprezie. Kierownikiem obozu był wysoki mężczyzna z blond włosami. Miał opaloną i pokrytą drobnymi zmarszczkami twarz. Mimo to sprawiał dziwne, ponadczasowe wrażenie. Uśmiechał się, rozmawiając z dwiema ubranymi na sportowo kobietami. Trudno było przeoczyć jego podobieństwo do Ateny. Apollo natomiast nie przypominał ani swojego ojca, ani matki. Pani Ross, którą znałam z obozowej strony internetowej, stała na krawędzi sceny i przyglądała się prowadzącym swobodne rozmowy uczniom. Apollo uniósł rękę i pomachał do niej. Uśmiechnęła się i podeszła do męża, który właśnie przeprowadzał próbę mikrofonu. Oboje byli bardzo atrakcyjni. „O moich rodzicach też można było to powiedzieć” – pomyślałam z nostalgią.

Rozmowy stopniowo cichły, a uwaga zgromadzonych skupiała się na panu Rossie.

– Dzień dobry – przywitał się melodyjnym tonem i potarł dłonie. – Moja żona i ja jesteśmy bardzo szczęśliwi, że udało się wam tu dotrzeć punktualnie. Przed wami sześć, miejmy nadzieję, niezapomnianych tygodni.

Jego przemowę przerwał aplauz i nawet ja nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Powoli zaczynałam się odprężyć. Siedziałam pomiędzy Apollem i Ateną. Robyn i Cameron znaleźli miejsca rząd pod nami. Josh jeszcze się nie pojawił, a Caydena straciłam z oczu w tłumie przy wejściu do amfiteatru. Melissa siedziała w otoczeniu swojej świty. Jej głowa nieustannie się kręciła, jak gdyby chciała wzbąć się w powietrze i rzucić na Caydena, kiedy ten tylko się pojawi.

Nagle w moim rzędzie zapanował gwar. W naszą stronę przepychał się Cayden, który wcisnął się pomiędzy mnie i Apolla. Mój żołądek zaczął wywijać fikołki, co nie miało związku z nędznym śniadaniem.

– Co ci przyszło do głowy? – zaprotestował jego kuzyn. – To ja siedziałem obok Jess.

– Ale już nie siedzisz.

Robyn odwróciła się w naszą stronę, a ja tylko wzruszyłam ramionami.

– To nie było uprzejme – wyszeptalam do Caydena. Siedział tak blisko mnie, że nasze nogi i ramiona się stykały.

– Apollo to wytrzyma – powiedział spokojnym głosem. – A może ty wolisz siedzieć obok niego?

Nie odpowiedziałam, ale spróbowałam się od niego odsunąć, jednak Atena nie zostawiła mi na to wiele miejsca. Nie pozostało mi nic innego, jak zignorować jego nogę przy mojej. W efekcie byłam coraz bardziej roztrzęsiona.

– Siedź spokojnie! – pouczył mnie Cayden, chwycił za rękę i mocno ją przytrzymał.

Siedziałam bez ruchu, niezdecydowana, czy powinnam cofnąć rękę, kiedy zauważyłam, że rzeczywiście się uspokajam. Kątem oka spojrzałam na niego.

– Tak lepiej? – zapytał i się uśmiechnął.

Musiał posiadać jakieś nadludzkie umiejętności. Jego kciuk gładził wnętrze mojej dłoni. Jeśli będzie tak dalej robił, mój puls znów natychmiast się podniesie.

Pan Ross wymieniał zaplanowane na kolejne tygodnie wydarzenia i opowiadał o organizacji obozu. Próbowałam się skupić na jego słowach i spojrzałam na kartkę z informacjami, która leżała na ławce przede mną.

– Wstajemy o wpół do ósmej – oznajmił pan Ross.

Odpowiedział mu głośny jęk.

– Wiem, że to trudne, ale przeżyjecie. Pierwsze kursy zaczynają się o dziewiątej. Po spotkaniu informacyjnym możecie się jeszcze na nie zapisać, jeśli nie zrobiliście tego wczoraj.

Każdy uczestnik musi brać udział w minimum dwóch kursach dziennie, ale może wybrać więcej. Do waszej dyspozycji są kursy akademickie, artystyczne i sportowe. Wybór zależy od was. Pomyślcie o tym, że obóz ma wam przynieść korzyści, więc nie wybierajcie zajęć tylko dlatego, że musicie albo że jesteście w czymś dobrzy – poinstruował nas.

Jego słowa trafiały jednak w próżnię. W końcu były to nasze wakacje, na które ciężko zapracowaliśmy.

– Na co się zapisujesz? – zapytał mnie Cayden.

Najwyraźniej postanowił zapomnieć o moich sennych opowieściach, za co byłam mu wdzięczna. Przysięgłam sobie, że nigdy już o nich nie wspomnę. Pytanie, dlaczego taki facet interesuje się właśnie mną, pozostawało bez odpowiedzi.

– Starogrecki, szermierka, kickboxing – odpowiedziałam szybko jak z pistoletu.

– Mówisz po grecku? – zaczął drażnić.

– Nieszczęśliwie – przyznałam przez zaciśnięte zęby.

– W planie dnia jest przerwa obiadowa, blok zajęć popołudniowych i program wieczorny – ciągnął pan Ross. – Program wieczorny jest obowiązkowy. Nie chcę was wtedy widzieć w waszych domkach. Każdego wieczoru czekają was inne atrakcje.

– Nie chcemy robić na drutach i szydełku – warknął chłopak siedzący kilka ławek nad nami. – Chcemy imprezować i dobrze się bawić.

Odpowiedział mu spontaniczny aplauz i śmiech pozostałych słuchaczy.

– Będziesz się dobrze bawił, mój drogi. – Pan Ross uśmiechnął się dobrodusznie. – Na ławkach leżą kartki z obozowym regulaminem. Przeczytajcie go dokładnie. Kto nie będzie się trzymał tych zasad, będzie musiał opuścić obóz. Nalegam, żeby w takiej sytuacji odebrali was stąd wasi rodzice. Rozmowę telefoniczną, w trakcie której się o tym dowiedzą, z radością pozostawię wam samym.

Po tej informacji rozległy się jedynie pojedyncze śmiechy, a chłopak, który przerwał panu Rossowi, zwiesił głowę.

– Tchórz – usłyszałam szept Caydena.

Z fascynacją przyglądałam się jego długim, smukłym palcom, metodycznie zgniatającym ulotkę informacyjną. Nosił pierścionek, którego nie zauważyłam poprzedniego dnia, a przecież przyglądałam się mu naprawdę dokładnie. Miał kształt wąskiego, srebrnego paska z piaskowym kamieniem. Nie lubiłam męskiej biżuterii, ale ten pierścionek pasował do Caydena.

Chociaż na scenie działy się różne rzeczy, Cayden sprawiał wrażenie nieobecnego. Niemal widziałam myśli kotłujące się w jego czaszce.

– Nie powinienem cię wczoraj tak zostawiać – wyszeptał nagle i spojrzał na mnie. Jego głos brzmiał zmysłowo i miękko, jak płynna czekolada. – Poprawię się – obiecał.

Moja nadzieja, że po prostu zapomnimy o wszystkim, była zbyt piękna, by okazała się prawdziwa. Prawdopodobnie dzisiaj rano przyszedł po mnie tylko dlatego, żeby znów ze mną o tym pogadać.

– To moja wina. Byłam kompletnie rozbita. To przez tę długą podróż – przerwałam, bo moich opowieści nie dało się wyjaśnić w żaden racjonalny sposób.

Cayden się uśmiechnął.

– Może moglibyśmy zacząć jeszcze raz? Bez oblewania się wodą i dziwnych oskarżeń.

– Nie jestem pewna, czy nam się to uda – powiedziałam sceptycznie. – Ale dam ci drugą szansę, jeśli obiecasz, że będziesz się trzymał z daleka od kałuż.

– I od twoich snów. – Uśmiechnął się łobuzersko.

Poczułam falę gorąca. Czy musiał o tym wspomnieć tak bezpośrednio? Odgarnął kosmyk włosów z mojej twarzy i założył mi go za ucho. To był zbyt poufały gest, zważywszy na fakt, że

ledwo co się poznaliśmy. Postanowiłam zignorować jego komentarz.

Cayden uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Czyli mamy to ustalone.

– To wszystkie najważniejsze informacje – oznajmił pan Ross, kiedy ponownie zaczęłam go słuchać. – Jeśli macie pytania, zwróćcie się z nimi do Rosie. – Starsza pani, która nas wczoraj przyjęła, stanęła obok niego i pomachała do słuchających. – Ci, którzy są tu kolejny raz, dobrze ją znają. Innych informuję, że Rosie jest dobrym duchem naszego obozu. Jej mąż zadba o wszystko, co się zepsuje, z wyłączeniem złamanych serc.

Chłopcy się roześmiali, a ja pokręciłam głową.

Mikrofon przejęła teraz pani Ross.

– Wycieczka po obozie zacznie się od razu po naszym spotkaniu. Przy wejściu czekają już wasi opiekunowie i trenerzy. Podzielcie się na grupy. W każdej z nich może być maksymalnie sześć osób. Pytajcie o wszystko, co przyjdzie wam do głowy. Pokażemy wam tereny sportowe i sale wykładowe. Wiszą tam listy, na które możecie się wpisywać. Mamy nadzieję, że jesteśmy w stanie sprostać wszystkim waszym wymaganiom. Jeśli lista uczestników danego kursu będzie pełna, musicie wybrać inny. Zastanówcie się więc już nad planem B.

Jęknęłam. Nie miałam planu B.

Wszyscy obecni niemal jednocześnie wstali i rzucili się do wyjścia. Straciłam z oczu Atenę i Apolla. Cayden trzymał się blisko mnie i dbał o to, żeby nie podeptali mnie młodszy obozowicze. Rzucił im tak wściekłe spojrzenia, że natychmiast się cofali. Przesadzał, ale było w tym coś słodkiego.

Kiedy w końcu dotarliśmy do wyjścia, kilka grup już szykowało się do wymarszu. Skierowałam się w stronę młodej kobiety w stroju do biegania, która była pogrążona w rozmowie z dwiema dziewczynami. Cayden nie odstępował mnie na krok. Kiedy podeszliśmy do opiekunki, podał jej nasze imiona. Bardzo poważnie podszedł do tego nowego otwarcia. Potrafiłam jeszcze sama się przedstawić.

– Jestem Jeanne – oznajmiła trenerka, kiedy zgromadziła się odpowiednia liczba uczestników.

Ruszyliśmy za nią, a ja z niezadowoleniem zarejestrowałam, że w ostatniej chwili dołączyła do nas Melissa i natychmiast wciągnęła Caydena w rozmowę. Szłam obok Jeanne, ale słuchałam jej tylko jednym uchem. Być może Cayden był miły dla wszystkich dziewczyn. To przecież taka pozytywna cecha. Próbowałam przełknąć złość.

Jeanne pochodziła z Francji i od trzech lat pracowała na obozie. W przeciwieństwie do nas, spędzała tutaj całe wakacje, czyli dziewięć tygodni.

– Nie nudzi ci się tu tak z dala od cywilizacji? – zapytał jakiś chłopak.

Jeanne pokręciła głową.

– Lubię to. – Mówiła z lekkim francuskim akcentem. – Mieszkam w Paryżu. Miasto jest bardzo głośnie. Tutaj prowadzę kurs francuskiego i wspinaczki i jestem blisko natury. Zobaczycie, że za kilka tygodni wcale nie będziecie chcieli wracać do domu.

Większość z nas się roześmiała.

– Teraz jeszcze jesteście sceptyczni – skomentowała Jeanne. – Ale kiedy obóz się kończy, wszyscy płaczą. Tym razem też tak będzie. Znajdziecie tu przyjaciół, z którymi będziecie musieli się rozstać, nie mając pewności, czy jeszcze kiedyś się zobaczycie. To bywa bardzo smutne.

Jeanne pokazała nam stajnię, salę gimnastyczną i halę do szermierki. Potem poszliśmy nad jezioro, na środku którego stała wieża do skoków. Do jego brzegu przycumowane były kajaki. Tam przedstawiła nam Pete'a, trenera pływania i kajakarstwa. Trzech chłopaków zostało z nim, słuchając informacji dotyczących planu treningowego. Z pozostałą częścią grupy

ruszyliśmy za Jeanne w stronę skałek wspinaczkowych. Cayden wciąż z zapalem rozmawiał z Melissą. Spoglądałam na nich z niechęcią. Nagle usłyszałam jego śmiech i natychmiast zdusiłam w sobie coś, co podejrzenie przypominało zazdrość. „Muszę się wziąć w garść” – myślałam. W końcu nie jestem jedyną dziewczyną na obozie, a z cudem graniczył już fakt, że on w ogóle mnie zauważył. Prawdopodobnie powinnam być wdzięczna tej kałuży, bez której on nie wiedziałby nawet, że istnieje.

– Wszystko w porządku? – Jeanne szła znów obok mnie.

Skinęłam głową, ale moje spojrzenie nie uszło jej uwagi. Nachyliła się w moją stronę i wyszeptwała:

– On wygląda naprawdę dobrze. Powinnaś spróbować u niego swojego szczęścia. Chociaż nie jestem pewna, czy jesteś... jak to się mówi? – w jego typie.

Francuski akcent sprawiał, że nie mogłam mieć jej za złe tych słów.

– Też tak uważam – zgodziłam się z nią z ubolewaniem.

Zatrzepotała porozumiewawczo długimi, czarnymi rzęsami.

– Nie przejmuj się tym. Znam takich facetów. Nie da się ich zatrzymać. Są jak motyle i latają z kwiatka na kwiatek. Dzisiaj są mili dla ciebie, a jutro dla innej. Nie potrafią inaczej.

Moje wargi zdrząły, kiedy wyobraziłam sobie Caydena ze skrzydłami. Kolorowymi. Dzisiaj był ubrany na czarno. Kolorystycznie pasowaliśmy do siebie znakomicie.

Oczywiście zauważył, że o nim rozmawiamy, i natychmiast do nas podszedł. Z miną znawcy spojrzął na skałki wspinaczkowe.

– Chciałbyś spróbować? – zapytała Jeanne. – Czy się nie odważysz?

Nie dał się sprowokować i pokręcił głową.

– Innym razem.

– Szkoda. – Przyglądała mu się bez skrępowania, chociaż była od niego z pewnością o cztery lub pięć lat starsza. – Okej, więc tu kończymy – zawołała do pozostałych.

– Chcesz z nami wrócić do obozu? – zapytał Cayden.

Melissa zjawiała się obok niego i spoglądała na mnie groźnie.

Nie miałam najmniejszej ochoty na wojnę głupich kóz. Pokręciłam głową, a Melissa podjęła próbę odciążenia Caydena na bok. On jednak spojrzął na mnie znacząco.

– Jasne. Idźcie. Poradzę sobie – powiedziałam z naciskiem.

– Okej. Jak sobie życzysz – pożegnał się, a ja miałam wrażenie, że znów go rozżłościłam.

Odwrócił się i poszedł z Melissą w kierunku obozu. Ona chwyciła go za rękę, a on – ku mojemu żalowi – pozwolił jej na to.

A może powinnam z nimi pójść. I co potem? Przecież nie chwyciłabym go za drugą rękę. Nie mogłam aż tak się skompromitować.

– Jeśli chcesz go zdobyć, musisz się pospieszyć – powiedziała Jeanne. – W przeciwnym razie może się zdarzyć, że złamie ci serce. Lepiej trzymaj się od niego z daleka – zaczęła rozwijać kilka lin, a ja pomogłam jej segregować buty do wspinaczki i karabinki.

– Masz chłopaka? – zapytałam.

Jeanne skinęła głową i rozpromieniła się.

– Jestem z Pete'em.

– Trenerem pływania?

– *Oui*. Niestety, widzimy się tylko latem. Studiuję na Sorbonie.

Już sama nazwa brzmiała dla mnie dość egzotycznie.

– Ale obiecał mi, że w przyszłym roku przyleci do Europy. – Wyglądała na szczęśliwą. – Pewnego dnia spotkasz chłopaka, który jest ci pisany. Na pewno tak będzie.

Otrzeptałam dłonie o spodnie.

- Bóg jeden wie, co się wydarzy.
- Och, dobry Bóg nie ma z tym nic wspólnego.

Roześmiałam się.

- Najpierw może zapiszę się na kursy.

Jeanne pocałowała mnie w prawy i lewy policzek.

– Tak zrób. A jeśli będziesz chciała się wyżyć, przyjdź do mnie się powspinać. Nic tak nie oczyszcza umysłu jak wejście na czubek góry.

- Będę o tym pamiętać – obiecałam.

Zapiski Hermesa

V

Było coś dziwnego w tej małej, nie wiem co, ale coś na pewno. Prometeuszowi też to nie umknęło. Trochę za bardzo się nią interesował.

W każdym razie już się w nim zabujala i w związku z tym, miejmy nadzieję, wypadła z gry. Mimo najlepszych chęci trudno mi było sobie wyobrazić, że Atena się na nią zdecyduje. No ale nawet ja mogłem się przecież mylić. Chociaż do tej pory zawsze obstawiałem właściwie.

Za każdym razem, kiedy Prometeusz podejmował kolejną próbę, by uzyskać śmiertelność, zawczasu wiedziałem, że znów mu się nie uda. Zeus postawił przed nim niewykonalne zadanie. Mimo to zawsze znalazło się kilku naiwniaków, którym wydawało się, że Prometeusz wygra. Najczęściej były to te głupie nimfy. Zapewne dlatego, że same skazywały mężczyzn na śmierć głodową. Te małe bestie były bardzo wybredne.

Atena dawała z siebie wszystko, żeby pomóc Prometeuszowi. W poprzednich stuleciach zdarzyło się kilka dziewczyn, które naprawdę trudno było zdobyć, ale na koniec wszystkie mu ulegały. Bez wyjątku. W tym stuleciu będzie mu jeszcze ciężiej, bo dziewczyny nie mają już żadnych hamulców.

Kiedy byłam małą, moja babcia w kółko czytała mi *Iliadę*, *Odyseję* i inne greckie legendy. Od tego czasu śniłam o znajdowaniu skarbów i zatopionych państw. Jako dziesięcioletka zdecydowałam, że zostanę znaną archeologką. Chciałam robić w życiu rzeczy, które sprawiają mi frajdę. Moja rodzina spała wtedy na pieniądzach. Kilka lat później zaliczyłam twarde lądowanie w prawdziwym świecie. Mój ojciec z dnia na dzień zniknął ze wszystkimi pieniędzmi i z o wiele za młodą kobietą. Teraz nie wiedziałam nawet, czy będzie mnie stać na studia. Nie chciałam jednak zrezygnować z marzeń. Właśnie dlatego koniecznie chciałam odbyć ten kurs starogreckiego, nawet jeśli Robyn miała mnie z tego powodu wyśmiać. Tym razem nie dałam się namówić na wyjazd na idiotyczny obóz taneczny.

Zgodnie z zapowiedzią pana Rossa lista uczestników kursu wisiała już obok sali zajęciowej, w głównym budynku. Kurs starogreckiego, ku mojemu zdziwieniu, był prawie całkowicie wypełniony. Obawiałam się, że będę tam siedzieć sama, a na liście było już szesnaścioro uczniów. Omiotłam wzrokiem nazwiska. Obym się nie skompromitowała. Wszystkiego nauczyłam się z bezpłatnych filmów na YouTube. Niewiele z tego pozostało mi w głowie. Litery były naprawdę skomplikowane i pisanie przychodziło mi z trudem. Nie chciałam jednak teraz się wycofywać. Sama nigdy nie osiągnę sensownego poziomu zaawansowania.

Obok kursu podstawowego w ofercie był jeszcze kurs lekturowy. Robyn wprawdzie urwie mi głowę, jeśli cały czas spędzę z nosem w książkach, ale mogłam to zignorować. Będziemy się widywać na szermierce. Poza tym na miejscu był Cameron, który mógł się nią zajmować. Zagryzłam dolną wargę. Robyn miała tę fatalną cechę, że nienawidziła być sama. W przeciwieństwie do mnie. Niestety, w moim życiu zdarzało się to rzadko. Mama przez cały czas siedziała w domu z nosem spuszczonego na kwintę. Kiedy chciałam być sama, musiałam iść na plażę pobiegać. Tam towarzystwa dotrzymywało mi najwyżej kilka mew.

Na listę kursu lekturowego wpisało się tylko pięć osób. Caydena nie było na żadnej

z nich. Być może nie miał zamiaru tu chodzić. Ta wizja była dla mnie niewygodna, chociaż przecież powinno być mi wszystko jedno. Jego obecność tylko by mnie rozpraszała.

Kurs lekturowy prowadziła sama pani Ross. Może powinnam ją zapytać, czy pozwoliłaby mi przyjść popatrzeć na jedną lekcję. Gdyby okazało się to dla mnie za trudne, zawsze mogłabym znaleźć dla siebie coś innego.

Ktoś podszedł do mnie od tyłu cichym krokiem. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, kto to był. Tymiankowo-cynamonowy zapach uderzył we mnie całą mocą. Gdybym mogła w spokoju go powdychać, na pewno rozpoznałabym jeszcze kilka innych ziół, którymi pachniał. Czy nie ma tam też nuty mięty? Zdusiłam histeryczny chichot. Tak usilnie próbowałam opanować atak śmiechu, że dostałam czkawki.

– Nie masz odwagi?

– Hep! – Zasłoniłam sobie usta dłonią. – Ja tylko próbuję właściwie ocenić swoje predyspozycje, a te są, niestety, bardzo ograniczone.

Za Caydenem jak spod ziemi wyrosła Melissa i uśmiechnęła się do mnie nienawistnie.

– Więc może powinnaś wybrać dla siebie coś innego – zaproponowała. – Ja od trzech lat uczę się starogreckiego. – Wzięła długopis i wpisała swoje nazwisko na listę. Potem podała go Caydenowi. – To jest naprawdę wymagający kurs – dodała, zwracając się do mnie.

Skąd ona się urwała? Gdybym spotkała ją wcześniej, nigdy nie dałabym się do tego stopnia ponieść emocjom. Wstyd się przyznać, ale byłam całkowicie skupiona na Caydenie. Zmieniał mój mózg w sieczkę. Dlaczego wciąż łąził z tą Melissą? Przecież na pierwszy rzut oka wyglądała na głupią krowę. Ponieważ ja wysłałam go w kosmos, odpowiedziałam na własne pytanie.

– Mam cię zapisać? – Głos Caydena wyrwał mnie z zamyślenia. – Mój wujek i ciotka zadbają o to, żeby wyrównywać zróżnicowany poziom grupy.

Na pewno miał dobre intencje, ale jego pełne współczucia spojrzenie tylko pogorszyło sprawę. Wyjęłam mu długopis z dłoni i wpisałam się na obie listy. Dam sobie radę!

– Nie przeceniasz swoich możliwości? – zapytała Melissa i oparła się na Caydenie, trzepocąc posklejanymi rzęsami.

Musiałam natychmiast stamtąd pójść, zanim ulegnę pokusie, by wydrapać jej oczy. Jeszcze nigdy, podkreślam, nigdy, nie wdałam się w tak głupią rywalizację o względy jakiegoś faceta. Z drugiej strony, jeszcze nigdy nie znalazłam się w takiej sytuacji. Co się ze mną działo? Co takiego miał w sobie Cayden, co tak mnie w nim interesowało? Postanowiłam sobie, że tego lata się nie zakocham, i zamierzałam się tego trzymać. Musiałam się skupić na moich celach. Poza tym matka przez ostatnie dwa lata milion razy powtarzała mi, że bym tak po prostu nie wierzyła mężczyznom. A ja, durne ciele, dawałam się wybić z równowagi pierwszym zielonym oczom, które spotkałam na swojej drodze.

– Myślę, że mogłabyś przynajmniej spróbować – powiedział w tym momencie Cayden.

Mhm, tak. Dziękuję za słowa wsparcia. Odwróciłam się, zanim powiedziałam coś głupiego, i po prostu odeszłam.

– W kółko ubiera się na czarno, jakby była w jakiejś żałobie – usłyszałam, jak szepcze do niego Melissa. Ta głupia, złośliwa krowa nie mogła nawet poczekać, aż znajdę się poza zasięgiem ich głosów.

* * *

– Jest niewiarygodnie przystojny. Nie uważasz? – Leżałyśmy przy basenie, a Robyn zerkała na pływającego Caydena. Kotłujący się obok niego chłopacy zdawali się mu w najmniejszym stopniu nie przeszkadzać.

– Mhhhhmm – wymamrotałam zza książki, która służyła mi bardziej jako tarcza, a nie

lektura.

W czasie wakacji mieliśmy przeczytać *Szkarlatną literę*. Pierwszy raz w życiu nie miałam ochoty na czytanie, chociaż historia była bardzo interesująca. W kółko spoglądałam na karmelowe plecy Caydena. Jego zwinne ruchy były perfekcyjnie wyważone. Przy nim wszyscy inni w wodzie wyglądali jak pijane kaczkę.

Robyn zachichotała i wyrwała mi książkę.

– Wiem, że na niego patrzysz. Idziemy do basenu? Możemy go trochę wkurzyć. Zanurkować albo coś.

– Przecież nie mamy już dziesięciu lat – oznajmiłam. – Ale idź, idź. Ja jeszcze trochę poczytam. – Przewróciłam się na brzuch i podjęłam próbę skupienia uwagi na tekście. Niestety, nie umiałam nie zerkać na Caydena przez ramię.

Uśmiechnęła się.

– Mówisz serio? Cameron jest na kursie retoryki, a potem będzie rozmawiać przez telefon z ojcem. Muszę się jakoś rozerwać, a ty przynudzasz.

– Zrób to, co musisz zrobić – oświadczyłam, chociaż wizja, że będą teraz we dwoje pluskać się w basenie, nieszczególnie mi się podobała.

– Tak zrobię – odpowiedziała z uśmiechem Robyn. – Wysonduję go, czy ty też mu się podobasz. W zasadzie to przyjacielski obowiązek.

– Ani się waż! – zaatakowałam ją. – Co ma znaczyć to też? Przecież on mi się nie podoba!

Robyn uniosła brwi.

– Jesteś tego całkowicie pewna?

Zasłoniłam twarz książką, żeby nie zobaczyła, jak się czerwienię. Kłamanie nie należało do moich mocnych stron.

– Na sto procent.

– Więc z pewnością nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli to ja z nim trochę poplirtuję. Nie chciałabym wyjść z wprawy. – Robyn roześmiała się i wstała.

Powoli podeszła do krawędzi basenu. Białe bikini leżało na niej idealnie i podkreślało równomierną opaleniznę. Włosy związała w kok. W jej pępku tkwił kolczyk z drogim kamieniem, o którym nie wiedzieli jej rodzice. Z wdziękiem wskoczyła do wody. Kiedy Cayden ją minął, musnęła go. Zatrzymał się, parszkając, odgarnął sobie mokre włosy z twarzy i uśmiechnął się do niej obezwładniająco. W tym momencie ostatecznie odwróciłam wzrok. On nie był miły i grzeczny tylko dla mnie. Dotyczyło to wszystkich dziewczyn. Uśmiechał się, flirtował, prowadził miłe rozmowy, trzymał za rączkę. Grrr! Oszaleć można. Może taki właśnie miał sposób bycia. Dziwactwa w stylu *bad-boys* pozostawiał swojemu kuzynowi. Cayden wołał trzepotać swoimi niewiarygodnie długimi rękami, pożyczając kurtkę i już dopinał swego.

Nie mogłam się skupić na losach Hester Prynne ze *Szkarlatnej litery*. Śmiech Caydena i Robyn cały czas dźwięczał mi w uszach. Sprawiali wrażenie, jakby świetnie się bawili. Gdzie, do diabła, podziewał się Cameron? Na pewno nie spodobałoby mu się, że Robyn bezceremonialnie flirtuje z niemal obcym facetem. Ale Robyn była po prostu nieznośna. Prawdopodobnie chciała wzbudzić zazdrość Camerona. Nie pierwszy raz. Teraz jednak bardzo mi to przeszkadzało.

Próbowałam podsłuchać, o czym rozmawiają Robyn z Caydenem, ale nie miałam na to szans w ogólnym szumie rozmów. Kiedy w końcu postanowiłam też wejść do wody, tych dwojga już tam nie było. Zdezorientowana rozejrzałam się i dostrzegłam ich przy regale z ręcznikami. Cayden właśnie podawał Robyn ręcznik, którym ona wytarła mu włosy. Cayden otoczył ją ramieniem i razem ruszyli w stronę baru na skraju basenu. To nie było już tylko miłe.

Przypomniałam sobie spojrzenie, które rzucił dziś rano w stronę Robyn. Może wcale nie chodziło tu o mnie?

Mogłam po prostu pójść do baru. W końcu też chciało mi się pić. Było okrutnie gorąco, nawet pod parasolem. Ale gdyby oni chcieli, żebym im towarzyszyła, poprosiliby mnie o to. Urażona ponownie zagłębiłam się w lekturze, która potwierdzała moją opinię o mężczyznach.

Kiedy Cameron i Josh pojawili się przy basenie, Cayden i Robyn wciąż siedzieli w barze.

Zerknęłam znad książki. Niemożliwe! Nawet kąpielówki Camerona miały zaprasowaną fałdę! Jego włosy były tak starannie szesane z czoła, że na pewno nie odważyłby się zepsuć sobie fryzury w wodzie.

Położył się na opuszczonym przez Robyn leżaku. Josh wskoczył do wody i po pięciu minutach otoczyła go zgraja dziewcząt. Rzuciły się na niego, a on ze śmiechem pozwolił im się zanurzyć pod wodę.

– Od jak dawna oni tam siedzą? – Cameron nie patrzył na mnie. Wzrok wbił w powietrze.

– Niedługo – skłamałam.

– Dlaczego nie poszłaś z nimi?

Zasłoniłam się książką.

– Nie miałam ochoty. Poza tym wolałam poczytać.

– Ta historia nie jest aż tak interesująca.

– Na pewno bardziej interesująca niż Cayden – wyjaśniłam.

– Robyn najwyraźniej nie podziela twojej opinii.

– Nudziła się tu. Wiesz, jaka jest. O co chodzi?

– Myślisz, że nie mam powodów do zmartwień?

Wzruszyłam ramionami.

– A martwisz się?

– Jak dotąd się nie martwiłem.

Dobiegł nas śmiech Robyn. Piła przez słomkę kolorowy koktajl. Cayden i ona siedzieli o wiele zbyt blisko siebie.

– Koniec z tym! – Cameron zerwał się z leżaka. Zwykle był bardzo spokojną osobą. Ale też zwykle nikt nie wchodził mu w paradę. Najwyraźniej nie tylko ja dziwnie się zachowywałam na tym obozie.

Kiedy wróciłam z basenu, Robyn bez cienia wyrzutów sumienia siedziała znów na swoim leżaku.

– Gdzie jest Cayden? – zapytałam i wytarłam się ręcznikiem.

Robyn podała Cameronowi ręcznik i wytarła mu – jak wcześniej Caydenowi – włosy. Cameron przyciągnął ją do siebie i dał jej buziaka.

Z uśmiechem wydostała się z jego ramion.

– Na waszym kursie.

– Cholera! – Zupełnie o tym zapomniałam. Po południu rozpoczynał się kurs greckiego dla początkujących. Pozbierałam swoje rzeczy i pobiegłam do domku. Postanowiłam nie marnować czasu na wkładanie kłapek, więc wbiłam sobie w stopy szyszki i sosnowe igły. Z dziesięciominutowym spóźnieniem wpadłam do sali. Moje włosy były niestarannie splecione w warkocz, a czarny top nałożyłam tyłem do przodu. Na plecach miałam więc napis: *Po wielu latach jestem bliska perfekcji*. Koszulka była trochę obciachowa, ale dostałam ją od mojej młodszej siostry, więc musiałam ją nosić. Pozostali uczestnicy kursu spojrzeli na mnie jak na kosmitkę. Tylko pan Ross powitał mnie przyjaźnie:

– Jessica Harper?

– Po prostu Jess – odpowiedziałam z nadzieją, że moja twarz nie jest czerwona jak

pomidor.

– Tam z tyłu jest wolne krzesło.

Rzuciłam się w stronę przejścia i zobaczyłam szeroki uśmiech Apolla oraz zatroskane spojrzenie Caydena. Mogli sobie tego oszczędzić. Dlaczego mi po prostu nie przypomniał? Teraz skompromitowałam się doszczętnie. Melissa, która prawie siedziała Caydenowi na kolanach, zachichotała. To mnie dobiło. Oby przeceniała swoją znajomość starogreckiego. Kiedy ich mijaliśmy, założyła nogę na nogę. Powstrzymałam się przed tym, by nie nadepnąć jej na stopę, i pogratulowałam sobie silnej woli, kiedy dotarłam na miejsce.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę Caydena. Magnetyczne przyciąganie nabrało dla mnie zupełnie nowego znaczenia. Dlaczego nie mogłam po prostu go zignorować? Czy naprawdę byłam zazdrosna o swoją najlepszą przyjaciółkę? Ci dwoje po prostu dobrze się ze sobą bawili. Robyn nieustannie flirtowała i wcześniej mi to nie przeszkadzało. Dwadzieścia cztery godziny na tym obozie wystarczyły, by w mojej głowie zapanował kompletny bałagan.

Otworzyłam książkę i zaśluchałam się w starogreckim pana Rossa, za wiele z niego nie rozumiejąc.

– Zrobimy kilka ćwiczeń na rozgrzewkę – oświadczył po angielsku. – Wtedy będę mógł ocenić, jak dobrze znacie starogrecki. Chciałbym prowadzić zajęcia możliwie optymalnie dla wszystkich. Nikt nie powinien się nudzić ani czuć przytłoczony.

Spojrzałam na kartkę z ćwiczeniami, które rozdawał, i zagłębiłam się w ich treść. Kilka z nich uznałam za skomplikowane, ale generalnie byłam z siebie zadowolona, gdy pan Ross zebrał kartki.

– Kiedy będę sprawdzał zadania, wy popracujecie w parach. Opowiedzcie sobie o czymś, żeby lepiej się poznać. Odmieniajcie przy tym czasowniki, które widzicie na tablicy.

Nie miałam sąsiadów w ławce, ale nie przeszkadzało mi to. Mogłam się całkowicie skupić na czasownikach.

Właśnie pochylałam się nad książką, kiedy rozległ się głos pana Rossa:

– Cayden, bądź, proszę, tak miły i usiądź obok Jess.

– Dam sobie radę sama – zawołałam, ponieważ dziś już dostatecznie wyprowadził mnie z równowagi, ale nie podniosłam wzroku. Najwyraźniej nie zamierzał wstać, bo przecież w przeciwnym razie usłyszałabym dźwięk odsuwanej krzesła. Czyżby doszedł do wniosku, że poświęcił mi już dość uwagi?

– Cayden! – Pan Ross ponownie wydał mu polecenie. Ton jego głosu nie znosił sprzeciwu.

Potem usłyszałam szuranie krzesła. Podwójne.

– Dam sobie radę sama. Dziękuję. – Kiedy podniosłam wzrok, Atena i Cayden stali przy mojej ławce.

– Jesteś pewna? – zapytał chłopak i spojrzał na mnie.

– Poradzę sobie z tymi kilkoma czasownikami.

Dlaczego był taki cholernie miły, teraz, kiedy postanowiłam się na niego złościć? Adorowała go cała masa innych dziewczyn. Nie zamierzałam ustawiać się do niego w kolejce.

– Zajmę się tym. – Atena odsunęła go. – Pomóż Melissie albo Sandy. Na pewno będą ci wdzięczne.

Spojrzał ze złością na swoją kuzynkę. Brakowało, żeby powiedział: „Ja byłem tu pierwszy”.

Zanim zdążył zwerbalizować swoje roszczenia, zwróciłam się do Ateny:

– Może przydałoby mi się trochę pomocy.

Ona była rozsądniejszą opcją. Cała ta sytuacja dostatecznie już mnie rozpraszała, nie

musiałam go mieć w zasięgu ręki.

Cayden parsknął i odwrócił się na pięcie. Szedł prosto w stronę ławki, przy której siedziały dwie ciemnowłose dziewczyny, spoglądające na niego z zachwytem. Chwycił krzesło i uśmiechnął się do nich promiennie. W nadchodzących tygodniach te dwie z pewnością nawet nie spojrzą na innych chłopaków. Odwróciłam wzrok. W najmniejszym stopniu mi to nie przeszkadzało. Naprawdę. Jeśli o mnie chodzi, mógł flirtować z całym światem.

Atena, która władała tym zawiłym, martwym językiem niemal tak dobrze, jak jej ojciec, cierpliwie ćwiczyła ze mną koniugacje i poprawiała moją wymowę. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że ten język wydał takie piękne teksty. Gdyby był o połowę łatwiejszy, z pewnością nie byłby już martwy.

W kolejnych dniach Cayden rzadko wchodził mi w drogę, a jeśli już – to w towarzystwie nieustannie zmieniających się dziewczyn. Od czasu do czasu posyłał mi uśmiech, ale nie rozmawialiśmy. Przetestował mnie i najwyraźniej uznał, że nie jestem dość interesująca. Nie podobało mi się to, ale też nie miałam na to wpływu, więc wyparłam go z moich myśli. A w każdym razie próbowałam. Ten głupi sen był właśnie tylko snem. Wszystko, co z nim potem zrobiłam, okazało się produktem mojej wyobraźni.

Wstawałam rano i po śniadaniu szłam na kurs greckiego lub jeden z kursów sportowych z Joshem. Po obiedzie robiłam zadania domowe i szłam z Robyn na hip-hop albo na basen. Wieczorami znajdowałam zajęcie, które nie groziło spotkaniem z Caydenem. Najczęściej wybierałam rzutki albo bowling, chociaż nie bawiłam się przy tym najlepiej. On jak dotąd się tam nie pojawił. Niestety, nie mogłam zapanować nad wzrokiem, kiedy tylko był w pobliżu. Moje oczy żyły wtedy własnym życiem.

Leah i ja po skończonej grze w rzutki szliśmy wolno do domków. Przegrałam z nią z kretesem. Ta gra nie należała do moich mocnych stron. Nie umiałam nawet dobrze liczyć punktów. Kiedy mijałyśmy plac zabaw, usłyszałam czyjś śmiech. Określenie plac zabaw było mocno przesadzone, bo to tylko kilka zwisających z gałęzi huśtawek. Na jednej z nich siedziała dziewczyna, a stojący obok Cayden powoli nią bujał.

– Ten facet nie przepuści żadnej okazji – zauważyła Leah. – I ma dobre metody.

– Spadajmy stąd, bo jeszcze pomyśli, że go stalkujemy. – Próbowałam ją odciągnąć, ale Leah nie ruszała się z miejsca.

– Czy on naprawdę podrywa wszystkie? – Odwróciła się w moją stronę. – Pocałował cię?

– Zwariowałaś? – odpowiedziałam odrobinę za głośno. Możliwe, że usłyszała też moje niestety. – Nie pocałowałabym go, nawet gdyby był jedynym facetem na obozie.

– Dobrze wiedzieć. – Za naszymi plecami rozległ się głos Caydena. Trafiło we mnie jego aroganckie spojrzenie. Dziewczyna u jego boku wyszczerzyła zęby w uśmiechu i nadal obejmowała jego ramię. Ku mojemu przerażeniu stwierdziłam, że była to Robyn. Nie rozpoznałam jej w wieczornym świetle.

– Nie mówiłam o tobie – zaatakowałam go.

– Więc o kim? – nie odpuszczał. – Tak z ciekawości. Mógłbym przestrzec tego biednego faceta, że nie ma się po co starać.

Z prychnięciem odwróciłam się i ruszyłam przed siebie. To się nie działo naprawdę. Leah pobiegła za mną.

– Co to miało znaczyć?

– Nic – skwitowałam, bo już żałowałam tego pochopnego odejścia. To była dziecinna reakcja, a ja nie narzekałam na brak opanowania. Przy nim wciąż zachowywałam się inaczej.

Kiedy leżałam w łóżku, byłam coraz bardziej zdenerwowana swoją głupią reakcją. Na pewno zauważył moją zazdrość o Robyn. Dlaczego potajemnie się z nim spotykała? Po ciemku?

Otworzyłam szeroko okno. Wiatr szemrał w koronach drzew. Próbowałam skupić się na tym dźwięku i zasnąć, kiedy usłyszałam coś jeszcze. Szeptanie, i to pod moim oknem. Powoli się podniosłam. Chciałam tylko zobaczyć, kogo tam niesie. Moje oczy się rozszerzyły, kiedy ich rozpoznałam: Robyn i Cayden stali blisko siebie. Owinął sobie na palec pasmo jej włosów. Szeptali tak cicho, że nie byłam w stanie zrozumieć, o czym rozmawiają. Ostrożnie schowałam się i zamknęłam okno.

Napięta jak cięciwa, przykryta cienką kołdrą czekałam, aż Robyn wejdzie do domku.

Kiedy przekroczyła próg jej pokoju, podśpiewywała coś pod nosem, wyławiając z szafy jedną ze swoich przezroczystych koszulek nocnych. Oparłam się o drzwi.

– Co się między wami dzieje?

Robyn się odwróciła. Nawet jeśli miała wyrzuty sumienia, dobrze się z tym kryła.

– Nic. Spotkaliśmy się, a Cayden odprowadził mnie do domku.

– Czy Cameron o tym wie?

Jej oczy się zwęziły.

– Nie sądziłam, że ci to przeszkadza.

– Flirtowałaś z nim, a on z tobą. – Brzmiałam jak mała zazdrosna dziewczynka.

– Jess. – Podeszła do mnie. – Chcę się po prostu trochę rozerwać. Nic na to nie poradzę, że masz problem z poznawaniem facetów.

Zagryzłam zęby.

– Masz rację. Nic mnie to nie obchodzi. – Odwróciłam się i poszłam do swojego pokoju.

– Poczekaj! – zawołała Robyn i pobiegła za mną. – Nic między nami nie było, okej?

– Okej – odpowiedziałam. – Dobranoc.

– Śpij dobrze.

Leah obiecała, że poczeka na mnie po zajęciach z kickboxingu. Dziś było jeszcze duszniej i goręcej niż w minionych dniach, więc cieszyłam się, że mam już za sobą trening. Przez resztę dnia zamierzałam leniuchować, leżeć przy basenie i opychać się lodami. Trening naprawdę mi się podobał. Nauczyciel był świetny, a w ciągu ostatnich dni nauczyłam się kilku nowych, interesujących technik.

Rok temu, chwilę po tym, jak mój świat się zachwiał po raz drugi, Josh zapisał mnie do klubu sportów walki. Musieliśmy wtedy wynieść się z naszej posiadłości i przeprowadzić się do mniejszego domu. Dopóki mogłyśmy pozostać w znanym otoczeniu, zdrada mojego ojca pozostawała nierealna. Przynajmniej dla mnie. Okej, nie miałyśmy już morza pieniędzy, a moja mama odplynęła w swój świat, ale przynajmniej zewnętrzne okoliczności nie uległy zmianie. Aż pod drzwiami nie stanęli komornicy. Dali nam dokładnie trzy dni na wyprowadzkę do nowego mieszkania. Josh uważał, że powinnam znaleźć sobie coś, co pomoże mi pozbyć się złości do ojca. Naprawdę wkładałam dużo wysiłku, by nie dać po sobie nic poznać – ale jego nie udało mi się oszukać. Poza tym, jak argumentował, szermierka, jedyna technika obrony, jaką jak dotąd opanowałam, nieszczerze pomoże mi na ulicy. Uważał, że każda dziewczyna powinna umieć się bronić.

Byłam zadowolona, że na obozie oferowano zajęcia z kickboxingu. Tu miałam jeszcze więcej powodów, by potrzebować worka bokserskiego. A wszystko z powodu pewnej osoby o szmaragdowozielonych oczach i ciemnoblond włosach.

Pospiesznie wepchnęłam swoje treningowe ciuchy do torby, pomachałam do Josha i wybiegłam z hali. Świeże powietrze było miłą odmianą po halowym zaduchu. Zmęczona wytarłam pot z czoła.

Po Leah nie było śladu. Postanowiłam wysłać jej wiadomość, że poszłam już wziąć prysznic. Mogła przyjść po mnie do domku. Moja komórka zapodziała się gdzieś pomiędzy

ubraniami. Ruszyłam w kierunku domku, wciąż grzebiąc w torbie, kiedy niespodziewanie uderzyłam o ścianę.

– Cholera! – zakląłam, masując sobie głowę.

– Boli cię? – zapytała ściana.

Jeszcze jego mi tutaj brakowało! Potrząsnęłam głową z nadzieją, że Cayden sobie pójdzie. Niestety, nie zrobił mi tej przyjemności.

– Przybiłeś sobie do klaty metalową płytę? – zapytałam zdenerwowana.

W odpowiedzi usłyszałam dziwnie szczery śmiech Caydena. Chłonełam ten dźwięk jak umierający z pragnienia łyka wodę.

– Pokaż tylko. – Ostrożnie odsunął moją rękę od czoła, uniósł mi głowę i potarł bolesne miejsce.

– Auć! – Nie chciałam na niego spojrzeć. Jego dotyk powodował dostateczny chaos w moim ciele. Oszaleć można. Powinien przestać to robić. Impulsywnie zacisnęłam powieki. „Proszę, pogłasz mnie jeszcze raz” – powiedział głos w mojej głowie. Naprawdę byłam beznadziejnym przypadkiem.

– Powinnaś zrobić sobie okład z lodu – poinformował mnie Cayden.

Skinęłam głowę. Jeszcze raz pogłaskał mnie po czole, delikatniej, prawie nie dotykając. Bardzo dobrze natomiast czułam jego drugą dłoń na moich plecach. Co on właściwie wyprawiał? Nie wolno mu było tak po prostu do mnie podchodzić i mnie w ten sposób dotykać.

– Nie otworzysz oczu?

Potrząsnęłam głową.

– Nie trafisz w ten sposób do domku, a przy okazji możesz się na serio poharatać. Jest tu sporo drzew. No chyba że przeprowadzasz właśnie jakiś eksperyment. W takim razie nie będę cię powstrzymywał.

– Kiedy tylko mnie puścisz i się odczepisz, otworzę oczy. Obiecuję.

– Dlaczego nie chcesz na mnie spojrzeć?

Jego palce gładziły moją skórę i włosy. To było tak przyjemne, że najchętniej bym zamruczała.

– Coś mi wpadło do oka – improwizowałam. Przecież nie mogłam się przyznać, że właśnie rozmiękałam od środka i że nie mogłam na niego spojrzeć, bo jego szmaragdowozielone oczy kompletnie wybijały mnie z rytmu. Prawdopodobnie jednak on od dawna już o tym wiedział. Nic dziwnego, że za ciekawsze uznawał takie dziewczyny, jak Melissa i Robyn, które nie były aż tak przewidywalne.

– Więc może rzeczywiście lepiej je zamknij.

Czy mi się wydawało, czy przysunął się bliżej mnie? Czułam jego oddech na policzku.

– Jess? – powiedziała Leah piskliwym tonem, kiedy niespodziewanie pojawiła się obok nas.

Przez chwilę całkiem o niej zapomniałam. Cayden puścił mnie i cofnął się o krok. Wkrótce znów zaczęłam słyszeć szum drzew i ćwierkanie ptaków. Przed momentem wydawało mi się, że jesteśmy sami na świecie. To na pewno nie było normalne.

– Cześć, Cayden – przywitała się z nim Leah. – Masz teraz trening?

Przypuszczam, że skinął głową, a potem chwycił torbę, która stała na ziemi.

– I jestem już spóźniony. – Wyminął mnie, a nasze dłonie przez sekundę się zetknęły. Potem znów usłyszałam chrzęst suchych sosnowych szyszek pod jego stopami.

Leah przyjrzała się mi z ciekawością, ale ja tylko wzruszyłam ramionami.

– Jess! – rozległ się głos Caydena.

Odwrociłam się w jego stronę.

Uśmiechnął się szeroko, a w jego zielonych oczach migotały wesołe ogniki.

– Nie zapomnij o zimnym okładzie. Uderzyłaś głową o coś bardzo twardego. Nie ma z tym żartów.

– Głupek – prychnęłam ze złością w jego stronę.

– Słyszałam! – Odwrócił się i odszedł, gwizdząc.

– I dobrze! – zawołałam za nim. Wbrew własnej woli musiałam się roześmiać.

– Czy jest coś, o czym chciałabyś mi opowiedzieć? Myślałam, że go nie cierpisz. – Leah mnie przejrzała.

Wypiłam duży łyk z mojej butelki, zastanawiając się, co powinnam odpowiedzieć.

– Spóźniłaś się. – To nie miał być wyrzut, ale gdyby Leah pojawiła się punktualnie, do tego zdarzenia w ogóle by nie doszło. Ostrożnie dotknęłam miejsca na plecach, gdzie leżały jego palce. Wciąż czułam je na swojej skórze.

– Babcia dopiero teraz mnie zwolniła. – Leah wykonywała na obozie różne prace, zarabiając na kieszonkowe. – Zjemy lody?

A może powinnam wsadzić głowę w całe wiadro lodów? Pilnie potrzebowałam ochłody.

– Jasne. Tylko wcześniej muszę wziąć prysznic.

Razem ruszyliśmy w stronę naszego domku.

– Widziałaś dziś Josha? – Leah rzuciła kamień w stronę drzew.

– Był na treningu. – Spojrzałam na nią z ukosa.

– Jesteście zaprzyjaźnieni, co?

– Tak – odpowiedziałam ostrożnie.

– I to działa?

– Co masz na myśli? – Zatrzymałam się, żeby zawiązać sznurowadło.

– No, on jest bardzo przystojny. Nie chciałaś nigdy nic więcej?

– Fuuj. Oczywiście, że nie – odpowiedziałam i wstałam. – A tobie się podoba?

– Pff. Nie jest w moim typie.

Zaśmiałam się głośno.

– Takie rzeczy możesz opowiadać babci. W kółko mnie o niego wypytyjesz.

Leah postanowiła przez resztę drogi zachować milczenie. Kiedy dotarliśmy do domku, nikogo w nim nie było.

– Możemy tu zjeść lody i obejrzeć jakiś film – zaproponowałam. Domek był przecież klimatyzowany.

– W porządku. Ty weź prysznic, a ja załatwię lody i ciastka. – Leah wybiegła z domku, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Kiedy wyszłam z łazienki, na stole leżał już miesięczny zapas lodów. Jeśli dłużej będzie mnie tak faszerować, w drodze powrotnej do Monterey będę się toczyć.

Ledwo usadowiliśmy się wygodnie na kanapie, przyplątała się Robyn.

– Zamierzacie zjeść beze mnie całe lody?

Coś musiało ją rozwścieczyć, widziałam to po jej minie. Nie rozmawialiśmy więcej o wieczorze, kiedy przyłapałam ją z Caydenem, ale miałam wrażenie, że od tamtego czasu schodzi mi z drogi.

– Myślałyśmy, że jesteś jeszcze w teatrze – powiedziała Leah na naszą obronę. – Albo łazisz gdzieś z Caydenem – dodała.

Mogła sobie odpuścić tę uwagę.

– Masz coś przeciwko temu? – Robyn fuknęła na Leah, która tylko wzruszyła ramionami. Potem Robyn złapała łyżkę, nałożyła sobie lodów i polala je sosem czekoladowym. – Nie miałam już ochoty na próbę. Poza tym pilnie potrzebuję cukru. Ta Melissa działa mi na nerwy.

Leah uśmiechnęła się szeroko.

– Ostrzegałam was. Czyżby dostała główną rolę w sztuce teatralnej?

Robyn skinęła głową.

– Zachowuje się jak jakaś diva. Cayden przyprowadził ją i został prawie do końca.

Powiedziała to niby swobodnie, ale widać było po niej złość. Przecież powinno być jej wszystko jedno, z kim Cayden spędza czas.

Napełniłam swoją miskę lodami i usiadłam ponownie na naszej wygodnej sofie.

Robyn wzięła pilota i zaczęła przeglądać Netflixa. Nie zapytała nas, na co mamy ochotę, tylko wybrała swój ulubiony film Disneya. *Herkules*. Leah nie miała nic przeciwko temu.

Bardzo usiłowałam nie złościć się z powodu tego filmu. Ale w tej historii nie zgadzało się zupełnie nic. Począwszy od tego, że Herkules nie był synem Hery, tylko Alkmeny – jednej z kobiet, które uwiódł Zeus. Władca w młodości musiał być naprawdę nienasycony. Producenci filmu najwyraźniej mieli to w nosie. Na koniec Herkules wynosi duszę Meg z Hadesu. Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, czy moja dusza też skończyłaby w tej zielonkawej rzece, gdyby chłopak ze snu nie sprowadził jej z powrotem. Grecy wierzyli, że każdy, kto napije się wody z rzeki Lety, która przepływała przez Hades, traci pamięć o swoim wcześniejszym życiu.

Zrobiło mi się zimno, i to wcale nie z powodu o wiele za szybko zjedzonych lodów. Cayden nigdy nie zaprzeczył, że był facetem z mojego snu. A skoro on istniał naprawdę, być może sen tak naprawdę nie był snem? Ta myśl przyszła mi do głowy minionej nocy, ale odpędziłam ją, bo oznaczałoby to, że prawie umarłam. Dziwiło mnie jednak, że każdy inny facet wyśmiałby mnie albo opowiedział kumplom o moich głupich wizjach. A on nie. Przeciągnęłam dłonią po plecach, w miejscu, gdzie mnie dotykał. Cayden wywoływał we mnie coś dziwnego. Chciałam, żeby to się skończyło.

Robyn przez większość czasu stuknęła w swoją komórkę, choć to ona wybrała film. To było dla niej typowe. Kiedy film się skończył, oznajmiła nam, że czeka na nią Cameron, i zniknęła.

– Za chwilę zaczyna się moja zmiana w kuchni – powiedziała Leah. – Mogę cię zostawić z tym bałaganem?

– Jasne. – Kilka okruszków nie było problemem, ale Leah przynajmniej zapytała. Robyn po prostu przepadła. Pocałowała mnie i zostałam sama.

Wyrzuciłam opakowania od chipsów do śmieci i wydrapałam z wiaderka ostatnią łyżkę lodów. Potem wytarłam stół i postanowiłam pobiegać. Świeże powietrze zawsze pomagało w oczyszczaniu umysłu. Uwalnianiu go od Caydena.

Zapiski Hermesa

VI

Mógłbym się założyć, że Atena już dawno zdecydowała, o względy której dziewczyny powinien się starać Prometeusz. Coś ją jednak powstrzymywało przed tym, by to ogłosić. Co zamierzała w ten sposób osiągnąć? Chciała nas męczyć trzymaniem w napięciu? Prometeusz na pewno nie mógł się już doczekać, by rzucić się na obiekt swoich starań. Nigdy nie należał do szczególnie cierpliwych.

Reguły były bardziej niż jednoznaczne. Można było się spodziewać, że wszystko pójdzie gładko.

Ten chłopak i tak na zawsze pozostanie bogiem. Im szybciej to pojmie, tym lepiej dla niego. Był zbyt miły i zbyt dobrze wyglądał. Żadna dziewczyna nigdy by mu nie odmówiła. To było nie do pomyślenia.

Na obozowej ścieżce jogginowej nie było wielu biegaczy. Większość najwyraźniej szykowała się już do kolacji. Ja zamierzałam z niej zrezygnować, bo w żołądku wciąż czułam lody z polewą czekoladową. Było jeszcze za gorąco na jogging, a wilgotne powietrze wisiało pomiędzy drzewami. Dla mnie nie miało to znaczenia. Im bardziej się spocę, tym lepiej. Potem wezmę prysznic i zasnę jak zabita. Być może w ten sposób ucieknę od snów i natłoku myśli. Skręciłam ze ścieżki wzdłuż strumienia, który przecinał obóz na skos. Kilometr dalej wybrałam wąską drogę prowadzącą do lasu. Podkreślałam muzykę. Po koncercie skrzypcowym Mozarta zabrzmiały rockowe piosenki. A ja biegłam i biegłam.

Zmierzchało już, kiedy złana potem i całkowicie bez tchu postanowiłam zrobić sobie przerwę. Powietrze właściwie się nie ochłodziło. Złotawe smugi przecinały ciemnoniebieskie niebo, a ja miałam przed sobą jeszcze całą drogę powrotną. Z jękiem oparłam ręce na udach i próbowałam wyrównać oddech. Musiałam być daleko od obozu. Otarłam sobie pot z czoła i wypiałam kilka łyków wody. Było zupełnie cicho, tylko drzewa szumiały na wietrze. Właśnie przeglądałam swoją playlistę w poszukiwaniu czegoś spokojnego na drogę powrotną, kiedy przez szum drzew przebiły się głosy. Były bardzo blisko. Kto, poza mną, włóczy się o tej porze po lesie? Z pewnością ktoś z obozu. Poza nim w okolicy nic nie ma. Doszłam do wniosku, że będzie lepiej wracać we dwoje albo troje. Mogli to też być zupełnie obcy faceci. Na przykład myśliwi. Nie podobała mi się ta perspektywa. Właśnie podjęłam decyzję, by niepostrzeżenie ruszyć przed siebie, kiedy jeden z głosów stał się wyraźniejszy. Natychmiast go rozpoznałam. Należał do Caydena. Czego tu szukał? Z pewnością mądrzej byłoby stąd spadać. Jeszcze pomyśli, że go śledzę. Ciekawość pchała mnie jednak przed siebie. Ostrożnie skradałam się od drzewa do drzewa.

– Twój brat ma więcej rozsądku od ciebie.

Nie znałam drugiego z głosów.

– Mój brat jest też głupszy ode mnie.

Kimkolwiek był jego brat, współczułam mu. Wyrzałam z za drzewa, za którym się schowałam. Cayden stał ze splecionymi ramionami przed mężczyzną, który był do niego tak podobny, że musiał być jego ojcem. Miał taki sam kolor włosów, ale bez jasnych pasemek. Podobnie jak u Caydena włosy w nieładzie okalały twarz o regularnych rysach. Mężczyznę otaczała dziwna luna. Wyglądała jak poświata – całkowicie nierealnie. Przetarłam oczy, ale

światło nie zniknęło. Ojciec Caydena miał na sobie białą koszulę i szerokie białe spodnie. W tym stroju niespecjalnie pasował do lasu. A może był lekarzem? Tej teorii nie potwierdzał oszczep, którym się podpierał. W zasadzie wyglądał trochę jak aktor. Dlaczego miał przy sobie rekwizyty? I dlaczego nie spotkali się w obozie, ale w tej głuszy? Przecież nie wpadli tu na siebie przypadkowo.

– Nie powinieneś tak mówić o swoim bracie – miękkiem głosem strofował go ojciec. – Przynajmniej regularnie odwiedza matkę. To nie ma nic wspólnego z mądrością.

– To wy daliście mu imię, nie ja.

Nic z tego nie rozumiałam.

– Jak się masz? – Ojciec zapytał go po chwili milczenia. Nie brzmiało to jak frazes, ale wyraz rzeczywistego zainteresowania.

– Dobrze.

Czy dało się odpowiedzieć krócej? Oparłam się czołem o drzewo. Jak mam się stąd niepostrzeżenie wydostać?

– Nie wydaje mi się. Jak długo jeszcze będziesz mu pozwalając, by tobą pogrywał?

– Tak długo, jak to jest konieczne. – Głos Caydena był pełen przekory, jak u małego dziecka.

Gdyby mój ojciec starał się choćby w połowie tak bardzo, już wisiabym na jego szyi. Niestety, mój tata miał mnie kompletnie gdzieś.

– Musisz to zakończyć, Cayden! – domagał się jego ojciec. – To nie jest ciebie godne.

– Nie mogę. I ty dobrze o tym wiesz. Zeus i ja mamy umowę. Tak długo, jak on się jej trzyma, ja też będę to robić. Tym razem walczę z otwartą przyłbicą. Nie próbuję go przechytryć. Właśnie dlatego nawarzyłem sobie tego piwa.

– Sam go sobie nawarzyłeś, bo wierzyłeś, że jesteś mądrzejszy od innych bogów. Przeceniasz siebie i swoje możliwości. Twoja matka się o ciebie martwi.

Bogowie? Co oni mają z tym wspólnego?

– Przekaż jej moje podziękowania, ale potrafię sam o siebie zadbać.

Cayden skłonił się lekko przed swoim ojcem. Przetarłam oczy. Tego nie robił nawet Cameron, który w kółko powtarzał słowa swojego ojca.

– Powiedz jej, że przybędę najszybciej, jak to możliwe.

– Chcemy dla ciebie jak najlepiej, mój synu. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Musisz do nas dołączyć. Kiedy proroctwo się wypełni, musisz stać po właściwej stronie.

Cayden odwrócił się i chciał odejść. Przytuliłam się do pnia drzewa z nadzieją, że mnie nie zobaczy.

– Jego panowanie wkrótce dobiegnie końca.

Teraz przestałam cokolwiek rozumieć.

– Agrios zniknął – powiedział tak cicho, że z ledwością zrozumiałam jego słowa.

Cayden odwrócił się do swojego ojca.

– Co powiedziałaś?

– Dobrze usłyszałaś. Nie wiem, jak to się mogło stać, ale zniknął.

– Dlaczego go lepiej nie pilnowaliście? Jest zdolny do wszystkiego, jeszcze tego nie zrozumieliście?

Ojciec Caydena zmarszczył czoło.

– To dobry chłopak – powiedział. – Może trochę nieokrzesany, ale czy można mu to mieć za złe?

Cayden potrząsnął głową, nie rozumiejąc.

– Jesteś całkowicie zaślepiony.

– Ty też! – Jego ojciec podniósł głos. – Kobieta, której szukasz, nie istnieje!

Szukał jakiejś kobiety? Mógł mieć pięć na skinienie każdego palca. Dlaczego jego ojciec się o to martwił? Zmiana tematu zbiła mnie z tropu. Czy oni obaj wyznawali jakąś dziwną religię? A może jego ojciec był członkiem jakiejś sekty, a Cayden nie chciał mieć z tym nic wspólnego? Tak musiało być. Gdyby mój ojciec biegał w takich ciuchach i z oszczepem, też nie przyznawałabym się do niego. Nic dziwnego, że Cayden umówił się z nim w lesie.

– Ona istnieje – odpowiedział Cayden sztywnym tonem. – Znajdę ją, nawet jeśli będę musiał jej szukać całą wieczność.

Jego ojciec westchnął.

– Chciałbym, żebyś się kiedyś zakochał.

Odpowiedzią Caydena było pogardliwe prychnięcie.

– Nie wierzę w miłość. Wiesz o tym.

Rozmawiali o miłości? Właśnie teraz? Nie znałam wielu facetów, którzy rozmawialiby na takie tematy ze swoimi ojcami. Być może byli sobie bliżsi, niż założyłam. Nawet moja mama nie interesowała się moim życiem uczuciowym, ale za to chętnie opowiadała o własnym.

– Tak, wiem. Ale to błąd. – Głos jego ojca był teraz cichszy.

– Więc kto jest twoją wielką miłością? Tylko nie kłam, że matka. – Twarz Caydena była niemal biała z wściekłości.

Jego ojciec podszedł do niego tak blisko, że nie rozumiałam już słów. Najwyraźniej chciał przytulić swojego syna, ale on po prostu cofnął się o krok. Wychyliłam się odrobinę, by lepiej ich słyszeć. Pod moimi stopami strzeliła gałązka. Chrzęst rozległ się w całym lesie. Przestraszona przycisnęłam się do pnia drzewa i zamknęłam oczy. Ci dwaj na pewno też to słyszeli. Czy jest coś bardziej wstydliviego, niż zostać przyłapanym podczas podsłuchiwania?

Po kilku sekundach ponownie otworzyłam oczy i spodziewałam się, że zobaczę przed sobą spoglądającego na mnie ze złością Caydena. Ze zdziwieniem zarejestrowałam jednak, że jestem sama. Cienie drzew wyciągały do mnie swoje palce, a granat nieba był jeszcze ciemniejszy niż wcześniej. Obaj mężczyźni zniknęli. Trudno mi było uwierzyć, że mnie nie przyłapali. Mdlące uczucie rozlało się po moim żołądku, kiedy w podściółce coś zaszeleściło. Powoli ruszyłam przed siebie. Kątem oka dostrzegłam błysk czegoś białego. Czyżby ojciec Caydena wciąż tam był? Ostrożnie zrobiłam krok w tył, potknęłam się i jak długa upadłam na plecy. Sosnowe szyszki wbiły się w moje dłonie. Cholera, to bolało. Rozległ się wysoki chichot, a moje serce zaczęło walić jak młotem. Ponownie zobaczyłam coś białego. W świetle zmierzchu wyraźnie odcinało się od zieleni i brązu lasu. Zacisnęłam oczy i się wzdrygnęłam. To była ręka, śnieżnobiała, z długimi, ostro zakończonymi paznokciami. Obejmowała pień drzewa za mną, zaledwie kilka metrów z tyłu. Nie czekałam, aż zobaczę resztę ciała. Pisnęłam, zerwałam się na równe nogi i zaczęłam biec. Za mną podążał chichot, który zmieniał moją krew w lodowatą wodę.

Słońce w końcu zaszło, kiedy bez tchu zatrzymałam się na drodze przed naszym domkiem. Cayden siedział w ciemności na stopniach i patrzył ponuro w moją stronę. Zwolniłam tempo, próbując złapać oddech, i jednocześnie zbroiłam się już przeciwko wyrzutom, które z pewnością będzie mi robił. Przecież musiał mnie widzieć. Dlaczego od razu nie rozpoczął rozmowy? Na pewno nie uda mi się uniknąć przeprosin.

– Wszystko w porządku? – zapytał, podczas gdy ja z trudem łapałam powietrze. – Gdzie byłeś?

Czyżbym była mu winna sprawozdanie?

– Pobiegać – odpowiedziałam, mimo wszystko zadowolona, że mój puls zaczyna się uspokajać.

– Sama?

Podniósł się. Był wyższy ode mnie o ponad głowę. Bardziej podobało mi się, kiedy siedział. Nie chciałam, żeby patrzył na mnie z góry. Od jutra spróbuję chodzić na wysokich obcasach, chociaż zapewne po pięciu minutach padnę na ziemię z połamanymi nogami.

– Oczywiście, że sama. – W końcu to nie ja nieustannie włóczyłam się w zmieniającym się towarzystwie.

– O tej porze na dworze jest niebezpiecznie.

Żadnych oskarżeń o podsłuchiwanie?

– Z przykrością informuję, że nie powinno cię obchodzić, dokąd wychodzę.

Niespodziewanie położył rękę na moich plecach. Precyzyjnie wypatrywał pasek nagiej skóry pomiędzy spodenkami i koszulką do biegania. Jego palce dosłownie paliły moją skórę, a ciepło pulsowało w moim wnętrzu. Czułam jego wytęsknione ciało, kiedy przyciągnął mnie do siebie. Jak gdyby się zorientował, jaką granicę przekroczył, ponownie mnie od siebie odsunął, ale nie puścił. Jego twarz jednak spoważniała.

– A jeśli mnie to obchodzi?

Przełknęłam ślinę, bo jego wargi znajdowały się tak blisko moich, że przez chwilę nie byłam w stanie myśleć. Musiałabym się tylko trochę przechylić... Ze złością uderzyłam go w klatkę piersiową. Z pewnością nie będę jednym z jego niezliczonych podbojów. Nie miałam jednak szans, trzymał mnie mocno.

– Jesteś w lesie – wyjaśnił delikatnie. – Nie zapominaj o tym. Żyje tu bardzo wiele stworzeń, które bez wahania pożarłyby cię na kolację.

Patrzyliśmy na siebie przez jedną długą sekundę. Jego źrenice lśniły. Jak okiem sięgnąć, to on był dla mnie jedynym zagrożeniem. Na potwierdzenie jego słów w oddali rozległo się wycie wilka. Przysunęłam się bliżej Caydena. Od wycia rozpoczął się mój sen. A jeśli to był wilk? W ramionach Caydena czułam się w tej chwili tak bezpiecznie, jak w objęciach chłopaka ze snu.

– Słyszysz?

Musiał zauważyć mój strach.

– A ty nie? – odpowiedziałam ze zmieszaniem. Teraz zawył drugi wilk. – Myślisz, że mogą podejść do obozu? Czy wilki nie są strachliwe? „No chyba że są głodne” – dodałam w myślach. Potem przyszło mi do głowy, że biały wilk w moim śnie był dość ufny. Zapewne dotyczy to tylko wilków ze snu. – Powinniśmy kogoś poinformować, że są blisko obozu.

– Nie powinnaś ich słyszeć – wyszeptał Cayden, zamiast udzielić mi sensownej odpowiedzi.

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc. Wycie przycichło. Coś przede mną ukrywał. Coś, co miało związek z wilkami. Czy one też należały do tej sekty? Czy trzymali tam dzikie zwierzęta w roli domowych? Na pewno to nie było legalne.

– Dlaczego po prostu mi nie powiesz, o co tu chodzi? – zaproponowałam. Znakomicie rozumiałam tę prawdę, że rodziców się nie wybiera. Z pewnością nie będę przypisywała Caydenowi odpowiedzialności za dziwne zachowanie jego ojca.

W jego twarzy drgnął mięsień.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Nieprawda, doskonale wiesz.

– Powinnaś dać sobie z tym spokój. – Jego palec powędrował po moim policzku. – Tak byłoby dla ciebie lepiej.

– Nie możesz wiedzieć, co jest dla mnie lepsze. – Mój głos tylko trochę się trząsł. – Przecież mnie nie znasz. – „Niestety” – dodałam w myślach.

– Znam cię wystarczająco.

Zobaczyłam jego uśmiech, chociaż słabe światło tarasu tylko lekko oświetlało jego twarz.

Nie powinnam tak na niego patrzeć, a on nie powinien mnie tak dotykać. Niestety, nie mogłam od niego oderwać wzroku.

– Czy ten człowiek w lesie był twoim ojcem? – zapytałam, by przerwać wiszące między nami napięcie. Teorię o sektach wolałam na razie zachować dla siebie.

Jego uśmiech zbladł, a palce chwyciły mnie mocniej.

– Podśluchiwałaś nas?

A więc naprawdę mnie nie widział. Wyrwałam się z jego uścisku.

– Nie nazwałabym tego w ten sposób. Przypadkiem biegłam tą samą drogą.

Jego brwi uniosły się.

– Staliśmy z boku drogi.

– Pomyślałam, że pobiegnę skrótem, a potem było już za późno. – Cieszyłam się, że przyszło mi do głowy to na poły sensowne wytłumaczenie. Jego bliskość i zapach z sekundy na sekundę coraz bardziej mnie oszałamiały. – Nie byłeś dla niego szczególnie uprzejmy. Nawet jeśli ma trochę nierówno pod sufitem, wciąż jest twoim tatą. Również kiedy nie zgadzacie się ze sobą – dodałam szybko. Jego ojciec mimo wszystko wyglądał na fajnego gościa.

– Nie będziesz już więcej chodzić sama do lasu. – Zamiast mnie odsunąć ze złością, położył mi dłoń na policzku. Teraz zrozumiałam, co znaczy „rozpłynąć się w czyichś ramionach”. Jeśli mnie puści, zamienię się w kilka małych kałuż. Zamknęłam oczy i słuchałam bicia jego serca. Biło szybko i nieregularnie. Tak samo jak moje.

– Obiecuj! – zażądał.

Przełknęłam ślinę i chociaż tego nie chciałam, udzieliłam mu oczekiwanej odpowiedzi.

– Obiecuję.

– Dobrze. – Zawahał się przez krótką chwilę. Tyle wystarczyło, bym wmówiła sobie, że jego wargi spoczęły na moim policzku. Były jednocześnie mocne i miękkie. Chciałam je poczuć na swoich ustach, ale on mnie puścił i tak szybko zniknął w ciemności, że nie byłam pewna, czy ten dotyk nie był wytworem mojej fantazji. W każdym razie wciąż czułam go na swojej skórze.

Robyn i Cameron kleili się do siebie na naszej kanapie. Kiedy Robyn mnie zobaczyła, zerwała się.

– Gdzie byłaś? Martwiłam się o ciebie.

– Biegałam w lesie – odpowiedziałam i spojrzałam na Camerona, żeby sprawdzić, czy między nimi wszystko jest już w porządku. W minionych dniach nieczęsto widywałam ich razem. Kiedy Robyn znów się do niego przytuliła, a on objął ją ramieniem, odetchnęłam z ulgą.

– Nie powinnaś łązić po lesie w ciemnościach. Nie czytałaś regulaminu obozowego? – zapytał swoim przemądrzałym tonem polityka. – To zabronione. My, najstarsi, powinniśmy się trzymać reguł.

To było dla niego typowe. Po prostu nie robić nic złe.

– Straciłam poczucie czasu. – „I chciałam mieć spokój” – dodałam w myślach.

– Był tu Cayden i pytał o ciebie – zawołała za mną Robyn, kiedy szłam w stronę łazienki. Trudno było nie usłyszeć pobrzmiwającej w jej głosie ciekawości. I czegoś jeszcze, czego nie potrafiłam zdefiniować.

– Wiem – odpowiedziałam i otworzyłam drzwi do łazienki. Musiałam się pozbyć tych przepeconych ciuchów.

– Co takiego od ciebie chciał, o czym nie mógł nam powiedzieć? – Robyn nie zamierzała odpuścić i poszła za mną do łazienki.

Wzruszyłam ramionami, bo sama nie wiedziałam. Czego on właściwie chciał? Nie

miałam najmniejszego pojęcia. Dlaczego nie chciałam opowiedzieć Robyn, co się stało? Jak mnie dotykał i jaką dziwną rozmowę prowadził w lesie ze swoim ojcem? Nigdy wcześniej nie miałyśmy przed sobą tajemnic.

– Pospiesz się. – Robyn odwróciła się obrażona, bo wciąż milczałam. – Zaraz zaczyna się ognisko, a sama wiesz, że wieczorny program jest obowiązkowy.

Z ulgą, że udało mi się ująć serii jej męczących pytań, wskoczyłam pod prysznic. Niestety, wspomnienie dłoni Caydena na mojej skórze nie dało się z niej zetrzeć tak łatwo jak kurz i pot.

Wycierając włosy, weszłam do salonu ubrana w dres.

– Może to nie jest najlepszy pomysł, żeby tam iść, skoro w okolicy są wilki.

Robyn i Cameron spojrzeli na mnie ze zdziwieniem.

– W tych stronach nie ma wilków – poinformował mnie Cameron. – Najwyżej niedźwiedzie, ale one nie podchodzą do obozu.

– Słyszałam wilki – odparłam.

Kim on był? Znaczą wilków z Gór Skalistych? Przecież te zwierzaki mogły biegać, gdzie chciały. Na pewno nigdzie się nie meldowały.

Cameron wstał i chwycił wiszący na kuchennej ścianie telefon. Potem wybrał numer recepcji.

– Rosie – przemówił tym samym autorytarnym tonem prawie polityka. – Tu Cameron Shelby. Czy w tej okolicy występują wilki?

Słuchał jej odpowiedzi i kilka razy skinął głową, a potem się rozłączył.

– Ostatni wilk, jakiego tu widziano, został zastrzelony trzydzieści lat temu. Leśnicy dbają o to, żeby w pobliżu obozu żaden się nie zadomowił. Nie wiem, czyje wycie słyszałaś, na pewno nie był to wilk.

Przewróciłam oczami. Wiedziałam, co usłyszałam.

Chcąc ustrzec się przed komarami, mimo wieczornego ciepła miałam na sobie grubego sweter. Apollo pociągnął mnie na pień w pobliżu ogniska, a Leah pomachała do mnie. Stojąc przy stole, rozdawała kije i cukrowe pianki. Apollo trzymał nasz kijek w ogniu i dostarczał mi klejących słodczy.

Melissa siedziała naprzeciwko nas i chichotała. Przez płomień widziałam, że przy niej stoi Cayden. Zachęcająco klepnęła dłonią, wskazując miejsce obok siebie.

Ze złości wcisnęłam sobie do ust piankę i natychmiast oparzyłam się w język.

– Auć!

– Przecież powiedziałem, żebyś poczekała. – Apollo z rozbawieniem przyglądał się, jak wciągam powietrze ustami. Musiałam wyglądać jak ryba na piasku. Właśnie w tym momencie spojrzął na nas Cayden. Zamknęłam usta. Cholera, jak to boli. W najbliższych dniach będę przyjmować tylko pokarm w płynie.

Apollo nachylił się w moją stronę.

– Ona w najmniejszym stopniu go nie interesuje. Nie obawiaj się.

Odsunęłam się od niego z oburzeniem.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Nie? A myślałem, że umiem czytać z twarzy jak z otwartej książki.

– Więc o czym jest ta książka? Czysta ciekawość.

– Jeśli mam być szczery, jej strony ociekają wściekłością za każdym razem, kiedy Cayden pojawia się z jakąś dziewczyną. Co, dodajmy, zdarza się dość często.

Wymierzyłam mu cios w ramię, ale nie mogłam pohamować śmiechu.

– Tak jest o wiele lepiej – pochwalił mnie. – Po prostu tam nie patrz. Ignoruj go. On tego

nienawidzi.

Apollo przyniósł mi szklankę wody, bo wciąż bolało mnie podniebienie.

– Nie umiem go rozszyfrować – powiedziałam, kiedy znów usiadł obok mnie.

– Mój kuzyn dość intensywnie pracuje nad swoją tajemniczością.

Uśmiechnęłam się.

– Jesteś zabawny.

– Dziękuję pięknie.

– To nie był komplement! – wyjaśniłam mu ze śmiechem.

– Szkoda. Chcesz jeszcze jedną? – Wyjął z ogniska kolejną piankę.

– Nie, dziękuję. Jeśli zjem kolejną, moje usta się skleją.

– Byłoby szkoda. Lubię z tobą rozmawiać.

– Ja z tobą też – przyznałam.

Spojrzałam w stronę Caydena, który gapił się w ogień, marszcząc brwi. Apollo był o wiele mniej skomplikowany, ale nie wywoływał we mnie nawet cienia tych uczuć, co Cayden. Spojrzał na mnie, jakby słyszał moje myśli. Szybko odwróciłam się, ale zdążyłam zauważyć, jak Melissa oplata mu ręką biodra.

– Czy Cayden ma rodzeństwo? – zapytałam Apolla.

– Brata. – Apollo włożył kij do ognia.

– Dlaczego nie ma go z nami?

– Cayden pokłócił się ze swoim ojcem, a jego brat nie ma odwagi stanąć po jego stronie.

– O co się pokłócili? – Apollo mówił o tym otwarcie, więc pewnie nie była to tajemnica.

Być może dowiem się, co było nie tak z jego ojcem.

Wzruszył ramionami.

– Rodzinna sprzeczka. Nasi ojcowie niespecjalnie się lubią.

– Brzmi skomplikowanie.

Czy chciał chronić swojego wujka i z tego powodu nie mówił mi, że był członkiem paskudnej sekty? Nie miałam odwagi dalej ciągnąć go za język. Apollo z pewnością zacząłby się ze mnie naśmiewać, gdybym dalej wypytywała o życie Caydena. Chciałam zachować resztkę honoru, nie byłam przecież zabujaną po uszy głupią kozą i nigdy nie rzuciłabym się facetowi na szyję, jak to właśnie robiła Melissa. Od samego widoku robiło mi się niedobrze. Zmusiłam się, żeby więcej na nich nie patrzeć.

Na szczęście w tym momencie Josh uderzył w struny gitary, którą ktoś wcisnął mu w rękę. Ze swoim zespołem śpiewał hard rocka, ale kiedy występował solo, wybierał spokojniejsze kawałki. Spojrzałam na Leah. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Tak właśnie wyglądał jej brak zainteresowania.

Josh śpiewał, a ja piłam wodę, pogrążona w myślach. Było mi trochę niedobrze od tych słodkości. Wszystkie rozmowy umilkły, kiedy Josh zaczął śpiewać nową piosenkę. Robyn przytuliła się do Camerona. Atena przesiadła się na naszą stronę i położyła głowę na ramieniu swojego brata. Przez płomienie widziałam, jak Melissa spogląda na Caydena. Nie zwracał na nią uwagi. Jego spojrzenie spoczęło na Robyn. Chętnie przyznałabym, że nie robi to na mnie wrażenia, ponieważ byłam już przyzwyczajona do takich sytuacji. W końcu to Robyn zawsze była w centrum uwagi – nie ja. Ten jeden raz chciałam jednak, żeby było inaczej.

I znów byłam spóźniona. Nie miałam pojęcia, co się z mną dzieje. Zwykle dbałam o punktualność, ale dziś zasnąłam dopiero nad ranem. Właśnie dziś, kiedy miał się rozpocząć kurs lekturowy. W pierwszym tygodniu uczył nas tylko pan Ross i męczył samogłoskami i deklinacjami. Właściwie cieszyłam się, że będę mogła już w praktyce zastosować moją nowo zdobytą wiedzę, chociaż nie miałam złudzeń. Na pewno będę spawalniać wszystkich. Chciałam

jednak chociaż spróbować. Niestety, czułam się całkowicie wykończona. Odpuściłam sobie śniadanie, bo jeszcze bardziej spóźniłabym się na zajęcia. To wszystko była jego wina. Cayden przez całą noc nie chciał mi wyjść z głowy. Nie rozumiałam dlaczego. Był dla mnie miły, ale tak samo zachowywał się w stosunku do innych dziewczyn. Wcale nie poświęcał mi wyjątkowo dużo uwagi. Zwykle coś takiego skończyłoby się ostatecznym wyparciem go z moich myśli. Niestety, tym razem nie zadziałało to najlepiej.

Kiedy wpadłam do sali, w której odbywały się zajęcia z czytania, obiekt moich nerwowych nocnych marzeń na domiar złego siedział w mojej ławce. Opadłam na krzesło obok.

– Co ty tu robisz? – Na pewno z własnej woli nie zwolnił miejsca obok Melissy.

– Będziemy się zmieniać, żeby tobie pomagać. – Czułam jego spojrzenie na moim policzku.

– Czy to tak ewidentne, że nic nie kapuję? – Przekartkowałam mój zeszyt z notatkami z ostatnich zajęć. Kurs podstawowy szedł mi jak dotąd znakomicie, bo Atena bardzo mi pomagała. Kurs lekturowy to był inny kaliber. Będę musiała dużo w niego zainwestować, ale przynajmniej powstrzyma mnie to od głupich myśli i nie pozostawi czasu na marzenia na jawie.

Cayden cicho westchnął. Teraz musiałam na niego spojrzeć. Jak się okazało, to był błąd, bo uśmiechał się właśnie tym uśmiechem, który mnie całkiem zniewalał i rozbijał wszystkie moje mocne postanowienia w drobny mak.

– Nie masz powodu, żeby wątpić w swoje siły. Bardzo szybko się uczysz.

Na szczęście w tym momencie pojawili się państwo Rossowie. Przełknęłam gorzką odpowiedź na wątpliwy komplement Caydena i przekierowałam na nich swoją uwagę. Nie udało mi się jednak całkowicie zignorować siedzącego tak blisko mnie chłopaka.

– Widzę, że nikt z was się nie wycofał. – Pan Ross spojrzał na mnie motywująco. – Kurs lekturowy poprowadzi moja żona Hera – przedstawił.

Kolejne greckie imię. To wyglądało na rodzinną tradycję. Pani Ross była wysoka i szczupła. Ciemnoblond włosy upięła w wysoki kok. W todze wyglądała jak autentyczna Greczynka sprzed dwóch tysięcy lat. Nawet rysy jej twarzy były klasyczne, jak u posągu.

– Sprawdźcie dzisiaj, jak sobie radzicie – wyjaśnił pan Ross. – Tekst jest wymagający. Nie wstyďte się powiedzieć, jeśli chcecie chodzić tylko na kurs podstawowy.

Czy mi się wydawało, czy on znów na mnie spojrzał? Pan Ross zwrócił się do żony i coś jej szeptnął. Zanim wyszedł z sali, jeszcze raz się odwrócił.

– Jess, przyjdź, proszę, po zajęciach do mojego biura.

To nie brzmiało jak prośba. Niemile zaskoczona skinęłam głową. Czego on ode mnie chciał?

– Czy temat tekstu, który widnieje na planie kursu, jest wam znany? – Pani Ross uśmiechnęła się zachęcająco do swojego siostrzeńca, który zareagował na to ponurą miną.

– Dwoista natura postaci Prometeusza w mitologii antycznej – wypalił Apollo i się roześmiał. Wyglądało to tak, jakby opowiedział dowcip, którego nikt poza nim nie zrozumiał.

– Tak jest. Kto z was zna tę tragedię Ajschylosa?

Uniosły się tylko trzy dłonie.

– Dobrze, więc zaczynamy. Ateno, czy będziesz Bią? Przeczytamy tekst z podziałem na role. Cayden, ty będziesz czytać partię Prometeusza. – Twarz pani Ross rozpromienił uśmiech.

– A któżby inny? – usłyszałam złośliwy ton Apolla.

– Jess, a ty jaką chcesz rolę? – zwróciła się do mnie pani Ross.

– Żadnej! – wyrwało mi się. Być może potrafiłam powtórzyć kilka czasowników, ale jeszcze nigdy nie czytałam na głos. Miałam nadzieję na odroczenie wyroku. Inni z pewnością poradziliby sobie lepiej niż ja.

– Niestety, to nie wchodzi w grę. Głośne czytanie to piękne ćwiczenie do poprawy wymowy. Będiesz czytać partię Io.

– Ojciec zamienia ją w krowę! – Dołeczki w twarzy Apolla pogłębiły się, a w błękitnych oczach błyskały wesołe iskierki.

Przynajmniej ktoś tu się dobrze bawił. Pokonana skinęłam głową. W końcu byłam tu po to, żeby się czegoś nauczyć, więc powinnam skorzystać z okazji. W rzeczywistości czułam jednak okropny wstyd, że to właśnie Cayden dowie się, jaka jestem kiepska. W szkole przyzwyczaiałam się do tego, że jestem najlepsza z prawie każdego przedmiotu. No, może nie potrafiłam śpiewać. Ale już od dawna nie chodziłam na muzykę. Języka można było się jednak nauczyć za pomocą logiki i właśnie to zamierzałam zrobić.

Do tej pory zawsze myślałam, że Prometeusz, syn tytana, został przez Hefajstosa, boga ognia, przykutym do skał, ponieważ dał ludziom ogień. Nigdy wcześniej nie słyszałam o klątwie Kronosa, rzuconej na Zeusa, o której między innymi traktowała ta historia.

*Skrzydlatych wiatrów pełne niebieskie przestworza,
Potoków wy źródlika i ty, falo morza
Rytmiczna, i ty, ziemio, wszystkich nas rodzico,
I ty, wszechwidzącego słońca krągłe lico,
Spójrzycie, jakie znoszę, bóg, od bogów znoje!
Na trudy popatrzcie się moje,
Na srom, którego ciężar na mych barkach legł
Po nieskończony wiek.*

Cayden przeczytał te słowa tak płynnie, jak gdyby to grecki, a nie angielski był jego ojczystym językiem. Być może tylko mi się zdawało, ale w jego głosie słyszałam drzenie, jakby współodczuwał mękę Prometeusza.

Nikt nie zasłużył sobie na taki los. Przez tysiące lat być przykutym do skał i co noc męczonym przez orła, który wydziobywał mu wątrobę. I chociaż takie życie musiało być piekłem, Prometeusz nie stracił nadziei i swojego buntowniczego ducha, który doprowadził go na te skały.

*A jednak przyjdzie chwila, że ten władca boży,
Choć tak jest dzisiaj dumny, głowę swą ukorzy,
Albowiem postanowi takie zawrzeć śluby,
Co z tronu go powalą, strącą w przepaść zguby.
Wypełni się naonczas klątwa jego ojca,
Kronosa, którą wyrzekł.*

Cayden czytał niemal rozniewanym tonem.

Musiałam natychmiast wygooglować, czy w Internecie są dodatkowe informacje na temat ojcowskiego przekleństwa Kronosa. Zrobiłam w zeszycie parę notatek.

– Istniała przepowiednia, która mówiła, że jedna z heter Zeusa będzie miała siłę, by go pokonać – wyszeptał mi do ucha Cayden. Nachylił się w moją stronę i z zaciekawieniem spoglądał na moje notatki. Jak zawsze, kiedy się do mnie zbliżał, mój puls zaczął żyć własnym życiem. – Ta przepowiednia była inspiracją dla tragedii Ajschylosa.

Spojrzałam na niego z zainteresowaniem.

– Co to jest hetera? Brzmi jak coś z wieloma ramionami.

Zaśmiał się cicho i zatrzepotał swoimi nieprawdopodobnie długimi rzęsami. Próbowałam wymknąć się jego spojrzeniu. Niestety, był zbyt piękny, by jednak nie przyjrzeć mu się dokładniej, skoro już siedział tak blisko mnie. Jak to możliwe, że miał tak nieskazitelną skórę? To było po prostu niesprawiedliwe. Zapewne on nie gapił się jednak w sufit przez pół nocy i nie

myślał o mnie. Czułam się całkowicie rozbita.

Szybko spojrzałam ponownie w książeczkę.

– Heterami w dawnej Grecji nazywano kobiety trudniące się nierządem. Jej to jednak nie dotyczyło. Było to oszczerstwo – czytał dalej. Słowa w jego ustach brzmiały zniewalająco lekko. Bardziej zniewalająco niż lekko. Mogłam go słuchać bez przerwy, nawet jeśli rozumiałam tylko połowę.

– Dlaczego ta kobieta chciała doprowadzić do upadku Zeusa? – zapytałam szeptem.

– Zeus uwiódł ją wbrew jej woli. Nikt nie mógł uwierzyć, że kobieta mogłaby po prostu oprzeć się Zeusowi, więc uznano, że jest dziwką. – Brzmiał niemal tak, jakby był zdenerwowany. – Pewnie domyślasz się, że nie była z tego powodu szczególnie zadowolona.

To musiało być oszczerstwo stulecia. Ale w mitach greckich właśnie do takich podstępów uciekał się Zeus. Zastanawiałam się, czy którakolwiek kobieta, wyłączając Herę, oddała mu się dobrowolnie. Kiedy nadeszła moja kolej, wydukałam mój fragment. Cayden cierpliwie mi pomagał.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Nie ma sprawy. Nauczysz się tego języka bez trudu.

Jego pochwała wprawiła mnie w zakłopotanie.

– Czy ta kobieta była boginią, czy śmiertelniczką? – podjęłam naszą rozmowę.

– Była okeanidą. – Odwrócił wzrok.

– Okej? – Gdyby na mnie spojrzał, zauważyłby znak zapytania na mojej twarzy. – Nie mam pojęcia, co to jest.

– Boginią – dodał jakby wbrew swojej woli, jak gdyby już żałował swoich obszernych wyjaśnień.

A potem zauważyłam spojrzenie pani Ross.

– Czy moglibyście kontynuować swoją rozmowę po zajęciach? Jess chciałaby się tu czegoś nauczyć – poprosiła Caydena.

Skinął głową i uśmiechnął się przeproszająco. Pani Ross była o wiele łagodniejsza niż jej mityczny pierwowzór. Boska Hera była mściwą, zarozumiałą lalą.

Przeczytaliśmy sztukę trzykrotnie. Dla pozostałych musiało to być śmiertelnie nudne, ale ja zauważyłam, jak poprawia się moja wymowa, co zawdzięczałam przecież mojemu sąsiadowi z ławki.

Kiedy zajęcia się skończyły i wszyscy wyszli z sali, pani Ross podeszła do mnie. Przygotowałam się na to, że będzie chciała wyrzucić mnie z kursu. Cayden uparcie stał przy moim boku. Nie byłam pewna, czy mi się to podoba.

Obecność Caydena zdawała się jednak nie przeszkadzać pani Ross, a ja nie chciałam wyjść na jędzę, skoro chwilowo był dla mnie taki miły.

– Świetnie dałaś sobie radę – zaskoczyła mnie pani Ross. – Mój mąż i ja mieliśmy wątpliwości. Twoja wiedza nie jest duża, ale masz dobre wyczucie językowe. Proponuję, żebyś chodziła nadal na oba kursy. Będziesz musiała dużo ćwiczyć. Ale Cayden może ci pomóc.

Rysy jego twarzy skamieniały. Nie tak wygląda zachwyty. Czy powinnam powiedzieć, że nie będę zabierać mu czasu? Albo, ściślej mówiąc, że poproszę o pomoc Atenę? A ja po prostu skinęłam głową. Być może się jeszcze przełamie. Nadzieja, jak wiemy, umiera ostatnia.

– Ustalono! Idź teraz do mojego męża. Czeka na ciebie. – Pani Ross ruszyła w stronę drzwi i zostawiła nas samych.

Zebrałam swoje zeszyty i ruszyłam przed siebie. Cayden przez cały czas nie odstępował mnie na krok. Czyżby nie czekała na niego żadna z jego wielbicielki?

– Jestem ci naprawdę wdzięczna za pomoc – powiedziałam, by przerwać ciszę, która

zapadła między nami. – Ale sama trafię do gabinetu pana Rossa.

Nie było to szczególnie trudne, wystarczyło podążać za strzałkami.

– Ja też muszę z nim coś omówić, więc idziemy tą samą drogą – wyjaśnił Cayden.

Przez moment miałam głupią nadzieję, że towarzyszysz mi, bo chce ze mną spędzić czas.

– Wiesz, o czym chce ze mną porozmawiać?

Cayden pokręcił głową. Sprawiał wrażenie nieobecnego i niósł swoje książki niczym tarczę na piersi.

– Czy możesz mi opowiedzieć więcej o tej klątwie i kobiecie? – próbowałam chwycić się naszej rozmowy z zajęć.

– Podstawą tragedii Ajschylosa jest mało znana grecka legenda – wyjaśnił obojętnym tonem.

– Legenda o tej greckiej heterze?

– Tak. Metis była jedną z licznych niedobrowolnych kochanek Zeusa. Niestety, miała więcej pecha niż inne.

– To znaczy?

– Zeus ją zjadł.

Zatrzymałam się.

– Żartujesz!

– Niestety, nie.

– Zjadł ją? Tak po prostu? W całości? Dlaczego?

Cayden przeciągnął dłonią po włosach.

– Metis pomogła Zeusowi w uwolnieniu jego rodzeństwa. Kronos połknął je, bo obawiał się, że strąca go z tronu. Wiesz, kto to Kronos?

– Ojciec Zeusa. Największy z tytanów.

– Właśnie. Metis sporządziła magiczny napój i Kronos jedno po drugim wypluł swoich synów i swoje córki. Zeus zakochał się w Metis, ale ona niestety nie odwzajemniała jego uczucia. Zeus jednak nie należy do bogów, którzy dają się splawić.

– Już o tym słyszałam. Czyli tym razem nie zmienił się w byka ani w łabędzia, żeby ją zdobyć?

– Nic z tych rzeczy. Metis kochała Japetosa, jednego z tytanów. Uciekała przed Zeusem, ale pewnej nocy zjawił się przed nią w postaci Japetosa i ją uwiódł. Metis zaszła w ciążę.

– Więc można powiedzieć, że ją zgwałcił.

Cayden wzruszył ramionami.

– Nie jestem pewien, czy tej nocy tak o tym myślała, bo przecież sądziła, że dzieli łożę z Japetosem. Kronos po swoim upadku przeklął Zeusa i bogów. – Jego głos brzmiał, jakby opowiadał tę historię kolejny raz. – „Twoje dzieci i dzieci twoich dzieci będą gasić pragnienie krwią swoich ojców” – zacytował, a na moich plecach pojawiła się gęsia skórka. Byłam pewna, że z tym głosem i wyglądem zrobiłby błyskawiczną karierę w Hollywood.

– Czy Zeus założył, że również jeden z jego synów go pokona? – zapytałam. – Co to ma wspólnego z tą Metis?

– Bardzo dużo. Gdyby urodziła syna, on pozbawiłby Zeusa panowania.

– Kto tak powiedział? Skąd on o tym wiedział?

– Ktoś zdradził to Zeusowi – powiedział cicho po chwili milczenia. – Dlatego najwyższy z bogów postanowił zniszczyć tę Metis. Niezależnie od zysków, nie mógł podejmować tego ryzyka. – W jego ustach brzmiało to tak, jakby wydarzyło się naprawdę. Jak gdyby nie była to tylko opowieść z czasów, kiedy nie było ani kina, ani telewizji. – Metis uciekała przed nim i się ukryła. Posiadała dar zmieniania postaci. Kiedy Zeus ją znalazł, zmieniła się w muchę. Złapał ją

i pożarł.

– Połknął muchę? Boże, jakie to obrzydliwe. – Zakrztusiłam się. – Ale skąd mógł wiedzieć, że Metis nosi tego syna? Miał przecież wielu synów. Kim był ten ktoś, kto mu to zdradził?

– Prometeusz. – Głos Caydena brzmiał teraz bardzo ponuro.

Tak bardzo wciągnęła mnie ta historia, że nie zauważyłam nawet, że już od dawna stoimy przed domkiem kierownika obozu.

– Ale dopiero wtedy, kiedy Zeus przykuł go do skał. Do tego momentu wzbraniał się przed zdradzeniem Zeusowi tego imienia. Prawda? Ta historia z ludźmi i ogniem była tylko jednym z powodów.

– Rozgryzłaś go. – Dał mi pstryczka w nos, a ja uśmiechnęłam się do niego niemal z odrobiną dumy.

Teraz wreszcie historia Ajschylosa nabrała sensu.

– Dla Prometeusza ta tajemnica musiała być bardzo ważna, skoro dał się za nią przykuć do skały.

Cayden wzruszył ramionami i usiadł na ławce przed domkiem.

– Może był po prostu młody i głupi.

Mimo wysiłków trudno mi było wyobrazić sobie młodego i głupiego tytana.

– Idź już. On nie lubi czekać – doradził mi Cayden, zanim zdążyłam zarzucić go kolejnymi pytaniami.

– Powiesz mi, co się stało potem? Czy Prometeusz jednak zdradził Zeusowi tajemnicę? Zrozumiałabym to. Na pewno nie wytrzymałabym ani jednej nocy na skale, a już z całą pewnością nie wtedy, gdyby orzeł wydziobywał mi wątrobę. – Na samą myśl o tym robiło mi się niedobrze.

Cayden westchnął.

– Ale jesteś natrętna. Wchodź już.

– Ale opowiesz mi o tym?

– Możesz też sprawdzić w Google, jak zanotowałaś w swoim zeszycie – spróbował mnie rozżłościć. – Cokolwiek to jest – dodał po cichu.

Potrząsnęłam głową. Czy on się ze mnie nabijał?

– Obiecałaś pani Ross, że mi pomożesz, a sprawiasz wrażenie nieco mądrzejszego niż Google.

Machnął ręką z rezygnacją.

– Opowiem ci. A teraz znikaj.

Pobiegłam do drzwi i zapukałam. Miejmy nadzieję, że Cayden rzeczywiście na mnie poczeka. Wybitnie znał się na greckich mitach. Udowodnił mi, że jeszcze wiele nauki przede mną. Zwykle ludzie w moim wieku nie interesowali się takimi tematami.

– Jess! – zawołał Cayden, a ja ponownie się odwróciłam. Słońce stało już dość nisko i wyczarowywało złotawe pobłyski w jego włosach. Odebrało mi mowę. Jaki on był piękny! Greccy bogowie byliby o niego zazdrośni, gdyby rzeczywiście istnieli.

Zaśmiał się cicho, jak gdyby wiedział, o czym myślę. Zawstydzona odwróciłam się od niego.

– To tylko mit – zawołał do mnie tak głośno, żebym zrozumiała. – Nie zapomnij o tym. Nic z tego nie jest prawdą.

Szkoda. Nie patrząc na niego, skinęłam głową i weszłam do środka.

Podłoga domku była pokryta jasnym drewnem. Chociaż z zewnątrz nie różnił się on od pozostałych budynków w obozie, jego rozkład był zupełnie inny. W powietrzu unosił się zapach

świeżo przygotowanej herbaty. Zapukałam w otwarte drzwi, a wtedy Rosie uniosła głowę. Leah mówiła mi, że ona prowadzi nie tylko recepcję, ale również biuro kierownika obozu.

– Ach, Jess, dobrze, dobrze. Wejdz. Pan Ross już na ciebie czeka. – Wskazała na drzwi.

Podeszłam do nich powoli. Nienawidziłam nie wiedzieć, co mnie czeka.

Pokój był przytulny. Pasował do pana Rossa. Pod ścianami stały wysokie regały z książkami. Na biurku z wiśniowego drewna w równych stosach piętrzyły się książki. Próbowałam odczytać ich tytuły. Dotyczyły głównie greckich tragedii i dramatów. Podłogę z desek przykrywał perski dywan. Chociaż był stary i wypłowiasty, z łatwością mogłam rozpoznać utkane na nim sceny. Jeśli się nie myliłam, artysta przedstawił na nim porwanie Heleny przez Parysa. Pomiędzy regałami wisiało coś podobnego do tarczy. Z ciekawością zrobiłam krok w jej stronę. Już kiedyś widziałam ten przedmiot na obrazku. To było perfekcyjne odwzorowanie Egidy, tarczy Zeusa.

Zanim zdążyłam jej się przyjrzeć, pan Ross odchrząknął. Siedział za swoim biurkiem i rozmawiał przez telefon. Skinieniem głowy nakazał mi, bym usiadła.

Biuro znajdowało się zaraz obok drzwi wejściowych. Dostrzegłam Caydena, który siedział na ławce na zewnątrz i w napięciu patrzył na domek.

– Jess!

Odwrociłam się. Pan Ross uśmiechał się do mnie przyjaźnie.

– Przepraszam. Zamyśliłam się.

Jego wzrok podążył za moim i drgnął mu kącik ust.

– Widzę. Jak ci poszło na kursie?

– Całkiem nieźle. Pana żona pozwoliła mi na nim zostać.

– Cieszę się. – Zastukał ołówkiem w blat biurka. – Na pewno zadajesz sobie pytanie, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.

Skinęłam głową, ale milczałam.

Wstał i podszedł do okna. W ten sposób zasłonił mi widok na Caydena.

– Słyszałem, że byłaś w lesie w niedozwolonym czasie.

Czy wezwał mnie tutaj z tego powodu?

– Zgubiłam się. To się więcej nie powtórzy.

– Mogłaś stracić orientację. Jesteśmy na kompletnym odludziu.

Najchętniej przewróciłabym oczami.

– Cayden już mi to wyjaśnił, a ja słyszałam wilki. To się więcej nie powtórzy. Obiecuję.

Nie wiedziałam, że tu są.

Pan Ross odwrócił się i spojrzał na mnie z zaskoczeniem.

– Słyszałaś wilki?

Skinęłam głową.

– Czy Cayden na mnie naskarżył? – zapytałam przekornie. – Przecież on też tam był.

A może on ma jakieś specjalne pozwolenie jako pana bratanek?

– Cayden był z tobą w lesie?

– Nie ze mną. Spotkał się tam ze swoim ojcem.

Za późno przypomniałam sobie, że pan Ross i ojciec Caydena byli pokłóceni. Cholera.

– Widziałaś tylko jego ojca czy był tam ktoś jeszcze?

– Tylko jego ojciec i on – oświadczyłam z wahaniem. Dlaczego w ogóle to mówiłam?

Lepiej nie powiem mu nic o białej dłoni. Pan Ross wyglądał już i tak na wystarczająco zaskoczonego. Teraz na pewno był zły na Caydena.

– Porozmawiam z nim, a ty pomyśl o tym, co ci powiedziałem. Las po zapadnięciu ciemności jest dla was niebezpieczny. Potraktuj to jako przestrożę. Jeśli przyłapię cię jeszcze raz,

będziesz musiała opuścić obóz. – Rozluźnił się i uśmiechnął.

– W porządku – powiedziałam powoli. Czy on trochę nie przesadzał? Przecież nie paliłam po kryjomu jointa, tylko po prostu poszłam pobiegać.

– Teraz możesz już iść.

Pozbierałam swoje rzeczy i wybiegłam na zewnątrz. Cayden wstał na mój widok.

– Myślę, że właśnie zrobiłam coś głupiego. – Lepiej było powiedzieć mu o tym teraz, zanim porozmawia z nim pan Ross. Dlaczego nie milczałam?

– Co takiego?

– Powiedziałam panu Rossowi, że widziałam cię w lesie z twoim ojcem. Nie wyglądał na szczególnie zadowolonego. Wiem, że są pokłóćeni – paplałam dalej. – Ale ja...

Jego mina sposepniała.

– Co zrobiłaś?

Przełknęłam ślinę, kiedy się do mnie zbliżył.

– Przepraszam, ale przecież nie mogłam wiedzieć, że nie wolno ci się z nim spotykać. To przez przypadek.

– Co jeszcze mu powiedziałaś? – przerwał mi, nie zważając na moje tłumaczenia.

– Nic – wyszeptałam. – Tylko tyle, że cię widziałam i że słyszałam wilki.

Nabrał głęboko powietrza, jakby chciał krzyknąć, ale zamiast tego nachylił się do mnie i wyszeptał lodowatym tonem:

– Na przyszłość trzymaj się z daleka od moich spraw. Zrozumiano?

Wstał gwałtownie i długimi krokami podążył przed siebie, nie odwracając się. Czegokolwiek chciał od pana Rossa, właśnie o tym zapomniał.

Zapiski Hermesa

VII

No i pięknie się wygadała! W zasadzie to było moje zadanie, żeby opowiedzieć Zeusowi, że Japetos spotkał się ze swoim synem. Ale Zeus i Japetos znów pokłóciliby się wtedy o zeszłoroczny śnieg. Poza tym polapałem się dopiero wtedy, kiedy Japetos już żegnał się ze swoim synem. Prawdopodobnie znów palnął mu kazanie. Jak zwykle.

O wiele bardziej interesowało mnie, że ta dziewczyna słyszała wilki Apolla. Bardzo dziwne. Przynajmniej tak samo dziwne, jak to, że zapamiętała ratunek po swoim wypadku.

Właśnie usadowiłem się wygodnie za barem, żeby przyglądać się tej małej z fryzurą na jeża podczas pracy, kiedy przywołał mnie mój ojciec. Włożyłem skrzydlate buty. Kiedy był w złym nastroju, nie lubił czekać. Szkoda, bo Leah tak cudnie fałszowała, kiedy myślała, że nikt jej nie obserwuje. Gdybym leciał na ludzi, poderwałbym sobie tę dziewczynę. Była typem, z którym było można konie kraść. Widziałem to po jej twarzy. Zamiast tego musiałem biegać z nudnymi przesyłkami. Jak często Zeus zamierzał ostrzegać Japetosa, który znów robił zabronione mu rzeczy?

Zeus miał zbyt miękkie serce. Wciąż dręczyły go wyrzuty sumienia w związku z Metis, dlatego przymykał oko na tytanów.

No dobrze, wolałbym raczej pobiec jeszcze raz do Elizjum, zamiast ładować się w wojnę. W końcu już nie jesteśmy najmłodsi.

Rzuciłem ostatnie spojrzenie w lustro, które wisiało za barem. Moje włosy wciąż połyskiwały złotem i nie miałem ani jednej zmarszczki.

Apollo przesunął się odrobinę, kiedy usiadłam obok niego z moją sałatką.

– Gdzie zostawiłaś mojego kuzyna?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia. – Apatycznie wyłowiłam kilka plasterków ogórka i wsunęłam je sobie do ust. Swoją nieprzemyślaną paplaniną prawdopodobnie odstraszyłam go na dobre. Nie zdziwiłabym się, gdyby już nie zamienił ze mną ani słowa. A przecież mógł mi powiedzieć, że odwiedziny jego ojca są okryte taką wielką tajemnicą. W końcu nie byłam jasnowidzem.

– Czy Cayden poszedł z tobą do mojego ojca? – Apollo wyrwał mnie z ponurych rozważań.

A skąd on to mógł wiedzieć?

– Mhm. Ale potem nagle musiał dokąś pójść.

Dlaczego tak naprawdę mnie zostawił, tego nie chciałam i nie mogłam powiedzieć Apollowi.

– Może miał randkę – zadumał się, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Wzruszyłam ramionami i spróbowałam przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Możliwe.

Mógł sobie oszczędzić swojego wyniosłego uśmiechu.

Podeszła do nas Atena i objęła brata ramieniem.

– Idziemy popływać? – zapytała.
– Jasne. Dlaczego nie? Przecież miałam się tu dobrze bawić – powiedziałam.

Apollo przewrócił oczami.

– Widziałam to – wymamrotałam.

– Miałas widzieć.

– Super. Właśnie spotkałam Robyn i Caydena. Też szli na basen. – Atena zignorowała naszą dysputę.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam powietrze. Za późno, żeby się wycofać. A ja tak chętnie odwlekałabym kolejne spotkanie z Caydenem. Jak Robyn udało się to osiągnąć? Wystarczyło, że na pięć minut odwróciłam wzrok i znów się z nim spotkała. Musiała na niego czyhać przez cały czas.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, kąciki ust Apolla drżały. Po jego minie widziałam, że ma mi za złe to, że najchętniej zagrzebałabym się z książką w łóżku. Ta rodzina nieprawdopodobnie dobrze znała się na ludziach.

Kiedy dotarliśmy do basenu, Cayden już pływał w tę i z powrotem, a Robyn siedziała na brzegu, pluskała nogami i przyglądała się mu.

– Oto i on – szepnął Apollo. – Zdenerwowałaś go? Kiedy jest wściekły, może pływać godzinami. W wodzie czuje się lepiej niż ze stałym gruntem pod stopami. A sądząc po tym, jak wściekle uderza o wodę, musiał się naprawdę wkurzyć.

Rzuciłam Apollowi ponure spojrzenie, ale on tylko się uśmiechnął. Tak łatwo mnie nie sprowokuje. Jeśli chce, może spytać kuzyna, dlaczego jest wściekły. Ode mnie nikt już niczego się nie dowie.

Josh pomachał do mnie z przeciwnej strony basenu. Obok niego stała Leah. Zostawiłam Apolla, który i tak działał mi na nerwy swoimi zaczepnymi uwagami, i poszłam w ich stronę.

– Jak tam na kursie? – spytała Leah, wyciągając lody z torby termicznej.

– Mogę na nim zostać, chociaż rozumiem najwyżej jedną trzecią. To już jakiś sukces. – Rzuciłam T-shirt i szorty na wolny leżak.

– Poradzisz sobie – pocieszyła mnie Leah. – Dlaczego właściwie jesteś taka zdeterminowana, żeby uczyć się martwego języka? – I ruszyła przed siebie, a ja trzymałam się jej boku.

Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem.

– Chciałabym studiować archeologię.

– Serio? Moim zdaniem historia jest do bani. Nie ma nic nudniejszego. Wciąż tylko gadanie o ofiarach i wojnach.

Zaśmiałam się. Dwaj faceci zawołali nas, a ja podałam im lody na patyku bezpośrednio do basenu.

– Dlaczego właśnie archeologia? – zapytała Leah pojednawczym tonem. W jej oczach pojawiły się wesołe ogniki. – Chciałabyś odnaleźć zaginiony skarb Troi?

– Może? – Ugryzłam mój lód. Tak to sobie wyobrażałam, kiedy byłam dzieckiem. Ale do tego nie mogłam się przyznać nawet przed Leah. O tym marzeniu wiedziała tylko Robyn.

– Ten skarb to mit – wyjaśnił Cayden, który niespodziewanie wynurzył się przy nas i wyciągnął loda z torby do mrożonek. – Nie ma go i nigdy nie było.

– I ty to niby wiesz! – prychnęłam.

Mądrała. Na jego brązowej skórze lśniły krople wody. Kąpielówki opadły mu dość nisko na biodra. Czy musiał tak wyglądać? Przecież robił to specjalnie. Nic dziwnego, że oglądały się za nim wszystkie dziewczyny.

– Wiem. – Spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Ej! – Leah klepnęła go w palce, kiedy chciał wziąć sobie drugiego loda. – Nie bądź taki bezczelny.

Uśmiechnął się do niej.

– To miał być lód dla Robyn. – Wskazał głową na moją koleżankę, która w skąnym, wściekle zielonym bikini przeciągała się na swoim leżaku i przywoływała go gestem dłoni. Natychmiast się odwrócił i odszedł.

– Niezły tatuaż, nie uważasz? – Leah patrzyła za nim.

– Jaki tatuaż?

– Orzeł. Nie widziałaś? – zapytała Leah. – Mniej więcej tutaj. – Położyła swoją dłoń w miejscu, gdzie podejrzewałabym wyrostek robaczkowy. – Kiedy skończę osiemnaście lat, też sobie zrobię taki. Na pewno.

Musiałam to przeoczyć. Miał za wiele rzeczy, na które warto było patrzeć. Poza tym byłam zajęta złością na niego.

– Myślisz, że on coś znaczy?

– Po prostu go zapytaj. – Leah wzruszyła ramionami.

– Nie ma mowy. Nie powinien sobie myśleć, że się nim interesuję – zbagatelizowałam temat.

Leah podała loda dziewczynie.

– Ale przecież się interesujesz.

– Ale on nie musi o tym wiedzieć.

– Jess. – Przyjacielskim gestem położyła mi dłoń na ramieniu. – Jeśli jeszcze tego nie zauważył, to znaczy, że jest idiotą.

– Tak bardzo to widać?

– Chętnie zaprzeczyłabym, ale to byłoby kłamstwo. Miałaś już chłopaka?

– Nie, w zasadzie nie.

– Więc pozwól, że coś ci doradzę. Nie patrz na niego tak, jakby był szczeniakiem. Facetom się to nie podoba. Muszę przynieść więcej lodów, bo się skończyły.

Dała mi buziaka i poszła.

Najchętniej zapadłabym się pod ziemię, ale było to niemożliwe. Patrzyłam na niego jak na szczeniaczka? Takim wzrokiem, jakbym chciała go pogłaskać? O Boże. Zrobiło mi się gorąco na samą myśl i natychmiast zapragnęłam ochłody. Nie było tu Pacyfiku, więc musiał mi wystarczyć basen.

Kiedy wyczołgałam się z basenu, czułam się jak gąbka. Apollo ułożył się wygodnie na leżaku obok mnie i podał mi ręcznik. Potem usiadł za mną i wtarł mi w plecy krem przeciwśloneczny. W przeciwieństwie do Ateny, której słońce nie robiło żadnej krzywdy, musiałam uważać, by moja skóra nie zaczerwieniła się w ciągu kilku sekund. Apollo delikatnie masował moje ramiona.

– Jesteś bardzo spięta.

– Mhm. – Z zamkniętymi oczami cieszyłam się masażem. Od czasu do czasu zerkałam w stronę Caydena i Robyn, którzy złączyli swoje leżaki. Robyn chichotała, a Cayden szeptał jej coś do ucha. W ogóle nie interesowało mnie, co do niej mówił.

Kiedy Apollo wstał, żeby przynieść sobie coś do picia, chwyciłam książkę. Chwilę później padł na mnie cień.

– Nie powinnaś mu się tak narzucać.

Nie będę na niego patrzeć. A już na pewno, zanim nie poćwiczę przed lustrem odpowiedniego spojrzenia.

– Nikomu się nie narzucam. Po prostu dobrze się rozumiemy – wyjaśniłam wyniośle

i ukryłam oczy za okularami.

– A jednak – obstawał przy swoim.

– Niby kiedy? I co cię to obchodzi? Przecież ja nic nie mówię, podczas gdy ty w kółko zadajesz się z Robyn, Melissą albo innymi laskami. Apollo po prostu jest dla mnie miły. – Ugryzłam się w język, ponieważ dotarło do mnie, że brzmię jak zazdrosna idiotka. Mógł robić, co chciał. Nie musiał mi się tłumaczyć i ja jemu również nie. Dlaczego w ogóle robił mi wymówki?

– Ja też jestem dla ciebie miły – oznajmił jedwabiście miękkim głosem.

Nie tak łatwo owinie mnie sobie wokół tych szczupłych palców.

– Jasne. Wcześniej właśnie bardzo uprzejmie mnie zostawiłeś.

Atena, która niezauważenie dla mnie wynurzyła się z wody, zaśmiała się cicho.

– Nie wiem, co w tym śmiesznego. – Cayden zaatakował swoją kuzynkę. Naprawdę nie mógł sobie odpuścić.

– Nie możesz być zły na mnie i na Jess. Najwyżej na siebie. – Wzięła swój ręcznik i poszła do baru. Wyglądało na to, że jego zły humor nie robi na niej wrażenia.

Robyn stała po drugiej stronie basenu i spoglądała to na mnie, to na Caydena. Później będzie chciała wiedzieć, o co się kłóciliśmy. Westchnęłam cicho i chciałam się podnieść, by do niej podejść. Ale Cayden usiadł obok mnie i przytrzymał mnie na leżaku, który był tak wąski, że nie mogliśmy się nie dotykać. Gdyby przynajmniej miał na sobie T-shirt!

– Poczekaj – powiedział.

– Przestań mi w kółko rozkazywać – zaprotestowałam, ale nie ruszyłam się z miejsca.

Cayden nachylił się i spojrzał na mnie przenikliwie.

– Nie powinienem cię zostawiać – przeprosił. – Ale ta sprawa jest naprawdę skomplikowana.

– Czy pan Ross zabrania ci spotykać się z tatą? Nie wolno mu tego robić. – Położyłam dłoń na jego ramieniu. Mocne mięśnie napięły się pod skórą.

Cayden nabrał głęboko powietrza.

– Po prostu więcej nie mieszaj się w moje sprawy. – Przysunął się jeszcze bliżej. Czubki naszych nosów niemal się dotykały. – Proszę – dodał po cichu. – Tak będzie lepiej.

W jego spojrzeniu było coś, czego nie umiałam rozszyfrować. Najpierw pomyślałam, że to smutek, ale to byłoby absurdalne. Teraz przesunął dłoń po włosach.

– Czy możesz to dla mnie zrobić?

Zacisnęłam usta. Moje spojrzenie ześlizgnęło się w stronę tatuażu poniżej jego klatki piersiowej. Zafascynowana przyglądałam się orłowi na jego skórze. Każde pióro było perfekcyjnie wytatuowane. Opuszką palca przeciągnęłam po delikatnym konturze dzioba i poczułam, jak pod moim dotykiem Cayden napina mięśnie. Pospieszenie chciałam cofnąć palec, kiedy jego dłoń spoczęła na mojej. Nasze spojrzenia się spotkały. Jego zapach uderzył w moje nozdrza, co tak bardzo wybiło mnie z rytmu, że nie byłam już w stanie prezentować swoich argumentów z taką pewnością, jak bym sobie tego życzyła.

– Nie będę się mieszać w twoje sprawy, jeśli ty skończysz mieszać w sprawach Robyn.

– Jesteś zazdrosna? – wyszeptał Cayden i w jego spojrzeniu pojawił się niebezpieczny błysk.

– Ona jest dziewczyną Camerona. Powinieneś to uszanować.

Spojrzał na Robyn, która natychmiast do niego pomachała.

– A nie uważasz, że powinna sama zdecydować, czego chce? Nie jesteś jej opiekunką ani przyzwoitką. Skoro Cameron o nią nie walczy, to znaczy, że na nią nie zasłużył.

Jak można być tak pewnym siebie?

– Jesteś idiotą – wyszeptalam i obdarowałam go najśłodszym uśmiechem, na jaki było mnie stać. Potem go odepchnęłam, co przyszło mi z zaskakującą łatwością. Chwyciłam ręcznik i odeszłam. Tym razem mnie nie zatrzymywał.

Wróciłam do domku, zamknęłam się w swoim pokoju i opadłam na łóżko. Nie był wart tego, żebym poświęcała mu choćby jedną myśl. Po prostu zignoruję jego wskazówkę, czy jak to nazwać. Ostatecznie on też wywrócił moje życie do góry nogami.

Kiedy chwilę później ktoś zapukał do drzwi pokoju, zastanawiałam się, czy nie udawać, że śpię.

– No otwieraj! – zawołała Robyn.

Nie odpuści, dopóki nie wejdzie.

Ze zniechęceniem podeszłam do drzwi i zajrzałam do salonu. Na naszej sofie rozsiedli się Josh i Cameron.

– Co tam się działo? – zapytała Robyn cicho. – Dlaczego pokłóciłaś się z Caydenem?

Mogłam sobie wymyślić jakąś przekonującą historię. Teraz nie wiedziałam, co powiedzieć.

Robyn wpadła do mojego pokoju i zrobiła nadąsaną minę. Zawsze się tak zachowywała, kiedy chciała postawić na swoim.

– Nie powinnaś sobie robić zbyt dużych nadziei. Uważa, że jesteś miła, ale nic więcej. Lepiej będzie, jeśli się z tego wymiksujesz. To moja dobra rada.

Przełknęłam ślinę.

– Czyżby to on powiedział tobie, że jego zdaniem jestem tylko miła?

Nie powinnam o to pytać, skoro wcale nie chciałam znać odpowiedzi.

Wzruszyła ramionami.

– Może nie wprost, ale całkiem jednoznacznie. – Pocieszająco położyła mi rękę na ramieniu. – Na pewno znajdziesz kogoś innego, kto będzie bardziej do ciebie pasował.

– Nie martw się o to – odpowiedziałam sarkastycznie. – Wiem, po co tu jestem. Na mojej liście w ogóle nie ma facetów.

– Po prostu chciałam pomóc. – Robyn wzruszyła swoimi wąskimi ramionami. – Wolałabym, żebyś nie zakochała się w kimś, kto nigdy nie odwzajemni twoich uczuć.

– Dziękuję. – Poczulałam wyrzuty sumienia. Na pewno nie chciała powiedzieć tego, co właśnie usłyszałam. – Ja nawet nieszczególnie lubię Caydena.

Na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

– A więc wszystko jest w najlepszym porządku. Chcemy obejrzeć film. Dołączysz do nas? Na zewnątrz jest za gorąco.

– Tylko my czworo?

– Jasne. Atena pojechała gdzieś z Apollem i Caydenem. Najwyższy czas, żebyśmy zrobili coś sami.

To był najlepszy pomysł, na jaki wpadła od bardzo dawna. Na pewno wszystko już teraz będzie dobrze.

Josh otoczył mnie ramieniem, kiedy usiadłam obok. Przytuliłam się do niego z ulgą.

– A co słyhać u twojej najnowszej zdobyczy? – zapytał go Cameron, wyszukując dla nas film na Netfliksie.

– Ma na imię Sharon i jest bardzo słodka, prawda? – odpowiedział na pytanie Camerona i wpakował sobie do ust całą garść popcornu.

– Ma niezłą figurę – dodał Cameron od siebie i zarobił od Robyn kuksańca pod zębra.

– Jesteśmy umówieni na wieczór – oznajmił Josh.

– Spacer w świetle księżycy? – Cameron uśmiechnął się do niego tak typowo

bezczelnym, męskim uśmiechem, że nie było wątpliwości, co ma na myśli. Nawet on czasem nie umiał ukryć, że jest nastolatkiem.

Powinam się uczyć od Josha. On po prostu dobrze się bawił, nie obiecując sobie za wiele po żadnej znajomości. Jego serce od miliona lat pozostawało niezdojbyte i właśnie tak powinam się zachowywać. Zakochanie się to bzdura. Cała koncepcja miłości była bzdurą. Zawsze ktoś był poszkodowany. Partnerzy nigdy nie kochali tak samo mocno. Moja matka była najlepszym przykładem tego, co się może zdarzyć, kiedy za bardzo ufa się mężczyźnie. Kochała ojca o wiele za mocno, a on ją porzucił jak zepsutą zabawkę, ledwie tylko jakaś młodsza kobieta pojawiła się na horyzoncie. Bez zainteresowania śledziłam bezsensowną akcję filmu. Nie umknęło mojej uwadze, że Robyn trzymała Camerona na dystans, choć zwykle chciała być jak najbliżej niego.

Josh wstał, ledwo skończył się film.

– Ja znikam.

Robyn poszła do siebie do pokoju, a Cameron i ja w milczeniu posprzątałyśmy. Potem on poszedł za nią, a chwilę później usłyszałam podniesione głosy. Kłócili się. Kilkukrotnie padło imię Caydena. Nie chciałam podsłuchiwać. Było jeszcze dobrze przed dziewiątą, więc zarzuciłam na siebie cienką kurtkę i wyszłam na zewnątrz. Pomarańczowe promienie słońca przedzierały się przez korony drzew i otulały wszystko ciepłym światłem. Perfekcyjna sceneria na randkę – jeśli się ją planowało.

Z jednego z większych domków dobiegała głośnie muzyka. Kilku starszych chłopaków zorganizowało imprezę. A gdyby tak tam zajrzeć? Może spotkam Leah...

Salon w domku, w którym odbywała się impreza, był dwukrotnie większy od naszego i całkowicie wypełniony ludźmi. Wyglądałam znajomych twarzy. Kilka osób z kursu greckiego pomachało do mnie, więc zaczęłam się przeciskać w ich stronę.

– Jesteś tu sama? – zapytał mnie jeden z chłopaków, który miał na imię Luke. Jego zwinęte w sprężyny loki wyglądały idiotycznie, ale nic na to nie mógł poradzić.

Wzruszyłam ramionami. Głupie pytanie.

– A gdzie twoja przyjaciółka?

– U swojego chłopaka – odpowiedziałam ostrzejszym tonem, niż było to konieczne.

– Już dobrze. – Uniósł ręce w przeproszającym geście. – Ty też jesteś przecież miła. – Uciekł się do wątpliwego komplementu i przesunął w moją stronę szklankę coli. Wypiłam kilka łyków. Smakowała dziwnie. – Co jest w środku?

– Tylko trochę wódki dla rozluźnienia. – Komicznie poruszał brwiami.

– Jestem rozluźniona – warknęłam.

– To widać. Wyluzuj trochę, skarbie.

– Nie jestem twoim skarbem.

– Trochę szkoda. – Nachylił się w moją stronę i obwąchał moją szyję. – Dobrze pachniesz – wyszeptał, a ja odepchnęłam go odrobinę za mocno.

– Zostaw mnie!

Co ci faceci sobie w ogóle wyobrażali?

– Jakiś problem? – Tłum był tak gęsty, że Cayden dosłownie na mnie wpadł. Tylko jego mi tu brakowało. Po co się wtrącał? Jutro znowu pójdę zagrać w rzutki albo w bowling, tam przynajmniej nie ma narzucających się facetów. Wypiłam kolejny łyk coli. Czy on nie mógł zniknąć, rozpuścić się w powietrzu albo coś w tym rodzaju?

Piłam bardzo rzadko, bo wiedziałam, do czego może doprowadzić alkohol. Moja mama próbowała pocieszać się alkoholem. Tylko częściowo jej się to udało. Jedna szklanka mi jednak nie zaszkodzi. Tu przecież wszyscy pili przez cały czas.

Kiedy chciałam wypić kolejny łyk, Cayden wyciągnął mi szklankę z dłoni. Już czułam,

jak napój uderza mi do głowy. W szklance było więcej wódki niż coli.

Luke uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Smakuje, co?

W odpowiedzi Cayden trzasnęła szklanką o stół, a klejąca ciecz rozlała się na moich dłoniach. Chwycił mnie za ramię.

– Idziemy.

– Zwariowałaś? – Z wściekłością usiłowałam uwolnić ramię. – Zostaw mnie! – Przez chwilę zastanawiałam się, czy go nie ugryźć.

– Pójdiesz sama?

Pokręciłam przekornie głową. Świdrował mnie wzrokiem, a moje kolana robiły się coraz bardziej miękkie. On nie miał prawa wydawać mi poleceń. Nie miał też prawa grać mojego obrońcy.

– Po prostu daj mi spokój. Na pewno jest cała masa dziewczyn, które tylko czekają, aż się nimi zaopiekujesz. Ja nie mam takich potrzeb.

Zmrużył powieki.

– Przepraszam. Zapomniałem, że dzisiaj dziewczyny same decydują, co jest dla nich dobre.

Co ten głupek miał na myśli, mówiąc dzisiaj?

– Ty naprawdę sam nie wiesz, czego chcesz. Po prostu rób swoje, a ja będę robić swoje. Wtedy nie będziemy sobie wchodzić w drogę.

Gwałtownie mnie puścił, odwrócił się i odszedł. Obok niego zaraz pojawiła się jakaś dziewczyna. Nie spuszczał ze mnie wzroku, prowadząc ją na parkiet. To było idiotyczne. Zignorowałam głosy w mojej głowie, które szeptały mi, że właśnie popełniłam błąd.

Luke uśmiechnął się szeroko, kiedy odwróciłam się w jego stronę i demonstracyjnie pociągnęłam łyk z klejącej się szklanki. Fakt, że moja matka jest alkoholiczką, nie oznaczał przecież, że miałam sobie odmawiać odrobiny przyjemności. W zasadzie nie smakowało to źle, jeśli już się do tego przyzwyczaiło. Było nawet smaczne.

Postanowiłam też zatańczyć i chociaż parkiet był całkowicie zatłoczony, Luke'owi udało się wygospodarować na nim trochę miejsca. W mojej głowie kręciła się karuzela. Nie była szczególnie szybka, ale srebrne kule, które zwisały z sufitu, nagle zaczęłam widzieć podwójnie. Przez cały czas czułam ręce Luke'a na mojej talii. Za każdym razem, kiedy próbował je przesunąć niżej, odpychałam go. Nie miałam pojęcia, dlaczego chichotałam przy tym głupio. Z tego powodu nie traktował moich reakcji poważnie i wciąż próbował na nowo. Ale wyglądał fajnie. Może powinnam dać mu szansę?

Po pewnym czasie i kolejnej wódce z colą zrobiło mi się niedobrze, kręciło mi się w głowie, a od natłoku spoconych ciał dostałam ataku paniki. Denerwowała mnie natarczywość Luke'a. Przepchnęłam się na zewnątrz w ciepłe, nocne powietrze. Gdzieś nade mną pohukiwała sowa. Brzmiała o wiele przyjaźniej niż wycie wilków. W uszach mi szumiało, a drzewa chwiały się niebezpiecznie, chociaż nie było wiatru. Straciłam rachubę, ile wypięłam. Właściwie było to kilka łyków, ale dla mojego nieprzyzwyczajonego do picia ciała najwyraźniej tyle wystarczyło. Powinnam posłuchać Caydena. Zrobiłam kilka niepewnych kroków w stronę schodów, kiedy drzwi za mną otworzyły się z łoskotem.

– Hej, dokąd się wybierasz?

Czy Luke bełkotał, czy to w mojej głowie jego głos brzmiał tak dziwnie?

Musiałam się chwycić poręczy, żeby zejść po trzech stopniach. O matko, gdybym wiedziała, że ta wódka z colą zamieni mój mózg w watę, dałabym sobie z nią spokój. Próbowałam odzyskać orientację i znalazłam drogę do mojego domku. Miałam wielką nadzieję,

że to była dobra decyzja. Luke pobiegł za mną i położył mi rękę w talii. Nawet w moim zawianym stanie nie podobało mi się, że tak się do mnie przyciska. Próbowałam go od siebie odepchnąć.

– No daj już spokój.

Jego ręce oplótły mnie niczym bluszcz. Potem zepchnął mnie z drogi i przycisnął do drzewa. Jego wargi przywarły do moich ust. Próbowałam odwrócić głowę, ale bezskutecznie. Kora drzewa wbijała mi się w skórę.

– Zostaw mnie!

Nie przestawał. Jego ręce wędrowały po mojej nagiej skórze. To było zdecydowanie za wiele.

– Puść mnie! – krzyknęłam, ale on odebrał to tylko jako szansę na wepchnięcie języka w moje usta. Zrobiło mi się niedobrze i to nie od wódki. Poderwałam kolano i kopnęłam go między nogi. Luke zwinął się z jękiem. Nie chciałam mu sprawić bólu, ale dość oznaczało dość.

Jakaś ręka wynurzyła się z ciemności i zwała Luke'a z nóg. Wyładował na twardym, leśnym podłożu.

Z trudem łapał powietrze i wysapał:

– Co jest?

A potem zerwał się na nogi, by rzucić się na swojego przeciwnika.

Cayden chwycił go za kołnierz.

– Spadaj stąd, zanim stracę nad sobą kontrolę. A następnym razem zapytaj, czy Jess ma ochotę na twoje zaloty.

– Oczywiście, że ma – wybełkotał Luke. – Przecież ona na mnie leci.

„Kolejnym razem kopnę go mocniej” – postanowiłam w duchu. Ten idiota najwyraźniej rozumiał tylko jeden język.

Cayden odwrócił się w moją stronę. Jego oczy się zwęziły.

– To prawda?

A co go to w ogóle obchodziło? I co tu robił? Przecież wszystko miałam pod kontrolą. Mój rausz już zniknął. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Czy w takim razie uszkodziłabym jego klejnoty?

– Spadaj stąd! – Głos Caydena brzmiał lodowato, kiedy ponownie zwrócił się w stronę Luke'a i podszedł do niego, patrząc groźnie. Ten, przeklinając i potykając się, odszedł w swoją stronę.

Wytarłam usta, ale smak nie chciał zniknąć. Pomóc mogła tylko woda, umycie zębów, a najlepiej – wymiana języka.

Zrobiłam kilka kroków w stronę drogi, kiedy wyrósł przede mną Cayden.

– Czego jeszcze chcesz? – zapytałam ponuro. – Sama dałabym sobie z nim radę. Nie było potrzeby się wtrącać.

– Trzymaj się z daleka od takich facetów. Oni nie są dla ciebie dobrzy.

To nie mogła być prawda! Co on sobie wyobrażał?

– A niby skąd ty możesz wiedzieć, co jest dla mnie dobre? – zapytałam. – Nie potrzebuję ani twojego pozwolenia, ani twoich dobrych rad.

Dostałam gęsiej skórki, kiedy do mnie podszedł. Nagle stał się o wiele groźniejszy niż Luke, chociaż w inny sposób. Zastanawiałam się, czy jemu też nie sprzedać precyzyjnego, nieszkodliwiającego kopniaka między nogi.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegł mnie.

Czyli przegapiłam moment zaskoczenia. Szkoda.

– Ponieważ nie mam czasu ani ochoty wciąż ciebie pilnować, chciałbym, żebyś słuchała

moich rad.

Ciekawe, co było w jego coli. Powoli miałam już tego dosyć. Czy na moim czole było napisane, że wymagam szczególnej opieki? Nic go nie powinno obchodzić, z kim się zadaję. Ja nic go nie obchodziłam. I niby przed czym uchronił mnie wcześniej?

– Jesteś ostatnią osobą, od której oczekuję troski – syknęłam jadowicie. – Mam od tego przyjaciół.

Jak na komendę rozległ się chichot. Rozpoznałam głos Josha, zanim go zobaczyłam. On i Sharon, ciasno przytuleni, minęli nas na drodze. Nie widzieli poza sobą świata.

– Na przykład jego? – Cayden spojrzał na mnie ze współczuciem.

To ostatecznie przelało czarę goryczy. Wzięłam zamach, żeby wymierzyć mu policzek, na który dawno już sobie zasłużył. Ale on był szybszy. Chwycił mnie za nadgarstek i mocno przytrzymał. Jego oczy dosłownie płonęły wściekłością. Okazało się, że wyjątkowo coś nas łączy.

– On dość kiepsko wywiązuje się ze swoich obowiązków – wyszeptał mi do ucha. Jego zielone oczy błyszczały wyzywająco. Otoczył mnie jego dobrze znany zapach.

Nachyliłam się bliżej i powąchałam jego szyję.

– To ty byłeś w moim śnie.

Miałam pewność.

– Nie wiesz, co mówisz.

– Ależ nie, wiem doskonale. To nie był sen, prawda? To wydarzyło się naprawdę.

Przez małą wieczność patrzył mi w oczy.

– Jeśli chcesz mojej rady: byłoby lepiej, gdyby pozostało to snem.

– Powoli mógłbyś się już przyzwyczaić, że nie przywiązuję żadnej wagi do twoich rad. – Uwolniłam się z jego uścisku i stanęłam wyprostowana. – A dla twojej informacji: tak łatwo się nie poddam. Jeszcze się dowiem, co się wtedy stało.

Cayden powoli skinął głową.

– Tylko nie mów później, że cię nie ostrzegałem.

– Nie powiem. Nie obawiaj się.

Cały chłód wyparował z jego spojrzenia. Jasny kosmyk opadł mu na twarz. Najchętniej odgarnęłabym go palcami.

Jak gdyby czytał w moich myślach, pospiesznie cofnął się i zszedł mi z drogi. Kiedy wlokłam się do swojego domku, trzymał się blisko mnie.

– Dziękuję – powiedziałam na pożegnanie.

– Za co?

Wzruszyłam ramionami.

– Za to, że nie zostawiłeś mnie samej? – Nie wyjaśniłam, czy mam na myśli wypadek, czy Luke'a, ale zobaczyłam, że mnie zrozumiał.

– Czy mam ci pomóc wejść?

Pokręciłam głową. W pokoju Ateny jeszcze było jasno.

Stał u dołu schodów i czekał, aż otworzyłam zamek w drzwiach wejściowych.

Zapiski Hermesa

VIII

Znowu zaczęła gadać o śnie i tym razem Prometeusz też nie zaprzeczył. To niedobrze. Ta mała nie była w ciemną bita. Wkrótce się zorientuje, że coś z nim nie gra. Że jest inny niż ona. Miejmy nadzieję, że nie przestraszy jej to śmiertelnie. To wszystko już przerabialiśmy.

Zadawałem sobie pytanie, dlaczego on w kółko się przy niej kręci. Być może Jess tego jeszcze nie zauważyła, ale on właściwie nie spuszczał jej z oczu. To nie mieściło się w regułach gry. Poza tym Prometeusz zakładał, że była jedną z dziewczyn, które wejdą na krótką listę. Ale my wszyscy byliśmy zdania, że to nie jest dobra kandydatka. Biedna, już teraz była w nim mocno zabujana.

No i ten wypadek. W kółko rozmawiamy o tym, kto go spowodował. Na życzenie Zeusa jeszcze raz przyjrzałem się miejscu zdarzenia, ale nie znalazłem dowodów na to, że ktoś zadziałał tu niedozwolonymi środkami. A zresztą, komu mogłoby zależeć na tym, by robić krzywdę tym dziewczynom? Najprawdopodobniej zwałone błyskawicą drzewo przewróciło się na drogę.

Pozostawało pytanie, kto rozpętał tak straszną burzę nad tym kawałkiem lasu. W każdym razie – nie był to Zeus.

Czy możesz mi zdradzić, co to miało znaczyć?

Światło wpadało do mojego pokoju przez wąską szparę pod drzwiami.

– Nie wiem.

Coś brzęknęło, jak gdyby spadła szklanka.

– To było zwyczajne pytanie, nie musisz się od razu wściekać. – Atena zrugła swojego kuzyna.

Sięgnęłam po komórkę. Pierwsza w nocy. Co Cayden robił w środku nocy w naszym salonie?

– Nie wściekam się – odpowiedział, ale nawet ja słyszałam napięcie w jego głosie.

– Ależ tak, wściekasz się. Nie chcę, żebyś ją skrzywdził.

Nadstawiłam ciekawie uszu.

– Chcesz jej po prostu złamać serce. A ona na to nie zasłużyła.

Cayden roześmiał się gorzko. Czy rozmawiali o Robyn? Czy był w niej zakochany? Moje dłonie zacisnęły się na kołdrze.

– Ona wie, że wypadek i ratunek nie były snem. Pamięta to.

– To niemożliwe. – W głosie Ateny brzmiało niedowierzenie.

– Rozpoznała mnie – wyjaśnił Cayden. – Przecież wiem, że to niemożliwe.

– Powinna zapomnieć. – Usłyszałam cichy głos Ateny.

– Musimy o tym powiedzieć Zeusowi – oświadczył Cayden.

– Może jeszcze poczekajmy – zaproponowała Atena. – Może to nie ma znaczenia. Może Jess stopniowo o tym zapomni.

Wstałam i przysunęłam się do drzwi. Nie odważyłam się otworzyć ich szerzej. Trochę skrzyphiały.

– Hermesa zostaw mnie. Musisz to wybić Jess z głowy – ciągnęła Atena.

– Też myślę, że powinienem zostawić ją w spokoju. Tylko jak mam to zrobić? Ona jest

nieźle uparta.

- Więc idealnie do ciebie pasuje.
- Bardzo śmieszne. Ale ja jej nie chcę – warknął.

Atena roześmiała się perliście.

- Wmawiaj to sobie dalej, kuzynie. Czasem jesteś taki głupi.

– Wiesz, o co toczy się gra – przerwał jej. – A Jess mógłbym mieć od razu, kiedy tylko zechcę.

Czy on zwariował? Nawet gdyby był ostatnim mężczyzną na ziemi, nie chciałabym go. Mojemu zdradzieckiemu ciału ta wizja bardzo odpowiadała. Wiedziałam, że zadziera nosa, ale nie przypuszczałam, że jest takim gnojkiem. Z wysiłkiem powstrzymałam złość. Jeśli teraz wpadnę do salonu, narażę się jedynie na śmieszność.

– Jak zwykle się przeceniasz. – Atena się roześmiała. – Co prawda stworzyłeś tych ludzi, ale wcale ich nie znasz.

– Zapominasz, że ja tylko uformowałam ich ciała. Życie dostali od ciebie, a dobre i złe cechy od wszystkich istot, które zamieszkiwały tamten świat. Nie zapominajmy o puszcze Pandory. Całe cierpienie i ból, które z niej wypłynęły, wpłynęły na to, jacy są ludzie. Mój udział w tym był więc, obiektywnie patrząc, relatywnie niewielki.

- A mimo to wciąż ci na nich zależy.

Oboje zamilkli, a ja cicho jak mysz pod miotłą sterczałam przy drzwiach i czekałam. Mój mózg próbował przerobić wszystkie informacje, które właśnie otrzymał. Udało mu się to tylko częściowo.

Zaszeleściła paczka chipsów.

- Mój ojciec tu był – oświadczył Cayden po chwili.

Musiałam się wysilić, żeby go zrozumieć.

- Czy Zeus o tym wie? Nasze tajemnice nie powinny się mnożyć.

– Jess mu o tym powiedziała. Ale gdyby nie dowiedział się od niej, Hermes by się wygadał. On zawsze wtyka nos w sprawy, które go nie dotyczą.

A teraz Hermes? Znałam tylko jednego Hermesa, który był posłańcem bogów. Robiło się coraz dziwniej. Ta rodzina była nieźle zdziwaczała.

- Czego chciał od ciebie Japetos?

– Tego samego, co zawsze.

- Musi to dla niego być bardzo ważne, skoro specjalnie opuścił Elizjum.

Cayden w odpowiedzi tylko parsknął.

- Od jak dawna nie odwiedziłeś rodziców?

– Ponad trzysta lat.

W tym momencie ostatecznie odpadłam.

- To nawet dla nas bardzo długo.

– On nie rozumie, jakie to dla mnie ważne.

- On się o ciebie troszczy.

– Mógłby sobie darować – brzmiał jak uparty szczeniak.

Atena westchnęła z rezygnacją, jak gdyby już setny raz – bez rezultatu – prowadziła z Caydenem tę rozmowę.

Drzwi stanęły otworem i rozległ się śmiech. Robyn coś zawołała. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nadal powinnam udawać, że śpię. Ale ciekawość zwyciężyła. Musiałam się dowiedzieć, co tam się działo. Pospiesznie włożyłam sweter na koszulkę do spania i wbiegłam do salonu.

Robyn właśnie usiadła na kanapie obok Ateny. Cayden stanął obok Camerona, który

przygotowywał coś w kuchni. Pięć minut później stół uginał się od czekolady, chipsów i butelek coli.

– Rusz się – rozkazała mi Robyn. – Chodź tutaj!

Usiadłam na kanapie i chwyciłam kilka chipsów.

– Dobrze się bawiłaś dziś wieczorem? – zapytała, a jej spojrzenie wędrowało ode mnie do Caydena.

– Może być. A wy? – Chwyciłam butelkę z wodą i napełniłam sobie szklankę.

– Byliśmy w kawiarni na karaoke – zachichotała. – I prawie wygraliśmy. Ale Sharon ma głos jak dzwon. Nie daliśmy jej rady z Cameronem.

– Wygląda trochę jak Keira Knightley – dodał Cameron, gryząc czekoladę. – Josh ma doskonały gust.

Poczułam na sobie wzrok Caydena i wcisnęłam do ust jeszcze więcej chipsów. Na szczęście on i Atena nie zorientowali się, że ich podsłuchiwałam. Postanowiłam dać sobie z nim ostateczny spokój. Najpierw mówi Robyn, że uważa, że jestem jedynie miła, a potem w rozmowie z Ateną twierdzi, że mógłby mnie mieć, kiedy tylko by zechciał. Wnioskując z tego, co usłyszałam, był zresztą nieźle popaprany. Cameron włączył swojego iPhone'a i w pokoju rozbrzmiała muzyka.

Chwilę później w naszym domku pojawili się Josh i Sharon. Cayden usiadł obok Robyn i szeptał jej coś do ucha. Pseudo-Keira zasiadła obok mnie.

– Więc to ty jesteś najlepszą przyjaciółką Josha? – Na twarzy miała wypisaną ciekawość.

– Mhm. – Kolejna garść chipsów zniknęła w moich ustach.

– Opowiadał mi o tobie.

To wspaniale. Miałam nadzieję, że nie były to żalodne historie związane z moim ojcem.

– Masz ochotę? – Podałam jej paczkę chipsów. Kto przeżuwał, ten nie mówił.

– Nie jem węglowodanów. A już na pewno nie w nocy. Ale dzięki.

Pokręciłam głową, nie rozumiejąc. Co pora dnia miała wspólnego z węglowodanami?

– Jesteś całkiem mądra – powiedział Josh.

Zakrztusiłam się i zaczęłam kaszleć. Sharon poklepała mnie po plecach.

– Myślę, że on trochę cię podziwia. A ja prawie jestem o ciebie zazdrosna.

Spojrzała na swoje polakierowane paznokcie. Dlaczego Josh zawsze wyszukiwał sobie dziewczyny, których mózgi miały wielkość zielonego groszku? Nie mogłam tego zrozumieć.

– Czy on ma dziewczynę?

Naprawdę nie miałam ochoty na taką rozmowę. Czy wszystko zawsze musiało się kręcić wokół facetów? Dlaczego nikt nigdy nie zapytał mnie o mojego ulubionego pisarza albo o to, jakie lubię filmy? Sharon zatrzepotała w stronę Josha swoimi sztucznymi rzęsami. Odsunęłam się od niej kawałek. Niestety, nie zauważyłam, że Robyn już wstała i że obok mnie siedział teraz Cayden. Nasze przedramiona zetknęły się, a ciepło jego ciała natychmiast wlało się pod mój sweter.

– Tym razem wyjątkowo nie – odpowiedziałam ponuro na pytanie Sharon.

– On tak dobrze całuje. Musi mieć dużo doświadczenia.

Najchętniej zatkałabym sobie uszy. Zamiast tego poczułam dokładnie, jak na jej słowa Cayden spina się i obserwuje mnie kątem oka.

– Owszem – potwierdziłam i spróbowałam się uśmiechnąć możliwie wymownie. Nikt nie musiał wiedzieć, że ja nic nie wiedziałam o jego zdolnościach z własnego doświadczenia.

Cayden zagryzł zęby, a ja uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

Robyn wróciła i ponownie wcisnęła się pomiędzy nas. Ona i Cayden szeptali między sobą tak cicho, że nie rozumiałam ani słowa.

Kiedy Josh posadził sobie Sharon na kolanach, zaszyłam się w swoim pokoju.

Słabo mi szło zasypianie. Za drzwiami chichotały dziewczyny, a faceci bardzo głośno rozmawiali. Wyciągnęłam komórkę spod poduszki i postanowiłam napisać wiadomość do Phoebe.

Cześć, siostrzyczko. Tu jest obłędnie fajnie. Kursy są świetne. Mam nadzieję, że Ty i mama macie się dobrze. Napisz mi, jeśli coś się dzieje, i ćwicz pilnie. Kocham Cię.

Wysłałam wiadomość, poprawiłam poduszkę i zamknęłam oczy. Zanim w końcu zasnęłam, przypomniałam sobie jeszcze raz rozmowę Caydena z Ateną. Chodziło o Zeusa i rodziców Caydena, których rzekomo nie widział od trzystu lat. O Hermesa i Pandorę. Atena wspomniała imię ojca Caydena. Próbowałam je sobie przypomnieć. Coś na „Ja...” albo jakoś tak. A potem mówili o tym, że Cayden stworzył ludzi. A może ćwiczyli jakąś sztukę teatralną? Nie wiedziałam, na które kursy chodziła Atena. Może na te same zajęcia teatralne, co Robyn? Musiałam ją o to koniecznie zapytać. Na pewno przygotowywali tam jakąś grecką sztukę.

Włożyłam do uszu słuchawki i włączyłam muzykę. Powoli rozluźniałam się, a korowód myśli w mojej głowie ustąpił.

Ktoś ściągnął ze mnie kołdrę dokładnie w momencie, kiedy zasnęłam. Przynajmniej tak mi się wydawało. Kark bolał mnie od nieustannego przewracania się z boku na bok. Dotąd nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

– Co to ma znaczyć? – wymamrotałam. Najczęściej to ja budziłam Robyn.

– Mamy trening – rozległ się radosny głos Josha.

Przeżrana natychmiast otworzyłam oczy. Mogliśmy być najlepszymi przyjaciółmi, ale on jeszcze nigdy nie wszedł do mojej sypialni, a przynajmniej nie wtedy, kiedy ja byłam na pół naga, tylko w majtkach i koszulce. Noce były nieprawdopodobnie ciepłe, przebierałam się dobre trzy razy.

– Zwariowałaś?! – wrzasnęłam, próbując przykryć się kołdrą.

– Nie masz nic, czego już wcześniej nie widziałem – oświadczył beczelnie.

– Dziękuję pięknie – powiedziałam zgryźliwie.

Najwyraźniej nie był pod szczególnym wrażeniem moich wytrenowanych nóg. Ale przecież tego nie oczekiwałam. Josh leciał na konkretny obwód klatki piersiowej, a w tym względzie ja nie miałam wiele do zaoferowania.

– Spadaj – dodałam bardziej pojednawczym tonem.

– Tylko razem z tobą.

– Nie chcę dać się tobie pobić. – Josh nie miał litości na treningu.

– Dzisiaj to ty możesz mnie pobić – pozwolił mi łaskawie.

Spojrzałam na niego w górę z niedowierzaniem.

– Serio?

– Serio.

– Dlaczego?

– Słyszałem, że Luke próbował cię obmacywać.

– Po prostu chciał mnie pocałować, nic więcej. – Wstałam i wyciągnęłam z komody spodenki treningowe, podczas gdy Josh turlał się po moim łóżku.

– Ale ty tego nie chciałaś – stwierdził.

– Oczywiście, a poza tym miał problem ze zrozumieniem słowa „nie”.

– A po co od dwóch lat ciągam cię po tych kursach samoobrony?

– Dałam sobie z nim radę, ale to najwyraźniej nie przebiło się do opinii publicznej.

Wymierzyłam mu precyzyjny cios w centrum jego męskości.

Josh zaczął się śmiać i nie mógł przestać.

– Serio? – wysapał.

– Serio. Ile razy mam jeszcze powtórzyć, że świetnie daję sobie radę sama?

Josh wstał i położył mi ręce na ramionach.

– Wiem o tym przecież. Ale ten idiota powiedział, że pobił go Cayden. Najwyraźniej nie chciał się przyznać, że dziewczyna kopnęła go w jaja. Powinienem się domyślić. – Spojrzał na mnie przepaszająco. – Już niiiiigdy nie będę się o ciebie martwił. Słowo Indianina.

Wymierzyłam mu cios w bok.

– Jesteś tak samo głupi jak inni faceci. – I kręcąc głową, poszłam do łazienki.

– Jak dobrze, że wiem, że naprawdę tak nie myślisz! – zawołał za mną. – Ale musisz mi jeszcze opowiedzieć, co z tym wszystkim ma wspólnego Cayden?

Odkręciłam prysznic z nadzieją, że zapomni o swoim pytaniu.

Następnego dnia Cayden ignorował moją obecność na kursie greckiego. Podobnie było kolejnego dnia. Mimo to od czasu do czasu widywałam go, jak włóczył się po obozie, nierzadko w towarzystwie Robyn, Melissy lub innych dziewczyn. Próbowалам sobie wmówić, że mi to nie przeszkadza. Niestety, nie do końca było to prawdą. W związku z tym po zajęciach najczęściej zakopywałam się w zadaniach domowych. One skutecznie odwracały moją uwagę. A jednak coraz trudniej przychodziło mi trwanie w postanowieniu, żeby ostatecznie dać sobie spokój z Caydenem.

Dzisiaj nie pojawił się na kursie.

– Jess, co myślisz o postanowieniu Prometeusza, by nie zdradzić Zeusowi, kto chciał pozbawić go panowania? – Pani Ross zatrzymała się przy moim stoliku i spojrzała na kwiatek, który narysowałam na marginesie notatnika.

– Ach. No tak. Miał swoje powody – odpowiedziałam.

– A może chciałabyś na jutro przetłumaczyć krótki tekst o tym i nam go przeczytać? – zaproponowała pani Ross. – Musimy koniecznie popracować nad twoją składnią. – Nie czekając na moją odpowiedź, zwróciła się do Ateny. – Dlaczego Okeanos doradził swojemu bratankowi, by ustąpił Zeusowi? I dlaczego Ajschylos nie wybrał do tej roli jego ojca, Japetosa?

Nie słuchałam odpowiedzi Ateny. Japetos, tak Atena nazwała ojca Caydena. On sam opowiadał mi o tym bogu. To w nim zakochała się Metis. Masowałam skronie, ignorując spojrzenie Apolla.

– Co się dzieje? – zapytał mnie.

Pokręciłam głową, próbując się skupić na fragmencie, który właśnie czytała koleżanka z kursu.

Kiedy pani Ross zakończyła zajęcia, zerwałam się na równe nogi i pobiegłam do naszego domku. Cameron siedział na schodach i patrzył w moją stronę.

– Nie wiesz, gdzie jest Robyn?

– Na zajęciach teatralnych?

Potrząsnął głową.

– Już tam byłem. Zwiała z nich.

W mojej głowie rozległa się syrena alarmowa, ale postanowiłam nie mówić Cameronowi, że Caydena nie było na zajęciach z greki.

– Więc szukam jej dalej. – Cameron wstał.

– Byłeś już przy basenie?

– Jasne.

– Może w spa?

– Po to opuszcza się zajęcia?

Wzruszyłam ramionami. To nie byłby pierwszy raz, chociaż zwykle trzymałyśmy to przed Cameronem w tajemnicy.

Cisnęłam swoje rzeczy na kanapę i wzięłam laptopa. W pole wyszukiwania wpisałam *Japetos. Tytan, syn Uranosa i Gai. Ze swoją małżonką, okeanidą Klymene, spłodził bliźnięta: Prometeusza i Epimeteusza.* To musiał być brat, o którym Prometeusz rozmawiał ze swoim ojcem. *Epimeteusz, myślący po sprawie.* Teraz zrozumiałam, co miał na myśli Cayden, kiedy komentował jego imię. A jak właściwie miał na imię pan Ross? Może cała rodzina należała do tej dziwacznej sekty? A może państwo Ross wystąpili z niej i zabrali ze sobą Caydena? I o to kłócili się obaj ojcowie? Takie uzasadnienie byłoby najbardziej logiczne. Nie wyjaśniałoby jednak, dlaczego Cayden powiedział, że nie odwiedzał swoich rodziców od trzystu lat. Nie tłumaczyłoby to również, dlaczego jego ojciec tak dziwnie lśnił i w jaki sposób Cayden znalazł się w moim śnie. Przejrzałam drzewo genealogiczne bogów. Apollo był bogiem uzdrawiania. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy pomyślałam o wypadku. Czy to możliwe, że oni troje... Zabroniłam sobie kończenia tej myśli. To nie mogła być prawda. To, że o tym w ogóle myślałam, było już dość absurdalne.

Szybko czytałam dalej.

Gaja, bogini Ziemi, wydała Kronosowi i jego braciom polecenie, by wykastrowali Uranosa. Dobry Boże, tego nie zrobiłabym nawet własnemu ojcu, a on naprawdę był wyrodney.

Japetos przytrzymał go, a Kronos sierpem wykastrował Uranosa. W ten sposób Kronos stał się władcą świata i poślubił swoją siostrę Reę. Ze strachu przed utratą władzy pożarł własne dzieci: Hestię, Demeter, Herę, Hadesa i Posejdona. Rei udało się schować tylko najmłodszego syna Zeusa, który mógł w spokoju dorastać. Na prośbę Zeusa tytanka Metis przygotowała napój, po którego wypiciu Kronos wypluł połknięte dzieci.

W tym samym czasie ojciec bogów Zeus uwiódł tytanekę, chociaż ta była zakochana w Japetosie. Ten ostatni prawdopodobnie okrutnie się wściekł. W tej sytuacji w wojnie, która wkrótce wybuchła, stanął po stronie Kronosa.

Od czasu wojny tytanów przeciwko bogom Japetos i jego brat Kronos, wygnani przez Zeusa, siedzą w najciemniejszych czeluściach Tartaru.

Zeus świetnie to sobie wykombinował. Ale Atena mówiła przecież o Elizjum. Po dwóch kliknięciach dowiedziałam się, że Elizjum nazywane jest również Wyspą Szczęśliwych. Przecierałam sobie twarz, kiedy drzwi za moimi plecami gwałtownie się otworzyły. Szybko zamknęłam laptopa.

Robyn wpadła do pokoju z zaróżowionymi policzkami. Jej włosy były w kompletnym nieładzie.

– Gdzie byłaś? – zapytałam z większym wyrzutem, niż zamierzałam.

– Na wycieczce z Sharon – wyrzuciła z siebie w tempie karabinu maszynowego. – A my musimy biec na dyżur w kuchni.

Cholera, całkiem o tym zapomniałam. Wszyscy uczestnicy obozu przynajmniej raz w tygodniu mieli dyżur w kuchni i pomagali przy nakładaniu jedzenia oraz zmywaniu naczyń. Nie było to moje ulubione zajęcie, ale praca w pizzerii i w domu przyzwyczyła mnie do stosów brudnych naczyń.

– Caydena nie było dziś na grece – poinformowałam Robyn w drodze do stołówki. – Widziałas go?

– Nie – odpowiedziała bez wahania. – Byłyśmy z Sharon w kawiarni i piłyśmy cappuccino. Nie miałam dzisiaj nic do roboty na próbie i pomyślałam, że zrobię sobie przerwę.

– Jaką sztukę wystawiacie?

– *Poskromienie złośnicy.*

To nie miało nic wspólnego z greckimi bogami. Teoria, że Atena i Cayden rozmawiali o sztuce teatralnej, właśnie upadła. Nie potrafiłam znaleźć w tym wszystkim żadnego sensu. Ścisłej mówiąc, mogłam go znaleźć, ale zaprzeczał jakimkolwiek zdrowemu rozsądkowi. Czy to z tego powodu Cayden trzymał mnie na dystans? Żeby nie odkryła jego machlojek? Musiałam mu przyznać rację, że rzeczywiście najmądrzej było zapomnieć o całej sprawie.

Nie wytrzymałam długo. Udało mi się o tym nie myśleć jedynie przez kolejne dwie godziny. Ale kiedy wycierałam stoły po jedzeniu, kolejny raz spróbowałam uporządkować fakty. Teoria, że cała rodzina należy do jakiejś śmiesznej sekty, wydawała mi się najlogiczniejsza. Być może w tej sekcie można się było również nauczyć, jak wchodzi się do cudzych snów. Na ziemi i niebie jest przecież więcej rzeczy, niż można to sobie wyobrazić. Byłam nawet zadowolona z tego uzasadnienia, choć nadal pozostawały w nim pewne niejasności.

Odniosłam wiadro ze szmatą. Robyn zniknęła, nie dając mi znać. Wcześniej było to nie do pomyślenia.

Kiedy dotarłam na kurs szermierki, Robyn już walczyła z Caydenem, chociaż w zasadzie była moją partnerką. Przyglądałam im się przez chwilę. Wdzięczne ruchy Caydena ucieszyłyby oko każdego mistrza świata w szermierce. Wiele dziewczyn na pewno porównałoby go do greckiego boga, nawet jeśli nie pojawił się w ich snach. Odsunęłam od siebie te myśli. Na tę bzdurę nie chciałam poświęcać ani minuty dłużej.

Robyn była niezła w szermierce, ale nie miała szans przeciwko Caydenowi, chociaż on dość otwarcie powstrzymywał się od trudniejszych zagrań. Gdyby chciał, mógłby ją od razu pokonać. Dlaczego ją oszczędzał? Przychodziło mi do głowy wiele uzasadnień. A dokładniej mówiąc – jedno.

Ręka Caydena jakby złała się ze szpadą. Lekko stawiał kroki, uchylając się od jej ataku. A potem przystąpił do kontrataku. Tylko dwa małe ruchy i złamał jej obronę. Zapaliła się zielona lampa i otrzymał kolejny punkt. Robyn nieszczęśliwie umiała przegrywać, z pewnością była wściekła, że wygrywał rundę 5:3. A jednak kiedy ściągnęła maskę, nie robiła wrażenia zezłoszczonej. Przeciwnie. Uśmiechała się do niego promiennie. Wyglądała ładnie nawet ze spoconymi, sklejonymi włosami. Cayden otoczył ją ramieniem i poprowadził do ławki. Wypili z jednej butelki wody, chociaż Robyn zwykle uważała, że to obrzydliwe. Rozejrzałam się w poszukiwaniu swojego sprzętu. Moja elektroniczna kamizelka zrobiła się już dość ciasna i przydałyby się nowe skarpety szermiercze. Te, które miałam, już zacerowałam.

Cayden wyjaśnił Robyn kilka strategii i pokazał jej dwie parady w ataku. Dosłownie spijała słowa z jego ust. Musiał ją chyba zaczarować. Kiedy dostrzegła moje spojrzenie, tylko na mnie zerknęła, ale ani nie podeszła, ani nie przywołała mnie gestem. Cayden również całkowicie zignorował moją obecność.

– Nie jestem zazdrosna – wymamrotałam do siebie.

Kiedy pojawił się Josh i wziął mnie na ring, walczyłam jak kompletnie początkująca. Zwykle wychodziło mi to dużo lepiej. Dzisiaj jednak nie umiałam się skupić i łapałam jedno trafienie za drugim.

– Co się z tobą dzieje?! – fuknął Josh i przerwał lekcję.

– Nie mam pojęcia. Źle spałam. Jest za ciepło, a w pokoju latał komar. – Jako dowód pokazałam ugryzienie na szyi.

– Musisz to posmarować śliną – wyszczerzył zęby w uśmiechu i przeciągnął palcem po obrzęku.

– Jesteś obrzydliwy.

– Stary, domowy sposób. – Polizał swój palec.

– Daj spokój – powiedziałam i odepchnęłam jego rękę.

Sharon wtargnęła na ring i rzuciła mu się na szyję. Nachylił się w jej stronę, chcąc ją pocałować. Zapomniano o mnie. Najchętniej zaczęłabym krzyczeć. Było mi przykro, że wciąż czuję się jak piąte koło u wozu. Chociaż zajęcia jeszcze się nie skończyły, odwróciłam się na pięcie i poszłam sobie. Dopiero pod prysznicem częściowo się uspokoiłam. Wepchnęłam swoje rzeczy do szafki i postanowiłam wrócić do domku.

– Jess, poczekaj – zawołała za mną Robyn. – Wszystko w porządku? Jesteś na mnie zła?

Jej brązowe oczy prosiły mnie o wyrozumiałość. Zwykle ten chwyt działał na mnie niezawodnie. Niezliczoną liczbę razy pozwalałam Robyn odpisywać moje zadania domowe albo kryłam ją przed rodzicami, kiedy chciała się spotkać z chłopakami.

– Mhm. – Tym razem też poczułam wyrzuty sumienia. Dlaczego tak się nakręcałam? Przecież mogła walczyć, z kim chciała, a czy to ja nie życzyłam sobie wcześniej, żeby każdy z nas na obozie robił to, na co ma ochotę? W minionych latach trzymałyśmy się razem jak bliźniaczki syjamskie. Nie byłam pewna, czy to moja, czy jej wina, ale w tym roku wyglądało to inaczej. Być może nadszedł czas, żebyśmy się rozdzieliły. Najpóźniej za rok właściwie przestaniemy się widywać. To była dziwna wizja, bo przez lata byliśmy nierozłączne.

– Jesteś zła z powodu Sharon? Setki razy powtarzałam ci, że masz spróbować z Joshem, ale ty nie chciałaś.

Czy ona tak na serio? Naprawdę?

– To mój najlepszy przyjaciel, nic więcej. Dobrze o tym wiesz.

– Przed chwilą tak to nie wyglądało – zauważyła ostro i chwyciła mnie za ramię.

– Ty i Cayden też nie wyglądaliście na przyjaciół.

Oparłam dłonie na biodrach.

Robyn spojrzała na mnie sondująco. To spojrzenie było zarezerwowane wyłącznie dla dziewczyn, w których wyczuwała konkurencję. Jeszcze nigdy nie patrzyła tak na mnie.

– Nie mów nic Cameronowi, okej? On nie wie, że walczyłam z Caydenem. Nie spodobałoby mu się to. Za każdym razem, kiedy mnie z nim widzi, zachowuje się niedorzecznie.

– A ma powód, żeby się tak zachowywać?

Wytrzymałam jej spojrzenie i dostrzegłam w oczach Robyn krótkie, nerwowe migotanie.

– Cayden jest po prostu miły i zapytał, czy będę z nim walczyć. Nic między nami nie ma. Nie rozumiem, dlaczego Cameron się tak zachowuje.

– Naprawdę nie? Nawet ja zauważyłam, jak patrzysz na Caydena. – Brzmiałam zdecydowanie tak, jakbym była zazdrosna. – I jak on patrzy na ciebie – dodałam jeszcze i westchnęłam.

Dlaczego tym razem nie trzymałam gęby na kłódkę, jak zwykle, kiedy ona zamierzała popełnić jakąś głupotę? Do moich zadań należało, żeby po wszystkim sklejać skorupy lub je wyrzucać. Tyle że tym razem nie miałam na to ochoty.

– Mam wszystko pod kontrolą.

– On cię podrywa.

Nie musiała zaprzeczać, wiedziałam to już od dawna. Cayden leciał na Robyn. W mojej piersi zapulsował lekki ból.

– Nie, nieprawda – zaprotestowała bez przekonania. – A poza tym nigdy nie zdradziłabym Camerona.

Tydzień wcześniej uwierzyłabym w to zapewnienie, ale teraz nie byłam już tego pewna.

– Cayden jest zupełnie inny niż Cameron. – Jej oczy przybrały rozmarzony wyraz.

Zaraz się zacznie. Czy nie mogę po prostu zatkać uszu?

– Sama musisz wiedzieć, co robisz. Cameron niczego się ode mnie nie dowie.

Robyn ściągnęła brwi.

– Jesteś w nim zakochana, prawda?

Próbowałam zignorować pełen wyrzutu ton jej głosu. Przed kim miałabym się do tego przyznać, jeśli nie przed moją najlepszą przyjaciółką?

– Uważam, że jest interesujący – powiedziałam z wahaniem. To z pewnością nie było kłamstwo. Fascynował mnie.

– Interesujący? – powtórzyła Robyn ostrym tonem.

– No dobrze – przyznałam. – Może trochę więcej. Jest inny niż pozostali faceci. Ty też to zauważyłaś.

– Jesteś w nim zabujana – stwierdziła Robyn.

Umknęłam przed jej spojrzeniem.

– W każdym razie zajmuje moje myśli bardziej niż powinien. Dobrze wiesz, że nie lecę na takich facetów.

Dlaczego właściwie się wycofywałam?

Roześmiała się.

– To dobrze. On naprawdę do ciebie nie pasuje – wyjaśniła drwiąco. – Im szybciej wybijesz go sobie z głowy, tym lepiej.

– Wiem o tym – parsknęłam. – Muszę już iść. Leah na mnie czeka. Do zobaczenia później.

Robyn dała mi pojednawczego buziaka w policzek. Potem pobiegła z powrotem do hali. Cayden stał przy wejściu i czekał na nią. Obawiałam się, że słyszał nasze słowa, nawet jeśli stał daleko. No dobrze, dziewczyny walczące o jego względy to na pewno nie była dla niego nowość. Wystarczyło tylko zadać sobie pytanie, czy chciałam być jedną z nich. Walki w błocie nie należały do moich ulubionych sportów.

Zapiski Hermesa

IX

Powoli zbliżaliśmy się do celu. Jeśli dobrze szacowałem, w prawdziwej grze były jeszcze tylko trzy dziewczyny. Jedną z nich miała wybrać Atena. Na tę małą rudą Prometeusz od wielu dni nie zwracał uwagi. Było mi jej prawie żal. On zawsze pozostawiał po sobie przynajmniej jedną dziewczynę z lekko uszkodzonym sercem. Tym razem nie miało być inaczej. To było widać po jej minie, nawet jeśli sama o tym nie wiedziała.

Wciąż stawiałem na blondynkę. Wprawdzie na niego leciała, ale miała już przecież faceta. Ten typ dziewczyny był zimny jak lód. O tym, kogo zabierała do łóżka, nie decydowała swoim sercem.

Szansa, że go odprawi, była tysiąc razy większa niż u innych, chociaż wciąż nieprawdopodobna.

Pomagałam Leah w kuchni, choć dziś nie miałam dyżuru. Nie zostawia się przecież przyjaciółki nad stertą ziemniaków.

– Szef powinien zwolnić Jerry’ego za to, że tak często bierze zwolnienie – narzekała Leah.

– Damy radę, a potem zjemy lody – próbowałam ją pocieszyć. – A Jerry ma już swoje lata. Okaż mu trochę współczucia.

– Dobrze, ale nie umiem mu wybaczyć, że muszę obierać jego ziemniaki.

– Co wiesz o panu Rossie i jego rodzinie? – Odwróciłam jej uwagę od niesumiennego pomocnika kuchennego.

– Niewiele. Dopiero niedawno przejęli prowadzenie obozu. Dziadek się nawet złościł, że nie dowiedział się o tym wcześniej. On i poprzedni kierownik, pan Sparks, byli bliskimi przyjaciółmi. Teraz moi dziadkowie mówią o przejściu na emeryturę.

– A gdzie chodzisz do szkoły? – zapytałam. – Tu, w okolicy, żadnej przecież nie ma.

– Jestem tu tylko w czasie wakacji. Mieszkam w internacie we Frisco.

– To niedaleko Monterey. Mogłybyśmy się spotkać po wakacjach.

Leah nabiła ziemniaka na nóż.

– Byłoby super. Przyjadę cię odwiedzić.

– Hmm, to chyba nie jest dobry pomysł. Może to ja przyjadę do ciebie? Moja mama nie przepada za odwiedzinami.

Chociaż bardzo lubiłam Leah, nie chciałam jej od razu informować, że moja mama jest kompletną alkoholiczką. Do domu wpuszczałam tylko Josha i Robyn. Oni i tak o tym wiedzieli.

– Nie ma sprawy. – Bardzo doceniłam, że Leah nie wypytywała mnie dalej. – Mogłabyś spać u mnie. Mam całkiem duże łóżko. Na wypadek, gdyby odwiedził mnie jakiś facet – mrugnęła do mnie. – Trzeba być na to przygotowaną.

– A jak często ci się to zdarza? – zapytałam i rzuciłam obranym ziemniakiem do garnka z taką siłą, że woda prysnęła w stronę Leah, wywołując jej pisk.

– Jeszcze się nie zdarzyło – oświadczyła. – A co? Naszego dziewczęstwa strzeże brodaty smok. Chłopak, który chce wejść do mojego pokoju, musi wspiąć się po kolczastym żywopłocie. Jak dotąd nie znalazł się śmieć, który byłby na to gotowy. Większość z nich z pewnością by spadła i uciekła z kolcami w tyłku.

Zrobiła rozniewaną minę, która mnie rozśmieszyła. O moje dziewczęctwo nikt nie dbał, więc do pokoju, który zajmowałam, bez problemu można się było dostać. Mimo to żaden facet tego nie próbował.

– A co się stało z twoimi rodzicami?

– Zginęli w wypadku samochodowym. Miałam tylko dwa lata. Babcia i dziadek wzięli mnie do siebie. Mieszkałam z nimi, aż skończyłam pięć lat, a potem musiałam pójść do szkoły.

– Przykro mi. – Spojrzałam na nią zaskoczona. Czyli mogło być gorzej. Ja przynajmniej przez kilka lat miałam normalne życie rodzinne.

– Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

– Nie pytałaś, a z takimi sprawami człowiek się nie afiszuje. Ludzie zawsze patrzą z takim współczuciem. Wiesz przecież.

Doskonale wiedziałam, co ma na myśli.

– Mnie się nie pozbędziesz.

– Ty mnie też nie.

W milczeniu dalej obierałyśmy ziemniaki. Każda z nas pograżyła się we własnych myślach. To było dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Robyn w kółko paplała o Cameronie, ciuchach, muzyce i filmach. Potrzebowała ciągłej rozmowy i nie umiała ani siedzieć cicho, ani zajmować się sobą. Jak dotąd rzadko mi to przeszkadzało.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, jak będę spędzać wakacje, jeśli nie przyjadę tutaj – powiedziała Leah po chwili.

– A może twoi dziadkowie nie myślą o tym serio i nadal będą tu pracować? Pan i pani Ross są przecież bardzo mili.

– Tak, zgadza się. Starzy Sparkowie zrobili się dość mrukliwi.

– A wcześniej nie wiedzieliście, kim są państwo Rossowie? Czy to nie dziwne? Najpierw chyba trzeba obejrzeć taki obóz, zanim zacnie się go prowadzić?

Leah wzruszyła ramionami.

– Obóz należy do organizacji, która przygotowuje wiele wakacyjnych imprez. Myślę, że Rossowie prowadzili już więcej szkół letnich. O wiele bardziej dziwi mnie, że przyjechali z nimi Cayden i Apollo. Serio, co tacy faceci mają tu do roboty? Powinni być teraz na plaży, nie uważasz?

– Podrywają dziewczyny? – zasugerowałam.

Leah zachichotała.

– Zgadza się, znajdują tu całą masę chętnych ofiar, które tylko na nich czekają.

Wolałam tego nie komentować, w końcu moja najlepsza przyjaciółka zaliczała się do tego grona.

– A między Joshem i Sharon jest coś poważnego? Jak myślisz? – zapytała Leah i wyciągnęła rękę po kolejne ziemniaki. Wielki garnek był już prawie pełen.

Mojej uwadze nie umknęły spojrzenia, które nieustannie rzucała Joshowi.

– Z nim nie da się nic na poważnie – oświadczyłam ostrożnie.

– Tak właśnie myślałam. – Nachyliła się nad ziemniakiem.

Poklepałam ją pocieszająco po plecach.

– Myślę, że nie mam u niego szans. Nie dorastam do pięt tej Keirze.

Zagrała afektowane spojrzenie Sharon i jej gest nieustannie zarzucania sobie włosów na ramiona. Zachichotałyśmy tak głośno, aż Margret, pomocnica kuchenna, obrzuciła nas ponurym spojrzeniem. Pospiesznie wróciłyśmy do obierania ziemniaków. Miałyśmy jeszcze do umycia sałatę na kolację.

– Powiedz, co się dzieje pomiędzy Caydenem i Robyn? – wyszeptała Leah, kiedy Margret znów sobie poszła. – Myślałam, że on leci na ciebie. Zawsze patrzy w twoją stronę tak dziwnie, kiedy myśli, że nikt go nie widzi. Poza tym znów wziął w obroty Luke’a. Wiedziałaś o tym? Ten facet za nic w świecie nie odważy się już na nic więcej niż przyglądanie się tobie z daleka.

Nóż wypadł mi z dłoni.

– Na pewno się mylisz. Cayden się mną nie interesuje. – Niestety, moja zdradziecka głowa wypełniła się myślami, a motyle w brzuchu tańczyły sambę. – A z Lukiem poradzę sobie sama.

– A ty się nim interesujesz?

– Caydenem? – Pokręciłam głową. Zastanawiałam się przez chwilę, czy nie powinnam powiedzieć Leah o moich przypuszczeniach. Ale nie wtajemniczyłam w nie nawet Robyn i nie chciałam, żeby Leah uznała mnie za wariatkę. Tylko dlatego, że Cayden wolał Robyn ode mnie, nie musiałam rozpuszczać o nim dziwnych plotek. – Następnym razem, kiedy tak na mnie spojrzy, zrób mu zdjęcie – powiedziałam zamiast tego i uśmiechnęłam się szeroko. – Ale tak, żeby tego nie zauważył.

– Nie ma sprawy. Jestem w tym naprawdę dobra.

– Idziemy popływać na kajakach, chodź z nami. – Josh wpadł do naszego salonu.

Właśnie ułożyłam się wygodnie na sofie z latte macchiato w dłoni.

– Nie mam czasu.

– Oczywiście, że masz czas. Robyn i Cameron przeciwko tobie i mnie. Zobaczysz, że będzie fajnie. Nie możesz spędzać tyle czasu w książkach. Na pewno dlatego masz taki zły humor.

Czyli on też to zauważył. W ogóle bym się tego po nim nie spodziewała. Większość czasu spędzał przecież z Sharon. Nie chciałam narzekać. W końcu z Leah i Ateną też dobrze się bawiłam. Przynajmniej w większości przypadków. Josh rzucił mi piankowy kombinezon.

– Masz, przyniosłem to dla ciebie i nie chcę słyszeć żadnych wymówek.

Odłożyłam laptopa i zniknęłam w swoim pokoju. Na pewno i tak mi nie odpuści, więc mogłam od razu z nim pójść. Przebrałam się, związałam włosy. Byłoby przecież miło zrobić coś znów we czworo. Jak w domu.

Suche sosnowe igły chrzęściły pod naszymi stopami, kiedy szliśmy w stronę brzegu jeziora. Było tam naprawdę pięknie. Z delikatnego piasku wystawały skały. Gładka jak lustro powierzchnia jeziora błyszczała ciemnoniebiesko w świetle słońca. Miedziane szczyty górskie otaczały dolinę, w której znajdował się obóz. Na ich wierzchołkach widać było jeszcze pozostałości śniegu.

Pete, Josh i Cameron przynieśli dwa kajaki z hangaru. Potem Pete rozpoczął instruktaż. Ponieważ wszyscy mieliśmy już doświadczenie w pływaniu kajakami, ograniczył go do kilku uwag. Przecież mieszkaliśmy nad morzem.

Postanowiliśmy przepłynąć przez jezioro. Powoli udzielał mi się entuzjazm pozostałych. W końcu znów byliśmy razem.

Uśmiechnęłam się do Josha.

– Założymy się, że będziemy pierwsi?

Cameron upierał się, żeby dziewczyny ścigały się z chłopakami, a ja nie chciałam psuć mu zabawy.

– Zapomnij.

– Jest tu lekki prąd – oświadczył Pete. – W zasadzie nie jest to nawet jezioro, ale rodzaj krateru. Woda spływa z gór, a wypływa tam, pomiędzy wzgórzami. Nie zbliżajcie się do tego miejsca, bo za zakrętem jest wodospad.

– Jasne, szefie – oświadczył Josh. – Będziemy uważać na dziewczyny.
– Lepiej uważaj na siebie. – Pete uśmiechnął się do niego. – Doświadczenie podpowiada mi, że dziewczyny są o wiele ostrożniejsze. Znają swoje granice, w przeciwieństwie do takich chojraków jak ty.

Robyn i ja roześmialiśmy się, wsunęliśmy kajak do wody i wypłynęliśmy. Czułam się świetnie.

– One nam uciekają! – usłyszałam głos Camerona i zaśmiałam się głośniej.

– Dodajmy gazu – zachęciłam Robyn. – Damy radę.

Być może rzeczywiście dałybyśmy radę, gdyby Robyn bardziej się przyłożyła. Cameron i Josh dogonili nas jednak po mniej więcej stu metrach. Cameron znosił porażki jeszcze gorzej niż Robyn. Widocznie chciała dziś utrzymać dobry nastrój i zwracała na niego większą uwagę niż zwykle.

– Chyba nie myślałyście, że na serio dacie radę nam uciec? – Josh tak zmienił ton swojego głosu, że rzeczywiście zabrzmiał groźnie. Związał włosy w kitkę, a na łączeniach pianki było widać, jak jego skóra zrobiła się ciemniejsza w ostatnich tygodniach. Nic dziwnego, że wpadł Leah w oko.

Klepnęłam go wiosłem i kajak zaczął się chwiać. Zanim się zemścił, zdążyliśmy już odpłynąć.

Śmiejąc się, prawie jednocześnie dopłynęliśmy do brzegu jeziora. Wciągnęliśmy kajaki na brzeg i położyliśmy się na trawie. Z nieba lał się żar. Świstaki przemykały pomiędzy skałami i próbowały znaleźć bezpieczną kryjówkę. Nad szczytami gór krążył orzeł. Tej idylli na pewno zwykle nie zakłócało wielu ludzi.

– Szkoda, że nie wzięliśmy ze sobą nic do jedzenia. – Josh przerwał ciszę. – Jestem głodny.

– Na obiad zjadłeś dziś ogromny stek – przypomniałam mu. – I dwie porcje frytek.

– Potrzebuję energii – bronił się.

– Czyżby Sharon była tak wymagająca? – Cameron nie otworzył oczu, zadając to pytanie, ale kąciaki jego ust zdrzały.

– Prawdziwy dżentelmen czerpie przyjemność i milczy – oznajmił Josh.

– Chwalipięta.

Wstałam i zaczęłam zwiedzać okolicę.

Ziemia była porośnięta mchem, paprociami i niskimi krzewami. Niestety, nie znałam się za dobrze na roślinach, więc nie wiedziałam, jak się nazywają. Liliowe maleńkie kwiatki pięły się ku słońcu. Wdrapałam się na zbocze. Wszędzie, gdzie spojrzałam, były góry i sosny. Pograżona w myślach, zwróciłam twarz ku słońcu. Było tu tak spokojnie.

– Hej, wszystko w porządku? – Obok mnie usiadł Josh. – Powinniśmy wracać.

– Tu jest nieprawdopodobnie pięknie, nie sądzisz?

– Mhm – potwierdził. – Popatrz.

Moje spojrzenie powędrowało za jego palcem. Spomiędzy drzew wyszły łosie. Było ich przynajmniej pięć albo sześć i miały ze sobą młode. Z zafascynowaniem przyglądałam się im, kiedy zaczęły jeść trawę. Jeszcze nie widziałam takich wielkich zwierząt na wolności. Najwyżej jelenie na polu golfowym w pobliżu naszego domu. Jeden z łosi uniósł głowę, podczas gdy pozostałe gryzły trawę.

– Myślisz, że nas zwietrzył?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Josh. – Na pewno jest niespokojny. Znikajmy stąd. Ja też nie lubię, kiedy się mnie podgląda podczas jedzenia.

– Nie dziwię się, bo wiem, jak jesz.

– Ale chyba nie przeżuwasz tak jak one.
– Robisz to tak samo obrzydliwie. – Dałam mu kuksańca i pobiegłam przed siebie. – W drodze powrotnej was pokonamy! – zawołałam i spojrzałam na jezioro. Cameron zdążył już odpłynąć od brzegu na trzy długości łódki, a Robyn opalała się w kajaku.
– Niestety, będziesz musiała znosić moje towarzystwo. Oni chcą zostać sami. Ale nie myśl sobie, że będę twoim szoferem. Wiosłujesz razem ze mną. – Josh spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko.
– Od razu wiedziałam, że nie jesteś dżentelmenem. Ale na twoje szczęście, mnie też sporo brakuje do szlachetnej damy. Nie musisz się bać, że zostawię cię samego z tą robotą.
Kiedy dotarliśmy na brzeg, pierwsza weszłam do kajaka. A Josh wepchnął go do wody.
– Możesz też, oczywiście, wiosłować sama, a ja trochę odpocznę – zaproponował.
– Śnij dalej. – Przytrzymałam się boków kajaka, kiedy wsiadał, a potem zanurzyłam wiosło w wodzie.
Spokojnie płynęliśmy z powrotem. Robyn i Cameron byli kawał drogi przed nami.
– Czy między tobą i Robyn jest wszystko w porządku? – zapytał Josh. – Rzadko spędzacie razem czas. Dziwne to. W domu jesteście nierozłączne.
Zastanawiałam się, co mu odpowiedzieć.
– Mam sporo pracy na moim kursie, a wiesz, jaka jest Robyn. Potrzebuje permanentnych atrakcji.
Josh za moimi plecami zamruczał cicho.
– Gdybym był Cameronem, wiedziałbym, jak ją zająć.
– Jesteś głupi. Nic takiego nie miałam na myśli.
Mocno uderzyłam wiosłem o wodę.
– Ej! – zawołał Josh. – To się zemści.
Fontanna wody wzbiła się w powietrze, a nasz kajak się zachwiał.
Śmiejąc się, łapałam równowagę.
– Wszystko u was w porządku? – zawołała Robyn przez jezioro.
Pomachałam do niej wiosłem, żeby pokazać, że tylko się wygłupiamy.
Właśnie zamierałam jeszcze raz opryskać Josha, kiedy kajak Robyn i Camerona zaczął się chwiać. Ich krzyki niosły się wśród górskich zboczy. Nie widziałam dokładnie, co się stało, oślepiało mnie słońce, a powietrze właściwie stało w miejscu. Jeszcze chwilę wcześniej nad taflą jeziora powiewała ciepła bryza. Zmrużyłam oczy. Nagle tylna część kajaka Robyn uniosła się, jakby chwyciła ją niewidzialna dłoń. Potem opadła na wodę i przewróciła się na bok.
– Robyn! – wrzasnęłam i zaczęłam dziko wiosłować. Nie widziałam, czy ona i Cameron wypadli z kajaka.
– Ostrożnie, Jess. – Josh próbował mnie powstrzymać. – Nie wiemy, co to było.
– Ale musimy im pomóc.
Wiosłowałam jeszcze szybciej. Ich kajak leżał na wodzie odwrócony do góry dnem, a po Robyn i Cameronie nie było śladu. Serce podskoczyło mi do gardła. Pot spływał po twarzy i mieszał się z pryskającą wodą. Czułam coraz większą panikę. Robyn nie umiała dobrze pływać.
– Przestań! – Josh wyrwał mi wiosło z dłoni. Zbliżyliśmy się do kajaka na kilka metrów. Z brzegu rozległ się dźwięk silnika, ale Pete potrzebował jeszcze dużo czasu, by do nas dotrzeć.
– Zostań tutaj – rozkazał Josh i wskoczył do jeziora.
Mógł wybić to sobie z głowy. Woda była ciemna i o wiele chłodniejsza, niż sądziłam. Chroniła mnie wprawdzie pianka, ale zimno gryzło moje policzki i dłonie. Otworzyłam szeroko oczy. Dookoła mnie była tylko ciemność. Dziko machałam rękami, kręciłam się i chciałam wypłynąć na powierzchnię. Coś szarpnęło moim ciałem – stopa gdzieś się zaklinowała.

Ciągnęłam i próbowałam ją wyrwać, ale nie mogłam się uwolnić. Z moich ust wydobywały się bąble powietrza. Potrzebowałam tlenu. Gwałtownie ruszałam nogami. Jakieś pnącze musiało się owinać wokół mojej kostki. Próbowałam dosięgnąć swojej nogi, kiedy moim ciałem ponownie szarpnęło. Nagle pomknęłam w dół przez ciemną zupę. Coś nieubłaganie ciągnęło moje ciało w otchłań. Ogarnęła mnie panika. Uderzyłam nogą w swoją kostkę, by ją uwolnić. Poczułam, jak palce obejmują moje stopy. Mimo zimnej wody ich ciepło paliło moją skórę przez piankę. Potem rozległ się szyderczy śmiech, jak gdyby ktoś dobrze się bawił, przyglądając się tym bezsilnym próbom uwolnienia się. Przed moimi oczami zaczęły tańczyć białe smugi. Brak tlenu dawał się we znaki przerażająco szybko. Utonę. Tym razem to nie był sen i nikt nie przyszedł mi z pomocą. Musiałam się sama uratować. Jak oszalała rzucałam się w wodzie, ale uścisk nie zelżał ani na sekundę. W uszach mi szumiało i przestałam walczyć. Siły opuściły mnie w płataninie alg. Opadałam coraz niżej, aż moje palce dotknęły dna krateru. Małe kamyczki wpiły się w moje dłonie. Próbowałam utrzymać otwarte oczy, ale byłam straszliwie zmęczona. Jeśli zasnę, umrę. Otaczała mnie kipiela. Zamachałam ramionami i spojrzałam w górę. Maleńkie, jasne światło słoneczne zdawało się oddalone o kilometry. Za nic w świecie nie zdążę wypłynąć na powierzchnię. Wyczerpana trwałam w bezruchu, aż pojawiła się przede mną twarz przepięknej dziewczyny. Uśmiechnęła się. Mój puls uspokoił się na kilka uderzeń serca. Niestety, tylko do momentu, kiedy uśmiech zmienił się w grymas. Dziewczyna pociągnęła mnie w swoją stronę. Próbowałam się bronić, kiedy z jej tułowia wyskoczyły rozwścieczone głowy psów. Najwyraźniej miałam już halucynacje, za chwilę powinienam stracić świadomość.

– Nie bój się, to nie potrwa długo – wysyczała. – Moje dzieci są bardzo głodne. Od dawna nie jadły ludzkiego mięsa.

Pogłaskała jednego psa po łbie. Warknął i odsłonił dwa rzędy ostrych jak brzytwy zębów. Oczy bestii połyskiwały purpurą w mętnej wodzie. Zęby niebezpiecznie się zbliżały. Język polizał mnie po policzku. Zamknęłam oczy.

Rozległo się warczenie, które tym razem nie pochodziło od jednego z psich łbów, lecz dobiegało zza moich pleców.

– Skylo – rozległ się znajomy głos. – Puść ją.

Zakręciło mi się w głowie od uczucia ulgi. Znalazł mnie. Zmobilizowałam ostatnie rezerwy siły, by się uwolnić. Odwróciłam się i wymierzyłam dziewczynie cios. Cały trening kickboxingu na nic się zdawał pod wodą. Psy nadal kłapały w moją stronę, a kościste palce wbijały się głębiej w moją skórę. Kłujący ból pulsował mi w gardle i ramieniu. Widziałam, jak moja krew miesza się z wodą. Psy najwyraźniej wyczuły krew i rzucały się jeszcze bardziej.

Rozległ się perlisty śmiech.

– Dlaczego miałabym ją puścić, Prometeuszu? A może powinienem cię nazwać Caydenem? Tak bardzo wstydziłeś się swojego pochodzenia, że sam się okłamujesz? Co cię to obchodzi, że zjedzą ją moje skarby? Są głodne.

– Puść ją! – zagrzmiało jeszcze raz.

Szara błyskawica przecięła wodę, a od przeraźliwego pisku niemal pękły mi bębenki. Jeszcze zanim zdążyłam zadać sobie pytanie, jak to możliwe, że rozumiem ich oboje tak wyraźnie i dlaczego od dawna nie utonęłam, moim ciałem wstrząsnęło trzecie szarpnięcie. Czulałam się tak, jakby moja ręka została wyrwana z ramienia. Krzyknęłam z bólu, a do ust, krtani i płuc wlała się woda. Zanim straciłam świadomość, silne ramiona chwyciły mnie i porwały w górę. Wyczerpana oparłam głowę na barku Caydena i mocno się go chwyciłam. Uratował mnie. Znów.

– Możesz mnie postawić na ziemi – wymamrotałam w zamroczeniu, kiedy wyszedł z wody. Wiergnęłam w jego ramionach.

– Na pewno nie. Nie ruszaj się. Zaraz będziemy na miejscu.

Przycisnęłam twarz do jego ramienia, by nie zacząć szlochać ze strachu i wyczerpania. Co to było? Pomyśl, że mającę, miał sens dopóty, dopóki nie pojawił się Cayden i nie zaczął rozmawiać z potworem. Jego ciepły oddech owiał moją twarz. Deski naszej werandy zaskrzypiały pod jego stopami. Kiedy ostrożnie położył mnie na moim łóżku, natychmiast zrobiło mi się zimno.

– Muszę cię rozebrać.

Jeszcze zanim zrozumiałam, co zamierza, poczułam, jak rozpina zamek mojego kombinezonu. Zaczęłam się szamotać, ale jego dłonie były nieustępliwe. Zerwał piankę i owinał mnie kocem. Czułam jego dotyk na szyi i ramieniu, ale nie potrafiłam utrzymać otwartych oczu. Przetarł moje rany i zakleił je plastrami. Jeszcze raz ostrożnie pogłaskał mnie po ramieniu, a potem przykrył je kołdrą. W zamroczeniu widziałam, jak zbiera się do wyjścia. Oby tylko nie zostawiał mnie samej. Spanikowana spojrzałam na okno, niemal spodziewając się, że zobaczę w nim głowę dziewczyny.

– Musisz tu zostać. – Mój głos brzmiał chrapliwie i szorstko.

– Lepiej będzie, jeśli pójdę. – Cayden się cofnął, usiadł na krawędzi łóżka i odgarnął mi z twarzy mokry kosmyk włosów. Opuszki jego palców przesunęły się miękko po mojej skórze.

– Tylko na chwilę – wymamrotałam.

– To nie jest najlepszy pomysł.

– A jeśli ona jeszcze po mnie przyjdzie? – Spojrzałam na niego z przestachem. – Te psy chciały mnie pożreć, prawda?

Tym razem miałam nadzieję na jego potwierdzenie, że to wszystko było tworem mojej wyobraźni, ale nie zrobił mi tej uprzejmości.

– Nie odważyłaby się na to.

– Nie zostawiaj mnie.

– Ale ja jestem całkiem mokry.

– Nie obchodzi mnie to – odpowiedziałam wyczerpana.

Cayden zniknął w łazience. Moje powieki robiły się coraz cięższe. Po chwili wrócił. Biodra miał przepasane ręcznikiem. Poza nim był całkowicie nagi. W innych okolicznościach byłabym tym zszokowana albo przerażona, ale teraz nie miałam na to siły.

– Nie pozwolilibym, żeby zrobiła ci krzywdę – oznajmił.

Materac mojego łóżka ugiął się.

– Posuń się trochę. Zostanę, aż nie zaśniesz.

Całkowicie wyczerpana przytuliłam się do niego. Przyciągnął mnie mocniej do siebie.

– Zaśnij teraz – wymruczał. – O wszystkim zapomnisz.

Jeszcze zanim zasnęłam, poczułam jego wargi na moich skroniach.

Kiedy się obudziłam, przy oknie stał Josh. Ciepłe światło słońca wpadało do pokoju. Próbowałam się podnieść, ale bolał mnie każdy mięsień. Czułam się tak, jak gdybym przepłynęła Kanał Panamski. Cayden zniknął.

– Śniło mi się to czy naprawdę prawie utonąłam? – Mówiąc, czułam drapanie w gardle.

Josh odwrócił się do mnie i stał teraz dwa kroki od mojego łóżka. Pomógł mi usiąść.

– Następnym razem, kiedy mnie nie posłuchasz, spiorę ci tyłek – warknął.

– Omal nie umarłam, więc mógłbyś być odrobinę miłszy.

– Jestem miły. Zwykle jesteś mądrzejsza ode mnie, ale tym razem zachowałeś się wyjątkowo głupio.

Uciekłam przed jego wzrokiem.

– Wiem o tym. Co z Robyn?

– Wszystko w porządku. Ona i Cameron utknęli pod przewróconym kajakiem. Wystarczyło go odwrócić. Po co wskoczyłaś do wody i dlaczego już nie wypłynęłaś? Prawie dostałem ataku serca, kiedy zobaczyłem, że nagle zniknęłaś z kajaka.

– Chciałam ci pomóc – wyjaśniłam cichym głosem. – Nie dałbyś rady uratować ich obojga.

– Nie musiałem nikogo ratować. Cameron miał wszystko pod kontrolą. – W jego głosie brzmiało zdenerwowanie.

– Nie mogłam o tym wiedzieć.

– Przysięgam, że gdyby Cayden się nie wynurzył... – Nie dokończył, co by się wtedy wydarzyło, ale mogłam to sobie dopowiedzieć.

– Coś mnie chwyciło i pociągnęło na dno – wymruczałam. – Była tam dziewczyna z psimi głowami na brzuchu.

Oparłam głowę o ramię Josha. Przynajmniej nie widział, jak głupio się czułam, opowiadając mu coś tak absurdalnego.

Odsunął mnie od siebie i położył mi rękę na czole.

– Nie masz gorączki! Uderzyłaś się w głowę? Cayden powiedział, że twoja noga zaplątała się w liny, które leżały w kajaku. Pociągnęłaś je za sobą do wody, kiedy wskakiwałaś. Musiał ją najpierw odplątać, zanim cię wyciągnął.

Zmarszczyłam czoło. Ależ wymyślił historię! Na pewno nie wpadłabym w taką panikę, jeśli nie pojawiłyby się te niedorzeczne stworzenia.

Josh zobaczył zwątpienie na mojej twarzy. Poglaskał mnie po włosach.

– Powinnaś teraz odpocząć, a ja załatwię coś do jedzenia.

Wstał i podszedł do drzwi.

– Josh – zawołałam. – Czy możesz przysłać do mnie Robyn? Chciałabym ją o coś zapytać.

Mój najlepszy przyjaciel stanął w drzwiach i podrapał się po głowie.

– Jest na ciebie wściekła – powiedział.

– Bo wskoczyłam do wody? – Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc.

– Raczej dlatego, że potem zobaczyła leżącego w twoim łóżku Caydena. Oboje byliście nadzy. – Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

Przerażona spojrzałam na moje ciało. Miałam na sobie T-shirt i szorty.

– To Leah i Atena – Josh odpowiedział na moje pytające spojrzenie. – Przespałaś całą noc. Przez większość czasu była tu Leah, ale zastąpiłem ją i wysłałem do łóżka. Dam jej znać, że się obudziłaś. Odpoczywaj i nie ruszaj się stąd! – nakazał.

Nawet jeśli miałam takie plany, nie było to możliwe. Moje nogi nie sprawiały wrażenia, jakby jeszcze kiedyś miały mnie udźwignąć. Zakopałam się pod kołdrą. Kiedy tylko zamknęłam oczy, pojawiła się przed nimi dziewczyna z psami. A potem Robyn, która krzyczała na mnie, że zabrałam jej Caydena. On odciągnął ją ode mnie i pocałował. Mocniej zacisnęłam powieki, żeby pozbyć się tych obrazów.

Coś dyszało pod moim oknem. W panice otworzyłam oczy. Ale kiedy odwróciłam się w stronę okna, nikogo tam nie było. Wycieńczona nakryłam głowę kołdrą i w ten sposób przegoniłam potwora.

Zapiski Hermesa

X

I wciąż nerwy. Skylla zaatakowała tę dziewczynę? Jak ten potwór się tu dostał? Nie widziano jej całe wieki. Dosłownie – całe wieki.

Dlaczego Jess? Czy to był przypadek? Muszę znów iść do Zeusa i złożyć mu raport. Oszaleje ze złości.

Na szczęście Prometeusz uratował tę dziewczynę. Zauważmy, że zrobił to drugi raz. Najpierw wypadek, a teraz to! Można by przypuszczać, że Hades ją sobie upodobał.

Najwyraźniej i tym razem pamiętała, co się wydarzyło. Powoli zaczynałem się jej bać.

Powinniśmy gruntownie zbadać tę sprawę. Moim zdaniem, to był koniec wyglupów. A przy okazji: przyjemnie jest przyglądać się dziewczynom, kiedy pływają. Boginie zawsze są wtedy ubrane, a te kobiety mają na sobie tylko małe skrawki materiału. Wygląda to bardzo ładnie.

Jak ona się czuje? – rozpoznałam głos Ateny.

– Lepiej. – To był Cayden. Musiał stać zaraz obok łóżka. – Josh powiedział, że się obudziła i opowiadała dziwaczne rzeczy. Poprosił mnie, żebym przyszedł ją zobaczyć. Ale teraz znowu śpi. Myślę, że pamięta.

Chłodne palce spoczęły na moim czole, a ja próbowałam przedrzeć się przez białą mgłę, która rozprzestrzeniła się w mojej głowie.

– To niemożliwe, dobrze o tym wiesz – odpowiedziała Atena.

– Pamięta też o wypadku. Wtedy musiała o nim zapomnieć.

Słowo „musiała” wypowiedział z takim naciskiem, jakby chciał mnie skłonić do tego, żebym zapomniała.

– Powinniśmy odwołać zawody – powiedziała powoli Atena. – Ale ojciec może to zrobić tylko, jeśli się zgodzisz. Moglibyśmy stąd odejść, a ona byłaby bezpieczna.

Odejść? Ostrożnie wyjrzałam spod przymkniętych powiek. Jeśli zauważą, że się obudziłam, na pewno przestaną rozmawiać. Albo rozpląną się w powietrzu.

– Na pewno? – zapytał Cayden. – Nie jestem tego pewien.

– Skylli na pewno nie chodziło o Jess, ale o dziewczynę, którą wybrałam.

– A ty podjęłaś już decyzję? – Jego głos brzmiał, jakby prowadziła go na szafot.

Jak zwykle miałam problem ze zrozumieniem, o co chodzi w ich rozmowie. Opuszki jego palców wędrowały po moim ramieniu. Czułam łaskotanie. Delikatnie chwycił moją dłoń, a ja próbowałam leżeć bez ruchu i jednocześnie oddychać dalej.

– Czego tak naprawdę chciał od ciebie Japetos? – Atena odpowiedziała pytaniem. – Czy to może mieć coś wspólnego z pojawieniem się Skylli? Jeśli tak, musisz o tym powiedzieć mojemu ojcu. Gdyby Japetos złamał umowę, Zeus powinien go strącić z powrotem do Tartaru.

– Nie może tego zrobić – obruszył się Cayden. – Taka była część naszej umowy. Obiecał, że zostawi tytanów w spokoju.

– Tylko pod warunkiem, że twój ojciec będzie się trzymał ustaleń. Wiesz, że Zeus wspaniałomyślnie pozwolił Japetosowi żyć w Elizjum. To nie może być przypadek, że i on,

i Skylla pojawiają się tu jednocześnie.

Cayden parsknął.

– Wiesz, co przepowiedziała wyrocznia, kiedy to proroctwo się spełni. – Atena ciągnęła niewzruszona. Jej głos niemal stracił dźwięk. – Powstaną potwory, a na świecie będzie się szerzyć strach i przerażenie, kiedy syn zażąda krwi ojca.

Brzmiało to tak okropnie, że mój puls przyspieszył. Kciuk Caydena gładził uspokajająco grzbiet mojej dłoni, gdy Atena przemierzała pokój w tę i z powrotem.

– Jakie znaczenie ma przysięga? Jak my wszyscy, doskonale znasz konsekwencje spełnienia się przepowiedni. Nawet jeśli odsuwaliśmy od siebie tę myśl.

– Gaja nigdy nie pozwoliła, by ktokolwiek o tym zapomniał – powiedział Cayden. – Czerpie perwersyjną przyjemność z nieustannego przypominania nam o niej.

Atena się zatrzymała.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby to ona stała za tymi wydarzeniami. Nigdy nie wybaczyła ani bogom, ani tytanom, że ludzie przestali oddawać jej cześć.

– Tytani nie złamią dla niej przysięgi. Nic nie są jej winni. Zeus musi znaleźć winnego gdzie indziej – upierał się Cayden.

– Nie powinieneś mówić w imieniu tytanów. – Kroki Ateny zbliżyły się. – Musimy zakończyć tę sprawę. Wiem, ile to dla ciebie znaczy, ale brakuje nam czasu. Mamy ważniejsze rzeczy na głowie, chyba się ze mną zgodzisz. – Przerwała. – Chociaż muszę przyznać, że bardzo dobrze się tu bawię. Szkoda, że nie możemy zostać dłużej. – W jej głosie brzmiał prawdziwy żal. Zaczerpnęła powietrza, jak gdyby słowa przychodziły jej z ogromnym trudem. – By przyspieszyć sprawę, jestem gotowa przyznać tobie ten jeden jedyny raz prawo głosu, chociaż Zeus nie będzie tym zachwycony. W zamian musisz mi obiecać, że nie będziesz przeciągał sprawy dłużej niż to konieczne. – Zapadła paraliżująca cisza. – Kogo mam wybrać: Jess czy Robyn? – zapytała Atena, a ja z ledwością wytrzymałam napięcie.

– Więc wybieram Robyn – odpowiedział powoli.

– Czasem mnie zaskakujesz, kuzynie. To zadziwiająco mądry wybór. A zatem zapadła ostateczna decyzja. Życzę ci powodzenia.

Usłyszałam głos Ateny, a w mojej głowie wszystko zaczęło się kręcić.

Udałam, że we śnie przewracam się na drugi bok. Przy okazji, ignorując silny skurcz w moich wnętrznościach, podciągnęłam nogi i odwróciłam się do nich plecami. Mogą sobie iść, dokąd tylko chcą. Nie miałam pojęcia, co to wszystko mogło znaczyć, ale słów Caydena nie można było nie zrozumieć.

Resztką uwagi zarejestrowałam kroki Ateny i usłyszałam, jak zamykają się drzwi.

Najlepiej byłoby od razu zasnąć. Moje ciało wciąż było jak zbite, kończyny bolały, a w głowie słyszałam warczenie psów.

Cayden odgarnął mi włosy z twarzy.

– Wiem, że nie śpisz.

Dlaczego więc tak otwarcie rozmawiał z Ateną o sprawach, które z pewnością nie były przeznaczone dla moich uszu? Zamrugałam. Zasłony były zaciągnięte, a nocna lampka świeciła mdłym światłem. A może właśnie o to mu chodziło? Czy miałam wiedzieć, że woli Robyn? Mógł sobie oszczędzić tego wysiłku. Od dawna o tym wiedziałam.

– Chcesz się napić? – zapytał z troską.

Skinęłam głową i spróbowałam się podnieść. Cayden przytrzymał mi szklankę przy wargach. Przełykałam łapczywie.

– Powoli. – Położył mi rękę na karku i podparł mnie. – Musisz być ostrożna. Na pewno połknęłaś sporo wody.

– Co się właściwie wydarzyło? – Mój głos brzmiał jak tarka. Potwór był ważniejszy od mojego serca.

– Dlaczego wskoczyłaś do wody? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Prąd w jeziorze jest bardzo zdradziecki. Gdybym przypadkiem nie stał na brzegu...

Więc chciał mnie sprowadzić na tę drogę.

– Myślałam, że Robyn się topi. Nie umie dobrze pływać. Nie mogłam wiedzieć, że pode mną siedzi potwór. Trzeba było ratować ją zamiast mnie. – Ostatniego zdania mogłam sobie oszczędzić.

– Potwór? – Uniósł brwi i przybrał perfekcyjną minę niewiniątka. – Następnym razem sprawdź, czy w kajaku nie ma luźnych lin. To był ten potwór. Twoja stopa zaplątała się w jedną z nich. Wpadłaś w panikę. A poza tym Robyn nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Miała dość rozumu, by przytrzymać się łodzi.

Pozostał przy swojej wersji wydarzeń, chociaż wiedział, że słyszałam jego rozmowę z Ateną? Westchnęłam. Po co w ogóle się odzywał?

– Zamiast w górę, jak zrobiłby każdy rozsądny człowiek, ty popłynęłaś w dół – tłumaczył mi dalej. – W jeziorze byliśmy tylko ty i ja. Nikogo więcej, a już na pewno żadnego potwora. To wszystko ci się wydawało.

Dlaczego się nie przyznał? Nie zwariowałam i nie cierpiałam na halucynacje, ale byłam zbyt zmęczona, żeby drażyć ten temat. Podciągnęłam koldrę po czubek nosa i skupiłam się na tym, by spokojnie oddychać. Mimo to czułam, że zbliża się atak paniki. Dziwne, że nie dopadł mnie w wodzie. Moje stopy zdrętwiały jeszcze bardziej i zaczęło mi brakować powietrza.

Przeżaszony Cayden spojrzał na mnie i cicho zaklął. Potem przyciągnął mnie do siebie.

– Ciiiiii – wyszeptał. – Spokojnie.

Czułam jego wargi na moim policzku. Kiepski pomysł, teraz moje serce biło jeszcze szybciej.

– Nazwałaś ją Skyllą – wydusiłam z siebie pomiędzy dwoma wdechami. – Wciągnęła mnie do wody. Gdybyś nie przypłynął, utonąłabym, a jej psy rozerwałyby mnie na strzępy.

Cayden odsunął się ode mnie kawałek, nie puszczając mnie.

– To wszystko tylko ci się wydawało. To skutek niedotlenienia – stwierdził nieprzekonująco.

– Ale ty z nią rozmawiałaś. Sprawiałaś wrażenie, jakbyś ją znał.

Idealne usta Caydena wykrzywiły się w pogardliwym uśmiechu.

– Byłoby mądrzej, gdybyś zachowała dla siebie tę bajeczkę... Nikt ci w nią nie uwierzy, jeśli będziesz ją rozpowiadać.

– Więc przyznajesz, że to prawda?

Z tym się nie liczyłam. Tak bardzo mnie zaskoczył, że nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Przyznaję, że cię uratowałem. Przyznaję, że omal nie utonąłaś i że zawdzięczasz to własnej niezdarności i głupocie. Twój Josh nigdy by cię nie znalazł tam na dnie.

Moje policzki zapłonęły.

– To nie jest mój Josh – wydusiłam z siebie. Ta rozmowa toczyła się w całkowicie złym kierunku. – A nawet gdyby tak było, nic cię to nie powinno obchodzić.

– Tu masz rację. – Cayden wstał. Przeciągnął dłońmi po włosach. – Zachowaj swoje fantazje dla siebie.

– To nie były fantazje – broniłam się, walcząc ze łzami, które ze złości napłynęły mi do oczu.

– Nie pierwszy raz opowiadasz takie dziwactwa. Najpierw twierdzisz, że widziałaś mnie w swoim śnie. A teraz niby uratowałem cię przed potworem. Każdy by cię wyśmiał, ale ja nie

chciałem cię ranić. Musisz skończyć z tymi bredniami. Skąd niby miałbym czerpać te umiejętności? – Przeszedł na drugą stronę pokoju, oparł się o ścianę i splótł ręce na piersiach. Był wściekły, ale nie wychodził.

Odwrociłam się do niego.

– Mam na ten temat pewną teorię.

– No proszę, jestem ciekaw. – Spojrzał na mnie z wyraźną obojętnością.

– Myślę, że... – Głos odmówił mi posłuszeństwa. – Myślę, że jesteście...?

Nie umiałam tego powiedzieć na głos. W mojej głowie brzmiało to jakoś logicznie, kiedy wykluczyłam już wszystkie inne wyjaśnienia, ale wypowiedzenie tego na głos – to było coś zupełnie innego. Nie istniały przecież sekty, które umiałyby tworzyć potwory. To byłby absurd. Gdybym powiedziała, co myślę, on by zaprzeczył, a ja naraziłabym się na kompletną śmieszność. To byłaby tylko woda na jego młyn, bo najwyraźniej już od dawna uważał mnie za obłąkaną.

– Chciała mnie zabić – powtarzałam w kółko.

– Nie chcę już tego słyszeć – zażądał bez emocji. – Najlepiej, jeśli w przyszłości będziemy sobie schodzić z drogi.

Nie mógł dosadniej powiedzieć mi, żebym się odczepiła. Wytrzymałam jego przenikliwe spojrzenie. Co powiedział wcześniej Atenie? „Więc wybieram Robyn”. Ze złością starałam się powstrzymać łzy. Wiedział, że ich podsłuchuję. Był zbyt uprzejmy, by powiedzieć mi prosto w twarz, że nie powinnam sobie robić nadziei. Albo był tchórzem. Wszystko jedno, wychodziło na to samo. Musiał zauważyć, że go ubóstwiam.

– Okej – wymamrotałam. Nie byłam w stanie powiedzieć więcej.

– Przyślę tu Leah – usłyszałam, zanim zamknął za sobą drzwi.

– Jak mogłaś nam napędzić tyle strachu? – Leah kręciła głową z wyrzutem i jednocześnie obejmowała mnie tak mocno, jakby chciała mnie zgnieść. – Utonęłabyś, gdyby Cayden nie zareagował tak szybko. Nie rób tego więcej, zrozumiano?

Na ramieniu czułam jej łzy.

– Nie zamierzam.

Wprawdzie nie poczuwałam się do winy, ale odrobiłam lekcje. Wystarczyło, że ostrzegłam Josha przed potworem.

Pociągnęła nosem i wytarła go grzbietem dłoni. Wyraźny znak, że była w kompletnej rozsypce.

– Cayden był fantastyczny – rozmarzyła się. – Josh zanurkował, ale cię nie znalazł.

– A co było potem?

– Cayden widział wszystko z brzegu i natychmiast wskoczył do wody. Josh powiedział, że nie wynurzał się przez całą wieczność. Zaniósł cię do domku, a potem... no cóż... obawiam się, że cię rozebrał.

Poczułam, jak robi mi się gorąco.

– On po prostu nie chciał, żebyś się rozchorowała – wytłumaczyła go Leah.

– Już w porządku. – Rozebrał nie tylko mnie, ale o tym nie musiałam nikomu mówić.

Przecież między nami leżała kołdra.

– Naprawdę? Josh był wściekły, że nie udało im się dotrzeć na czas. Poza tym miałaś przecież na sobie bieliznę, a ciepłota ciała jest w takich wypadkach najważniejsza.

– Dziewczyna zawsze powinna mieć na sobie reprezentacyjną bieliznę. Robyn często mi to powtarzała... – przerwałam.

„Robyn... Więc wybieram Robyn”. Nie powinnam o tym dłużej myśleć.

– Też prawda... – Leah szeroko się uśmiechnęła, a ja byłam jej wdzięczna, że nie dopytuje dalej.

– Tak się cieszę, że nic złego się nie stało.

Zaburczało mi w brzuchu.

– Która godzina?

Leah spojrzała na komórkę.

– Prawie południe. Dasz radę pójść sama czy mam ci coś przynieść?

– Wstanę, plecy mnie bolą od tego leżenia.

Zerwała się i wyciągnęła z mojej szafy kilka ubrań.

– Joshowi się to nie spodoba, ale ruch jest najlepszym lekarstwem.

– Najpierw muszę wziąć prysznic.

Leah spojrzała na mnie sceptycznie.

– Tylko mi tam nie zemdlej.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Przyjemnie ciepła woda spływała po moim ciele i powoli wracało we mnie życie. Wytarłam się i zerwałam sobie plastry z szyi i ramienia. Skóra pod nimi była bez skazy. Ani śladu zadrapania. Najwyraźniej wymyśliłam sobie też moje rany.

Na chwiejnych nogach poszłam z Leah do stołówki. W połowie drogi zatrzymał się przy nas jeden z samochodów, którymi jeździła obsługa obozu.

– Cześć, dziadku – przywitała się Leah. – Podwieziesz nas kawałek?

– To ty jesteś ta mała, która napiła się wody? – Staruszek przyglądał mi się uważnie.

Skinęłam głową.

– Wskakujcie. Nie wyglądasz jeszcze na całkiem zdrową. Powinnaś leżeć w łóżku, dziewczyno.

Wcisnęliśmy się na wąskie siedzenie.

– Chciałyśmy coś zjeść – wyjaśniła Leah.

– Dobry pomysł – mruknął. – Wszystkie jesteście o wiele za chude. Dzisiejsze dziewczyny to takie chuchra. Nic dziwnego, że najmniejsza fala daje im radę.

Leah i ja uśmiechnęliśmy się do siebie. To niebezpieczeństwo z pewnością nie groziło Rosie.

– Napędziłaś nam niezłego stracha. – Zdjął z głowy kaptur i przesunął go na plecy. – Jeszcze nikt tu nie utonął.

– Mhm. – Nie do końca wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Na szczęście wyręczyła mnie Leah.

– Ale Jess nie utonęła, dziadku. W ostatniej sekundzie została uratowana.

Przewróciłam oczami. Jak to dziwnie brzmiało. Na skraju drogi stało kilkoro dzieciaków, które zaczęły szeptać między sobą, kiedy ich mineliśmy. Cayden miał rację. Gdybym twierdziła, że zaatakował mnie potwór, zrobiłabym z siebie pośmiewisko na cały obóz. Nie miałam jednak zamiaru tego rozpowiadać, chciałam po prostu usłyszeć od niego prawdę. Moje wymagania nie były chyba wygórowane.

– Uważaj na siebie – pożegnał się Henry, kiedy wysiadałyśmy przy głównym budynku.

– Tak zrobię, dziękuję. Było mi bardzo miło.

Henry zaśmiał się gardłowo, a zmarszczki w jego opalonej twarzy się pogłębiły. Dotknął swojego kapelusza i odjechał.

– Nic takiego naprawdę się tu dotąd nie wydarzyło – stwierdziła Leah, kiedy wchodziłyśmy po schodach do stołówki. – Najgorsze było powszechne rzyganie, kiedy dopadł nas wirus grypy żołądkowej.

– Na szczęście nie utonęłam – zażartowałam. – Wyobraź sobie ten skandal.

– Wolę tego nie robić. Czujesz się już dobrze? Dzisiaj jest wieczór filmowy, od tygodni

się na niego cieszę.

– Tutaj? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu z nadzieją, że zobaczę w nim Robyn. Musiałam z nią porozmawiać. Dostrzegłam ją przy stole z Melissą i Sharon. Melissa powiedziała coś do Robyn, kiedy mnie zobaczyła, ale ona nie odwróciła się w moją stronę.

– Znów może być spokojna – stwierdziła Leah i pociągnęła mnie w stronę jedzenia.

– Dziś jest wieczór filmowy – powiedziała, kiedy ja grzebałam w swoich warzywach. Straciłam apetyt. – Na łące. Dziadek stawia tam zawsze wielki ekran – mówiła dalej Leah.

– Co będziemy oglądać? – Próbowałam udawać zainteresowanie, ale nie byłam pewna, czy mam ochotę siedzieć na twardej ziemi i przyglądać się, jak Cayden i Robyn ze sobą flirtują.

– *Percy Jackson*. To coś dla facetów i dziewczyn.

– Nie mówisz serio.

– Nie, to propozycja samego pana Rossa. Twierdzi, że to jego ulubiony film.

– Ten facet ma dziwne poczucie humoru – stwierdziłam i zebrałam zaskoczone spojrzenia pozostałych osób, które siedziały przy naszym stole.

– Percy jest cholernie słodki – powiedziała Leah. – I musi uporać się z masą przygód. To się podoba facetom. Mogłabym nie przeżyć kolejnego wieczoru z Harrym Potterem. – Leah uśmiechnęła się szeroko. – To były ulubione filmy pana Sparksa. Pewnie dlatego, że z wyglądu przypomina trochę profesora Snape’a.

Zachichotałam.

– No dobrze, skoro muszę, przyjdę. Być może dowiem się czegoś ciekawego.

Zapiski Hermesa

XI

Oczywiście, że Zeus dostał szału. Hera i ja musieliśmy się bardzo napracować, żeby go uspokoić. Najchętniej wszystko by odwołał i wrócił na Olimp.

Mogłem próbować go przekonać, że ta decyzja byłaby trochę pochopna. Gdybyśmy zaszyli się w pałacu, nigdy nie dowiedzielibyśmy się, co tu się wyprawia. W każdym razie ja nie miałem ochoty kryć się w Mytikas. Chciałem się dowiedzieć, co Skylla zamierzała osiągnąć swoim atakiem i kto ją wysłał.

Sama nigdy nie wpadłaby na ten pomysł. Miała ładną twarz i ostre zębki, i nic więcej. Ktoś inny musiał maczać w tym palce.

Poza tym Atena zdecydowała się wreszcie na dziewczynę, choć delikatnie złamała przy tym zasady. Nie powinna o to pytać Prometeusza. No dobrze, nie chciałem być świętszy od papieża, który siedział w Rzymie w tej szpanerskiej budowli i skradł nam show kilka wieków temu. W przypadku wszystkich tych dziewczyn czarno to widziałem. Nie było to takie głupie, by nastawić Jess i Robyn przeciwko sobie, i Prometeusz robił to brawurowo. Mógłbym się założyć, że liczy na kosza od Robyn, gdy ta się dowie, że zakochała się w nim jej najlepsza przyjaciółka. On naprawdę kiepsko znał te swoje stworzenia.

Wokoło łąki płonęły wysokie pochodnie, spowijając wszystko ciepłym światłem. Na trawniku leżały koce, na których rozsiadła się już większość uczestników. Na ekranie wyświetlały się teledyski.

Atena była pogrążona w rozmowie z Cameronem, a Robyn siedziała pomiędzy Caydenem i Apollem. Wyglądało to niemal tak, jakby Atena próbowała odwrócić uwagę Camerona. Opuszki palców Caydena i Robyn niemal się stykały. Próbowałam nie patrzeć, jak nachyla się jeszcze bliżej niej. Sharon przepchnęła się do nas i rzuciła się Joshowi na szyję.

Leah westchnęła cicho obok mnie. Josh podobał jej się bardziej, niż chciała to przede mną przyznać. Nie mogłam jej tego wybić z głowy. Urosły mu włosy i nieco się opalił. Wyglądał trochę jak pirat. Mógłby się przynajmniej ogolić. Nasze spojrzenia spotkały się nad głową Sharon. Josh odsunął ją i podszedł do mnie.

– Jak się czujesz? – Spojrzał na mnie z troską, wziął za rękę i pociągnął na miejsce obok siebie, ignorując nadąsaną minę Sharon.

– Piąty raz dziś zadajesz mi to pytanie. Niezmiennie dobrze.

– Chciałem się tylko upewnić. – Uśmiechnął się krzywo.

Pochodnie zgasły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy zaczęła się czołówka filmu. Zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się. Pan i pani Ross zajęli miejsca na skraju łąki, gdzie ustawiono dla nich stół i dwa krzesła. Czy to oni zgasili płomienie? Prawdopodobnie zrobili to jednym pstryknięciem palców. Przechwyciłam spojrzenie Caydena. Lekko pokręcił głową. Robyn wyszeptała mu coś do ucha, a ja zesłam na drugi plan.

Próbowałam się skupić na wydarzeniach na ekranie, ale bez skutku. Koniecznie musiałam porozmawiać o tym, co się wydarzyło. Z kimś, komu ufałam, kto nie uznałby mnie od razu za wariatkę. Istniały tylko trzy osoby, które wchodziły w rachubę: Josh, Leah i Robyn. Tyle w teorii. Robyn nie mogłam obecnie brać na serio pod uwagę. Chociaż sobie tego zabroniłam,

spojrzałam na nią. W ostatnich minutach przysunęła się jeszcze bliżej Caydena. Przełknęłam ślinę, próbując zignorować ból, który zakłuł mnie w środku. Josh na pewno ani by mnie nie wyśmiał, ani nie potraktował poważnie. Pozostawała Leah. Westchnęłam. Jutro, przełożę to na jutro. Zmęczonym gestem potarłam oczy. Właściwie chciałam po prostu wrócić do mojego łóżka. Film wcale mnie nie interesował. Czy uda mi się niepostrzeżenie zniknąć? Znowu poczułam na sobie spojrzenie Caydena. Jego oczy błyszczały w ciemności niczym okruchy szmaragdów. Robyn szturchnęła go, a on uśmiechnął się do niej.

– Nie czuję się najlepiej – wyszeptałam do Leah. – Idę.

Spojrzała na mnie zaniepokojona.

– Mam cię odprowadzić?

– Nie, oglądaj dalej.

– Jeśli coś będzie nie tak, wyślij mi wiadomość.

Skinęłam głową, wstałam i zaczęłam ostrożnie przechodzić nad leżącymi chłopakami i dziewczynami.

Nie dotarłam jeszcze do skraju łąki, kiedy za moimi plecami rozległ się głos Caydena.

– Dokąd idziesz?

Tyle w temacie: „Najlepiej, jeśli w przyszłości będziemy sobie schodzić z drogi”.

– Jestem zmęczona.

– Więc odprowadzę cię do domku.

– Nie – powiedziałam odrobinę za głośno. Rozległo się wściekłe syknięcie. Film nie był aż tak porywający. Percy właśnie odcinał głowę Meduzie. To było obrzydliwe. – Wolałabym być sama.

– Nie? – Cayden wyglądał tak, jakby zupełnie nie znał znaczenia tego słowa. – Wolałabym, żebyś nie spacerowała sama w ciemnościach. To niebezpieczne.

– Mówisz serio? – Uniosłam brwi.

– Oczywiście.

– A kto miałby mi wyrządzić krzywdę? Tu jestem całkowicie bezpieczna. – Sarkazm w moich słowach nie umknął jego uwadze. – Jedyne, co mi grozi, to moja własna wyobraźnia.

Zacisnął wargi.

– Lepiej wracaj do Robyn. Nie potrzebuję opiekunki, a ty wolisz przecież jej towarzystwo.

Teraz to on uniosł brwi. Na drugie imię powinien mieć „obłudnik”.

– Siadać! – zasyczał ktoś za nami. Zasłaniał mi obraz.

– Czy nie moglibyśmy spróbować być przyjaciółmi?

Słucham? Zrobiłam kilka kroków na bok, w mrok.

– Obejdę się bez twojej przyjaźni. Przyjaciele są ze sobą szczerzy. Po dłuższym zastanowieniu stwierdzam nawet, że to dla mnie pierwsza reguła przyjaźni. – Wbiłam mu palec w klatkę piersiową. – Dlatego nie interesuje mnie bycie twoją przyjaciółką.

Zanim zdążył mnie zatrzymać, pobiegłam w stronę drogi, która prowadziła do naszego domku. Cayden nie ruszył się z miejsca.

Wkoło mnie rozciągała się ciemność, w której świeciło tylko kilka lampek na skraju drogi. Cieszyłabym się, gdyby dziadek Leah jeszcze raz przejechał tędy swoim małym samochodem. Niestety, nie było po nim śladu. Ale sama przecież też umiałam sobie poradzić. Gdyby znowu jakiś potwór zaszedł mi drogę, tym razem byłam lepiej przygotowana i wystarczająco wściekła, żeby zmusić go do ucieczki.

Z każdym metrem robiło się ciemniej. Lamy solarne na krawędzi drogi dawały słabe światło. Silny wiatr wiał wzdłuż wąskiej ścieżki. Związałam włosy i narzuciłam na siebie kurtkę.

Szczelniej się nią otuliłam i przyspieszyłam kroku. Na dodatek, kiedy spojrzałam w górę, chmura zasłoniła księżyc. Zaczęłam szukać komórki, by włączyć w niej latarkę. Dziwne, że mimo wiatru, korony drzew w ogóle się nie ruszały. Zatrzymałam się i spojrzałam na drogę. W moją stronę pełzła biała mgła. Jeszcze tylko jeden zakręt i już byłabym w naszym domku, ale nie odważyłam się zrobić ani kroku. Moje gardło było jak zasznurowane. Homichlofobia, lęk przed mgłą. Jeden z moich licznych. Co ciekawe, we śnie o wypadku nie bałam się jej. Ale sen to było coś innego. W snach byłam odważna, silna, a nawet nieśmiertelna. Chciałam się odwrócić i uciec, ale nogi zdrętwiały mi do tego stopnia, że nie mogłam się ruszyć. Musiałam wziąć się w garść. Oddychać. Na co mi był cały trening kickboxingu, skoro kilka pasm mgły sprawiało, że wyłączały się moje życiowe funkcje? Dobrze znałam ten ucisk w klatce piersiowej. Wkrótce zdrętwieją mi ręce. Walka z tym nie miała sensu. Mgła jeszcze raz zawirowała i zniknęła tak nagle, jak się pojawiła. Przetarłam oczy. Czy to mi się przywidziało? Czy moja bujna wyobraźnia spletała mi głupiego figła? Wcale by mnie to nie zdziwiło. Oddech mi się wyrównał. Ostrożnie ruszyłam przed siebie, gotowa w każdej chwili umknąć przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Dzielnie stawiałam nogę za nogą. Do wyboru miałam ucieczkę i brednie o nieistniejących potworach. Musiałam tylko dotrzeć do domku, a potem zamknąć się w pokoju i zabarykadować okna.

Z cienia drzew wyszła jakaś postać. Prychnęłam i odskoczyłam do tyłu. Co tym razem? Meduzy z węzami zamiast włosów? Hydry z czterema lub większą liczbą głów? Szukałam żalonych resztek rozsądku. Cień był za mały na potwora. Chmury ponownie odsłoniły księżyc i jego blade światło padło na chłopaka, który stał zaledwie kilka kroków ode mnie. Patrzyliśmy na siebie, a potem on zaczął się śmiać.

Odetchnęłam i położyłam sobie dłoń na walącym jak młotem sercu.

– Musisz mnie tak straszyć?

Śmiech nabrał intensywności.

– Ty też nie miałeś ochoty oglądać *Percy'ego Jacksona*? – zapytałam z ulgą, że nie jestem już sama.

– Na co? – Jego głos brzmiał dziwnie wysoko i mówił do mnie z nieznanym akcentem.

– Na film. Wszyscy są tam. – Wskazałam dłonią kierunek, z którego przyszłam.

– Film? – Powtórzył to słowo, jak gdyby nie wiedział, co oznacza. – Co to jest? – potwierdził moje przypuszczenie.

Zmarszczyłam czoło. Podszedł jeszcze bliżej, a ja oświetliłam jego twarz latarką z komórki. Zamrugał, ale potem przyjrzał się mi z ciekawością swoimi czerwonymi oczami. Znałam go. To ten sam chłopak stał na poboczu, kiedy jechałyśmy na obóz. Jego oczy były czerwone jak krew, długie włosy białe jak śnieg i w skórze też brakowało pigmentu. Cofnęłam się o krok, ale jego ręka wystrzeliła do przodu i schwycił mnie za ramię. Tę samą rękę widziałam w lesie. To nie była moja wyobraźnia.

Ze wstrętem spojrzałam na jego bezbarwne wargi i surowe rysy twarzy.

– Kim jesteś?

Czy mój głos musiał się trząść?

Nie uznał za stosowne, żeby mi odpowiedzieć. Zamiast tego pogardliwie omiół mnie spojrzeniem. Potem położył długi, cienki palec na ustach.

– Pytanie brzmi raczej, kim ty jesteś? – Mówił, dziwnie się zacinając, jak gdyby od długiego czasu nie wypowiedział ani słowa.

– Co tu robisz, Agriosie? – To Cayden. Znowu się pojawił. Z uczucia ulgi niemal odjęło mi władzę w nogach. Przeceniłam swoje możliwości. Sama nie radziłam sobie z potworami.

Palce albinosa wbiły się mocniej w moje ramię. Biała mgła wróciła i otoczyła nas. Uścisk stał się nagle tak palący, że musiałam się powstrzymać, by nie krzyknąć z bólu.

– Bracie – rozbrzmiał jego skrzekliwy głos.

Moje spojrzenie wędrowało od niego do Caydena i z powrotem. Ten paskudny typ miał być jego bratem? W takim razie Cayden miał więcej szczęścia w loterii genowej.

– Nie jestem twoim bratem – sprostował Cayden.

– Twój ojciec uważa inaczej.

– Wolno mu to robić, chociaż to nie jest zgodne z prawdą. – Cayden zdążył stanąć z tyłu, blisko mnie. – Po co ten teatrzyk z mgłą? Dlaczego nie zostałeś w swojej jaskini, skoro i tak wciąż się ukrywasz?

– Och, nie ukrywam się. Ale tak jest o wiele ciekawiej. Bogowie będą sobie łamać swoje śliczne główki, o co może chodzić z tą mgłą. Co knują? Czy mogą mi zaufać? Jak myślisz?

– Myślę, że powinieneś ją puścić.

Agrios spojrzał na mnie z ukosa.

– Czy ona jest twoja?

– Nie, ona nie należy do nikogo.

– Och! – Agrios wyglądał na zdziwionego. – Ale czuję, że chętnie byś ją posiadał. Czy Atena ją wybrała?

– Nie, ale nawet gdyby tak było, nic cię to nie powinno obchodzić.

– Jest bardzo ładna. Chętnie ją sobie wezmę, jeśli nie zgłaszasz do niej roszczeń. – Chwycił mnie za włosy. – Lubię rude.

– Ekhem! – zauważyłam z wściekłością. Jakie to typowe, że leci na mnie tylko najohydniejszy facet na świecie. – Ja też chciałabym móc coś w tej sprawie powiedzieć.

Mój strach zamienił się we frustrację. Nie muszę się przecież na to wszystko zgadzać. Podniosłam stopę i z całej siły kopnęłam go w piszczel. Nawet nie drgnęła mu powieka. Roześmiał się tylko z rozbawieniem.

Podobnie jak głos, również śmiech albinosa brzmiał o wiele za wysoko jak na mężczyznę. Pokręcił głową.

– Jest naprawdę zajmująca, nie uważasz?

Obaj mężczyźni dosłownie przewiercali się spojrzeniami, aż Agrios w końcu mnie puścił, a ja zatoczyłam się w ramiona Caydena.

Cayden zasłonił mnie sobą.

– Znikaj stąd – mruknął.

Ale ja nie ruszyłam się z miejsca. Nie mógł mi rozkazywać. Jeśli pójdę, potem znów będzie twierdził, że wszystko to sobie wymyśliłam. Poza tym na pewno zgubiłabym się w tych białych pasmach mgły.

Oczy Agriosa błyszczały z rozbawienia.

– Jeśli wierzyć historii, wcześniej lepiej sobie radziłeś z ludzkimi samicami.

Cayden warknął. Trudno było ocenić, czy jest zły na mnie, czy na swojego „brata”. Na wszelki wypadek przyjął, że raczej na mnie.

– Czego chcesz?

Albinos przyjrzał się swoim przezroczystym, szpiczastym paznokciom.

– Myślę, że dobrze wiesz. Jestem tu, by spełnić przepowiednię, a ty mi w tym pomożesz.

– Za nic w świecie.

– Och, tak myślałem. Dlatego właśnie wysłałem tu Skyllę. Jako małe, że tak powiem, ostrzeżenie.

Po tych słowach w oczach zapłonęły mu ogniki. Biała skóra jego twarzy sprawiała wrażenie niemal przezroczystej, kiedy zaczął się do nas zbliżać. Spojrzeliśmy w oblicze obłądu, a ogniki zgasły i jego źrenice błyskawicznie zrobiły się czarne jak smoła.

– Ta przepowiednia to bzdura. Nie musisz jej wypełniać, jeśli nie chcesz. – Cayden znowu zasłonił mnie sobą, więc nie mogłam już patrzeć w twarz Agriosa.

Gdybym wcześniej posłuchała Caydena, teraz siedziałabym już w domku i była bezpieczna. To pojęcie miało jednak dość względne znaczenie.

– Ale ja tego chcę. Pragnę tego już od tak dawna. – Głos Agriosa załamał się, a mgła zgęstniała. W swojej białej todze stał się niemal niewidzialny. Tylko jego czerwone oczy żarzyły się mdłym światłem. – Kiedy skończę z bogami, na tym świecie nie pozostanie kamień na kamieniu! – zagrział, a na koniec zachichotał.

Ręka Caydena wyrwała się do przodu i chwyciła go za gardło.

– Nie pozwolę na to! Wracaj do swojej jaskini i zostaw ludzi w spokoju. Mnie też.

W swojej złości wyglądał niemal nieludzko. Jego skóra sprawiała wrażenie, jakby lśniła od wewnątrz, a oczy ciskały błyskawice w stronę albinosa.

– Twój czas minął, tytanie – zapisał niewzruszenie Agrios. – Jeśli nie jesteś ze mną, jesteś przeciw mnie. Uważasz się przecież za najmądrzejszego z bogów, musisz więc wiedzieć, że Zeus ma podzielić los Uranosa i Kronosa. Żadna władza nie trwa wiecznie. Nawet władza boga.

– Możliwe, ale to nie ty masz zająć jego miejsce.

Śmiech zmienił się w szyderczy chichot.

– Och, mogłem się tego spodziewać. Ty sam chciałbyś się uczynić ich najwyższym panem? Bogowie za tobą nie pójdą. Mimo swoich starań, nie jesteś jednym z nich. A my moglibyśmy się podzielić władzą – kusił. – Ja panowałbym nad światem podziemi, a ty tu, na górze.

Cayden pokręcił głową i chwycił go mocniej.

Niestety, Agriosowi w najmniejszym stopniu to nie przeszkadzało. Sekundę później dowiedziałam się, dlaczego – tak szybko zmienił swoją postać, że z ledwością dostrzegłam, jak to się stało. Nagle w dłoni Caydena zaczął się wic ogromny, biały wąż. Czerwone ogniki w jego oczach błyszczały równo z jasnoczerwonym językiem. Nigdy nie znosiłam węży. Czy tu wszystko musiało się dziać jednocześnie? Brakowało tylko burzy. Gad robił się coraz cieńszy, a ja poczułam, że zaraz zwymiotuję. Zanim zdołał się wywinąć z uścisku Caydena, ten wziął zamach i cisnął nim między drzewa. Potem błyskawicznie odwrócił się w moją stronę.

– Spójrz na mnie, Jess! – zażądał.

Potrząsnęłam głową z zaciśniętymi powiekami. Gdyby ten gad chciał wrócić, wolałam tego nie widzieć.

– On odszedł. Popatrz na mnie. – Jego ręka spoczęła na moim policzku, a ja wtuliłam się w nią. – Proszę.

Odrobinę otworzyłam oczy i spojrzałam w zmartwioną twarz Caydena.

– Będę cię pilnować, okej? – Kiedy skinęłam głową, wziął mnie za rękę. – Nic ci się nie stanie. Nic, jeśli będę mógł temu zapobiec.

Przycisnął mnie na chwilę do swojego ciepłego ciała. Potem ruszył, a ja powlokłam się za nim. Mgła rozwiła się w powietrzu razem z Agriosem. Cayden zatrzymał się dopiero w domku, pociągnął mnie na jedną z sof, zamknął drzwi na klucz i zaciągnął rolety. Bardzo doceniałam jego wysiłki, ale jeśli ktoś potrafił się zmienić w węża, zwykłe drzwi z pewnością nie dałyby rady go zatrzymać.

Nagle odwrócił się w moją stronę.

– Dobrze się czujesz?

– Wszystko w porządku – próbowałam go uspokoić, chociaż nic nie było w porządku. Czulałam się jak na chwilę przed zapaścią.

– Nie okłamuj mnie. – Nie dał się zwieść.

Opadłam na sofę i nakryłam się kocem.

– Czy on naprawdę zmienił się w węża? – wyjęczałam.

Cayden usiadł obok mnie, odgarnął mi włosy z twarzy, a potem przytaknął.

Coś kwaśnego wzbilo się w górę w moim przewodzie pokarmowym. Odepchnęłam go od siebie i pobiegłam do łazienki. Kiedy jęcząc, wymiotowałam, na zewnątrz szczęknęły drzwi.

– Co się stało? I nie okłamuj mnie, wszyscy to wyczuliśmy. – Głos Ateny brzmiał panicznie. – Co jej jest? Zrobiłeś jej krzywdę?

– Nigdy bym jej nie skrzywdził – zaatakował swoją kuzynkę. – A już na pewno nie celowo. – W jego głosie brzmiało wahanie, zauważyłam to nawet ja, wisząca wciąż nad miską klozetową. – Zaczaił się na nią. Gdybym za nią nie poszedł...

– Agrios to legenda! – przerwała mu z wściekłością Atena.

Nigdy bym się nie spodziewała, że potrafi stracić nad sobą kontrolę. A jednak jej głos drżał.

– On nigdy się nie narodził – dodała cicho. – Musisz się mylić.

– Chciałbym, żeby tak było. Jego istnienie jest najpilniej strzeżoną tajemnicą mojego ojca. Twój brat żyje. Napędził Jess niezłego stracha. Bardzo mi przykro.

Oczami wyobraźni znów ujrzałam obraz Caydena trzymającego w zaciśniętej dłoni wijącego się węża i ponownie zwymiotowałam.

– Zostań z Jess – powiedział Cayden. – Ja się nim zajmę.

– Musisz powiedzieć Zeusowi. Natychmiast! – zażądała Atena. Jej głos znów brzmiał spokojniej. – On musi o tym wiedzieć.

– Dowie się w swoim czasie. Mam wszystko pod kontrolą – odparował Cayden. – W żadnym wypadku nie zostawiaj Jess samej. Obiecuj mi, że będziesz jej pilnować. Nie możemy pozwolić, żeby coś jej się przytrafiło.

– Obiecuję.

Kiedy zamknęły się drzwi, chciało mi się wyć. Wstałam jednak, umyłam zęby i twarz. Potem na chwiejnych nogach wróciłam do salonu. Sądząc po wzroku Ateny, wyglądałam okropnie.

– Poszedł? – zapytałam niepotrzebnie.

Atena spojrzała na mnie z uwagą.

– Powinnaś się położyć. Zostanę tutaj. Nie musisz się bać.

Być może tylko mi się wydawało, ale Atena sama wyglądała na przestraszoną. Wyczerpana położyłam się z powrotem na sofie i przykryłam kocem. Miałam wiele pytań, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Zanim znalazłam właściwe słowa, zasnęłam.

Kiedy obudziłam się następnego dnia rano, byłam sama.

* * *

Wreszcie dorwałam Caydena. Biegł ścieżką prowadzącą do skałek wspinaczkowych. Od trzech dni schodził mi z drogi. To były trzy dni, kiedy odważyłam się wychodzić z domku tylko w towarzystwie Ateny. Niestety, ona też wzbraniała się przed tym, żeby mi cokolwiek opowiedzieć. Znalazłam kilka informacji o Skylli. Zgodnie z legendą, była przepiękną dziewczyną. Zazdrosna Kirke zmieniła ją jednak w bestię. Od tego czasu miała żyć w greckiej cieśninie i napadać na nieświadomych niczego żeglarzy. O Agriosie nie słyszał nawet Google. Tak dłużej nie mogło być.

– Poczekaj! – zawołałam za Caydenem.

Z wahaniem odwrócił się w moją stronę.

– Jesteś mi winien kilka wyjaśnień.

– Moim zdaniem, wiesz już o wiele za dużo. Zostaw to, Jess.

Brzmiało to prawie tak, jakby mnie błagał.

– Mam jednak kilka pytań.

– A pozostałe sprawy poskładałaś już sama? – Spojrzał na mnie przenikliwym wzrokiem.

Zanim zdążyłam przemyśleć odpowiedź, wyrwało mi się:

– Przecież nie pozostawiasz mi wyboru. Próbowалам sobie wmówić, że coś ze mną jest nie tak. Ale te dziwne wydarzenia dzieją się coraz częściej i to nie daje mi spokoju. Nie mam pojęcia, dlaczego przytrafia się to tylko mnie.

– Ja też zadaję sobie to pytanie – powiedział Cayden tak cicho, że z ledwością go usłyszałam.

– Ten wypadek, kiedy tu jechałyśmy, mogłabym jeszcze przy odrobinie dobrej woli uznać za sen, ale atak Skylli był prawdziwy. Widziałam ją, a jedna z tych bestii mnie ugryzła. Rany zagoiły się nienormalnie szybko.

Cayden przeciągnął dłonią po skórze na moim ramieniu.

– Nie ma śladu.

– Zostaw mnie. – Nie powinien mnie tak dotykać. – Przecież mówię. Coś powinno być widać, to się wydarzyło zaledwie kilka dni temu. To nie były zwyczajne rany. Nie dam sobie wmówić, że straciłam rozum.

– Nie zamierzałem nic ci wmawiać. Po prostu chciałem cię chronić.

Tą odpowiedzią odebrał mi nieco pary.

– A przed czym dokładnie?

– To wszystko nie ma z tobą nic wspólnego. – Cayden przeciągnął dłonią po włosach.

– Nie jestem tego pewna. W końcu to mnie zaatakowała Skylla i na mnie czyhał Agrios.

Cayden spojrział na mnie i nic nie odpowiedział. Jedna sekunda, dwie, trzy. Nie miałam zamiaru ustąpić. Mógł jeszcze długo mrugać do mnie swoimi szmaragdowymi oczami. To już na mnie nie działało, chociaż motyle w brzuchu znów zaczęły mi tańczyć. Konsekwentnie je ignorowałam.

– Czy nie możesz po prostu odpuścić i zostawić tej sprawy swojemu biegowi?

– Nie, bo ta sprawa jest najwidoczniej zbyt niebezpieczna.

– Prawie to samo pomyślałem. – Podeszedł bliżej. – Są rzeczy, których wy, ludzie, nie rozumiecie, i ma to swoją przyczynę. Nie wtrącaj się, a nic ci się nie stanie.

To nie było wyjaśnienie, a groźba.

– Nie wtrącałam się, a mimo to ta bestia chciała mnie zabić. – Kolejne zdanie uwięzło mi w gardle. – Poczekaj. Co miałaś na myśli, mówiąc: wy, ludzie?

– Nic takiego nie powiedziałem.

Oparłam sobie dłonie na biodrach.

– Pewnie będziesz teraz twierdzić, że mam coś ze słuchem?

– Nie dasz mi spokoju, prawda? – Uśmiechnął się smutno.

– Następnym razem wolałabym być przygotowana.

– Nie będzie następnego razu. Prędkiej cię stąd zabiorę.

Zawahałam się. On i ja uciekający przed potworami. Ta wizja jakoś mi się podobała. Wszystko na świecie miało swoje dwie strony. Niestety, na pewno nie mówił tego na serio. A poza tym obawiałam się, że te potwory znajdą mnie na całym świecie. Przyciągałam je magicznym sposobem.

– Nie spodziewałaś się, że ta Skylla mnie zaatakuje, prawda? – pytałam dalej, nie zwracając uwagi na jego komentarz.

– Oczywiście, że nie. Nie umiem nawet wyjaśnić, jak się tu dostała.

Usiadł na zwałonym pniu, który leżał przy drodze.

Nareszcie sprawiał wrażenie, jakby się przyznawał.

– Nie wiedziałeś też, że pojawi się tu Agrios. On naprawdę jest twoim bratem?

– Na szczęście nie, chociaż mój ojciec życzył sobie, żebym żywił do niego braterskie uczucia. Ale tego nie mogłem zrobić.

– Bo jest albinosem? Wyglądał rzeczywiście okropnie.

– Może jestem powierzchowny, ale nie aż tak. To nie ma nic wspólnego z jego wyglądem ani umiejętnościami. Już jako dziecko był nie do zniesienia. Miał w sobie coś podstępnego. Nie umiem tego wyjaśnić. Myślę, że po prostu się go bałem.

– Kim naprawdę jesteś?

Nie miało sensu dalej owijać w bawełnę. Jego pospieszna odpowiedź nie zrobiła na mnie jednak wrażenia.

– Moje pełne imię to Prometeusz, tytan, syn Japetosa i Klymene, zdrajca Zeusa, stwórca ludzi i ten, który dał im ogień. – Uśmiechnął się przepraszająco.

Spodziewałam się czegoś w tym stylu, choć nigdy nie zostało to wypowiedziane – ponieważ nie miało najmniejszego sensu. Ponieważ było szalone i nieprawdopodobne.

– Jestem pod wrażeniem. – Próbowалам ukryć zakłopotanie. Nie chciałam się zbłąźnić, na wypadek gdyby miał to być żart. Coś w moim wnętrzu miało nadzieję, że to jednak dowcip.

– W zasadzie powinnaś się teraz przestraszyć.

– Chciałbyś. Nie tak łatwo napędzić mi stracha.

Cayden roześmiał się z rozbawieniem.

– Przecież boisz się niemal wszystkiego. Burzy, węży i, jak przypuszczam, wielu innych rzeczy. Tylko mnie się nie boisz. To dziwne.

– Mgły też – uzupełniłam. – Boję się mgły. To nefajne, kiedy mieszkasz nad morzem. – Usiadłam obok niego. Być może rzeczywiście byłoby lepiej, gdybym się go bała. Nie czułam jednak żadnego z tak dobrze znanych mi symptomów ataku paniki. – Czy jest jakieś łacińskie słowo na strach przed bogami? Jeśli tak, to muszę się nad tym zastanowić.

Cayden się uśmiechnął.

– Istnieją ludzie, którzy cierpią na zeusofobię.

– Zeus też tu jest, prawda? – zapytałam ostrożnie. Miałam na ten temat swoją teorię i obawiałam się, że może się potwierdzić. Chodziło mi o prawdziwego ZEUSA. Najpotężniejszego z greckich bogów w samym środku letniego obozu w Ameryce.

– Od dawna wiesz, że to pan Ross. A może teraz chociaż trochę się przestraszyłaś? – Spojrzał na mnie badawczo. – Tylko mi tu nie zemdlej. Nie wiedziałbym, jak to wytłumaczyć Jeanne.

Wstał i pociągnął mnie na nogi. Całym ciałem poczułam jego bliskość. Jego dłonie spoczęły na mojej talii.

Francuska trenerka wspinaczki podeszła do nas i uśmiechnęła się szeroko.

– Przyszliście do mnie?

Zanim zdążyłam pokręcić głową, Cayden znów chwycił mnie za rękę.

– Mieliśmy ochotę na małą wspinaczkę.

Ja na pewno nie miałam. Na próżno próbowałam wyswobodzić się z jego uścisku. Niestety, dotyk jego dłoni był bardzo przyjemny, choć po tym wyznaniu z pewnością mądrzej byłoby odbiec z krzykiem.

– Dobrze się już czujesz? – zapytała Jeanne. – Pete mówił mi o twoim wypadku.

– Po prostu miałam pecha. Czasem jestem kompletną niezdara.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Wyglądasz na nieźle wysportowaną.

– Pływanie to nie mój żywioł.

Jeanne się uśmiechnęła.

– Wspinaczka sprawi ci większą przyjemność.

Miałam co do tego wątpliwości, ale nie przychodziła mi do głowy żadna wymówka. Co ciekawe, nie cierpiałam na lęk wysokości.

Poszliśmy z Jeanne w kierunku skałek wspinaczkowych. Pozwoliłam Caydenowi prowadzić niezobowiązującą rozmowę. Nie puścił mojej ręki i trzymał się blisko mnie. Czyżby się obawiał, że jakiś nowy potwór wyskoczy z lasu, żeby mnie porwać? Nieufnie rozejrzałam się po okolicy, ale jak okiem sięgnąć, widać było tylko niegroźne drzewa.

W zaistniałej sytuacji cieszyłabym się, gdyby potwierdziła się moja teoria o sekcie. To byłoby wprawdzie dość dziwaczne, ale jednak o wiele normalniejsze. NIE BYŁO ŻADNYCH BOGÓW. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam pewna, że Cayden się ze mnie nabija. Przecież on nie mógł być Prometeuszem. Okej, sama to ostatnio przeczuwałam, ale przecież to nie było możliwe. To musiało być jakieś wielkie przedstawienie, a ja byłam w nim tylko jednym z błaznów.

Cayden pomógł mi założyć uprząż. W skupieniu manipulował sprzączkami i zaciągał pas. Najchętniej bym się do niego przytuliła. Oczywiście tylko przez chwilę. Ten facet był moją piętą Achillesa. I znów wróciłam do Greków. To wszystko było do tego stopnia dziwne, że marzyłam, by na chwilę wziął mnie w ramiona. Najwyraźniej nie byłam stworzona do przygód.

– Sama to zrobię – zaprotestowałam bez przekonania. Jego dotyk jeszcze bardziej wytrącał mnie z równowagi, nawet jeśli wydawał się niewinny.

– Chcę mieć pewność, że nie spadniesz.

– To mogłoby być ci na rękę – wyszeptałam. – Wtedy nie zdradziłabym twojej dziwnej tajemnicy.

Twarz mu stężała.

– Niechętnie się powtarzam. I tak nikt by ci nie uwierzył.

To była jego szansa na to, żeby się przyznać, że mnie nabiera.

– Kto wie.

Chwycił za pas i przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że niemal stykały się czubki naszych nosów.

– Zachowaj to dla siebie. Mówię serio, Jess.

Groził mi czy się mnie bał? Jego usta znalazły się blisko moich. Spojrzałam na jego wargi. Mogłam go po prostu pocałować i zobaczyć, co się wydarzy. Prawdopodobnie popchnąłby mnie na piasek.

– Dlaczego w ogóle mi o tym opowiedziałeś? – zapytałam cicho zamiast tego.

– No, gołąbeczki. – Jeanne pojawiła się obok nas, a my odskoczyliśmy od siebie. Rutynowo sprawdziła nasze uprząże i klasnęła w dłonie. – Raz, raz, nie mam całego dnia. W które skałki idziemy?

Cayden od razu wskazał najwyższą ze skał przygotowanych do lekcji wspinaczki. W przeciwieństwie do dwóch mniejszych, nie było na niej wiele uchwytów.

Jeanne jeszcze raz szarpnęła za mój pas.

– Myślisz, że dasz radę?

Skinęłam głową. Skoro Cayden to potrafi, to ja też. Bóg czy nie. Chyba nie oderwie się od ściany, by wzlecieć. A może jednak? Stłumiłam histeryczny chichot. Schyliłam się szybko i włożyłam buty do wspinaczki.

– Idziesz pierwszy.

Cayden zaczął się wspinać, jak gdyby robił to już ze sto razy. Pierwsze metry były

stosunkowo łatwe do pokonania, ale im wyżej wchodziliśmy, tym bardziej musiałam się skupić i tym bardziej było to skomplikowane. Paliły mnie wszystkie mięśnie. Po połowie trasy byłam całkowicie wykończona.

– Nie wstrzymuj oddechu – usłyszałam nad sobą głos Caydena. Spojrzałam na niego w górę.

– Zajmij się sobą – prychnęłam. – Dam sobie radę.

Dlaczego musiał wybrać najwyższą skałę? I dlaczego ja, głupia krowa, zgodziłam się na nią wspiąć? Bo chciałam na nim zrobić wrażenie swoim wysportowaniem. Bo pragnęłam, żeby uznał mnie za fajniejszą od Robyn. To było żałosne. A fakt, że on był bogiem, nic mi nie ułatwiał.

– Po prostu chcę ci pomóc, Jess. Nie musisz na mnie krzyczeć. Kiedy się spinasz, pozwalasz górze się pokonać.

– Nie jestem spięta. Czy nie mógłbyś już się teleportować na górę i zostawić mnie w spokoju? Na Olimp z pewnością wspinasz się bez osprzętu.

Usłyszałam jego cichy śmiech. Przynajmniej jedno z nas dobrze się bawiło. Wzięłam mały zamach, żeby dosięgnąć do następnej szczeliny, której mogłabym się przytrzymać. Już podciągałam się do niej, gdy poczułam, że tracę równowagę. Moja stopa wypadła z uchwytu, który miał pomagać we wspinaczce. Zanim spadłam, Cayden błyskawicznie znalazł się obok, chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

Okej. To zdecydowanie były nadludzkie siły i niewiarygodnie szybki refleks. Być może powinnam powoli przyzwyczajać się do myśli, że nie robił mnie w balona.

– Próbuję przecież zachowywać się jak zupełnie normalny człowiek. Zwykle nie przychodzi mi to z trudem, ale zadaję sobie pytanie, dlaczego właśnie ty ciągle krzyżujesz mi plany. Naprawdę nie chcę się rzucać w oczy.

– Pff. Spójrz w lustro i dowiesz się, że w naszych czasach raczej ci się to nie uda. Rzucalbyś się w oczy, nawet gdybyś miał na sobie worek.

– Czy to był komplement?

Poczułam atak gorąca. Przeklełam swój niewyparzony język.

– Po prostu stwierdzam fakty. Nie powinno się nikogo oceniać po wyglądzie. W przeciwieństwie do umiejętności, na to nie ma się wpływu.

– Śnij dalej.

„Albo pocałuj mnie w końcu, ty idioto”. Tego nie powiedziałam, oczywiście, na głos. Ale moment był na to idealny, w końcu wciąż wisiałam w jego ramionach.

– Pogaduszki zostawcie sobie na czas, kiedy znów będziecie na ziemi! – krzyknęła Jeanne. – Dobra robota, Cayden. Jess, trzymaj się mocniej i skup się.

– Jak gdybym nie próbowała – powiedziałam sarkastycznie i z pomocą Caydena ponownie chwyciłam się ściany. Jego dłonie leżące na moich biodrach nieszczęśliwie ułatwiały mi koncentrację.

– Kiedy już się z tym uporam, będziesz musiał udzielić mi jeszcze kilku odpowiedzi – zażądałam.

– Jesteś nieznośna. – Cayden jęknął, ale znów zabrał się do wspinania.

Zignorowałam jego marudzenie i z głupim uśmiechem wspiniałam się za nim.

– Na pewno wszystko w porządku? – zawołała Jeanne.

W odpowiedzi tylko sapnęłam.

– Najlepszym – odpowiedział Cayden w moim imieniu. – Jess da sobie radę.

– Jeśli nie masz już siły, po prostu zejdź – zawołała Jeanne. – To nie zawody. Masz się przy tym dobrze bawić. To żaden wstyd się poddać.

– Bardzo dziękuję, również za zaufanie – wydyszałam.
– Ona po prostu ci współczuje. – Cayden ponownie cofnął się kawałek i balansował obok mnie.

– Całkowicie niepotrzebnie. Dam sobie radę. – Nie byłam zupełnie pewna, ale nie chciałam się do tego przyznać.

– Mogę ci pomóc – zaproponował.

Spojrzałam na niego z nieufnością.

– Możesz mnie tam teleportować?

Otoczył moją talię ramieniem i poczułam jego cichy śmiech.

– Moja dewiza to nie rzucać się w oczy – wyszeptał. – Wyobraź sobie, że nagle wyrastają mi skrzydła. Jeanne zemdlałaby ze strachu, a tego wolelibyśmy uniknąć.

– A umiesz to zrobić? – zapytałam z ciekawością.

– Jestem tytanem, nie aniołem.

– Co różni tytanów od bogów?

– W zasadzie niewiele. Byliśmy na świecie przed nimi. Kronos był tytanem. Spłodził Zeusa i jego rodzeństwo, a oni zbuntowali się przeciwko niemu. Nazwali się bogami, żeby wytyczyć granicę pomiędzy rodami.

Na chwilę oparłam głowę o jego ramię i słuchałam tych wyjaśnień, podczas gdy on cierpliwie czekał, aż nogi przestaną mi się trząść. Jego palce wędrowały po moim kręgosłupie.

– Już w porządku? – zapytał po chwili.

W zasadzie nie. Zniechęcona skinęłam głową.

– Dasz sobie radę sama?

Ponownie skinęłam głową, ale z większym wahaniem. Za chwilę mnie puści.

Ostrożnie odsunął się ode mnie i wspiał na szczyt skałki.

Nie czułam już nóg, kiedy wreszcie wciągnął mnie przez krawędź. Wczołgałam się do niego i opadłam na skałę.

– W greckiej mitologii nie ma aniołów, prawda?

– Nie.

– Ale skoro wy naprawdę jesteście bogami, to ściśle rzecz biorąc, nie jesteście mitem?

– Myślę, że nie oczekujesz ode mnie odpowiedzi na to pytanie.

– Ależ tak.

– Lepiej dla ciebie byłoby, gdybyś przestała mi wiercić dziurę w brzuchu.

– Dlaczego? Zeus mnie ukatrupi, kiedy się dowie, że wiem o waszym istnieniu?

– Na pewno nie. Tu nie chodzi o Zeusa. Nigdy nie dbał o to, kto o nas wiedział. Poza tym ludzie zwykle zapominają o swoich spotkaniach z nami. W każdym razie o tych spotkaniach, podczas których zdarzają się rzeczy spoza waszej wyobraźni. Kiedy działamy wśród ludzi, staramy się funkcjonować tak, jak oni. I właśnie dlatego nie powinienem ci mówić nic więcej.

– Ale ja chcę wiedzieć więcej. Chcę wiedzieć wszystko. Co tu robicie? Czy naprawdę mieszkać na Olimpie? Dlaczego w ogóle istniejecie? – Przerwałam, by zaczerpnąć powietrza.

Cayden jęknął i schował twarz w dłoniach.

– Agrios miał rację. Jeszcze sto lat temu dziewczyny robiły wszystko, co się im kazało.

– Co to ma znaczyć? Czy ostatnio byłeś na ziemi sto lat temu? Czy przegapiłeś całą emancypację?

W kącikach jego ust igrał uśmiech. Siedziałam obok niego, spocona i z twarzą czerwoną jak burak, a po nim nie było widać śladu najmniejszego zmęczenia wspinaczką. Wyglądał jak z obrazka. Odchrząknęłam z zakłopotaniem, kiedy zorientowałam się, że gapię się na jego wargi. Najwyraźniej to moje nowe hobby.

– Jak widać – odpowiedział i uśmiechnął się szerzej. – Chociaż boginie też nie są już tak uległe jak wcześniej.

Wolałam sobie nie wyobrażać, które z bogiń mu uległy.

– A dlaczego nie? Nie ma takiej rzeczy, którą kobiety umiałyby robić gorzej niż mężczyźni – powiedziałam z pewnością w głosie.

Jak na komendę, Cayden zerwał się na nogi.

– Więc z pewnością potrafisz też zejść bez pomocy.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, zniknął za krawędzią skały.

– Hej! – zawołałam za nim. – Nie to miałam na myśli. – Z takim bólem ramion nigdy nie zdołam zejść w jednym kawałku.

Głowa Caydena pojawiła się z powrotem.

– Chciałaś coś dodać?

– Czy mógłbyś mi, proszę, pomóc? – wysyczałam.

– Myślałem, że potrafisz to zrobić przynajmniej tak sprawnie jak ja. – Jego zielone oczy błyszczały z rozbawieniem.

– Potrafię, tylko musiałabym tu odpoczywać trzy dni, aż moje ramiona znów będą mi posłuszne. Poza tym ty jesteś bogiem – i to niesprawiedliwe.

– To nie taki zły pomysł, żeby zostawić cię tu, na górze. Przynajmniej nie będziesz mnie denerwować.

– Nie pozwalaj sobie!

– Przecież nie jestem potworem.

– Co do tego nie mam pewności. – Przeszłam po krawędzi skały. Cayden przycisnął mnie do siebie i powoli zaczął nas opuszczać. Poczułam na karku jego ciepły oddech. – Czy możesz mi zdradzić, co się zdarzyło podczas burzy? Umarłam, prawda? – Wykorzystałam okazję, że chwilowo nie mógł mi uciec.

– Byłabyś teraz martwa.

– Wiesz, co mam na myśli. Moja dusza uwolniła się z ciała. To było dziwne. Ale ty mnie widziałeś.

– Czy ma jakikolwiek sens, by temu zaprzeczać?

– Nie.

– Najdziwniejsze jest nie to, że prawie umarłaś, ale to, że cię widziałem. Tylko Hades ma umiejętność dostrzegania dusz zmarłych.

Na moje plecy spadł zimny prysznic.

– Co to oznacza?

Jego uścisk się wzmocnił.

– Mam pewne przypuszczenia, ale chciałbym je najpierw omówić z Zeusem. Być może się mylę.

– Zawsze myślałam, że bogowie są wszechwiedzący.

– Być może dotyczy to Boga chrześcijan. – Cayden mruknął za moimi plecami. – My jesteśmy tak samo omylni, jak wy, albo odwrotnie. Osobiście o to zadbałem.

Prometeusz ulepił pierwszego człowieka z gliny na wzór bogów i dał mu ich dobre i złe cechy. Tyle wiedziałam.

– Jak udało ci się ożywić ludzi? – zapytałam z ciekawością.

– Nie ja to zrobiłem, tylko Atena. Tak naprawdę chcieliśmy po prostu trochę się zabawić. Sytuacja wymknęła się nam spod kontroli.

Można tak było powiedzieć.

– A co Zeus miał przeciwko ludziom?

– W zasadzie nic. Chciał po prostu, żeby to do niego się modlili, a nie do tytanów czy do Gai.

– I to mu się udało. A ciebie przykuł do skały. To nie było szczególnie miłe.

– Nie powinienem go prowokować. W końcu jest bogiem, a bogowie pokonali tytanów. Ma wszelkie prawo, by oczekiwać ode mnie posłuszeństwa.

Można się było o to spierać.

– Dlaczego umiesz oddychać i mówić pod wodą? Czy potrafią to wszyscy bogowie i tytani?

– Nie, ale moja matka jest okeanidą, czyli córką Okeanosa. To on jest źródłem wszystkich rzek, mórz i jezior.

W jego ustach brzmiało to tak, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, a nie kompletna zagadka.

– To całkiem przydatne, kiedy trzeba walczyć z podwodnymi potworami – zauważyłam tak swobodnym tonem, na jaki tylko umiałam się zdobyć. – A przy okazji dziękuję, że mnie uratowałeś.

– Nie ma sprawy. Jestem do usług.

Jeśli chodzi o mnie, ta skała mogła mieć tysiące metrów. Nie chciałam tego sprawdzać.

– Czy bogowie i tytani zawsze byli skłócenii? – Pomyślałam o jego ojcu.

– Jest wielu tytanów, którzy pogodzili się z panowaniem bogów. Całej sytuacji nie ułatwia fakt, że bogowie uważają się za koronę stworzenia.

– Och, ludzie też tak o sobie myślą.

– Ale wy też jesteście do nich podobni.

To zdecydowanie nie był komplement.

– Coś się wam jednak z tymi ludźmi nie powiodło – poskarżyłam się. – Mogliście to jakoś lepiej wymyślić.

– Wiem – powiedział Cayden. – Postępowałem wtedy bardzo nierozważnie i więcej niż raz gorzko tego pożałowałem.

Chciałam się do niego odwrócić, ale trzymał mnie niewzruszenie mocno i opuszczał nas szybciej. Rozmowa dobiegła końca.

Moje stopy mocno uderzyły o ziemię. Jeanne pomogła mi z uprzężą, a ja wciąż miałam nadzieję na uchwycenie spojrzenia Caydena.

Z prędkością wiatru rozpiął swój pas.

– Muszę bieć – wyjaśnił Jeanne i zanim zdążyłam go poprosić, żeby na mnie poczekał, zniknął pomiędzy drzewami.

– Pokłóciliście się? – zapytała Jeanne.

Pokręciłam głową.

– Myślę, że musi się spotkać ze swoim wujkiem. – Teraz skłamałam w jego obronie.

– To nie powód, żeby zostawiać kobietę samą sobie. Żaden Francuz by tak nie postąpił. – Uśmiechnęła się łobuzersko.

– Będę o tym pamiętać – obiecałam i ruszyłam z powrotem. Miałam mnóstwo spraw do załatwienia.

* * *

Rozmowa na skałce i jego wyznania nic nie zmieniły w naszej relacji. Nie żebym się spodziewała czegoś innego. Cayden traktował mnie uprzejmie, ale z dystansem. Kiedy się widzieliśmy, witał mnie ostrożnym pocałunkiem w policzek, podczas gdy jego ręka zawsze o chwilę za długo spoczywała na moim ramieniu. Poza zajęciami prawie ze mną nie rozmawiał.

Można by się spodziewać, że zdążyłam się już przyzwyczaić do tego, że mnie unika.

Niestety, było to dla mnie bolesne. Przede wszystkim dlatego, że wyraźnie starał się o względy Robyn. Ci dwoje sprawiali wrażenie, że doskonale się rozumieją. W pewnym momencie złapałam się na tym, że marzę, by znów jakiś potwór pojawił się na moim horyzoncie, a on mógł mnie przed nim uratować.

Niestety, figa z makiem. Wokoło panował spokój.

– Więc zdradził ci, kim jest?

Atena trzymała stopy w wodzie. Siedzieliśmy na pomoście i przyglądałyśmy się zawodom pływackim. Prowadził Apollo, a za nim był Cameron. Ja nie włożyłabym do wody nawet dużego palca u stopy. To samo powiedziałam Cameronowi, który mnie wyśmiał. To jego sprawa, że pożrą go psy Skylli. Tego, oczywiście, nie mogłam mu zdradzić.

– Tak – odparłam.

– Boisz się go teraz? – Spojrzała na mnie z ciekawością, a ja nie mogłam oderwać wzroku od siedzących na brzegu Caydena i Robyn. Właśnie wyglądało to tak, jakby całował ją w szyję. Zmusiłam się, by trwać bez ruchu i nie uciec z wściekłością.

– A powinnam?

Atena wzruszyła ramionami.

– To zależy tylko od ciebie – mrugnęła do mnie.

– Ty też jesteś... prawda? No wiesz.

Atena się zaśmiała.

– Boginią? Oczywiście, a kimże innym.

No tak, a kimże innym można by być. Przeciągnęłam palcami po drewnianym pomoście.

– A może wolałabyś być zupełnie normalną dziewczyną?

Odgarnęła sobie kosmyk włosów z czoła.

– Nie, dziękuję. Jestem całkiem zadowolona z mojego życia.

Teraz to ja się roześmiałam.

– Dlaczego on schodzi mi z drogi? – zapytałam po chwili.

– On cię lubi, Jess – odwróciła się w moją stronę. Nagle przestała wyglądać jak dziewczyna w moim wieku, chociaż nie umiałabym powiedzieć, co dokładnie się zmieniło. Sprawiała wrażenie mądrzejszej i w pewnym sensie starszej. – Może w tym właśnie tkwi problem. Tak jest lepiej, dla wszystkich zainteresowanych. On jest bogiem, a ty – człowiekiem.

Zagryzłam wewnętrzną stronę policzka. Oczywiście, że miała rację.

– A co właściwie przyciągnęło was na ten obóz?

Dziwnie było w takiej idylli prowadzić konwersację z prawdziwą boginią. Nie, to nie było tylko dziwne, ale totalnie dziwaczne.

Atena zastanawiała się przez chwilę.

– Od czasu do czasu potrzebujemy odmiany. Wtedy przybywamy do waszego świata i zmieniamy się w ludzi.

– Czy Nowy Jork, Paryż lub Rzym nie pasowałyby wam bardziej? Tu nie ma za wiele do roboty.

– Dla nas jest tu wystarczająco interesująco. – Wstała i zapiszczała z radości, kiedy Apollo pierwszy dopłynął do mety.

– To trochę nie fair – wymamrotałam.

Spojrzała na mnie karcąco.

– Nie wykorzystajmy swoich boskich przymiotów.

– Dobrze wiedzieć.

– Dam ci radę – wyjaśniła. – Trzymaj się z daleka od Prometeusza. On ma tu do wypełnienia zadanie, które jest dla niego ważne. Tylko go od niego odciągasz.

– Jakie to zadanie?

Zaśmiała się.

– Boska tajemnica i tak dalej.

Zostawiła mnie samą i pobiegła do Apolla, który wyszedł z wody. Pomachał do mnie. Dlaczego nie zakochałam się w nim? Był w połowie tak skomplikowany jak Cayden i tak piękny, że patrzenie na niego prawie sprawiało ból. W świetle popołudniowego słońca wyglądał tak pociągająco, że dziewczyny nie mogły oderwać od niego wzroku.

– A niby nie stosuje swoich boskich umiejętności – wyszeptałam. – Jakie to głupie.

Zapiski Hermesa

XII

On naprawdę jej powiedział. Nie była nawet szczególnie zszokowana. Nie spodziewałem się tego. W zasadzie tylko potwierdził to, co wiedziała od dawna.

Myślę, że Prometeusz przeczuwa, dlaczego ona nie zapomniła. Ja też. W historii zawsze istnieli szczególnie ludzie, którzy pamiętali o swoich spotkaniach z nami. Gdyby nie oni, całkowicie by o nas zapomniano. W końcu od czasu do czasu może pojawić się jakaś dziwaczna historyjka o bogach.

Agrios zniknął, jakby pochłonęła go ziemia. Być może Prometeusz uciekł się do podstępu, gdy twierdził, że on i Jess go widzieli. Ale co chciałby w ten sposób osiągnąć? Nikt z nas jak dotąd nie wierzył w istnienie Agriosa, zaginionego syna Zeusa. Jeśli rzeczywiście żył, dlaczego pojawił się właśnie teraz? To musiał być jeden ze słynnych podstępów Prometeusza. Oby sam nie nawarzył sobie w ten sposób piwa. W końcu to właśnie te podstępny zawiiodły go niegdyś na skałę.

Powinnaś z nią porozmawiać. – Leah napełniała słoje ciastkami w kawiarni. Przechyliłam się przez bar i przyglądałam się, jak to robi. Miała ciastka ze Smarties, czekoladowe i zwykłe, pszenne.

– To twoja najlepsza przyjaciółka. Nie będziecie się przecież kłócić z powodu jakiegoś faceta.

– Tu nie chodzi o Caydena – broniłam się bez przekonania.

– Oczywiście, że nie. – Leah pokręciła głową. – Przede mną nie musisz udawać, że nie jesteś zła, bo on cię nie zauważa, a ona ewidentnie mu się podoba.

Oparłam czoło o bar.

– To takie żałosne.

– Nieprawda – próbowała mnie pocieszyć. – To zupełnie normalne i być może na twoim miejscu też byłabym na nią wściekła. Gdyby dała mu kosza, z pewnością byłabyś jego pierwszym wyborem.

– No świetnie, drugi wybór brzmi znakomicie.

Leah zachichotała.

– Okej. Drugi wybór. Ale wiesz, co mam na myśli. Dziwię się, że ryzykuje w ten sposób swój związek z Cameronem.

Uniosłam głowę.

– Może to rzeczywiście nic poważnego. Może chce po prostu wzbudzić zazdrość Camerona, żeby bardziej się nią zajmował – powiedziałam z nadzieją.

Leah postawiła przede mną cappuccino i dołożyła do niego czekoladowe ciasteczko.

– Śnij dalej, mała. Z dziewczyną taką jak Robyn nie da się przyjaźnić. My obie mamy kumpli. Ale takie dziewczyny jak Robyn – nie. Poza tym, co by to zmieniło, gdyby chciała go tak wykorzystać? Dla ciebie, mam nadzieję, nic. Nie możesz być aż tak zdesperowana.

– Gdyby na twoim miejscu była Robyn, robiłaby mi nadzieję. Ty jesteś boleśnie szczerą – poskarżyłam się i ugryzłam ciasteczko. Było idealne: w środku miękkie, na zewnątrz chrupiące. Ich autorką była Rosi, a Leah sprzedawała je w kawiarni.

– I właśnie na tym polega różnica, mała. Ode mnie nigdy nie usłyszysz tego, co chciałabyś usłyszeć, a to, co rzeczywiście myślę. Co z tym zrobisz, to już twoja sprawa.

– Nic dziwnego, że jak dotąd żaden facet nie wspiał się po ciemnym żywopłocie. W twoim pokoju nie czeka na niego pokorna różyczka.

Leah rzuciła we mnie szmatą, którą ze śmiechem złapałam w locie.

– Porozmawiam z nią – ustąpiłam ponurym tonem. – Powiem jej, że powinna pamiętać o uczuciach Camerona.

– Właśnie. Tylko jej nie marudź, że jesteś zabujana w Caydenie. Byłoby przecież fatalnie, gdyby twoja najlepsza przyjaciółka wiedziała, co naprawdę czujesz.

– Bardzo śmieszne. Nie znasz jej tak dobrze, jak ja. – Dopiliśmy cappuccino i ruszyłam do naszego domku.

Robyn siedziała przy toalecie i starannie się malowała.

– On jest po prostu moim partnerem do szermierki i od czasu do czasu chodzimy razem na lody. Masz coś przeciwko temu? – odpowiedziała na moje ostrożne pytanie.

– Nie. Zupełnie nic. – Postanowiłam, że nie będę wspominać o popołudniu na plaży podczas zawodów pływackich. Całował ją po szyi. Nie miało to nic wspólnego z szermierką. – Więc w porządku. A co na to Cameron?

Usiadłam po turecku na jej łóżku. Pod żadnym pozorem nie powinna mieć wrażenia, że rozmawiam z nią o tym, bo jestem zazdrosna.

– Ma dużo zajęć w klubie dyskusyjnym i na kursie retoryki. Widujemy się właściwie tylko na posiłkach i wieczorami. Nie tak wyobrażałam sobie nasze wspólne wakacje. Poza tym oświadczył mi, że wyjeżdża wcześniej. Jego ojciec wrócił i Cameron ma przez resztę wakacji pracować z nim w biurze. Przygotowywać się do dorosłego życia i takie bzdury. Jak gdyby nie miał na to jeszcze dość czasu. Ale on sam musi wiedzieć, co robi.

Wcale nie brzmiało to tak, jakby chciała go nakłonić do pozostania.

W mojej głowie zapaliło się czerwone światełko. Jeśli nie będzie tu Camerona, Robyn przestanie mieć powody, żeby się hamować.

– Dzisiaj jest karaoke, idziesz? – próbowałam zmienić temat. Źle się do tego zabrałam. Być może powinnam znów zacząć z nią spędzać więcej czasu, wtedy nie mogłaby przez cały czas zawłaszczać Caydena.

– Jasne, z przyjemnością.

Trudno było doszukać się tu zachwyty. A może była z nim już umówiona? To nie było wykluczone. Przez cały czas byli razem. Porzucił swoje pozostałe podboje jak dziecko znudzone zabawkami. Włączając w to mnie.

– Wiesz, czy Josh i Sharon też się wybierają?

Odsunęłam od siebie te myśli. Robyn zdążyła się już zaprzyjaźnić z Sharon tak jak ja z Leah. W minionych latach było to nie do pomyślenia. Moje dotychczasowe życie bezpowrotnie legło w gruzach.

– Josh na pewno. Nie jestem pewna co do Sharon – odpowiedziała Robyn.

– Dlaczego?

– Pokłócili się. – Starannie wyszczotkowała włosy, splotła je w warkocz i przewiesiła go sobie przez ramię. – Myślę, że poszło o ciebie.

– O mnie? – zapytałam zdziwiona. – Dlaczego mieliby się o mnie kłócić?

Robyn wzruszyła ramionami.

– Dziwi cię to? Też by mi się nie podobało, gdyby Cameron miał najlepszą przyjaciółkę, o którą w kółko by się martwił.

– Josh nie musi się o mnie w kółko martwić – przerwałam jej ostrzej, niż to było konieczne. – Nikt nie musi się o mnie martwić.

Coś jej odbiło.

Robyn szukała czegoś w swojej skrzynce z biżuterią.

– Myślę, że nie do końca jest w błędzie. Wszyscy faceci wciąż to robią. Biedna Jess, którą trzeba chronić, bo miała takiego pecha ze swoimi rodzicami. A ty nawet tego nie zauważasz – powiedziała to pogardliwym tonem, którego zwykle używała tylko wtedy, gdy denerwował ją ktoś, kogo absolutnie nie znosiła. Nie patrzyła na mnie, bo akurat wkładała w uszy kolczyki.

– Dlatego jesteś na mnie zła?

Przesunęłam się na krawędź łóżka i wsunęłam trzęsące się palce pod uda.

Nie odpowiedziała na moje pytanie, ale nie było to konieczne.

– Moja mama, Josh, a teraz też Cayden. Wszystko zawsze kręci się wokół ciebie. Nawet w wieczór filmowy za tobą pobiegł. Jakbyś nie umiała sama trafić do domku.

Spojrzałam na nią z przerażeniem. Więc o to chodziło.

– Dlaczego mi to mówisz?

W końcu spojrzała na mnie, chociaż tylko w lustrze.

– Przykro mi, Jess. Musiałam to z siebie wyrzucić. Od dawna chciałam to zrobić.

– Od jak dawna?

– Od kiedy twój tata odszedł albo chwilę potem. – Wzruszyła ramionami. – A tutaj znów się zaczęło. Nie musisz wszystkim od razu opowiadać tej historii o twoich rodzicach. Naprawdę myślałaś, że Cayden będzie się potem z tobą zadawać? To żalosne. Przykro mi. Na pewno sama nie wierzysz w to, że jesteś w jego typie. – Jej spojrzenie przewędrowało po moich czarnych legginsach i długim T-shircie. – Kocham cię, ale musimy myśleć realnie.

Nic nie rozumiejąc, spojrzałam w oczy mojej przyjaciółki. Czy ona naprawdę właśnie to wszystko powiedziała?

– Nie opowiadałam mu o moich rodzicach – wydusiłam z siebie. – Ja... Nikt nie musi się o mnie troszczyć, a już na pewno nie Cayden.

Robyn wstała i chwyciła swoją krótką, złotą kurtkę.

– Więc w porządku. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko. – Jak dobrze, że o tym porozmawialiśmy. Muszę już bieć.

– Może jednak dzisiaj nie pójde z wami – oświadczyłam i wstałam z jej łóżka. Jeszcze raz odwróciłam się w drzwiach.

Na koniec pociągnęła usta szminką.

– Szkoda, ale rozumiem, że jesteś zmęczona.

Cayden szedł w moją stronę wąską drogą prowadzącą do hali szermierczej. Wyjątkowo był sam. Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam żadnej ścieżki, którą mogłabym niepostrzeżenie uciec. Nikogo, z kim mogłabym rozpocząć rozmowę. Oczywiście, że nie. Ostatnia wychodziłam z hali, bo do znudzenia ćwiczyłam różne kombinacje kroków. Teraz chciałam tylko pójść do łóżka. Jednak wcześniej musiałam go wyminąć. Torba ze sprzętem do szermierki ciążyła mi na plecach jak ołów. Wzmocniłam uścisk. Wbiłam tępo wzrok w ziemię i przebiegłam obok niego.

Kątem oka zobaczyłam, że się zatrzymał.

– Jess.

– Hej! Spieszę się.

Miałam nadzieję, że zrozumiał przekaz. Oczywiście nie zrobił mi tej przyjemności. Chwycił mnie za ramię i mocno przytrzymał. Zdusiłam impuls, żeby mu się wyrwać i pobiec przed siebie.

– Czego chcesz, Cayden? – Celowo położyłam nacisk na jego fałszywe imię.

– Wszystko u ciebie w porządku?

Miałam wątpliwości, czy oczekuje ode mnie szczerzej odpowiedzi.

– Wszystko super.

– Nikomu o niczym nie powiedziałaś. Chciałbym ci za to podziękować.

– Nikt by mi nie wierzył – powtórzyłam jego własne słowa.

Przejechał sobie dłonią po włosach.

– Agrios nie pojawił się ponownie. Nie musisz się już bać.

– Aaach, dziękuję. – Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. W ostatnich dniach potwory naprawdę rzadko zajmowały moje myśli. Teraz wydawało mi się to dziwne.

– Naprawdę nieźle dajesz sobie radę na kursie czytania – dodał. – Gdybym nie wiedział, że na początku obozu prawie nie znałaś tego języka, nigdy bym w to nie wierzył.

– Czego chcesz? – przerwałam mu z wściekłością. – Robyn nie ma dla ciebie czasu? Musi się dzisiaj spotkać z Cameronem? Obstawiam, że nie zaczepiłeś mnie po to, żeby prawić mi komplementy na temat mojej znajomości greki.

Miał dość przyzwoitości, by wyglądać na skruszony, choć najprawdopodobniej był to tylko teatr. Bliskość, którą czułam pomiędzy nami na ścianie wspinaczkowej, ostatecznie wyparowała.

– Myślałem, że masz jeszcze jakieś pytania. Mógłbym na nie odpowiedzieć. Jeśli chcesz.

Wciąż udawało mu się mnie zaskakiwać. Zamiast tym razem jemu odpłacić pięknym za nadobne, pozwoliłam zwyciężyć ciekawości. Być może był świadkiem wydarzeń, które ja znałam tylko z książek do historii. Zarzucił przynętę i wiedział, że dałam się złapać. Rozpoznałam to po pełnym samozadowolenia uśmiechu, który rozpromienił jego twarz. Powinam go tu zostawić i zniknąć. W głowie ułożyłam już sobie jednak katalog pytań.

– I odpowiesz mi na każde pytanie? – podchwyciłam.

– Prawie na każde – odpowiedział. – Jest kilka spraw, o których nie możesz wiedzieć.

Skinęłam głowę.

– Więc najpierw chciałabym wiedzieć, dlaczego właściwie tu jesteście. I nie mów mi, że nie ma żadnego konkretnego powodu. Nie uwierzę w to.

– Czy możemy zostawić to pytanie? – poprosił. – To trochę skomplikowane. Myślałem raczej, że chciałabyś wiedzieć, co się stało z Penelopą, żoną Odysa. Albo gdzie zniknęło złote runo. Czy Herakles rzeczywiście wrzucił własne dzieci w ogień. Takie rzeczy.

Przekrzywiłam głowę.

– Medea i Jazon zabrali runo do Koryntu. Penelopa po śmierci Odyseusza poślubiła ich syna Telemacha i otrzymała od Kirke nieśmiertelność. Być może od czasu do czasu gdzieś na siebie wpadacie. Nie jestem pewna co do Heraklesa. Mimo najlepszych chęci, nie umiem sobie wyobrazić, że Hera mogła go namawiać, by wrzucił w ogień własne dzieci. Moim zdaniem, pani Ross jest dość miła. Ale kto to może wiedzieć, jaka bestia kryje się pod jej ładną buzią.

Cayden uśmiechnął się do mnie ze zmieszaniem. Przytyk był zbyt czytelny, by go nie zrozumiał.

– Jeden do zera dla ciebie.

Ten uśmiech mnie oświecił.

– Teraz sobie myślę, że wiem wszystko, co powinnam wiedzieć. Miło z twojej strony, ale lepiej dla mnie, jeśli będę sobie wyobrażać, że jesteście zupełnie normalnymi ludźmi. Wszystko inne za bardzo wytrąca mnie z równowagi.

A tak naprawdę chciałam powiedzieć: „Ty wytrącasz mnie z równowagi. Nie powinnam być z tobą sama i nie chcę, żebyś się tak do mnie uśmiechał”. Ale ugryzłam się w język, skinęłam mu głową na pożegnanie i najszybciej jak umiałam ruszyłam do naszego domku. Musiałam się powstrzymać, by nie zacząć biec. Nie zatrzymywał mnie i nie pobiegł za mną. Nawet tego nie oczekiwałam. Kiedy wsuwałam torbę pod łóżko, byłam z siebie prawie dumna. Nie zmiękałam i nie pozwoliłam mu ponownie owinać się wokół palca.

Zagryzłam ołówek, podczas gdy Zeus omawiał z Melissą tłumaczenie. Jak na trzy lata nauki, jej znajomość greki była dość nędzna. Jak zwykle nie odrobiła zadania domowego i patrzyła teraz na niego swoimi wielkimi, sarnimi oczami. Uśmiechnął się pobłażliwie. Niektóre dziewczyny miały naprawdę łatwe życie. Wyjrzałam przez okno. Obozowe drogi robiły wrażenie wymarłych, bo wszyscy uczniowie byli w tym czasie na kursach. W powietrzu buzowało gorąco. Po deszczu, który spadł poprzedniej nocy, nie pozostał nawet ślad. Już wcześniej rano było dziś prawie trzydzieści stopni. Na szczęście we wszystkich pomieszczeniach pracowała klimatyzacja. Na zewnątrz można było wytrzymać tylko w wodzie. Już się cieszyłam na popołudniową wycieczkę na basen, bo jeziora wciąż unikałam. Dowiedziałam się od Ateny, że Cayden właśnie tam chadzał. Nie ma się co dziwić, w końcu był zaprzyjaźniony z potworami.

Coś poruszyło się pomiędzy drzewami po drugiej stronie drogi. Zmrużyłam oczy, żeby lepiej zobaczyć, co tamtędy lazło. Mój wzrok napotkał szare oczy. Biały wilk, ich właściciel, przekrzywił głowę i spojrzał na mnie. To był ten sam wilk, który po wypadku pojawił się obok mnie. Serce ze zdenerwowania zaczęło mi bić odrobinę szybciej, ale tak samo jak wtedy, i tym razem nie czułam strachu. Przeciwnie, cieszyłam się, że go widzę. Najchętniej bym do niego pomachała. Z cienia wyszedł jeszcze jeden wilk. Ten był czarny jak smoła.

– Apollo. – Szturchnęłam go. – Czy te wilki są twoje? – wyszeptałam. W moich poszukiwaniach natknęłam się na informację, że wilki były przypisane Apollowi, i połączyłam te informacje. Oczy Apolla na chwilę się rozszerzyły. Potem na jego twarzy pojawił się uśmiech. Spojrzenie wędrowało pomiędzy wilkami. Potem skinął głową, a one się wycofały.

– Rozmawiasz z nimi? – wyszeptałam podekscytowana.

Wzruszył ramionami.

– A jak? Myślisz, że nie potrafię wyc?

Zduśiłam szeroki uśmiech. Wyjący Apollo – bardzo śmieszna wizja.

– Jesteś mi winna kilka wyjaśnień. – Spojrzał na mnie surowo.

– Masz telepatyczną łączność z wilkami, ale to ja jestem tobie winna wyjaśnienia? Myślę, że upadłeś na głowę.

– Tak też można na to spojrzeć. – Uniósł rękę. Kiedy pan Ross zwrócił na niego uwagę, powiedział: – Jess źle się czuje, czy mogę iść z nią do pielęgniarki?

Pan Ross skinął głową.

Zmarszczyłam czoło.

– Ja... – Apollo kopnął mnie w piszczel, więc zamilkłam. Pozbierał nasze rzeczy i ostrożnie pomógł mi wstać. Kiedy wychodziliśmy z sali, Cayden odprowadzał nas wzrokiem.

– Jeśli ta głupia krowa jeszcze raz mnie zapyta, jak odmienia się słowo iść, nie ręcę za siebie, chociaż zwykle jestem bardzo pokojowo nastawiony – oświadczył Apollo, ledwo znaleźliśmy się za drzwiami.

Podobało mi się, że przynajmniej on nie leci na tę lalę. Uderzyła mnie teraz fala gorąca. Niestety, rano zapomniałam posmarować się kremem przeciwsłonecznym.

– Powinniśmy natychmiast znaleźć jakieś zacienione miejsce, w przeciwnym razie spłonę.

– Lody? – zapytał Apollo.

Nie trzeba było mnie pytać dwa razy. Skinęłam głową i podążyliśmy w stronę kawiarni. Wilki najwyraźniej spełniły swoją misję, bo znów zniknęły. Miejmy nadzieję, że nikt nie widział, jak biegają między domkami. Gdyby po obozie rozeszła się informacja, że w okolicy był widziany biały wilk, w ślad za nim na pewno pojawiłaby się cała gromada myśliwych.

Dysząc, dotarliśmy do kawiarni. Za barem stała Leah i czyściła regał. Nie zazdrościłam jej pracy w tych warunkach, ale ona zdawała się nie przejmować. Śpiewała na cały głos, głośno

falszując i kołysząc biodrami.

Apollo odchrząknął, a ona gwałtownie się odwróciła.

– Po prostu powiedzcie, że wagarujecie.

– Nieprawda – zaprzeczył. – Jess źle się poczuła, a ja się nią zaopiekowałem.

– Jasne. A słonie latają. – Leah zachichotała, nie odrywając się od pracy.

Miała na sobie króciutkie spodenki i top, który ledwo sięgał jej do pępka. Zapewne z powodu gorąca, choć ja nigdy nie odważyłabym się tak ubrać. Apollo spojrział na nią z uznaniem. Jej regularny trening tańca nie szedł na marne.

Usiedliśmy przy jednym z małych stolików. Pod parasolem upał był do zniesienia. Jeszcze lepiej się zrobiło, kiedy Leah przyniosła nam dwie mrożone czekolady. Z rozkoszą upiłam łyk z mojej szklanki.

– Skąd wiedziałaś, że wilki są moje? – Apollo nie spuszczał ze mnie wzroku.

– To twoi podopieczni. Były też przy wypadku. Przez większość czasu warczały na Caydena. – A może powinnam powiedzieć „na Prometeusza”?

– Naprawdę wszystko pamiętasz? To zadziwiające. Nie przeraża cię to?

– Że jesteście bogami? Nie, dlaczego?

Apollo z rezygnacją uniósł ręce.

– No tak, a dlaczego miałoby? Spotyka Zeusa, Apolla i Atenę, najważniejszych i najpotężniejszych bogów w historii ludzkości, ale nie boi się ich. I co ja właściwie tu robię?

W jego oczach zobaczyłam wesołe ogniki.

– Chętnie bym się tego dowiedziała. Nudzicie się tam, skąd przyszlście? – Ściszyłam głos, by Leah nie usłyszała naszej dziwnej konwersacji.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział z oburzeniem.

Uniosłam brwi.

– Zwykle zajmujemy się sami sobą. Rozwiązujemy własne problemy i dobrze nam z tym.

– Czyli nie pojawiacie się regularnie między ludźmi?

Apollo pokręcił głową.

– Zeus pozwala nam na to raz na sto lat. Obawia się, że moglibyśmy za bardzo namieszać. Spłodzić półbogów i takie sprawy.

– Dlaczego tylko co sto lat? Jest jakiś powód?

– Tak, ale nie mogę ci go zdradzić. Mój ojciec natychmiast by mnie wtedy odesłał, a mnie naprawdę podoba się w twoich czasach.

Podeszła do nas Leah.

– Chcecie coś jeszcze?

Apollo spojrział na mnie pytająco.

– Jeszcze jedna? Ja stawiam.

Skinęłam głową.

– Przecież nie da się doprowadzić boga do ruiny – zażartowałam, kiedy Leah znalazła się poza zasięgiem naszych głosów.

– Nie mrożoną czekoladą.

Kiedy Leah ponownie postawiła przed nami szklanki, Apollo podał jej swoją kartę, którą na obozie liczone wszystkie dodatkowe wydatki.

– Zdradzisz mi, co to ma wspólnego ze Skyllą i Agriosem?

– Ich też widziałaś? Nie byliśmy pewni, czy możemy wierzyć Prometeuszowi. Prawdopodobnie Agrios celowo wywołał mgłę. Żebyśmy nie mogli go zobaczyć. Jak wyglądał?

– Jest albinosem i wygląda dość okropnie.

Apollo wyraźnie się zmartwił. Chłopak, który niczego nie brał na poważnie, zniknął.

– Nie wierzę, że przez te wszystkie stulecia ukrywał się przed bogami. Musi wiedzieć, że Zeus ukarze go, jeśli go znajdzie.

– Zeus musi go najpierw dopaść. Teraz zmienił się w węża.

Apollo zagwizdał przez zęby.

– Dary Metis i Zeusa złączone w jednym synu.

– Dlaczego jest tylko legendą?

– Nikt dotąd go nie widział.

– Cayden sprawiał wrażenie, jakby go dobrze znał – zaprzeczyłam i zamieszałam słomką w czekoladzie. – Agrios gadał jakieś dziwne rzeczy o przepowiedni i pozbawieniu Zeusa władzy. Ale on nie może tego zrobić, prawda?

– Na pewno spróbuje. Prawdopodobnie jest wściekły. Ta historia z Metis i Zeusem była kiedyś wielkim skandalem. Zeus zareagował zbyt gwałtownie. Nie musiał od razu połykać Metis, ale – między nami mówiąc – myślę, że to był przypadek.

– Dlaczego wszyscy znają tego Agriosa, skoro niby nigdy się nie urodził?

– To skomplikowane.

– Jestem pewna, że to zrozumie, jeśli będziesz mówił wolno.

Uśmiechnęłam się zachęcająco do Apolla. Nie pozbędzie się mnie, aż się wszystkiego nie dowiem.

Musiał dostrzec moje zdeterminowanie.

– Wszyscy bogowie i tytani znają klątwę Kronosa. Czegoś takiego nie da się zbyt długo trzymać w tajemnicy. Nikt nie wiedział jednak, który z synów Zeusa straci go z tronu. – Zastukał łyżeczką o blat stołu.

– Prometeusz był sam sobie winien. To jego cholerna ciekawość zaprowadziła go na skałę. I upór.

– Nie rozumiem. Czy on się dowiedział, o którego syna chodzi?

Apollo skinął głową.

– Potajemnie zapytał o to wyrocznię w Delfach. Sam Zeus się na to nie odważył ze strachu przed odpowiedzią. Musisz wiedzieć, że wyrocznia tylko raz odpowiada na każde pytanie. Prometeusz prawdopodobnie nie liczył się z tym, że to właśnie Metis będzie matką tego syna. Ta wiedza stała się dla niego zagrożeniem. Nie mam pojęcia, czy jego ojciec kiedykolwiek mu wybaczył, że zdradził Metis.

– Ale dlaczego ją zdradził? Przecież Zeus nie mógł go wiecznie trzymać na tych skałach.

– Wiecznie chyba nie. – Apollo spojrzał w dal. Jego twarz była nietypowo poważna. – Nie wytrzymałbym nawet połowy tego czasu, co on. Zeus go przechytrzył. Obiecał, że spełni jego najskrytsze marzenie, jeśli w zamian otrzyma imię. W ten sposób go przekupił. Kiedy Prometeusz się zgodził, Zeus pozwolił swojemu synowi Heraklesowi zabić orła i rozkuć łańcuchy Prometeusza.

Automatycznie pomyślałam o tatuażu z orłem pod klatką piersiową Caydena. Mimo upału gęsia skórka przebiegła mi przez plecy.

– Kiedy Zeus połknął Metis, wszyscy myśleliśmy, że klątwa minęła. Najwyraźniej się myliliśmy. Agrios użyje wszelkich środków, by spełnić swoje przeznaczenie. Na Olimpie rozpętało się piekło. Panuje kompletny bałagan, a Zeus siedzi tutaj. Tylko Ares się cieszy. Wreszcie będzie miał prawdziwą wojnę.

– Jakie było największe życzenie Prometeusza? Czy Zeus je spełnił? – zapytałam, chociaż oczywiście nic mnie to nie obchodziło.

– Jak dotąd – nie. Ale co to było – tego nie mogę tobie, niestety, zdradzić.

– A gdzie Agrios był przez cały ten czas? – zadałam kolejne pytanie. Jeszcze się dowiem,

czego zażyczył sobie Prometeusz.

– Metis musiała ukryć dziecko przed Zeusem. O pomoc mogła poprosić tylko jedną osobę, która była jej winna opiekę nad synem. Zobowiązała swojego ukochanego Japetosa, żeby wychował jej syna. Nie rozumiem, jak udało mu się tak długo go ukrywać. Bogowie i tytani są przecież takimi samymi plotkarzami.

– Dlatego nazwał Caydena swoim bratem – dodałam.

– Prawdopodobnie. Czy wyglądało to tak, jakby się lubili? – zapytał Apollo natarczywie.

– Przeciwnie. Cayden go nie znosi.

– I tu wreszcie postępuje mądrze. Mimo to, Agrios będzie przekonywał Prometeusza, żeby do niego dołączył.

– A może Agrios tylko prowokuje Zeusa, by ten uznał go za swojego syna?

Apollo spojrział na mnie ze współczuciem za te głupie myśli.

– Obalenie Zeusa to zadanie, do którego Agrios przygotowywał się od stuleci. Istnieje wielu tytanów, którzy nigdy nie znosili Zeusa za to, że pozbawił ich władzy. Pokój trwał długo, nawet jeśli był kruchy. Wielu z nich zapewne nie może się już doczekać wojny i śmierci.

– Agrios stwierdził, że kiedy z nami skończy, na świecie nie pozostanie kamień na kamieniu. Co mają z tym wspólne ludzie?

– Tak powiedział? – Apollo spojrział na mnie z niepokojem. – Właśnie tak?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak. Czy Cayden nie przekazał tego Zeusowi?

– Cayden powiedział niewiele. – Apollo zmierzwił sobie włosy. – Gdyby nie wygadał się przed Ateną, bo się o ciebie bał, nie wiedzielibyśmy nawet, że Agrios żyje. Nie mamy pojęcia, jakie jeszcze ma moce. Ale na pewno nie była to czcza pogrożka. – Zdażył już wypić swoją rozpuszczoną czekoladę, wstał i pociągnął mnie za sobą. – W żadnym wypadku nie powinniśmy jej bagatelizować.

– Co zamierzasz zrobić?

– Porozmawiamy z Zeusem i Herą. Powiesz im, co dokładnie się wydarzyło. W wersji Caydena Agrios nie był ani szczególnie rozmowny, ani wybitnie niebezpieczny. Zeus musi się pilnie dowiedzieć o niebezpieczeństwie. Ten głupi tytan wciąż sobie wyobraża, że ma wszystko pod kontrolą. Czasami chciałbym, żeby Zeus pozwolił mu zgnić na tych skałach.

Szturchnęłam Apolla.

– Nie mów tak.

Spojrział na mnie ze skruchą.

– Jedna rzecz to zadawać się z bogami, ale wciąganie do tego ludzi – to już coś zupełnie innego.

– A co on takiego może zrobić? Zesłać siedem plag? – próbowałam zażartować.

– Obawiam się, że będzie ich więcej niż siedem. – Apollo nie uśmiechnął się i przyspieszył kroku. Miałam problem, żeby za nim nadążyć.

– Czego właściwie chciały od ciebie wilki? – zapytałam, łapiąc oddech po kilku minutach. Apollo prowadził mnie drogą, którą nigdy nie szłam.

– Kalchas miał pilnować Agriosa i ostrzec nas, kiedy znów się pojawi. Ale albinos zniknął. Ten tchórz się ukrywa.

– Który z nich to Kalchas?

– Ten biały.

– Czy Kalchas nie był mędrce?

– Tak, pozwoliłem mu żyć dalej w postaci wilka.

– Miło z twojej strony.

– Też tak uważam. – Apollo uśmiechnął się szeroko. – Został moim wiernym poddanym.

– Czy wilki też są nieśmiertelne? – drażylałam.

– Inaczej ten rachunek by się nie opłacił – wyjaśnił, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

– Jasne, przepraszam. To było głupie.

– Nie jesteś głupia. Przeciwnie. Nie spotkałem jeszcze takiej odważnej i mądrej dziewczyny. Nic dziwnego, że Cayden... – przerwał.

Zawstydziałam się i dałam mu kuksańca w bok.

– Teraz ty nie przesadzaj – powiedziałam.

Apollo pokręcił głową.

– Kiedyś dziewczyny lubiły, kiedy prawilem im komplementy.

– Kiedyś sytuacja dziewczyn zależała też od nastroju facetów – odpowiedziałam ostro.

– Ach, a dzisiaj już nie zależy? Kiedy przyglądam się temu, co tu się dzieje, mógłbym pomyśleć, że życie niejednej dziewczyny zależy od tego, czy dokona podboju. Nie jesteście szczególnie skromne.

– Czyżby któraś cię molestowała? – pociągnęłam go za język.

– Niejedna – oświadczył. – Muszę się regularnie ukrywać, żeby mieć spokój.

Roześmiałam się głośno.

– Dlaczego sobie żadnej nie poderwiesz? Na pewno jest tu jakaś dziewczyna, która ci się podoba. Wtedy pozostałe być może zostawią cię w spokoju.

Cały czas idąc, Apollo zbliżył się trochę w moją stronę.

– Nie mów tego nikomu, ale cała ta sprawa z miłością to nie mój żywioł. Jestem raczej typem samotnego wilka.

– Naprawdę? Nie nabierasz mnie? – Usilnie próbowałam sobie przypomnieć, co wiem z mitów o życiu uczuciowym Apolla.

Wzruszył ramionami.

– Nie miałem szczególnego szczęścia do kobiet. Na przykład biedna Daphne z mojej winy wciąż jest drzewem laurowym. Musiałem obiecać mojemu ojcu, że nie będę wszczynał awantur. Gdybym tego nie zrobił, nie zabrałby mnie ze sobą.

Położyłam mu dłoń na ramieniu w pocieszającym geście i postanowiłam zmienić temat.

– Jak to właściwie jest... być nieśmiertelnym? – zapytałam i zmusiłam go, by zwolnił kroku. – Czy nie jest tak, że w pewnym momencie masz już wszystko z głowy? Czy to nie nudne?

– Dla mnie nie – stwierdził Apollo. – Ale nie mogę mówić w imieniu wszystkich bogów.

– Przerwał na chwilę. – Nie znamy innego życia. Z tobą byłoby zupełnie inaczej. Wyobraź sobie, że jesteś nieśmiertelna, a wszyscy ludzie, których kochasz – nie. W pewnej chwili zostałabyś sama.

– To nieszczególnie fajne – przyznałam. – Ale dowiedziałabym się, co jeszcze się wydarzy. Nie musiałabym żyć w tym małym wycinku historii. I mogłabym poznać innych ludzi.

– I znów byś ich straciła. Wciąż na nowo. Ludzi, którzy są dla ciebie ważni. Oni zestarzeliby się, a ty nie.

– Psujesz zabawę – nadąsałam się. – Dlaczego tak mi to obrzydzasz? Przecież też jesteś nieśmiertelny i właśnie powiedziałaś, że uważasz, że to fajne.

– Ale ja jestem bogiem. W moim świecie rządzą inne prawa. Gdybyś była nieśmiertelna pomiędzy samymi śmiertelnikami, w pewnym momencie postradałabyś zmysły.

– Na pewno nie. Wyciągnęłabym z tego korzyści.

Apollo postanowił milczeć, a ja wciąż wyobrażałam sobie moją nieśmiertelność w najjaśniejszych barwach.

Zapiski Hermesa

XIII

Nadszedł czas, by ktoś przejął inicjatywę. Zeus popadł w jakiś stupor. Nawet nie pojawiał się na Olimpie. Nikt z nas nie wiedział, co teraz będzie. Próbowałem policzyć, jak długo nie było żadnych niesnasek pomiędzy bogami. Całą wieczność. Nic dziwnego, że mój ojciec nie wiedział, jak sobie poradzić w tej sytuacji. Być może nadszedł już czas, żeby jakiś młodszy bóg przejął po nim tron.

Zostawiłbym tę sprawę Prometeuszowi. Mimo popełnionych błędów, to był najmądrzejszy facet, jakiego znałem. Poradziłby sobie z tą sytuacją, gdyby tylko przestał myśleć wyłącznie o sobie.

Cieszył się równym uznaniem bogów i tytanów. Oczywiście musiałby wtedy porzucić tę absurdalną tęsknotę za śmiertelnością.

Agrios był nieobliczalny i miał wiele stuleci, by przygotować plan pozbawienia władzy Zeusa i nas wszystkich.

Na skraju drogi pojawił się biały wilk. Apollo i ja zdążyliśmy już niezłe oddalić się od obozu. Zwierzę podeszło do mojej nogi i otarło się o nią.

– Zdrajca – wymamrotał Apollo, uśmiechając się jednak do mnie łobuzersko.

Pogłaskałam wilka po miękkim futrze. Kawałek dalej z przydrożnych krzaków wyszedł też czarny wilk. Podbiegł w stronę Apolla, przyglądając się uważnie najpierw mnie, a potem drzewom.

– A komu tu pozwoliłeś żyć w skórze wilka?

– To jest Kasandra. Była utalentowaną wieszczką. Nie mogłem tak po prostu pozwolić jej umrzeć.

– Jesteś taki wspaniałomyślny.

– Nie sil się na sarkazm – powiedział Apollo i podrapał Kasandrę po głowie. – Zrobiłem jej krzywdę, ale wybaczyła mi i mnie kocha. Teraz.

Ostatnie słowo zabrzmiało trochę smutno i o wiele zbyt poważnie jak na zwykle tryskającego dobrym humorem Apolla.

Kasandra z Troi odrzuciła jego zaloty, tyle potrafiłam sobie przypomnieć. Mszcząc się, Apollo przeklął ją i nikt nie wierzył już w jej przepowiednie. Oznaczało to upadek Troi. Zastanawiałam się, czy znam jeszcze jakieś opowieści o Apollu. Najwyraźniej rzeczywiście nie miał szczęścia do kobiet.

Przed nami rozpostarła się polana. Wielki, śnieżnobiały, drewniany dom stał w cieniu wysokich sosen. Był mniej więcej trzy razy większy niż domek, w którym mieszkaliśmy razem z Robyn i Ateną. Ciemnozielone rolety chroniły pomieszczenia przed upałem. Parter otoczony był werandą. Pani Ross siedziała na bujanym fotelu i czytała książkę. Kiedy zobaczyła, że się zbliżamy, odłożyła ją i wstała. Miała na sobie kolorową tunikę. Jej gęste, lśniące włosy opadały swobodnie na plecy. Przeszliśmy przez małą polanę i wspięliśmy się po drewnianych schodach.

– Co cię sprowadza, Apollo?

Pocałował ją w policzek.

– Czy Zeus już wrócił?

Jeśli pani Ross była zaskoczona, że wiedziałam, kim naprawdę był pan Ross, nie dała tego po sobie poznać.

– Nie, ale spodziewam się go w każdej chwili. Wejdźcie.

Poszłam za nią z wahaniem. Jedna sprawa, to być z Apollem w obozie, inna – spędzać czas z dwoma bogami w samotnym domu w lesie. Podczas kursu pani Ross była sympatyczna, ale zdystansowana. W przeciwieństwie do pana Rossa, którego często można było spotkać popołudniami w obozie, jej w zasadzie nie widywałam poza zajęciami.

Odwrociłam się jeszcze raz z niepewnością. Wilki położyły się na werandzie i dyszały ciężko. One na pewno też z trudem znosiły upał. Kalchas spojrział na mnie zachęcająco, a ja postanowiłam zaufać bogom.

W domu panował miły chłód, chociaż okna były otwarte na oścież. Wygodne kanapy stały wokół dużego, kamiennego kominka, w którym leżało kilka wypalonych szczap. Hera poprowadziła nas przez pokój do niemal tak samo przestronnej kuchni. Kiedy zobaczyłam ogromny piec, który stał pośrodku, w duchu zadałam sobie pytanie, czy bogowie w ogóle potrafią gotować.

– My też przecież musimy coś jeść. – Hera się uśmiechnęła.

Mogłam tylko mieć nadzieję, że bogowie nie potrafią czytać w myślach.

– Nie potrafią – odpowiedziała na moje drugie niewypowiedziane pytanie. – Ale twoja twarz jest jak otwarta książka.

Odwrociłam się z zakłopotaniem.

Apollo uśmiechnął się szeroko.

– A czego się spodziewałaś? Miała dość czasu, by poznać was, ludzi. A poza tym rzeczywiście nie masz twarzy pokerzystki.

– Wielkie dzięki.

Popracuję nad tym.

– Przestań się boczyć i siadaj.

Apollo popchnął mnie w kierunku kuchennej ławy. Usiadłam, a on zajął miejsce obok.

Hera wlała przezroczysty płyn z karafki do dwóch szklanek i dodała do nich kostki lodu.

Nieufnie powąchałam zawartość szklanki. Pachniała niegroźnie miętą i cytryną. Ponieważ nie chciałam być niegrzeczna, wypłam mały łyk.

– Nie zamierzam cię otruć – oświadczyła Hera. – Po prostu chciałam być gościnna. Kiedyś była to ludzka cnota, którą bardzo ceniono.

– To musiało być już jakiś czas temu – wyrwało mi się. – Dzisiaj jesteśmy ostrożniejsi we wpuszczaniu obcych do domu.

– Coś w tym rodzaju właśnie sobie pomyślałam. Podoba ci się na obozie? – zmieniła temat.

– Zasadniczo tak.

– Czyli jest jakieś „ale”.

– Trochę mnie rozprasza te wszystkie dziwne rzeczy, które się tu dzieją.

I zakochałam się w chłopaku, który nawet nie chce na mnie spojrzeć, leci na moją najlepszą przyjaciółkę, a do tego jest tytanem.

Hera skinęła głową ze zrozumieniem.

– Wcześniej ludziom wydawało się całkiem naturalne, że istniejemy. Nie zadawali nam w kółko pytań.

– Więc dużo spraw się zmieniło. Czy to dla was źle?

– Że już w nas nie wierzycie? Wielkie nieba, nie. W zasadzie przecież w ogóle powinno nas nie być.

– Sorry, przez chwilę rzeczywiście o tym zapomniałam.

– Wybacz, to nie zabrzmi uprzejmie, ale musisz wiedzieć, że zawsze nas męczyło dopasowywanie się do ludzkich wyobrażeń. Wciąż ktoś czegoś od nas chciał. Cieszę się, że to minęło. Wystarczą mi humory bogów, nimf i tytanów. Nasz świat jest wystarczająco pełen. Dla mnie i Zeusa było ulgą, że nie musimy się już zajmować ludzkimi sprawami. Gdyby Prometeusz nie upierał się przy tej głupiej umowie, w ogóle nie wpadlibyśmy na pomysł, żeby przebywać wśród was.

– Jakiej umowie?

Apollo odchrząknął niekoniecznie dyskretnie.

– Niestety, nie mogę ci wszystkiego zdradzić. – Hera machnęła ręką. – Chociaż najchętniej zakończyłabym ten nonsens. Ale obiecałam Zeusowi, że tego nie zrobię.

Na zewnątrz rozległy się kroki i usłyszałam głos Ateny. Zaraz potem ona i Zeus pojawili się w kuchni. Zeus spojrział na mnie ze zdziwieniem. Najwyraźniej niecodziennie zdarzało się, że w jego kuchni siedzieli ludzie.

– Mamy gościa? – zapytał zdumionym głosem. – Czujesz się już dobrze?

Skinęłam tylko głową, bo odebrało mi mowę. Miękką, złotą poświata otaczała postać Zeusa. Biała koszula wystawała mu z dżinsów. W gronie swojej rodziny wyglądał na o wiele młodszego i podobnego do boga.

– Przeszkadza ci to? – zapytał z troską. – Mogę też wyglądać ludzko.

Blask nieco zbladł.

– Nie, już dobrze. – Pokręciłam głową.

– Dzięki. Zupełnie zapomniałem, jakie to męczące cały dzień pilnować, żeby ludzie nie zauważyli naszej odmienności.

Podszedł do Hery i ją pocałował. Jego żonę też otaczał teraz delikatny, srebrzysty blask. Spojrzałam na Atenę i Apolla. Oni także lśnili. Atena wyglądała tak pięknie, że prawie zaparło mi dech.

– Jess musi nam opowiedzieć o czymś ważnym – oznajmił Apollo.

Zeus odsunął krzesło i usiadł. Hera naląła jemu i Atenie po szklance wody z cytryną.

– Gdzie jest Cayden? – zapytałam najpierw, nie wiedząc, czy spodoba mu się, jeśli opowiem Zeusowi o jego rozmowie z Agriosem. Z drugiej strony – nie zabronił mi tego.

Atena i Zeus wymienili spojrzenia.

– Pływa z Robyn – powiedziała Atena.

Nabrałam głęboko powietrza. Nie robiło to na mnie żadnego wrażenia. Mógł sobie pływać, z kim tylko chciał.

Hera uśmiechnęła się do mnie, a ja poczułam, że się rozluźniam.

– Tę babciną minę przybierała też, kiedy śpiewała mi kołysanki – wyszeptał Apollo.

Rysy twarzy Hery zmieniły się niepostrzeżenie i nagle znów była przepiękną kobietą.

– I zawsze pomagało. Spałeś jak dziecko. Nawet twoja własna matka nie potrafiła cię tak szybko uspokoić.

– Leta nie dorasta ci do pięt – schlebił jej Apollo.

Hera się uśmiechnęła.

– Dobrze, że to dostrzegasz. Nie odpuściła żadnej okazji, żeby obsmarować mnie za plecami.

Na Zeusie zdawało się nie robić wrażenia, że jego żona i syn jego kochanki tak otwarcie plotkują o matce Apolla.

– Chciała mieć Zeusa dla siebie – wyjaśniła mi Hera i położyła swojemu mężowi rękę na ramieniu. – A na to oczywiście nie mogłam pozwolić. Była bardzo wściekła, kiedy Zeus wyjaśnił

jej, że to ja jestem jedyną kobietą, którą będzie kochał do końca świata. Ze złości rozpuściła plotkę, że chciałam zabić ją i jej dzieci. To po prostu śmieszne. Wysłałam nawet Atenę, by towarzyszyła jej przy porodzie. Kocham Apolla i Artemis jak swoje własne dzieci.

Zeus delikatnie pogłaskał ją po dłoni.

– Nie denerwuj się tak, moja kochana. Wszyscy tu wiemy, jakie wielkie masz serce.

Czy mi się wydawało, czy w jej oczach błysnęły łzy? Hera odwróciła się i zaczęła grzebać w lodówce. Kilka minut później na stole stanęła soczysta tarta cytrynowa. Kiedy Apollo chciał wziąć kawałek, Hera trzepnęła go po palcach.

– Gość częstuje się pierwszy.

– Przepraszam. – Apollo spojrzął na mnie zachęcająco. – No, bierz. Jestem głodny jak wilk.

– Właśnie wypiliśmy dwie szklanki mrożonej czekolady. Nie możesz być głodny.

– A wiesz, jakie to męczące nieustannie utrzymywać tę ludzką powierzchowność?

– Nie wiem. – Sięgnęłam po kawałek tarty i ugryzłam. Rozpływała się na języku i odpowiednio intensywnie smakowała cytryną. – Jest pyszna – wymruczałam z pełnymi ustami.

Hera uśmiechnęła się do mnie szeroko i wtedy wszyscy mogli wziąć sobie po kawałku ciasta. W ciągu kilku sekund nie pozostał po nim nawet okruch.

– Mogłam odłożyć kilka kawałków dla Prometeusza. – Hera pokręciła głową.

– Kto późno przychodzi... – Apollo podniósł głowę i starł sobie z ust kilka okruszków.

Jedno spojrzenie jego macochy wystarczyło, by uniósł dłonie w przeproszającym geście.

– To ulubione ciasto Prometeusza – wyjaśniła mi i wzruszyła ramionami. – Więc jutro rano upiekę nowe.

– Być może moglibyśmy powoli zacząć rozmawiać o ważniejszych sprawach niż tarta cytrynowa – zaproponował Apollo, czym zarobił karcące spojrzenie Hery.

– Jesteśmy gościnni. Zawsze byliśmy – pouczyła go. – I nie ma powodu, żeby właśnie teraz coś w tej kwestii zmieniać.

– Myślę, że Agrios wie, że to on ma moc, by pozbawić cię władzy – wypalił Apollo. Najwyraźniej miał już dość czekania.

Symetryczna twarz Zeusa stężała. Chociaż wciąż pozostawał przyjaznym człowiekiem, pojawiły się na niej teraz wyraźnie surowe, boskie rysy. Przynęłam się bliżej do Apolla, który uspokajająco ścisnął moją dłoń.

– Skąd o tym wiesz? – zapytał swojego syna.

– Nigdy nie sądziłam, że on naprawdę istnieje – powiedziała Hera. – Właściwie wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– Możesz spokojnie to zrobić. Jess go widziała. – Oczy czworga bogów skierowały się na mnie. Nerwowo poruszyłam się na siedzeniu i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Powinnaś dokładnie opisać, co widziałaś i słyszałaś – powiedziała Atena.

Opowiedziałam im o każdym detalu tamtego wieczoru, włączywszy fakt, że Agrios wysłał Skyllę jako ostrzeżenie i że nazwał Prometeusza swoim bratem.

Kiedy skończyłam, czworo bogów patrzyło na mnie z konsternacją.

– Myślę, że Agrios jest mocno wkurzony – dodałam.

– Nie mogę mieć mu tego za złe. – Zeus westchnął.

Atena chwyciła go za rękę.

– To były inne czasy. Nie mogłeś postąpić inaczej. Matka nie zostawiła ci wyboru.

– To nie usprawiedliwia faktu, że wyrzekłem się własnego syna.

– Nie mogłeś wiedzieć, że Metis urodziła go i ukryła.

– Ale zawsze miałem takie przeczucie. – Spojrzął na mnie. – Agrios jest albinosem,

prawda?

Skinęłam głową i wewnętrznym okiem znów zobaczyłam bezbarwną twarz i płonące czerwienią oczy.

– Japetos musiał schować go w jaskini, do której nie dociera światło słoneczne.

– Biedny chłopiec – powiedziała Hera. – To nie musiało się tak skończyć.

– To wyłącznie moja wina. – Zeus odsunął krzesło i zerwał się na nogi. Wściekłymi krokami przemierzał pomieszczenie w tę i z powrotem. – Mogłem zmusić Japetosa, by powiedział mi prawdę.

– Przypuszczam, że obiecał Metis, że tego nie zrobi – oświadczyła Atena.

– Dlaczego? – warknęła na nią jej ojciec. – Czy jest ci u mnie źle? Czy kiedykolwiek coś ci zrobiłem? Czy kochałem cię mniej niż moje własne dzieci?

Miałam wrażenie, że trzęsie się cały dom. Próbowалаm stopić się z ławką, na której siedziałam. Pozostali sprawiali wrażenie spokojniejszych, nie tak poruszonych wybuchem złości Zeusa.

Apollo otoczył mnie ramieniem.

– Ojczy, mamy gościa.

Zeus nabrał głęboko powietrza.

– Nie, ale nie byłam przecież synem, który ma moc strącenia cię z tronu – odpowiedziała Atena.

Zeus przeciągnął dłonią po włosach.

– Ta cholerna przepowiednia. To dlatego mój syn musiał dorastać bez światła. Mogła mi go po prostu oddać. Nie spadłby mu przy mnie włos z głowy. Wolałbym, żeby Prometeusz nigdy mi nie zdradził, co oznajmiła mu wyrocznia.

– Kazałeś go przykuć do skały właśnie po to, żeby to zrobił – przypomniał mu oschle Apollo. – On nie miał wyboru.

– Poza tym Metis nie mogła wiedzieć, że nie zrobiłbyś nic Agriosowi. Przecież uwiodłeś ją wbrew jej woli – przypomniała mu Hera ostrym tonem.

Zeus ponownie opadł na krzesło. Teraz nie wyglądał już jak bóg, ale bardziej jak mały chłopiec, który właśnie wysłuchał kazania rodziców. Wyciągnął rękę po dłoń swojej żony i przycisnął ją sobie do policzka.

– Co powinniśmy zrobić?

– Musisz się w końcu rozmówić z Japetosem, niekoniecznie po to, żeby mu zagrozić. Teraz, kiedy wiemy, że Agrios żyje, musi ci powiedzieć, gdzie on się ukrył. Wyślij Prometeusza z wiadomością do jego ojca. Byłoby dobrze, gdyby stał po naszej stronie. Nieźle przetrzepałbym mojemu synowi skórę, gdyby przepadł na trzysta lat. To bezczelność. Nie ważcie się tak postąpić! – Hera ostrzegła Atenę i Apolla, którzy pokręcili głowami, uśmiechając się.

Najwyraźniej wcześniej miałam całkiem błędne wyobrażenie o bogach. Robili na mnie wrażenie wielkiej patchworkowej rodziny, do której w zasadzie chciałabym należeć. Moja mama nigdy nie upiekła dla nas tarty cytrynowej i nie interesowało jej, jeśli wieczorami nie pojawiałam się w domu ani to, co robiłam przez większość mojego wolnego czasu. Od kiedy tu byłam, nie wysłała mi nawet jednej wiadomości. Ja jej też nie. „Być może powinnam to później nadrobić” – pomyślałam w nagłym przypływie wyrzutów sumienia.

– Idę znaleźć Prometeusza i przyślę go do ciebie. – Atena wstała. – Idziecie na basen? – zwróciła się do mnie i do Apolla.

– Przydałaby mi się ochłoda – odpowiedział Apollo.

– Mam nadzieję, że cię nie przestraszyliśmy. – Hera spojrzała na mnie z troską, a ja potrząsnęłam głową.

– Nie bardziej niż Skylla i Agios.
Kąciki jej ust drgnęły.

– Masz dobre serce – oświadczyła i na pożegnanie mnie przytuliła. – Cieszę się, że... – przerwała i pogłaskała mnie po ramieniu, zanim się odwróciła.

– Dziękuję za ciasto – wymamrotałam i chciałam pójść za Apollem, kiedy Zeus przywołał mnie do siebie.

– Odprowadzę cię kawałek – oświadczył.

Niekoniecznie chciałam z nim zostawać sam na sam, ale nie bardzo mogłam cokolwiek zrobić. Miałam tylko nadzieję, że nie zamieni mnie w pyłek kurzu albo coś w tym rodzaju.

– Nie musisz się mnie bać. – Zeus się uśmiechnął. – Jestem o wiele mniej groźny, niż wam, ludziom, się wydaje.

– Dobrze wiedzieć – wymruczałam.

– Pokłóciłaś się z Caydenem? – zmienił temat.

– Nie. – To nawet nie było kłamstwo.

– Martwię się o niego, wiesz?

I co miałam odpowiedzieć? Już ostatnim razem się wygadałam.

– Często jest nerwowy i jest w tym dużo mojej winy. Odłączyłem go od rodziny, chociaż wcale nie miałem takiego zamiaru – ciągnął Zeus.

Zerwał z krzaka kwiatek i obracał go w palcach. Szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia, kiedy z niewielkiej gałązki wyrosły trzy nowe kwiatki, które natychmiast zakwitły. Zeus zdawał się nawet tego nie zauważać.

– Na pewno nie było mu łatwo przez cały ten czas – powiedziałam ostrożnie.

Nie miałam najmniejszego pojęcia, czego ode mnie chce Zeus, ale czułam, że powinnam coś powiedzieć.

Skinął głową.

– Nigdy nie widziałem go szczęśliwszego niż wtedy – przerwał na chwilę. – Niż wtedy, kiedy was stworzył.

Przełknęłam ślinę. Zeus spojrział na mnie z ukosa i się zaśmiał.

– Trudno to sobie wyobrazić, prawda? Powinien mnie spytać o pozwolenie, ale ten łobuz oczywiście nie wpadł na taki pomysł. Zamiast tego, przeciągnął na swoją stronę moją własną córkę. Choćby z tego powodu musiałem go ukarać.

– Dlaczego... byłeś temu przeciwny?

Czy wolno mi było zadać to pytanie? Z drugiej strony, to on rozpoczął ten temat.

– Nie byłem przeciwny, ale wtedy właśnie pokonałem tytanów. Moja władza nie była jeszcze ustabilizowana, a tu on tworzy nowy gatunek i daje mu dość rozumu, by podważyć moją potęgę. Być może zareagowałem trochę zbyt impulsywnie.

Zeus rzeczywiście wyglądał tak, jakby miał wyrzuty sumienia, co było dziwne w przypadku boga.

– Jak on to właściwie zrobił?

– Po prostu ulepił was z gliny. W zasadzie każdy z nas mógł na to wpaść. Ale Prometeusz zawsze był pomysłowy. Lubi poznać wszystko dogłębnie i dowiedzieć się, jak funkcjonuje świat. Myślę, że wtedy trochę się nudził. Wyposażył was w dobre i złe cechy, a potem przekonał Atenę, by tchnęła w was życie.

Mimowolnie pomyślałam o długich palcach Caydena i wyobraziłam sobie, jak kształtuje pierwszego człowieka.

– Dlaczego dał nam też złe cechy?

Zeus wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że było to dla niego oczywiste. Tam, gdzie jest światło, jest też cień. Gdzie jest jasno, jest też ciemno. Nic nie jest tylko dobre albo tylko złe.

Wypowiedź Zeusa zabrzmiała całkowicie logicznie. Wolałam jednak, by Cayden zrobił to lepiej.

– Powinnaś go wtedy widzieć. Jak rozkwitł, kiedy uczył was mówić, pisać, liczyć i pokazywał wam, jak hodować zwierzęta i zboże. Przekonał Apolla, by nauczył was podstaw medycyny, a Hefajstos musiał wam pokazać, jak wykuwa się broń. Najmądrzejszych nauczył budowy statków i patrzenia w przyszłość. Świat z dnia na dzień stawał się coraz bardziej kolorowy, ale ja byłem zbyt ślepy, żeby to zobaczyć. Byłem też zazdrosny.

– O jego stworzenia?

Zeus skinął głową.

– To było głupie. Ale nie tylko dlatego, że znalazł sobie zajęcie. Wszyscy nagle rozmawiali jedynie o śmiertelnikach. Bogowie prześcigali się w uczeniu was różnych umiejętności. Zaczęli was lubić. Miałem samych wrogów. Nawet w mojej najbliższej rodzinie nie brakowało takich, którzy mnie nienawidzili albo chcieli pozbawić władzy. Musiałem koniecznie coś wymyślić. – Przechesał dłonią włosy. – Dlatego zabroniłem mu przekazywania ludziom ognia. Gdyby mi się nie przeciwstawił, nigdy nie wpadłbym na ten głupi pomysł z Pandorą i jej puszką.

– To naprawdę było głupie. – Nie mógł się spodziewać mojego wybaczenia, ale najwyraźniej go nie oczekiwał. – Świat byłby lepszym miejscem bez całego tego zła i nieszczęścia.

Zaczęłam się zastanawiać, jak by wtedy wyglądał, ale nie starczyło mi na to fantazji.

– Prawdopodobnie masz rację – przyznał Zeus. – Wiele razy marzyłem, żeby to cofnąć.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? Jesteś przecież bogiem.

– To nie znaczy, że jestem wszechmogący. – Zaśmiał się z mojej naiwności. – Poza tym byłem za bardzo zajęty, musiałem walczyć na wielu frontach. Moi przyjaciele tylko czekali, aż popełnię błąd, i w pewnym momencie było już za późno.

– Naprawdę musiałeś przykuwać Prometeusza do skały? – zapytałam po chwili ciszy.

Zeus wzruszył ramionami. Dotarliśmy do skraju obozu. Pomiedzy domkami przechodzili obozowicze, którzy przyglądali się nam z ciekawością.

– Musiałem dać przykład, a on dostarczył mi okazji. Nie jestem z tego powodu szczególnie dumny. Nigdy mi tego nie wybaczył. Ten uparty łobuz nie powiedział mi, co zdradziła mu wyrocznia.

– Wciąż nosi pierścień – odważyłam się powiedzieć ostrożnie. – Z małym kamieniem. Czy to ten legendarny kamień, który ma mu przypominać, że jest wciąż do ciebie przykuty?

Zeus skinął głową.

– Być może nadszedł już czas, żebym pozwolił mu go zdjąć. Ale nawet jeśli to zaproponuję, on z czystej przekory tego nie zrobi. Chociaż miała to być kara, on nosi ten kamień jak order. – Zeus zmarszczył czoło. Jego twarz się zachmurzyła. – Chciałbym cię o coś prosić.

Począł, aż skinę głową. Zeus ma do mnie osobistą prośbę? Co to za wariactwo?

– Prometeusz jest tutaj z określonego powodu i nie można go rozpraszać. – Zeus wyglądał tak, jak gdyby starannie dobierał słowa. Byłam jednak pewna, że od dawna wie, co chce mi powiedzieć. – Trzymaj się od niego z daleka. Tak będzie lepiej. Dla was obojga. Nie jest szczególnie stabilny w kwestiach związków.

– Nie jesteśmy w związku – palnęłam.

– To dobrze. – Uśmiechnął się, a wieczorne słońce oświetliło jego równomiernie opaloną twarz. Oczy miał niebieskie jak niebo. Nic dziwnego, że kobiety tak na niego leciały. Jak na swój

wiek, wyglądał naprawdę dobrze. Ale co znaczy wiek dla boga?

– Nieszczęśliwie znosimy swoje towarzystwo – dodałam.

– Och, myślę, że się mylisz. On cię lubi, ale mimo to powinnaś zostawić go w spokoju. Tak będzie lepiej i dla niego, i dla ciebie. Złamał już niejedno serce i byłoby bardzo smutno, gdyby i ciebie skrzywdził. Nie zasłużyłaś sobie na to. Jesteś wyjątkowa. – Zeus zatrzymał się. Podał mi małą gałązkę, którą do tej pory kręcił w palcach. – Trafisz do domku?

Skinęłam głową, chociaż nie ruszyłam się z miejsca. Próbowałam rozszyfrować jego słowa. Czy naprawdę nie miał innych zmartwień niż ostrzeżenie mnie przed Caydenem? A może to nie było ostrzeżenie?

Słońce zdążyło już prawie zająć, a ja zaczęłam się trząść.

– Do zobaczenia. Dziękuję za radę.

– Nie ma sprawy. – Pogrążony w myślach spojrział w dal. – Będę zadowolony, jeśli nie powiesz Caydenowi, o czym rozmawialiśmy. Nie lubi, kiedy wtrącam się w jego życie.

Rzuciłam mu kontrolne spojrzenie. Zwykle sama decydowałam, o czym i z kim rozmawiam. Chciałam pójść przed siebie, ale nie mogłam poruszyć stopami. Byłam jak sparaliżowana. Uśmiech Zeusa pozostał niezmiennie przyjacielski. Czekał na moją odpowiedź, a ja potwierdzająco skinęłam głową.

– Myślę, że się zrozumieliśmy – powiedział, a wtedy odzyskałam władzę w nogach.

Tej nocy nad obozem szalała burza. Trzęsąc się na całym ciele, obserwowałam ze swojego łóżka błyskawice, które zalewały niebo srebrnym światłem. Czy to Zeus wywołał burzę? Przycisnęłam sobie dłonie do uszu. Wcześniej poszłabym do Robyn, żeby z nią spać. Ale po pierwsze, nasze stosunki obecnie nie układały się najlepiej, a po drugie – moja przyjaciółka jeszcze nie wróciła do domku. Od bardzo długiego czasu nie czułam się tak samotna. Może powinnam wyjechać. Mogłabym spytać Camerona, czy zabierze mnie ze sobą.

Szara błyskawica rozjaśniła pokój. Zaciśnęłam powieki. Grzmot nastąpił zaraz potem. Krzyczałam okropnie głośno, ale było mi wszystko jedno. I tak nikt mnie nie słyszał. Skurczyłam się w sobie i zwinęłam na swoim łóżku w mały kłębek. Przeżyję. To tylko burza.

Łóżko zaskrzypiało, kiedy usiadł na nim Cayden i wciągnął mnie sobie na kolana.

– Szsss... – wyszeptał. – Zaraz się skończy. Już mija.

Nie słyszałam, jak wszedł, i powinnam go zapytać, co właściwie tu robi. Ale czułam ogromną ulgę, że się zjawił.

– Dlaczego jesteś tu sama? – Można by sądzić, że niemal jest wściekły. – Dlaczego nikogo nie zawołałaś?

Przytuliłam się do niego mocniej i nic nie powiedziałam. Znowu mnie uratował. Zanim z wycieńczenia i wysiłku zamknęły mi się oczy, przypomniałam sobie o mojej rozmowie z Zeusem. Powiedział, że Cayden mnie lubi. Był bogiem, więc wiedział to lepiej niż ja. I teraz też wszystko na to wskazywało. Cholerna, głupia nadzieja.

Niespokojnie wierciłam się na krześle w sali, próbując się skupić. Cayden miał dziś wrócić. Z podekscytowania byłam bardzo niecierpliwa. To, że przyszedł do mnie tej nocy, kiedy szalała burza, musiało coś znaczyć.

Hera stała przy tablicy i opowiadała o matce Prometeusza, Klimene. Sama się dziwiłam, jak dobrze potrafię już za nią nadażyć. Atena i Apollo powiedzieli mi przed zajęciami, że jestem do nich zaproszona na kolację. Zaskoczyli mnie i czułam się tym trochę przytłoczona. W co się ubrać na kolację z pięciorgiem bogów?

– Do zobaczenia później. – Atena pożegnała się ze mną po kursie. – Trafisz sama?

– Jeśli w ogóle zobaczę ten dom, to tak.

Kącki jej ust drgnęły.

– Nie musisz się bać.

– Nie boję się – odruchowo zaprzeczyłam. A jednak czułam się z tym trochę dziwnie.

Kiedy dotarłam do naszego domku, Cayden opierał się o jego ścianę i patrzył w moją stronę. Miał zmierzwiłone włosy, a podbródek porośnięty krótką brodą. Wyglądał na zmartwionego. Najchętniej rzuciłabym mu się na szyję i pocałowała go. Zamiast tego zajrzałam mu w twarz z udawaną obojętnością.

– Wróciłeś – stwierdziłam.

Skinął głową i zbliżył się o krok.

– Szukasz Robyn? – wydusiłam z siebie.

Uniósł lewą brew.

– Nie, ciebie – powiedział miękko.

– Byłeś już u pana Rossa?

Nerwowo splatałam ręce. Nazywanie go Zeusem nie przychodziło mi z łatwością.

Cayden pokręcił głową.

– Przejdźmy się kawalek, proszę.

Więc przyszedł najpierw do mnie. Moje serce tańczyło z radości.

– Czy nie jest trochę za ciepło na spacer? – zapytałam niepewnie. Co miało znaczyć: „Czy nie możemy wejść do środka i kontynuować tego, co zaczęliśmy?”

Zamiast odpowiedzi, Cayden wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Naprzeciwko nas wyrosła Robyn. Od czasu wyjazdu Caydena była nie do zniesienia. Więcej niż raz pytała Atenę, kiedy on wróci.

– Dokąd się wybieracie? – zapytała tak władcym tonem, jakbyśmy byli jej winni posłuszeństwo.

– Mam z Jess coś do omówienia – odpowiedział zwięźle Cayden. – Zaraz wracam.

Uśmiechnęła się do niego promiennie, jak gdyby mnie tam nie było.

– Możemy poszlibyśmy się czegoś napić – zaproponowała.

Cayden skinął głową z nieobecny wyrazem twarzy i pociągnął mnie dalej. Kiedy jeszcze raz odwróciłam się w stronę Robyn, stała na drodze z dłońmi zwiniętymi w pięści. Była wściekła.

Cayden puścił mnie dopiero wtedy, kiedy nie widzieliśmy już obozu.

– Chciałbym, żebyś wyjechała.

Tu mnie zaskoczył. Okej, lubił Robyn bardziej niż mnie. Tak, byłam zazdrosna. Ale bardzo się starałam nie dać tego po sobie poznać. Dlaczego więc chciał, żebym zniknęła? Miałam wszystko pod kontrolą, nawet swoje żalose uczucia. Poczułam rosnącą złość. Co ten idiota sobie wyobrażał? Nie miał prawa mi rozkazywać! Tyle na temat teorii Zeusa, że on mnie lubi. Bogowie nie mają o niczym pojęcia. Splotłam ręce na piersi.

– Nie – odpowiedziałam. – Nie zrobię tego.

Cayden obiema dłońmi przeciągnął po włosach.

– Więc przynajmniej nie przychodź na tę kolację. Nie daj się dalej wciągać w tę sprawę. Ona ciebie nie dotyczy.

– Zeus i Hera mnie zaprosili. Byłoby niegrzecznie się nie pojawić.

On nie chciał, żebym tam była.

– Nie utrudniaj mi tego. To nie jest twoja wojna. Wolałbym wiedzieć, że jesteś bezpieczna. – Podszedł bliżej i zawiązał sobie na palec jeden z moich krnąbrnych loków. – To dla ciebie zbyt niebezpieczne. Agrios nie odpuści tak łatwo.

– Ale ja nie chcę wyjeżdżać. Chcę tu zostać. – Zdusiłam śmieszny końcówkę zdania: z tobą. Tak nisko jeszcze nie upadłam i nie byłam pewna, co on ma zamiar osiągnąć tą całą akcją.

Czy naprawdę się o mnie martwił?

Spojrzał na mnie ze zdenerwowaniem.

– Dlaczego się nie boisz? Nie rozumiem tego – powiedział bardziej do siebie niż do mnie.
– Może powinienem dostarczyć ci lepszego powodu do opuszczenia obozu.

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, i próbowałam pozbierać ostatnie resztki rozsądku, które pod jego spojrzeniem coraz bardziej rozplywały się w powietrzu. Wyciągnęłam moje włosy z jego dłoni i stworzyłam między nami bezpieczny dystans.

– A jaki to niby miałyby być powód? Chcesz się zmienić w potwora?

Jego twarz nie drgnęła, tylko w oczach zobaczyłam błysk, a potem pokręcił głową.

– Czy to by coś zmieniło? – Kąciki jego ust drżały z rozbawienia.

Poczułam, jak się rumienię, i to posłużyło jako odpowiedź. Nawet wtedy będę go lubić bardziej, niż powinienam. I on o tym wiedział.

Ostrożnie objął moje nadgarstki i przyciągnął mnie do siebie tak blisko, że nasze ciała się dotykały. Jego zapach otoczył mnie i otulił. Oparłam czoło o jego pierś, a wargi połaskotały moje ucho.

– Zeus i ja mamy umowę. Tylko jeśli będę się jej trzymać, spełni moje życzenie. Coś, co jest ważniejsze od wszystkiego innego. – Ważniejsze od ciebie, zabrzmiało w jego słowach. – Nie chciałbym jednak żadnych niewinnych ofiar. A już na pewno nie ciebie.

Spojrzałam na niego. Puścił moje ręce. Teraz leżały na jego piersi, chociaż nie miałam pojęcia, jak się tam znalazły. Żadne z nas nie ruszało się z miejsca. Palcami przeciągnął po moim policzku. Nasze intensywne spojrzenia się splotły. O wiele za długo. Pochylił głowę i jego spojrzenie powędrowało na moje usta.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało – wyszeptał i położył dłoń na moim karku. – To kolejny powód, dla którego nie powinienem tego wszystkiego robić.

Miał rację, to wszystko nie było dobrym pomysłem. Powinnam uciec, ale nie mogłam już oddychać. Delikatnie przycisnął swoje wargi do moich. Ostrożnie nimi poruszył. Prawdopodobnie liczył się z tym, że ucieknę. I zapewne powinnam to zrobić, ale nie mogłam. Nigdy się nie spodziewałam, że naprawdę mnie pocałuje.

Potem zrobił się gwałtowniejszy. Czuję się tak, jakby otworzyła się przede mną ziemia, i tylko jego ramię, którym mnie otoczył, powstrzymywało mnie przed upadkiem. Smakował solą, jodłami i czymś, co sprawiało, że nie mogłam przestać. Przygryzł moją dolną wargę, a ja otworzyłam usta. Jego język wywołał dziki tumult w mojej piersi. Wiele razy wyobrażałam sobie, jak mogłoby to wyglądać, gdyby mnie pocałował, ale w rzeczywistości było tysiąc razy lepiej. Przyciągnęłam go bliżej siebie i otoczyłam ręką jego kark. Krew w moich żyłach gotowała się, kiedy zanurzył dłonie w moich włosach. Stałam na czubkach palców, a moja dłoń wsunęła się pod jego T-shirt. Był ciepły, a jego skóra miękka.

Nagle wszystko się skończyło. Zamrugałam, bo las dookoła kręcił się wciąż o wiele za szybko. Wiatr owiał moje wargi. Cayden wciąż trzymał mnie mocno, ale widziałam w jego wzroku panikę, jak gdyby popełnił największy błąd swojego życia.

– Przykro mi – wyszeptał. – Nie powinienem tego robić.

Ostrożnie wyjął dłonie z moich włosów i ostatni raz pocałował mnie w kącik ust. Potem odwrócił się i odszedł bez słowa.

Musiałam usiąść, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa. To tylko niewinny pocałunek, próbowałam sobie wmówić. Wiedziałam przy tym doskonale, że był to najbardziej spektakularny pocałunek, jaki kiedykolwiek przeżyłam. W końcu nie na co dzień jest się całowanym przez boga. Jemu się to najwyraźniej nieszczególnie podobało, w przeciwnym razie by sobie nie poszedł. Jęknęłam i ukryłam twarz w trawie. Nawet całować nie umiałam. Nic dziwnego, że

wolał Robyn.

Wstałam i chwiejnie ruszyłam z powrotem. Musiałam się przygotować. Zostałam przecież zaproszona na kolację. Żaden pocałunek mnie przed tym nie powstrzyma.

Zapiski Hermesa

XIV

Pocałował ją. Co za idiota. A dlaczego ona po prostu go nie spoliczkowała? Przecież właśnie na to sobie zasłużył.

Pocałunek nie był jeszcze najgorszy. Potem po prostu ją zostawił. Dlaczego? Czy ktoś rozumie, o co temu facetowi chodzi?

Może powinienem mu pomóc. On nie miał pojęcia o kobietach, a już na pewno nie o Jess. Z drugiej strony, może całowanie jej nie było wcale takim głupim posunięciem. Najwyraźniej rozgrywał te dziewczyny między sobą. Kiedy Jess opowie Robyn o tym pocałunku, ta wścieknie się do tego stopnia, że rzeczywiście da mu kosza.

Teraz zrozumiałem. Tak musi być.

Był bardziej cwany, niż się tego spodziewałem. Było mi tylko trochę żal Jess. Ta dziewczyna nie zasłużyła sobie na to, by być jego zabawką.

Nieznany odgłos sprawił, że się wzdrygnęłam. Cayden zostawił mnie samą w lesie, chociaż wiedział, że tropią mnie jego głupie potwory. Odwróciłam się. Spomiędzy drzew wyszedł biały wilk. Uklękałam, kiedy zatrzymał się obok mnie. Ciepły oddech owiał mi twarz, kiedy wilk szorstkim językiem przeciągnął po mojej skórze. Spojrzał na mnie z ciekawością i zlizął z moich policzków łzy, o których nawet nie wiedziałam.

– To obrzydliwe – zaprotestowałam, ale otoczyłam jego szyję ramionami i schowałam twarz w ciepłym futrze. – To idiota – wymruczałam.

– *Nie większy niż inni bogowie. Myślą, że wszechświat kręci się wokół nich* – usłyszałam głos w mojej głowie.

Puściłam wilka i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– To byłeś ty?

Kalchas przekrzywił łeb.

– *A widzisz tu kogoś jeszcze?*

Kilka metrów dalej w trawie leżała, dysząc, Kasandra.

– *Nie będzie z tobą rozmawiać* – wyjaśnił Kalchas. – *Nie chce też, żebym ja z tobą rozmawiał.*

– *Dzięki.* – Jego słowa mnie rozśmieszyły. Z wszystkich nietypowych rzeczy, które wydarzyły się w ostatnich dniach, ta była najdziwniejsza, ale i najmniej straszna. Rozmawiałam z wilkiem. W mojej głowie. – *Umiesz się w ten sposób porozumieć z każdym człowiekiem?*

Pokręcił głową.

– *Jesteś wyjątkowa.*

I to wszystko. Cieszyłam się z komplementów wilka. Przetarłam oczy i postanowiłam dalej w to nie brnąć.

– *Dlaczego Cayden to robi?*

– *Co?* – zapytał Kalchas. – *Całuje cię? Zawsze sądziłem, że dziewczyny wiedzą, dlaczego są całowane.*

– *Może dawniej tak było. Dzisiaj te sprawy nie są tak jednoznaczne. Jak długo nie jesteś*

już człowiekiem?

– *Długo* – odpowiedział z wahaniem.

– *Przepraszam.* – *Zaczerwieniłam się.* – *To nie było uprzejme.*

Możliwe, że tęsknił za swoją ludzką postacią. Być może było mu przykro, że na zawsze pozostanie wilkiem.

– *Już dobrze.* *Myślę, że on za bardzo cię lubi* – odpowiedział na moje pytanie Kalchas.

– *Więc wybrał dziwny sposób, by to pokazać.*

– *Powiedział już, że nie chce cię skrzywdzić. Trzymaj się tego.*

– *I dlatego flirtuje z moją najlepszą przyjaciółką? Dlatego chciałby, żebym wyjechała?*

Wzięłam szyszkę i cisnęłam ją między drzewa.

– *Na pewno tak to wygląda z twojej perspektywy. Ale ma do tego dobry powód. W każdym razie – dobry dla niego.*

– *Powiesz mi, jaki to powód?*

– *Nie wolno mi tego zrobić i jemu też nie. Gdyby to zrobił, jego umowa z Zeusem zostałaby złamana. Ten chłopak naprawdę nie ma łatwo.*

– *Jest bogiem, więc jego życie nie może być ciężkie.*

– *Nie lekceważ jarzma nieśmiertelności* – łagodnie zrugął mnie Kalchas. – *Nie każdy przyjmuje swój los z taką łatwością jak Apollo.*

– *Postaram się* – obiecałam, chociaż na końcu języka miałam zupełnie inny komentarz. Potrafiłam sobie wyobrazić cięższe jarzma.

– *Jesteś jedną z najdzielniejszych dziewczyn, jakie znam. W każdym razie – od czasów Heleny Trojańskiej. Kasandra też była niezłą wojowniczką.*

– *Nie czuję się, jakbym była szczególnie dzielna. Cholernie się boję, a jeśli jeszcze raz wyjedziesz mi tutaj z piękną Heleną, wtedy zupełnie przestanę ci wierzyć.*

Kalchas uniósł fagle, przez co wyglądał, jakby się śmiał.

– *Po prostu mi uwierz. Jesteś dzielna i zanim ta cała historia się skończy, będzie ci to potrzebne.*

– *Umiesz zobaczyć moją przyszłość?*

Kalchas zakotłosał głową.

– *Przecież wciąż jestem prorokiem* – powiedział niejasno. – *Ale jeśli chodzi o twoją przyszłość, jestem ślepy. To kolejna wyjątkowa sprawa.*

Milcząc, towarzyszył mi w drodze powrotnej do domku. Na skraju lasu pożegnałam się z nim. Kiedy się odwrócił, zawołałam go jeszcze raz.

– *Nie boisz się, że ktoś cię zobaczy?*

– *Nikt tutaj nie może mnie zobaczyć, dziewczyno. Tylko ty i bogowie.*

– *Oczywiście, że pójdziesz na tę kolację* – oświadczyła Leah, kręcąc głową. – *Skoro państwo Ross cię zaprosili, Cayden nie może od ciebie oczekiwać, że zostaniesz. Za kogo on się właściwie uważa?*

– *Najwyraźniej wolałby zaprosić Robyn.* – *Szkoda, że nie ugryzłam się w język.*

Kiedy wróciłam z lasu, Robyn nie było w domku. Na schodach siedziała Leah i stwierdziła, że potrzebuję jej pomocy przy stylizacji. Jak gdybym nie miała innych zmartwień.

– *W co mam się ubrać?* – zapytałam Leah, która z energią przystąpiła do przeszukiwania mojego skromnego zapasu ubrań.

– *To wszystko?* – zapytała po chwili, wyraźnie zszokowana.

Wzruszyłam ramionami ze wstydem.

– *Więcej nie potrzebuję.*

Leah w zadumie dotknęła palcem wskazującym dolnej wargi.

- A nie mogłabyś czegoś pożyczyć od Robyn?
- W normalnych okolicznościach tak, ale teraz, kiedy jesteśmy pokłócone, na pewno tego nie zrobię. Dostanie szaua i zerwie ze mnie swoje ciuchy, kiedy się dowie, co zamierzam, a wtedy stanę nago przed Z... panem Rossem. – Leah chyba nie zauważyła mojego przejęzyczenia.
- Tak bardzo jest na ciebie wściekła?
- Widziała, jak idę do lasu z Caydenem. Nie podobało jej się to.
- Nie rozumiem jej. Przecież ma Camerona. On ją wielbi. Dlaczego chce jeszcze Caydena? Nie wie, że wszystko w ten sposób psuje?
- Obawiam się, że nie umie mu się oprzeć.

Wypowiedziawszy te słowa, zrozumiałam, że to prawda. Cayden był bogiem i nawet jeśli Robyn o tym nie wiedziała, nie mogła oprzeć się jego mocy przyciągania. W moim wypadku było identycznie, a co gorsza, nie musiał tu nawet używać całego swojego wdzięku. Mnie najczęściej wystarczało jedno spojrzenie. To było po prostu żalodne.

– Mam pomysł – powiedziała Leah, wcinając się w moje ponure rozważania. – Idź pod prysznic. Kiedy wrócę, uczeszę cię, a ty włożysz to, co ci dam. Nie chcę słyszeć sprzeciwu.

– No dobrze, zdam się na ciebie. Proszę, byle nie zbyt kolorowo.

Leah uśmiechnęła się szeroko.

– Nie martw się. Będziesz wyglądać pięknie.

Chociaż byłam co do tego bardziej niż sceptyczna, wskoczyłam pod prysznic i dokładnie umyłam włosy. Skoro szłam do jaskini lwa, wolałam przynajmniej wyglądać ładnie. Westchnęłam i podjęłam postanowienie. Od teraz będę bryłą lodu i żadne spojrzenie, żaden dotyk nie dadzą rady mnie stopić.

Kiedy wyszłam z łazienki, na łóżku leżała kremowa, krótka sukienka. Była idealna. Nieprzesadnie elegancka, ale też nieprzesadnie skromna. Leah pomyślała nawet o pasujących balerinach.

– Musimy się pospieszyć. Dziadek cię odbierze. Nie ma wprawdzie limuzyny, ale nie będziesz musiała tak daleko iść.

– Super, bardzo dziękuję. – Dotknęłam leżącego materiału sukienki. – Jest naprawdę piękna.

Leah wzruszyła ramionami.

– A teraz idź do łazienki i się ubierz. Dziadek nie lubi czekać. Mamy jeszcze masę roboty.

Sukienka leżała na mnie jak druga skóra. Sama nie wybrałabym tego koloru, bo obawiałabym się, że nie będzie pasować do mojej zbyt bladej karnacji i rudych włosów, ale się myliłam. Obróciłam się przed lustrem, a potem zawahałam się z jękiem. Może powinnam włożyć własne ciuchy.

– To był głupi pomysł – palnęłam, wychodząc z łazienki.

– Nie wiem, co masz na myśli. Wspaniale na tobie leży – zaprotestowała Leah.

– On pomyśli, że się dla niego stroję. Bo mnie pocałował.

– Pocałował cię? – zabrzmiało z dwóch stron.

Odwrociłam się i przełknęłam ślinę. W drzwiach mojego pokoju stała Robyn. Jej oczy ciskały gromy.

– Tak, owszem – próbowałam się wytłumaczyć. – Ale myślę, że nie podobało mu się to jakoś szczególnie.

Twarz mojej najlepszej przyjaciółki zastygła. Odwróciła się i wybiegła z pokoju.

– Robyn, poczekaj! Pozwól mi się wytłumaczyć.

Drzwi zamknęły się z trzaskiem i jeśli nie chciałam za nią biec bosą, musiałam najpierw włożyć buty. Stałam zrozpaczona na środku pokoju. No i wszystko popsulam.

– Uspokoi się. Róbmy swoje – powiedziała Leah za moimi plecami i w pocieszającym geście położyła mi rękę na ramieniu.

– No nie wiem. Jeszcze jej takiej nie widziałam.

Leah pociągnęła mnie za sobą i popchnęła na krzesło.

– Nie zrozum mnie źle – zaczęła mówić. – Lubię Robyn. Ma wesołe usposobienie i jestem pewna, że jesteś dla niej ważna. Ale chyba zawsze dostawała to, czego chciała, prawda?

Skinęłam głową, podczas gdy Leah próbowała ułożyć mi włosy.

– Ale w życiu tak to nie działa i im wcześniej się tego dowie, tym lepiej dla niej. Gdybym była na jej miejscu, uważałabym na to, by nie obudzić się z ręką w nocniku. Jest na najlepszej drodze, by pożegnać się i z Cameronem, i z tobą.

– Nie wiem, co w nią wstąpiło.

Leah skończyła i przyjrzała się swojemu dziełu.

– Naprawdę nie wiesz? – Spojrzała na mnie nietypowo poważnie. – Pierwszy raz jesteś jej rywalką. Nie najlepiej to znosi. O wiele łatwiej jest przyjaźnić się z kimś, kto cię potrzebuje i podziwia.

Jeszcze nigdy nie patrzyłam w ten sposób na naszą przyjaźń i chociaż być może było tu ziarno prawdy, nie chciałam tego tak widzieć.

– Nie mam złych intencji, po prostu to przemyśl – powiedziała Leah cicho.

Stanęłam przed lustrem, które wisiało na ścianie. Leah związała mi włosy w wysoki kok, z którego wymykało się tylko kilka niesfornych kosmyków. Moja twarz wydawała się dzięki temu szczuplejsza, a oczy – o wiele większe.

Podawała mi różową szminkę.

– Wypróbuj tę. Jeśli nie będzie pasować, zrezygnuj ze szminki. Jesteś przepiękna – i to tylko dla siebie samej, nie dla Caydena czy dla kogokolwiek innego.

Spojrzałyśmy na siebie w lustro. Z kolorowymi, przystrzyżonymi na jeża włosami i w złotym topie Leah wyglądała jak szalona wróżka. Ja z kolei czułam się jak Kopciuszek, który w wyczarowanej sukience właśnie czekał na powóz.

– Nigdy jeszcze tak nie wyglądałam – przyznałam.

Od dawna nie przykładałam wielkiej wagi do fajnych ubrań, ale musiałam przyznać przed sobą, że w tej sukience czułam się świetnie. Cayden po prostu mnie zostawił i sobie poszedł. Mojej pewności siebie przyda się trochę połysku. Nie chciał mnie, ale od teraz było mi to obojętne. Mógł mnie pocałować gdzieś! Przecież inne matki też miały pięknych synów. Nie tak pięknych, ale na pewno miłszych.

– Nie ma sprawy. – Leah wyrwała mnie z zamyślenia. – Cała przyjemność po mojej stronie. W czarnych dżinsach też wyglądasz fajnie, ale dziewczyna czasem potrzebuje sukienki. – Mrugnęła do mnie.

– Masz rację.

Jeszcze raz okręciłam się wokół własnej osi, kiedy na zewnątrz rozległo się trąbienie.

– O, to mój dziadek. – Leah podała mi baleriny, w które wskoczyłam. Objęła mnie i splunęła za moje ramię. – To przynosi szczęście – wyjaśniła mi z poważną miną.

– Mam nadzieję, że to nie wylądowało na moich plecach. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie chrzań! I idź już!

Henry dowiózł mnie do rozwidlenia, do którego dotarł ze mną Apollo.

– Od tego miejsca musisz iść piechotą, młoda damo. Państwo Ross nie lubią zbliżania się do ich domu. To niezły absurd, jeśli chcesz znać moje zdanie – wymruczał w swoją brodę. – Starych Sparksów odwiedzałem bardzo często.

Wysiadłam z samochodu i podziękowałam. Sucha ściółka kłuła mnie przez cienie

podeszwy butów. Byłam więcej niż zadowolona, że nie musiałam iść pieszo całą drogę. Kiedy weszłam na polanę, dom wyłonił się z błyszczącej poświaty. W oknach lśniło ciepłe światło, a w powietrzu unosiła się woń pieczeni. Na białym tarasie stały niezliczone świece. Mogłam się założyć, że wystarczyło pstryknąć palcami, żeby zapalić ich knoty. Westchnęłam. Gdyby wszystko w moim życiu było takie łatwe.

Na tarasie pojawiła się jakaś postać. Zeszła po schodach i ruszyła w moją stronę. Mimo przyćmionego światła od razu wiedziałam, kto to był. Rozpoznałam go po kroku, który tak dobrze znałam.

Cayden nie odrywał ode mnie wzroku, kiedy zbliżałam się do niego. Jego oczy na chwilę rozszerzyły się ze zdumienia. Napięłam ramiona. Na pewno nie będę mu robić wyrzutów z powodu pocałunku.

– Ciągnąłem losy z Apollem, kto ma wyjść tobie naprzeciw, i muszę powiedzieć, że cieszę się, że wygrałem. – Jego głos brzmiał jak płynny miód, ale nie zamierzałam dać mu się owinąć wokół palca.

Miał na sobie wąskie, ciemne spodnie garniturowe i białą koszulę, która lśniła w ciemności. Podkreślała zarówno jego szerokie ramiona, jak i wąską talię. Jeśli jakiś facet miał wyglądać jak bóg, to tylko on!

Podał mi ramię. Ponieważ nie wykonałam żadnego ruchu, wziął moją dłoń i położył na swoim silnym przedramieniu. Teraz nie tylko czułam się jak odkryty przez księcia Kopciuszek. Teraz nim byłam i pozostał mi czas do północy, zanim będę musiała zniknąć. W przeciwnym razie istniało niebezpieczeństwo, że na zawsze stracę swoje serce.

W milczeniu szliśmy w stronę domu.

– Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło – oświadczył. – Nie powinienem cię całować.

– Nic się nie stało – odpowiedziałam cichym głosem, ciesząc się, że nie drży. – To tylko pocałunek. Nie pierwszy i nie ostatni.

Jego ramię napięło się pod moją dłoń po tych słowach, a ja pogratulowałam sobie dojrzałej reakcji. Być może powinnam jeszcze mu uświadomić, że nie był to najlepszy pocałunek, jaki kiedykolwiek przeżyłam. To jednak byłoby kłamstwo.

* * *

Kiedy Cayden wprowadził mnie do salonu, na ustach Hery pojawił się uśmiech. W dłoniach trzymała kieliszek, którego zawartość lśniła rubinowo. Zeus siedział z Apollem przy kominku. Na niskim stoliku pomiędzy nimi stała szachownica.

Atena spłynęła po schodach i objęła mnie.

– Jesteś głodna? – zapytała.

W odpowiedzi zaburczało mi w brzuchu, a Cayden, który wciąż stał u mojego boku, zaśmiał się cicho. Spiorunowałam go wzrokiem. W domu unosił się piękny zapach ciepłego masła, cynamonu i przyprawionego mięsa. Zakłopotana skinęłam głową i Hera też się roześmiała.

– Cieszę się! Ugotowałam tony jedzenia. Nieczęsto miewamy tu gości.

Z trudnością potrafiłam sobie wyobrazić boginię przy garnkach. W minionych dniach wiele moich wyobrażeń legło jednak w gruzach. Dlaczego bogowie nie mieliby gotować? Hera dała już przecież dowód swojego kulinarnego kunsztu.

– Dziewczyny, czy możecie mi pomóc nakryć do stołu? – poprosiła Hera, a my poszłyśmy za nią do jadalni.

Na stole leżał biały, lśniący obrus. Srebrne sztucce i biała zastawa błyszczały w świetle świec. Od dawna nie jadłam przy tak starannie nakrytym stole.

– Napijesz się białego czy czerwonego wina?

Wzruszyłam ramionami.

– Wystarczy woda.

Nie chciałam ryzykować, że alkohol zaćmi mój umysł. Nie wiedziałam przecież, czemu zawdzięczam zaproszenie Zeusa.

Hera uniosła swoje perfekcyjnie zaokrąglone brwi.

– Jesteś pewna? Mój mąż jest bardzo dumny ze swojej piwniczki z winem.

– Więc poproszę o spritzera – ugięłam się, by nie wyjść na źle wychowaną.

Hera skinęła głową z zadowoleniem i poszłyśmy za nią do kuchni, gdzie wcisnęła Atenie w dłoń dwie karafki wina, a mnie – wazę.

Trzej mężczyźni dołączyli do nas, kiedy Hera napelniała talerze kremową zupą.

– Cieszymy się bardzo, że zdecydowałaś się spędzić z nami wieczór. – Zeus uniósł kieliszek i się uśmiechnął. Znow otoczyła go złotawa poświata.

Zerknęłam na Caydena, któremu Hera przydzieliła miejsce obok mnie. Z nieznanego mi powodu on nie lśnił. Prawdę mówiąc, nie musiał. I bez tego robił wystarczająco dobre wrażenie.

Po zupie Atena i ja pomogłyśmy Herze wnieść danie główne. Składało się z ryżu, sałaty i pysznej potrawy z mięsa.

Mimo to tylko grzebałam widelcem w talerzu. Mój żołądek zdążył się już zasznuować. Musiał być jakiś powód, dla którego poprosili mnie, żebym zjadła z nimi kolację. Prawdopodobnie miało to coś wspólnego z tym, czego Cayden dowiedział się od swojego ojca. Miałam nadzieję, że ktoś w końcu zacznie o tym mówić. Jak dotąd rozmowa kręciła się tylko wokół codziennych spraw.

Zeus wypytywał o moje plany na przyszłość i nie mogłam mu nie powiedzieć, że koniecznie chciałabym studiować archeologię. Jego oczy zalśniły, kiedy zaczął opowiadać o Eneasz, Jazonie i Herkulesie. Hera i Atena wymieniły uśmiechy nad stołem. Najwyraźniej nie pierwszy raz słyszały te historie. Zeus musiał się czuć znudzony faktem, że współcześnie nie było już bohaterów.

Dopiero po deserze, który składał się z cukrowanych pomarańczy – co smakowało nieco oryginalnie, prawdopodobnie jednak było greckim przysmakiem – Zeus wyłożył nam prawdziwy powód spotkania.

– To było przepyszne, mój aniele – zwrócił się do swojej żony, która z miłością ścisnęła jego dłoń. – Teraz, kiedy wszyscy się najedliśmy, Cayden mógłby nam opowiedzieć, czego się dowiedział od swojego ojca.

Jego spojrzenie skierowało się na syna buntownika. Niewiele brakowało, a oczy zaczęłyby ciskać gromy. Caydenowi nawet nie drgnęła powieka.

Cayden odłożył srebrną łyżeczkę i wypił z kieliszka ostatni łyk wina.

– Muszę cię za coś przeprosić – zwrócił się spokojnie do Zeusa. – Zawsze wiedziałem, że Agrios żyje. Powinienem wcześniej ci o nim powiedzieć.

Na czole Zeusa pojawiły się głębokie zmarszczki.

– Pozwól chłopcu opowiadać – nakazała mu Hera.

– Japetos czuł się odpowiedzialny za Metis. Za to, że nie ochronił jej przed tobą i przede mną.

– I nigdy nie uznałeś za stosowne, żeby mnie poinformować, że mój syn żyje? – Zeus niemal grzmotnął pięścią w stół, a ja podskoczyłam nerwowo. – Gdybym o tym wiedział, wziąłbym go do siebie.

Cayden zacisnął powieki.

– A może go wygnał, połknął lub przykuł do skały? Zdradziłem już jego matkę.

Pierścionek Hery zadzwonił o kieliszek.

– Wiesz, że Zeus nigdy by tego nie zrobił – zrugła Caydena i pospiesznie wypła łyk wina. Lepiej niż ktokolwiek inny przy tym stole wiedziała, do czego zdolny był jej mąż.

Ale Cayden nie dał się zbić z tropu.

– Skąd mogłem wiedzieć, że nic mu nie zrobisz? Japetos kazał mi i moim braciom przysiąc, że nigdy go nie wydamy. W zamian obiecał, że nie dopuści do tego, by Agrios zwrócił się przeciwko tobie i bogom. Nie mogłem złamać tej przysięgi.

Przy ostatnim zdaniu spojrział twardo na Zeusa. Jego policzki nawet lekko się zaróżowiły. Czyli bogowie naprawdę mogą mieć wyrzuty sumienia.

– Jak Metis udało się to osiągnąć? Gdzie schował go twój ojciec? – zapytał Zeus ochryłym głosem. Trudno było orzec, czy jest zły na siebie samego, czy na Caydena.

– Metis ukryła Agriosa w głębiach Tartaru. Kiedy sama uciekała. – Cayden spojrział na Atenę. – Wiedziała, że spodziewa się bliźniąt, i chciała zapewnić synowi bezpieczeństwo. Przepowiednia mówiła, że ty uznasz swoją córkę za równą sobie. Dlatego chciała oszczędzić Atenie losu jej brata. Rozważała nawet, żeby pozwolić jej dorastać u twojego boku.

– I może jeszcze powinienem jej być za to wdzięczny – warknął Zeus.

Wszyscy przy stole wiedzieli, jak bardzo kocha swoją córkę.

Cayden cicho mówił dalej. Jego palec wskazujący wędrował po krawędzi kieliszka i wydawał dźwięczący odgłos.

– Ojciec ukrył Agriosa w jaskini, w której było ciemniej niż podczas najczarniejszej nocy. Wszystko po to, żebyś nie mógł go odnaleźć. Kiedy pozwoliłeś tytanom przenieść się do Elizjum, wziął go ze sobą. Ale Agrios od dawna był już stworzeniem ciemności. Także w Elizjum mieszkał w jaskini. Opuszczał ją tylko w niemal bezksiężycowe noce. – Cayden zwrócił się do mnie. – Widziałas go. Jego skóra i oczy nie znają słońca. Ojciec często zabierał mnie do niego, żebym się z nim bawił. Żeby nie był tak często sam. Ale już wtedy Agrios był zgorzkniały i przeżarty zazdrością. Nigdy nie mówiłem ojcu, jaki był złośliwy. Oboje uznaliśmy, że jesteśmy winni Metis, by go chronić.

Zeus z ponurą miną przegryzł kawałek pomarańczy. Złota poświata się wzmocniła.

– Tyle już rozumiałem – warknął, przeżuając. – Gdyby Agrios pozostał w swojej jaskini, nie mieliśmyby problemu. Skąd wie o przepowiedni, skoro prawie cały czas był sam? Czy zdradziliście mu, że jest synem, który ma moc pozbawienia mnie władzy? Jakie zamiary ma Japetos?

– Mój ojciec nie powiedział o tym Agriosowi – oświadczył Cayden. – Nie chce wojny.

– Więc musiała to być Gaja – oznajmiła Hera, a w jej głosie usłyszałam nutę paniki. – Nasza babcia poszczuła go na nas. Zawsze była starą, złą jędzą.

– Zapewne masz rację – mruknął Zeus. – Mogłem się tego spodziewać. Ona uwielbia takie gierki.

Bogowie spojrzeli na siebie w milczeniu.

– Matka Ziemia zawzięła się na nas. Zrobiła to kolejny raz. Teraz na tronie bogów chciałyby zobaczyć Agriosa – oświadczył Apollo, przerywając ciszę. Patrzył w pustkę.

Jego oczy zmieniły się w dwa czarne jak smoła punkty na złotej twarzy. Głos Apolla pobrzmiwał mrocznie w pomieszczeniu, w którym zgasły nagle wszystkie światła. Mimo to wciąż wszystko widziałam. Włoski na moich przedramionach stanęły dęba. Po wesołym, niebieskookim chłopcu nie pozostał nawet ślad. Ten siedzący przy stole mężczyzna z pewnością był bogiem. Zdusiłam impuls, żeby zerwać się na równe nogi i uciec. Potem Apollo wzdrygnął się, światła wróciły, a moich uszu dobiegła cicha muzyka z salonu. Spojrział na mnie przepraszająco.

– Opiekuje się wyrocznią w Delfach – wyjaśniła Hera i spojrzała na mnie uważnie. Mój atak paniki nie umknął jej uwadze. – Od kiedy wyrwał ją spod kontroli Gai, jest na niego straszliwie wściekła. Dzięki temu wiemy, kiedy coś knuje.

„Najwyraźniej przegapiła plan Agriosa” – pomyślałam, ale wolałam tego nie mówić. Moje palce zacisnęły się na serwetce. Cayden położył swoją dłoń na mojej, chociaż tym razem nie pomogło to na mój strach.

– Co planuje teraz? – Zeus nalał sobie wina i jednym haustem wypił zawartość kieliszka.
– Zamierza kazać mnie wykastrować jak Uranosa czy wtrącić do Tartaru jak Kronosa?

Apollo w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Mój ojciec niestety też tego nie wie – wyjaśnił Cayden, kiedy Zeus się do niego zwrócił.
– Przybył do obozu, by przestrzec mnie przed klątwą Agriosa.

– Lepiej by zrobił, gdyby powiedział mi o tym wprost.

– Wciąż żywi do ciebie urazę.

Zeus skinął głową ze skruchą.

– I od czasu swojej ucieczki Japetos nie miał od niego wieści?

– Nie. Tylko krążące plotki – powiedział ostrożnie Cayden.

– Jakie plotki? – wtrąciła się Atena, która jak dotąd w milczeniu przysłuchiwała się wymianie ciosów.

– Agrios podobno gromadzi armię – wyjaśnił Cayden. – Gaja poprosiła go o wsparcie. Dlatego chce odzyskać świat, ale bez śmiertelników. Chce zniszczyć Zeusa, a razem z nim ludzi.

– Sami damy sobie z tym radę, niepotrzebny nam żaden wściekły albinos – dorzuciłam cicho i zamieszałam wystygłe espresso.

– Dobrze o tym wiemy, dlatego wciąż zajmujemy się ograniczaniem szkód – mruknął Zeus. – Gdybyście nie zawracali mi tym głowy, nie straciłbym kontroli nad własnymi sprawami.

Spojrzałam na niego zaskoczona, ignorując ostrzegawcze gesty Ateny. Najwyraźniej nie mieliśmy rozwijać tego tematu.

– Do tej pory miałam wrażenie, że bogowie nas opuścili. Nie zauważyłam, żebyście strzegli nas przed jakimikolwiek szkodami – powiedziałam mimo to zdenerwowana.

– Nie chciałbym tu prowadzić dyskusji o oczywistościach, dziewczyno. Musimy to przełożyć na później.

Atena odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Kto jak dotąd do niego dołączył? Czy Japetos coś o tym wie?

– Ci sami, co zwykle. Bia, Magaira, Kratos, poza tym Zelos i Nike. Na pewno uda mu się też przekonać kilku tytanów, a także chimery, syreny i Skyllę. Możemy jednak założyć, że jest ich o wiele więcej. Masz wystarczająco wielu wrogów. – Cayden zwrócił się ponownie do Zeusa.

– Wciąż ta sama śpiewka – odparował. – Poradzimy sobie z tym problemem – oświadczył i odsunął od siebie talerz. – Czy twój ojciec i jego poplecznicy są po naszej, czy Agriosa stronie?

– Wstając, Zeus zdawał się rosnać.

– Jeszcze się nie zdecydował. – Byłam pełna podziwu dla odwagi Caydena, że nie spuszcza wzroku.

– A ty? Po czyjej stronie stoisz?

– Najchętniej nie stałbym po żadnej, ale dopóki trzymasz się naszej umowy, jestem z tobą.

– Nawet jeśli oznacza to, że znów będę musiał wtrącić twoją rodzinę do Tartaru na tysiące lat?

– Nawet wtedy – oświadczył Cayden mocnym głosem. – Ostrzegłem mojego ojca. Nic więcej nie mogę zrobić.

Zeus milczał przez chwilę, zanim powiedział:

– Będziemy próbowali uniknąć otwartej konfrontacji. Zaczynaj szukać Agriosa. Z tobą będzie rozmawiał. Przekonaj go, żeby do mnie przyszedł.

W moim żołądku coś się boleśnie skurczyło. To brzmiało jak niebezpieczna misja. Chociaż zwykle najchętniej wysłałabym Caydena do diabła, nie mogłam znieść myśli, że więcej go nie zobaczę.

– Na pewno zadajesz sobie pytanie, dlaczego cię tu zaprosiłem – Zeus niespodziewanie zwrócił się do mnie.

Zdażyłam już niemal uwierzyć, że zapomniał o mojej obecności.

Atena uśmiechnęła się do mnie uspokajająco.

– Chciałbym cię o coś prosić.

Musiałam się przesyłszuć. Dlaczego Zeus, najwyższy z bogów, miałby o coś prosić właśnie mnie?

– Masz szczególny dar – wyjaśnił.

Musiał mnie z kimś pomylić. Nie umiałam ani czytać w myślach, ani rozplýwać się w powietrzu, ani latać.

– Tobie może się to wydawać mało spektakularne. Pamiętasz o rzeczach, o których inni ludzie zapominają. Tylko dlatego udało się nam ukryć przed nimi nasze istnienie.

Zdziwiona wędrowałam wzrokiem od niego do Apolla.

– Masz na myśli wypadek? I że wiem o tym, że Apollo mnie uratował? – zapytałam powoli.

– Nie dziwiło cię to, że Robyn nie pamięta?

– Nigdy jej o to nie pytałam – przyznałam. – Nie chciałam, żeby się ze mnie śmiała.

– To była mądra decyzja. Ona nie ma daru pamiętania. Mało który człowiek go ma. Najwyraźniej Lachesis przydzieliła tobie los diafanii.

– Lachesis to jedna z trzech bogiń przeznaczenia – wyjaśniła Atena. – Gdybyśmy wiedzieli, że jesteś diafanią, nigdy byśmy się tu nie pojawili. – Brzmiało to tak, jakby się tłumaczyła.

– Co to ma znaczyć? – zapytałam nieufnie. Co mnie teraz czekało?

– Dla ciebie nasz świat nie jest niewidzialny, jak dla zwykłych ludzi. Widzisz rzeczy ukryte dla innych. Nie możemy się przed tobą schować.

Zamrugałam, nie wiedząc, czy dobrze zrozumiałam.

– Dlatego możesz rozmawiać z Kalchaszem – wyjaśnił Apollo. – Chociaż on często nie rozmawia nawet z innymi bogami.

– Zwykli ludzie nie pamiętają tego – uzupełnił Zeus i zabrzmiało to jak wyrzut. Jak gdybym mogła coś z tym zrobić.

– Wolałabym o tym zapomnieć – wyrwało mi się, zanim zdążyłam to przemyśleć.

Hera ukryła swój cichy śmiech za serwetką.

Zaskoczona przyglądałam się Zeusowi. Odchrząknął.

– Przed tobą zdarzały się diafanie i diafani.

– Jednym z nich był Ajschylos – przerwała mu Hera. – Homer i Wergiliusz.

– Diafani zachowują dla ludzi nasze legendy, żeby ich pamięć o nas nie znikła, chociaż nie chcemy już, by składali nam modły – wyjaśnił Zeus. – Takie jest ich zadanie. W przeszłości najczęściej bywało tak, że diafani słuchali naszych historii, by je potem spisać. Tym razem jednak wygląda na to, że znalazłaś się w centrum jednej z nich.

Czy w jego głosie słyszałam współczucie?

Jakie to dla mnie typowe. Zmarszczyłam czoło. Miejmy nadzieję, że w kolejnym życiu

nie będę miała takiego pecha – jeśli będzie jakieś kolejne życie. Bardziej prawdopodobne, że połknie mnie jakaś hydra i to by było na tyle na wieczność.

– Najczęściej zmieniali przy tym nasze historie i przedstawiali mnie w złym świetle – dorzuciła Hera i spojrzała na mnie nostalgicznie. – W przekazach jestem zdecydowanie najmniej sympatyczną boginią.

Zeus chwycił jej dłoń i pocałował.

– Wiemy, jaka naprawdę jesteś, i tylko to się liczy – powiedział, zanim ponownie zwrócił się do mnie. – Jess napisze tylko prawdę, czyż nie?

On chyba nie myślał poważnie o tym, że mogłabym komuś o tym wszystkim opowiedzieć. Wylądowałabym na kozetce u psychologa, zanim zdążyłabym sformułować pierwsze zdanie.

– Nie wiem, czy to potrafię – ostrożnie ważyłam słowa.

Szukając pomocy, spojrzałam najpierw na Atenę, która uśmiechnęła się do mnie z nadzieją, a potem na Caydena. Mięśnie jego szczęki drgały ze złości.

– Wolałbym nie wciągać Jess w tę sprawę. Nie ma na to siły.

Co on mógł wiedzieć o mojej sile? Jego słowa przeważały szalę.

– To będzie dla mnie zaszczyt – odpowiedziałam Zeusowi z przekorą. Nic w nim nie przypominało już miłego, cierpliwego nauczyciela. Emanował całym przepychem swojej nieśmiertelności.

– Dziękuję. Nie mam innych oczekiwań. – Lekko przekrzywił głowę. – Bądź tak dobry i odprowadź Jess do domu – powiedział do Caydena.

Zanim ktorekolwiek z nas zdążyło zaprotestować, Zeus wyszedł z pokoju.

Pozostali wylegli na taras. Drzewa ugięły się pod naporem ciepłego, nocnego wiatru. W powietrzu czuć było zapach sosen.

– Agrios musi być gdzieś blisko nas. – Próbowałam wzrokiem przeniknąć ciemność po drugiej stronie polany.

– Skąd ten pomysł? – Apollo oparł się obok mnie o poręcz tarasu. – Widzisz coś, czego my nie potrafimy zobaczyć?

– Spotkałam go już trzykrotnie – powiedziałam cicho, bo uświadomiłam sobie, że już dawno powinnam opowiedzieć o tym Zeusowi. Dlaczego o tym nie pomyślałam?

Cayden stanął blisko za moimi plecami, jakby chciał mnie otoczyć ramieniem.

– Kiedy?

– Za pierwszym razem krótko przed wypadkiem. Stał na poboczu. Właściwie pamiętam tylko jego czerwone oczy.

– A drugi raz? – Głos drżał mu z napięcia. Czułam oddech na plecach.

– Tego dnia w lesie. Kiedy spotkałeś się z ojcem. Chciałam uciec, a potem zobaczyłam jego rękę.

Na samo wspomnienie poczułam zawroty głowy.

– Śledził Japetosa. – Hera przeniosła wzrok z chłopaków na Atenę. – I tak nas znalazł.

– Dziś w nocy się nie pokaże – oświadczył Apollo i spojrzał na nocne niebo.

– Skąd to wiesz?

– Jest pełnia. Za jasno dla istoty z ciemności.

– Nie wiem, czy mnie to uspokaja – powiedziałam sarkastycznie i zwróciłam się do Ateny: – Idziesz z nami?

Hera opiekuńczym gestem objęła swoją przybraną córkę, a ona przytuliła się do niej.

– Dzisiejszej nocy zostaną tutaj. Mamy wiele spraw do omówienia. Cayden odprowadzi cię bezpiecznie do domku.

Bezpiecznie było w tym wypadku bardzo względnym pojęciem. Ale czy miałam wybór? Podziękowałam Herze za jedzenie, pomachałam Atenie i Apollowi na pożegnanie, a potem poszłam za Caydenem, który czekał już na mnie u podnóża schodów.

Lampki na skraju drogi dawały dokładnie tyle światła, by zatrzymać cień lasu. W milczeniu szliśmy obok siebie.

– Opowiesz mi o swojej rodzinie? – zapytał Cayden po chwili ciszy. – Ty przecież wiesz już bardzo dużo o mojej. To niesprawiedliwe...

– Właściwie wolałabym tego nie robić.

Milczał i czekał.

– Nie lubię myśleć o swoim wcześniejszym życiu – wyjaśniłam po chwili. – Wydaje mi się nierealne. Jak gdybym chodziła po świecie ślepa.

– Wtedy na pewno byłaś jeszcze dzieckiem.

Nasze kroki skrzypiały w tym samym takcie na suchych sosnowych igłach, które pokrywały ścieżki. Wciąż przypadkowo dotykaliśmy swoich dłoni i mój puls przyspieszał. Potrzebowałam całej siły woli, by spleść ręce na piersi i nie chwycić go za rękę. Ale dość już się skompromitowałam. Nie powinnam mu pozwalać na to, by mnie pocałował.

– Zimno ci?

Pokręciłam głową i zaczęłam opowiadać.

– Mój tata od nas odszedł. Z dnia na dzień. Miał romans, niejeden, jak się później dowiedziałam. Poza tym był doradcą inwestycyjnym, latami oszukiwał swoich klientów i nie płacił podatków. Zniknął w ciągu jednej nocy ze wszystkimi pieniędzmi i o wiele młodszą kobietą. Moje dotychczasowe idealne życie pękło jak bańka mydlana.

– Bardzo go kochałaś?

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Większość ludzi pytała mnie, jak poradziłam sobie z nagłą biedą.

– Nikt nie umie nas rozczarować tak, jak nasi rodzice – stwierdził.

– Tak, bardzo go kochałam. Był najlepszym tatą na świecie i dokładnym przeciwieństwem mojej mamy. Z wyjazdów zawsze przywoził czekoladę dla mnie i Phoebe. Jadłyśmy ją potajemnie razem w łóżku, chociaż mama nam tego zabraniała. Tata uważał, że czekolada smakuje najlepiej po umyciu zębów.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie, jak z udawaną surowością zabraniał nam drugi raz umyć zęby.

Cayden objął mnie, a ja się do niego przytuliłam. Cieszyłam się, że nie powiedział, że mu przykro. Przez ostatnie dwa lata słyszałam to o wiele za często.

– Co się wydarzyło, kiedy odszedł?

– Całymi tygodniami nie schodziliśmy z języków w Monterey. To nie jest duże miasto. Ludzie w kółko o nas plotkowali. Wszędzie, gdzie się pojawiłam. To było okropne. Potem pojawił się urząd skarbowy i wierzyciele – ludzie, którym mój ojciec był winien pieniądze. Zabrali nam wszystko, co jeszcze zostało. Biżuterię mamy, nasze samochody, a na końcu dom. Myślałam, że nie może być gorzej, ale się myliłam. Wynajęliśmy mały domek przy plaży, załatwiłyśmy sobie meble i resztę rzeczy. Znalazłam pracę w pizzerii. Moja mama dostaje pieniądze z niewielkiego funduszu powierniczego, który założyli dla niej rodzice. To niewiele, ale wystarcza na przeżycie.

– A co było najgorsze? – zapytał Cayden miękko.

Głęboko wciągnęłam powietrze.

– Ona go bardzo kochała. Nie umiem tego dobrze opisać, ale zawsze wiedziałam, że on jest dla niej najważniejszy, a dopiero potem my: Phoebe i ja. Był bardzo szarmancki i umiał

każdego rozśmieszyć. Miał taki styl bycia, że po prostu trzeba było mu zaufać i go lubić. Mama oddała mu swoje serce, a on je złamał. Wybaczała mu, kiedy zdradzał ją kolejne razy. Ale kiedy odszedł od niej na dobre, zaczęła pić. Najpierw tylko trochę, a potem coraz więcej. Teraz nie jest nawet w stanie wyjść z domu.

Przegrałam walkę o moją matkę z wrogiem, którego nie mogłam pokonać. Cayden przysunął mnie bliżej do siebie i to dawało mi więcej pocieszenia niż cokolwiek, co mogłby powiedzieć.

W ciemności pomiędzy drzewami błysnęła para srebrnych oczu.

– Kalchas oświadczył, że będzie twoim strażnikiem – powiedział Cayden z rozbawieniem. – Najwyraźniej masz magiczną moc przyciągania istot z mojego świata.

– Muszą być w końcu jakieś męskie istoty, na które działam – odpowiedziałam ze śmiechem.

– Na pewno są.

– Być może nie powinnam za bardzo polegać na jego opiece, w końcu to prorok, a nie wojownik.

– Gdyby mógł, oddałby za ciebie życie – oznajmił Cayden.

– Na długo wyjeżdżasz? – skierowałam rozmowę w stronę tematu, który mnie uwierał.

– Nie wiem. Nie wiem nawet, czy znajdę Agriosa.

– Nie wierzysz chyba, że uda ci się go przekonać, prawda?

– Nie, ale Zeus powinien wiedzieć, że przynajmniej podejmę taką próbę. – Cayden schował ręce do kieszeni. – Znam Agriosa, od kiedy byliśmy dziećmi. Urodził się z nienawiści i obawiam się, że Gaja karmiła go swoją nienawiścią do wnuków. Myślę, że nikt i nic nie zmieni jego nastawienia.

Z jakiego powodu ten głupek narażał się na takie niebezpieczeństwo?

– Dlaczego nie powiedziałaś tego Zeusowi? To nie jest twoja wojna. – Poczułam, jak narasta we mnie wściekłość. – To Zeus ponosi za nią całkowitą odpowiedzialność.

– Nie rozumiesz. Agrios zasłużył na to, żeby dać mu szansę. Na pewno nie chce wrócić do Tartaru. To miejsce leży pod Hadesem. Byłam tam. W tych czeluściach żyją straszliwe istoty. Ucieczka jest niemożliwa. Kto jej spróbuje, tego pochłoną płomienie rzeki Pyriflegeton. To najbardziej przerażające i straszliwe miejsce, jakie potrafisz sobie wyobrazić. Nie życzyłbym największemu wrogowi, żeby musiał tam żyć, i nie chcę żadnej wojny. Muszę przemówić Agriosowi do rozsądku.

– Spotkamy się jeszcze? – wyrwało się mi.

Cayden podszedł bliżej. Jego dłonie przesunęły się po moich nagich ramionach. Przełknęłam ślinę, kiedy jego palce dotarły do mojej szyi i musiały na niej wyczuć o wiele za szybki puls. Ostrożnie rozwiązał kok i włosy zsunęły mi się na ramiona.

– Podoba mi się ta czerwień. Przypomina mi zachodzące słońce – wyszeptał i pocałował mnie w policzek. – Wrócę – obiecał. – Nie wiem, jak długo będą trwały moje poszukiwania, ale nasz czas płynie inaczej niż wasz. Hory go zatrzymają. Nie będziesz za mną tęsknić.

Nie byłam tego pewna.

– Co to znaczy?

– Hory snują nasz czas. Rozszerzają go do nieskończoności albo zwijają do mgnienia oka. Następne sto lat, które być może spędzę na poszukiwaniu Agriosa, to dla ciebie będzie dzień, a może godzina.

Zdziwiona pokręciłam głową.

– Kim są ci pozostali, którzy dołączyli do Agriosa?

Nie chciałam, żeby już sobie poszedł.

– Bias to przemoc, Kratos, jej brat, to siła, Zelos to rywalizacja. Najbardziej niebezpieczna z tego rodzeństwa jest Nike. To zwycięstwo. Agrios podjął mądrą decyzję, zapewniając sobie sojusznika w Nike. Ona jest jednak najbardziej chwiejna z nich wszystkich. Wszyscy czworo popierali Zeusa w walce z tytanami. Wtedy mieli nadzieję, że w nagrodę uczyni z nich bogów olimpijskich, ale on tego nie zrobił. Nigdy mu tego nie wybaczyli. Teraz chcą się zemścić.

Zawiał zimny wiatr, a ja zadrżałam.

– To Zeus. Chce, żebym wracał. – W głosie Caydena brzmiał żal. – Musisz iść.

Skinęłam głową, ale nie ruszyłam się z miejsca. Cayden nachylił się do mnie, a ja poczułam jego wargi na mojej skroni.

– Cieszę się, że Kalchas ciebie strzeże – wyszeptał. – Nie zniósłbym, gdyby coś ci się przytrafiło.

Wolałabym nie chcieć tak bardzo, żeby przed odejściem znowu mnie pocałował. Niestety, nie zrobił mi tej uprzejmości. Zamiast tego przyciągnął mnie do siebie na moment. Oparłam głowę na jego piersi.

– A przy okazji: wcale nie żałuję, że cię pocałowałem – powiedział.

I kiedy jego smukła postać zniknęła w ciemności, na moich wargach wciąż widniał uśmiech.

Kiedy weszłam, Robyn stała przy oknie. Musiała nas obserwować.

– Czyżby teraz ciebie owinął sobie wokół palca? – zapytała ostro.

Wzruszyłam ramionami. Dla niej musiało to tak wyglądać.

– Możliwe, że teraz chce coś od ciebie, bo trzymam go w niepewności. Rozmawiał z tobą o mnie?

– Nie.

Splotła ramiona na piersi.

– Nie szkoda ci siebie? Najpierw Melissa, potem ja, a teraz ty? Jak myślisz, jak długo to potrwa, zanim mu się znudzisz i znajdzie sobie nową ofiarę?

– Byłaś jego ofiarą? – Nie tak to wyglądało w moich oczach.

– W każdym razie nie pozwoliłam mu się pocałować. – Wyglądała na wściekłą i zranioną.

– Dlatego teraz podrywa ciebie. Po prostu chce, żebym była zazdrosna. Nie rozumiesz tego? – Jej głos przeszedł w pisk.

Jeśli taki był jego plan, osiągnął swój cel. Zabroniłam sobie w to wierzyć.

– Przecież masz chłopaka – przypomniałam jej zamiast tego.

– No właśnie. I wiem też, jakie zalety ma Cameron. On nie jest jednak taki wyluzowany jak... – Nie skończyła zdania, prawdopodobnie dlatego, że sama zrozumiała, że było pozbawione sensu.

– Robyn – podeszłam do niej. – Nie kłóćmy się o facetów. Proszę.

– Czy on naprawdę cię pocałował? – zapytała i zobaczyłam, że patrzy na mnie z nadzieją, że zaprzeczę.

– Raz.

W jej oczach błyszczały łzy. Żałowałam, że nie skłamałam. Zanim zdążyłam ją przytulić, odwróciła się i pobiegła do swojego pokoju. Drzwi trzasnęły i zgrzytnął zamek. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić. Może zapytam o radę Leah albo Atenę. Lepsza byłaby zapewne Afrodyta, bo bogini miłości najwyraźniej miała słabe poczucie humoru.

Zapiski Hermesa

XV

Gdyby Prometeuszowi udało się przekonać Agriosa, graniczyłoby to z cudem. Nie wierzyłem w to – i pozostali bogowie zapewne też nie.

Wszyscy siedzieli i dyskutowali do późna w nocy o tym, co się wydarzy. Trzy boginie przeznaczenia były bardzo oblegane, ale postanowiły milczeć. Nie spodziewałem się niczego innego. Mógłbym się założyć, że nie wiedzą o wiele więcej od nas.

Oczywiście winę za to nieszczęście wszyscy przypisywali Zeusowi. Gdyby do tego gruchnęła wiadomość, że ujawniła się diafania, chaos sięgnąłby zenitu.

Ludzie z darem widzenia naszego świata pojawiali się najczęściej wtedy, kiedy coś wisiało w powietrzu. Prawdopodobnie dlatego, że w czasie pokoju nie było nic ciekawego do opowiadania o świecie bogów. Ode mnie bogowie na pewno nie dowiedzą się o istnieniu diafanii. Nie mam na to ochoty.

Wyjrzałam przez okno i kolejny raz powtórzyłam w głowie słowa Caydena: „Nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało”. Jeszcze nie wrócił. Czekałam z utęsknieniem, aż się pojawi. Na zewnątrz deszcz nieubłaganie bębnił o szyby. Zdaniem Henry’ego, przez ostatnie dziesięć lat nie spadło tu tyle deszczu, ile w ostatnich dniach. Leśne drogi zmieniły się w błoto, a pomiędzy drzewami wisiała gęsta mgła, w którą nigdy nie odważyłabym się wejść sama. Atena powiedziała mi, że Eol, bóg wiatrów, jest zły na Zeusa, bo ten nie poprosił go o poradę wojenną. Ze złości przygnał nad doliny deszczowe chmury, a Zeus miał pełne ręce roboty z rozprawianiem się z nim. Abstrahując od ich zdolności, bogowie, jak widać, nie różnili się bardzo od nas, ludzi. Jak gdyby nie było teraz nic ważniejszego od prywatnych zachcianek boga pogody.

Pomiędzy mną i Robyn panowała absolutna cisza. Moja przyjaciółka większość czasu spędzała z Sharon i – co mnie dziwiło – z Melissą. Najwyraźniej pocieszały się wzajemnie. Im dłużej nie było Caydena, tym częściej zadawałam sobie pytanie, czy Robyn miała rację. A jeśli naprawdę rozgrywał nas między sobą, żeby skończyć u boku jednej z nas? Jednym pocałunkiem udało mu się skłócić mnie z moją najlepszą przyjaciółką. Dlaczego to robił?

Opuściłam swój punkt obserwacyjny. Zostało jeszcze trochę czasu do lekcji szermierki. Postanowiłam napisać e-mail do Phoebe. Ostatni, który dostałam od niej dwa dni wcześniej, wciąż pozostawał bez odpowiedzi w mojej skrzynce pocztowej. Moja mała siostra na pewno już się martwiła. Otworzyłam laptopa i jeszcze raz przeczytałam, co do mnie napisała.

Kochana Jess,

trening poszedł mi dobrze. Zbieramy obsadę do występu. Moją zamienniczką jest Jacy. Ble. Fuj.

Mimowolnie się uśmiechnęłam.

Tańczy naprawdę dobrze. Gdyby nie była taka wredna, należałaby się jej nawet pierwsza obsada. No, może nie. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Nie możesz mi wysłać zdjęcia tego Caydena? Jestem strasznie ciekawa. A poza tym mama od tygodnia nie piła nic i nawet posprzątała. Myślisz, że to dobry znak czy znowu fałszywy alarm? Pan Fairchild z sąsiedztwa

znów zaproponował mi kwiaty do naszego ogródka, a ja naprawdę nie mam czasu na grzebanie w ziemi. Założę się, że to też zrobiłby za mnie, gdybym mu pozwoliła. Musisz z nim koniecznie porozmawiać, kiedy wrócisz.

Kocham Cię.

Twoja Phoebe

Nie zamierzałam komentować tygodniowej abstynencji naszej matki. Zbyt często robiłyśmy już sobie niepotrzebne nadzieje. Rozczarowanie było potem bardziej dotkliwe, a do tego zwykle piła wtedy więcej niż zwykle.

Cześć Siostrzyczko,

jestem z Ciebie bardzo dumna. Nie daj się Jacy, to tylko jej zraniona duma. Sprawę kwiatów wyjaśnię z panem Fairchildem. Wiesz przecież, że ma dobre intencje. Tutaj wszystko po staremu.

Przez chwilę się zastanawiałam, czy jej napisać, że pokłóciłam się z Robyn. Nie chciałam jednak, żeby Phoebe zaprzętała sobie tym głowę albo rozmawiała na ten temat z mamą Robyn. Ta z pewnością rzuciłaby wszystko i przyjechałaby tu, żeby zmyć nam głowę.

Może mogłabym zrobić zdjęcie Caydena. Ja też chciałabym je mieć, nawet na pamiątkę. Moja greka jest coraz lepsza. Zalaatwiłaś już bilety na przedstawienie? Jesz dosyć? Nie chciałabym, żebyś głodowała. Jesteś wystarczająco chuda. Nie słuchaj pani Bereton. I nie siedź ciągle przed telewizorem.

Całuję Cię

Chociaż nie chciałam się nad tym zastanawiać, wciąż zadawałam sobie jednak pytanie, co sprawiło, że mama przestała pić. Czyżby mój ojciec się do niej odezwał? Wtedy za każdym razem miała nadzieję, że wróci. Nienawidziłam go za to, że wciąż robi jej nadzieję. Kliknęłam „Wyślij” i mail powędrował do mojej siostry. Potem przejrzałam jeszcze zdjęcia, które zrobiłam w ostatnich dniach, i przegrałam je na laptopa. Atena zapukała do drzwi, by pójść ze mną na szermierkę.

– Co się dzieje między tobą i Robyn? – zapytał Josh, kiedy usiedliśmy obok siebie na ławce, kompletnie wypompowani i spoceni po naszej walce. Inaczej niż Atena, która również w swoim ubraniu do szermierki wyglądała jak z obrazka. Przyglądałam się, jak walczy z Apollem.

– Gdybym to ja wiedziała – parsknęłam, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Przecież to on był najlepszym kumplem Camerona.

– Chodzi o Caydena, zgadza się? – zapytał jakby mimochodem i zaczął grzebać w swoich rzeczach. – Jest zazdrosna.

– Dlaczego pytasz, skoro najwyraźniej znasz już odpowiedź?

– Pokłóciła się też z Cameronem, a imię Caydena padło w tej sprzeczce więcej niż jeden raz. Więc połączyłem fakty.

– Nie wiem, dlaczego ona się tak zachowuje – powiedziałam. – Czy Cameron z tobą rozmawiał? Czy dlatego jedzie do domu?

Josh pokręcił głową i upił duży łyk z butelki.

– Wiesz, jaki on jest. Nigdy nie rozmawiał ze mną o swoim związku z Robyn. To po prostu nie ten typ. On zawsze sam podejmuje decyzje.

– Albo ze swoim ojcem. – Chwyciłam moją butelkę.

– A teraz Cayden wyjechał, więc możecie się pogodzić.

Moje serce opadło o trzy piętra niżej.

– Myślisz, że już nie wróci?

– Jego rzeczy zniknęły z naszego domku.

– Na pewno zabrał je tylko do państwa Ross.

– Wiesz, dokąd pojechał? – zapytał Josh.

– Powiedział tylko, że ma coś do załatwienia, i że musi wyjechać na kilka dni.

– Ten facet od początku mi się nie podobał. Najpierw podrywał ciebie, potem Melissę i Robyn i diabeł wie, kogo jeszcze. Ciekawe, kto byłby następny.

– Nie podrywał mnie – próbowałam się bronić, bo brzmiało to tak, jakbym była tylko bezbronną ofiarą męskiej sztuki uwodzenia.

– Ależ tak, a ja wyraźnie cię przed nim ostrzegałam.

– A jeśli ja nie chcę, żebyś mnie ostrzegał. Chciałabym po prostu dobrze się bawić, tak jak ty. A może chcesz mnie teraz przekonywać, że zamierzasz być z Sharon do końca życia?

– Bardzo śmieszne. Dla ciebie lepszy byłby jakiś fajny facet, a nie taki podrywacz.

– Nie musisz się martwić. Nic między nami nie ma.

Nie chciałam się kłócić z Joshem, miałam już dość awantur.

– Nieszczególnie mnie to uspokaja – odpowiedział. – Mam nadzieję, że on nie wróci.

Deszcz wprawdzie przestał padać, ale pozostawił po sobie nieprzyjemną, mokrą duchotę. Tęskniłam za chłodną bryzą, ale upał stał jak mur pomiędzy domkami. Wzięłam prysznic i właśnie splatałam mokre włosy w warkocz, kiedy ktoś zapukał do drzwi. W progu stał Cameron. W pierwszej chwili tak zdumiał mnie jego niedbały wygląd, że nie zapytałam go, jak mogę mu pomóc.

– Widziałaś Robyn?

Pokręciłam głową.

– Wczoraj wieczorem zniknęła.

– Bzdura. Zeszłej nocy była w swoim pokoju. Słyszałam ją.

– A widziałaś ją? – zapytał z takim naciskiem, że zaczęłam się obawiać najgorszego. Pokręciłam głową.

– Nie odpowiada na moje wiadomości – oświadczył. – Chciałem się z nią rozmówić.

Wyminął mnie gwałtownie i poszedł do jej pokoju. Kiedy otworzył drzwi, oboje zastygliśmy na progu.

Pomieszczenie wyglądało jakby przeszła przez nie burza. Łóżko zostało wybebeszone. Drzwi szafy były otwarte, a jej zawartość rozrzucona na podłodze. Przełknęłam ślinę.

– Nie słyszałaś tego? – zapytał Cameron z wyrzutem.

– Pokłóciłyśmy się – broniłam się, jak gdyby to coś wyjaśniało.

– Witamy w klubie. – Oparł się o futrynę. – Myślę, że możemy przyjąć, że Robyn nie doprowadziła pokoju do takiego stanu w ataku złości.

Nie byłam tego pewna. Robyn nie należała do miłośniczek porządku, a już na pewno nie, kiedy była wściekła. Nie musiała o to dbać, w domu miała sprzątaczkę, która wszystko jej porządkowała.

– A jej samochód jest na miejscu?

Teraz Cameron skinął głową.

– To już sprawdziłem. Stoi na parkingu przy wjeździe do obozu. – Spojrzał na mnie

z namysłem. – Cayden zniknął – powiedział powoli.

Ugryzłam się w język, by odruchowo nie stanąć w jego obronie.

– Co właściwie o nim wiesz?

Wzruszyłam ramionami.

– Niewiele więcej niż ty.

Rozpaczliwie zastanawiałam się, co mogę mu powiedzieć. Że tak naprawdę był Prometeuszem, tym samym, którego Zeus kazał przykuć do skały? Że wyruszył na poszukiwania Agriosa, albinosa o boskim pochodzeniu, który zamierzał obrócić nasz świat w proch i w pył? Cameron nie uwierzyłby w żadną z tych rzeczy.

– Myślę, że ją porwał – wypalił Cameron. – Idę do pana Rossa. Musi zadzwonić na policję – powiedział i wybiegł.

Przez moment byłam zbyt zaskoczona, by go zatrzymać, i straciłam cenne sekundy. Kiedy chciałam za nim pobiec, zniknął mi z oczu. Wsunęłam tenisówki i ruszyłam w kierunku biura. Chwilę później usłyszałam znajome sapanie Kalchasa i jego głos w mojej głowie.

– *Co się dzieje?* – zapytał.

Na szczęście wystarczyło, że pomyślałam odpowiedź. W tym tempie nie zdołałabym wydusić z siebie ani słowa.

– *Robyn zniknęła, a Cameron myśli, że Cayden ją porwał. Chce rozmawiać z Zeusem.*

– *Od kiedy jej nie ma?*

– *Nie mam pojęcia. Wczoraj wieczorem słyszałam ją jeszcze w jej pokoju, który jest teraz całkowicie zdemolowany.*

– *To nie mógł być Cayden. Od wielu dni go tu nie ma* – oświadczył wilk.

– *Wiem, ale powiedz to Cameronowi.*

Wpadłam do domku kierownika obozu. Drzwi do biura pana Rossa były otwarte. Słyszałam podniesiony głos Camerona. Pan Ross siedział za biurkiem i cierpliwie słuchał oskarżeń. Rosie zasłoniła usta dłonią.

– Rodzice Robyn są bardzo wymagający – właśnie wyjaśniał Cameron. – Czy może pan ręczyć za swojego bratanka? Czy jest pan pewien, że nie ma związku z jej porwaniem?

Pan Ross mu przerwał.

– Najpierw usiądź, mój chłopcze. Rosie robi nam herbatę. – Potem spojrzał na mnie. – O, Jess. Wejdz, proszę. Ty też myślisz, że Cayden porwał twoją przyjaciółkę?

Zrobiłam dwa ostrożne kroki do wnętrza pokoju.

– Nie wiem tego, ale na pewno jej pokój wyglądał tak, jakby odbyła się w nim bitwa.

– Musi pan zadzwonić na policję! – zażądał Cameron bezbarwnym głosem.

– Mówisz, że się pokłóciliście – drążył pan Ross.

Cameron skinął głową.

– Czy mam rację, przypuszczając, że chodziło o Caydena?

Cameron butnie uniósł podbródek i pierwszy raz od dawna wyglądał jak normalny nastolatek.

– Nie wiem, co to ma wspólnego ze sprawą. Jeśli pan nie zadzwoni na policję, ja to zrobię.

– Nie powiedziałem, że ich nie poinformuję. Najpierw chciałbym jednak poznać wszystkie szczegóły.

– Nie wierzę, że poszła z nim dobrowolnie.

– Przeszukaliście już cały obóz? – Teraz pan Ross spojrzał na mnie, a ja pomyślałam, że chciałabym z nim mieć takie samo telepatyczne połączenie jak z Kalchaszem.

– Dowiedziałam się o tym kilka minut temu.

Dlaczego nie zauważyłam, że Robyn nie spędziła nocy w domku? Mój żołądek skurczył się od nagłego napadu wyrzutów sumienia.

Rosie wróciła z herbatą i postawiła na stole trzy filiżanki. Nikt z nas ich nie dotknął.

– Cayden pojechał do swojej mamy – wyjaśnił pan Ross Cameronowi. – Zadzwoń do mnie i poproś, żebym przysłał go do domu na kilka dni.

Cameron parsknął, co miało oznaczać, że nie wierzy w ani jedno słowo pana Rossa.

– Wyjechał już kilka dni temu – spróbowałam pomóc wypełnić luki w jego wyjaśnieniach.

– Być może potajemnie wrócił i chciał ją przekonać, żeby z nim uciekła, a kiedy odmówiła, zmusił ją do tego.

Cameron splótł ręce na piersi.

Spojrzałam na niego zdumiona. Wcześniej nie miałam pojęcia, że ma tak bujną wyobraźnię.

– Zbadamy tę sprawę. Po pierwsze, sugeruję, żebyście zorganizowali grupy poszukiwawcze, które przeczesały cały obóz. Dopiero kiedy będziemy pewni, że jej tu nie ma, poinformujemy policję.

Cameron chciał wybuchnąć, ale pan Ross wszedł mu w słowo.

– Policja i tak nie będzie jej szukać, zanim nie miną przynajmniej dwadzieścia cztery godziny od czasu jej zniknięcia. Ma niecałe osiemnaście lat, więc można wyjść z założenia, że uciekła z własnej woli.

– Czy poinformuje pan przynajmniej rodziców?

– Daj nam kilka godzin, mój chłopcze, zanim doprowadzimy cały świat do szaleństwa. Zbierzcie kilka osób, które pomogą wam w poszukiwaniach, ale uważajcie, żeby wśród młodszych obozowiczów nie wybuchła panika. A ja pójdę obejrzeć pokój Robyn.

Ten plan kompletnie nie pasował do pomysłów Camerona. Chłopak miał jednak na tyle rozsądku, by wiedzieć, kiedy lepiej odpuścić, i poddał się.

– Dam znać Joshowi i Leah – powiedziałam Cameronowi, kiedy stanęliśmy przed drzwiami.

– A jeśli to nie był Cayden, to kto? – zapytał cicho Cameron. Wyglądał, jakby rzeczywiście martwił się o Robyn.

Wzruszyłam ramionami.

– Może tylko chce napędzić nam stracha. – Ten pomysł nie był nieprawdopodobny, Robyn była prawdziwą *dramaqueen*, kiedy sprawy nie szły po jej myśli. A do czego dążyła tym razem – to było jasne. Nie chciałam tego jednak tak otwarcie prezentować Cameronowi. Odzyska rozum. Jeśli nie tu, na obozie, to najpóźniej wtedy, kiedy wrócimy do domu.

– Zapytam kilku facetów, czy nam pomogą – powiedział Cameron, kiedy nie odpowiedziałam na jego poprzednie pytanie.

– Sprawdzimy jezioro i dolne domki aż do amfiteatru – odparłam.

– Dobra. My skupimy się na górnej części. – Spojrzał na swój zegarek. – I najpóźniej za dwie godziny spotkamy się ponownie. Powodzenia.

– Znajdziemy ją. Nie martw się tak.

Cameron się odwrócił. Na sto procent wstydził się, że widziałam go w takim stanie.

Pobiegłam do stołówki i, ku mojemu zaskoczeniu, spotkałam Leah w towarzystwie Josha. Grali w karty, a przed Leah piętrzył się cały stos centowych monet. Kiedy do nich dobiegłam, spojrzeli na mnie tak przerażeni, jak gdybym przyłapała ich na czymś zakazanym.

– Robyn zniknęła – wypaliłam. – Musimy jej szukać.

– Jak to: zniknęła? – zapytał Josh.

– Jej pokój wygląda jak po przejściu tornada i nikt nie widział jej od wczorajszego wieczoru. Cameron myśli, że porwał ją Cayden.

Leah przewróciła oczami.

– Czy on trochę nie przesadza?

– Pan Ross poprosił nas, żebyśmy dyskretnie przeszukali obóz – powiedziałam, nie odnosząc się do jej uwagi.

– Możesz zapytać Sharon, czy coś wie? – zwróciłam się do Josha. – W ostatnich dniach spędzały ze sobą dużo czasu.

– Jasne. – Wstał. – Żądam rewanzu.

– Będziesz go miał. – Uśmiechnęła się do niego wyzywająco. – Ostrzegam cię jednak, że jestem niepokonana.

– Zobaczmy – odwrócił się i odszedł.

– Gdzie zaczynamy? – zapytała Leah.

– Nad jeziorem – zaproponowałam.

– Może Robyn i Cayden mają właśnie romantyczne *tête-à-tête* i wcale nie chcą, żebyśmy ich znaleźli – powiedziała Leah.

– Cayden jeszcze nie wrócił – zaprotestowałam gwałtownie.

Wizja, że po powrocie najpierw pojawił się u Robyn i teraz przyjemnie spędza z nią czas, dotknęła mnie bardziej, niż chciałam to przyznać.

Leah przewróciła tylko oczami i uniosła ręce w obronnym geście.

– Nie musisz na mnie krzyżeć. Przecież ci pomagam.

– Przepraszam – odpowiedziałam trochę zmieszana.

Dobiegliśmy do jeziora i zaczęliśmy wypytywać wszystkich, którzy leżeli tam na plaży, opalali się lub pływali. Obiegliśmy obie strony wybrzeża z nadzieją, że znajdziemy jakiś ślad. Niestety, bez sukcesu. Spojrzałam na gładką powierzchnię jeziora. Nie było wiatru i woda wyglądała jak wypolerowane lustro. Wiedziałam jednak, że w jej głębinach czai się bestia. A co, jeśli Skylla odważyła się na kolejną próbę? Caydena nie było na miejscu, więc nie mogłby uratować Robyn. Mimo upału oblało mnie lodowate zimno. Potarłam sobie ramiona i modliłam się, żeby nie porwał jej potwór.

W amfiteatrze wciąż trwała próba. Kiedy zapytaliśmy o Robyn, podszedł do nas rozwścieczony reżyser.

– Jestem bardzo, bardzo zły na Robyn. Jak ona śmie nie pojawiać się na naszej próbie? – niemal krzyknął, wymachując palcem wskazującym przed moim nosem. – Musimy zamienić role.

– Na pewno nie wagaruje specjalnie, Danielu. – Leah próbowała go uspokoić. – Zniknęła, może jest ranna albo zemdląca.

Daniel zamilkł, przytłoczony dramatyzmem sytuacji. Jego usta uformowały się w niewielkie „o”. Potem klasnął w dłonie i przywołał do siebie uczestników kursu.

– Wypluj to! Moi drodzy, słyszeliście. Robyn potrzebuje naszej pomocy. Idźcie i szukajcie jej.

Spojrzałam na niego zdumiona. To by było na tyle, jeśli chodzi o nasze starania, żeby utrzymać całą sprawę w tajemnicy.

– Szukaliśmy jej już nad jeziorem – Leah poinformowała grupkę chłopaków i dziewczyn, którzy skupili się wkoło niej. – Najlepiej przeszukajcie skraj lasu i teren wokół domków pomiędzy amfiteatrem i lasem. Poza tym byłoby świetnie, gdyby ktoś zajrzał do stajni.

– Ja to zrobię – zaoferowała się Melissa i rzuciła mi karcące spojrzenie, jakbym to ja była wszystkim winna.

– Zostają skałki wspinaczkowe – powiedziała Leah, kiedy wszyscy się rozeszli. Przejęła dowodzenie, jakby to było oczywiste, ale знаła obóz o wiele lepiej niż pozostali. Henry podjechał do nas swoim małym samochodem.

– Znalazłyście coś?

Jednocześnie pokręciłyśmy głowami.

– Nie wiem, co się dzieje tego lata – powiedział bardziej do siebie. – Najpierw ty się prawie utopiłaś, potem pogoda oszalała. – Spojrzał na nas z wyrzutem. – A teraz zaginęła ta dziewczyna. Myślę, że naprawdę nadszedł czas na emeryturę.

Leah nachyliła się nad nim i pocałowała go w pomarszczony policzek.

– Za każdym razem tak mówisz, dziadku, nawet jeśli tylko przewróci się śmietnik. Przecież na pewno tego nie zrobisz.

– Kiedyś nadejdzie taki moment. Zobaczysz. – Uśmiechnął się ciepło do swojej wnuczki i odjechał z terkotem.

– Pete już do mnie dzwonił – poinformowała nas Jeanne, kiedy dotarliśmy do skałek wspinaczkowych. – Nie było tu Robyn. Wysłałam wszystkich kursantów, żeby jej szukali. Posprzątałam tylko i do nich dołączę.

Schowała komórkę i chwyciła skrzynkę z karabinkami.

Złapałam się za głowę. Dlaczego nie pomyślałam o tym, żeby spojrzeć na komórkę? Być może Robyn wysłała mi esemesa.

– Biegnijmy z powrotem do domku – powiedziałam do Leah. – Tam jest moja komórka.

W drodze do domku wszędzie natykałyśmy się na podekscytowanych uczestników obozu, którzy szukali Robyn. Jak dotąd jednak bez sukcesu.

W moim telefonie nie było nowych wiadomości. Kiedy wybrałam numer Robyn, rozległ się sygnał wołania, ale po chwili włączyła się poczta głosowa. Razem z Leah przeszukałyśmy jej pokój w nadziei, że znajdziemy jakąś wskazówkę.

Wyczerpana usiadłam na łóżku.

– Co teraz zrobimy? – zapytałam Leah, która zaczęła systematycznie sortować rzeczy Robyn i układać je z powrotem w szafie.

– Jeśli nie pojawi się do wieczora, pan Ross musi zawiadomić policję. Nie będzie miał wyboru.

Skinęłam głową i w milczeniu przyglądałam się, jak układa ubrania. Jeszcze nigdy szafa Robyn nie wyglądała tak porządnie.

– Nie mam odwagi zadzwonić do jej mamy. Ona oszaleje.

– Więc nie rób tego. Po prostu jeszcze poczekaj. Poza tym to pan Ross powinien zadzwonić. On na pewno dobierze odpowiednie słowa do sytuacji.

– Ona mogła utonąć – wypowiedziałam swoją najgorszą obawę.

– Robyn raczej nie należy do osób, które idą się utopić, bo jej najlepsza przyjaciółka flirtuje z facetem, którego uważa za przystojnego.

Kiedy tak to sformułowała, uznałam, że to rzeczywiście nieprawdopodobne. Nie miała jednak pojęcia o kobiecie z psimi głowami na brzuchu.

Leah ponownie zajęła się sprzątaniami.

Wstałam, wygładziłam prześcieradło i strzepnęłam kołdrę. Coś ześlizgnęło się na materac i z brzękiem spadło na ziemię. Stękając, wpełzłam pod łóżko i wyciągnęłam łańcuszek.

Wyprostowałam się i kichnęłam. Ktoś natychmiast powinien umyć podłogę pod łóżkiem. Potem spojrzałam na łańcuszek, którego ogniwa w jednym miejscu były przerwane. Dziwne. Jeśli istniało coś, z czym Robyn obchodziła się troskliwie, była to jej biżuteria. To zupełnie nie w jej stylu, by zostawić go tak niedbale. Włączyłam lampkę nocną, bo zaczęło się już ściemniać.

Zrobiło mi się gorąco i zimno jednocześnie. To na pewno nie była biżuteria Robyn.

Właśnie chciałam niepostrzeżenie wrzucić łańcuszek do kieszeni spodni, kiedy Leah zapytała:

– Co tam masz?

Niechętnie wyciągnęłam łańcuszek w jej stronę. Składał się z małych, wypolerowanych na połysk ogniw. Wisiorkiem był bardzo starannie wykonany trójząb, wyłożony maleńkimi szmaragdami.

– Czy to Robyn? – zapytała Leah.

– Nie widziałam go u niej – przyznałam.

– Trójząb to grecki symbol, prawda? – Leah spojrzała na mnie pytająco. – A może należy do Apolla? Do Ateny?

Wzruszyłam ramionami.

– Zapytajmy ich.

– Więc chodźmy. Takiego czegoś nie zostawia się na widoku. Założę się, że właściciel nawet nie zauważył, że łańcuszek mu zginął. Jeśli rzeczywiście ktoś porwał Robyn, prawdopodobnie zerwała mu z szyi łańcuszek, zanim ją obezwładnił.

– To możliwe. – Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Trójząb był symbolem wody. Cayden powiedział mi, że jego matka była okeanidą. A jeśli to jednak on miał coś wspólnego z porwaniem Robyn? W duchu zadawałam sobie pytanie, czy rzeczywiście powinnam wierzyć bogom.

Zapiski Hermesa

XVI

Czyżby Agrios porwał tę dziewczynę? Jeśli tak, oznaczałoby to, że dąży do swojego celu z zadziwiającą determinacją. Najpierw wysłał Skyllę, a kiedy ona zawiodła, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Nie potrafiłem tylko zrozumieć, co zamierza w ten sposób osiągnąć.

I czy rzeczywiście wierzył, że może pozbawić Zeusa władzy? To żalosne. Od wielu stuleci moje życie nie było jednak tak pasjonujące.

Ares wydał Hefajstosowi, bogowi kowali, duże zlecenie na oręż. Stare zapasy pokryły się rdzą. Mnie też zapytał, czy potrzebuję nową broń, ale tylko go wyśmiałem. Jak gdybym to ja miał sobie brudzić dłonie. Nie, nie. Będę pisać kronikę, przekażę kilka wiadomości, a poza tym zajmę stanowisko obserwacyjne w bezpiecznej odległości.

A więc Metis kazała wykonać dla Agriosa łańcuszek Zeusa. Możliwe, że jeszcze przed jego narodzinami. Od dawna musiała planować swoją zemstę. Typowa kobieta. Najlepiej trzymać się od nich z daleka.

Przegapiłyśmy zorganizowane w stołówce zebranie. Leah zatrzymało kilkoro obozowiczów, którzy właśnie stamtąd wychodzili, przekrzykując się wzajemnie.

Przeclisnęłam się między nimi i zobaczyłam pana Rossa, Apolla, Atenę i Camerona, którzy stali razem po drugiej stronie pomieszczenia.

– Zadzwoiłem na policję. – Pan Ross odpowiadał Cameronowi, kiedy do nich podeszłam. – Pójdiesz teraz do swojego domku i odpoczniesz. Jestem pewien, że jutro Robyn będzie tu z powrotem.

Cameron już nie protestował. Skinął głową i odszedł, nie zaszczycając mnie spojrzeniem. A może Zeus go zahipnotyzował?

Pan Ross zwrócił się w moją stronę.

– Powinnaś pójść do swojego domku. Nie słyszałaś, co zarządziłem?

Zignorowałam jego niecierpliwy ton.

– Dopiero przyszłam. Leah i ja znalazłyśmy coś.

Wyciągnęłam łańcuszek i położyłam go sobie na dłoni. Trzej bogowie patrzyli na niego bez słowa.

– Coś wam to mówi? – zapytałam.

Atena pogrzebała w swoim dekolcie i wyciągnęła łańcuszek, który wyglądał tak samo, jak ten na mojej dłoni. Prawie tak samo. Różniły się wisiorkami. Zamiast trójzębu, na jej łańcuszku wisiała srebrna waga, wysadzana ciemnoczerwonymi kamieniami szlachetnymi. Wiedziałam, że waga była symbolem mądrości Ateny. Apollo też wyciągnął swój łańcuszek, z którego zwisała srebrna lutnia, wyłożona niebieskimi kamieniami szlachetnymi. Był bogiem sztuk pięknych, co brzmiało dziwnie i zdawało się do niego zupełnie nie pasować. Podobnie jak trójząb, biżuteria Apolla i Ateny była wyjątkowo starannie wykonana i z pewnością niezwykle kosztowna.

– Zamorduję Hefajstosa. Jak mógł się na to odważyć? – wymamrotał Zeus, ale zamilkł, kiedy Atena uspokajającym gestem położyła mu dłoń na ramieniu.

– Do kogo należy ten łańcuszek? – Spoglądałam na Atenę i Apolla, ale nie dostałam odpowiedzi. – Do Caydena?

Zeus potrząsnął głową.

– Te łańcuszki noszą tylko moje ukochane dzieci – odpowiedział niechętnie.

Odetchnęłam z ulgą.

– A do którego z nich należy trójzab?

Dlaczego musiałam z niego wyciągać tę informację?

– Nie rozpoznaję go – sapnął Zeus.

– Ojczy – odezwała się Atena. – Czy myślisz, że Metis mogła kazać wykonać ten naszyjnik dla Agriosa?

– Na to właśnie wygląda, prawda?

– Dlaczego trójzab? – zapytałam.

– Metis była okeanidą. Oczywiście, że wybrała go jako symbol morza. Chciała mnie w ten sposób rozwścieczyć. Tylko ja mam prawo, by decydować o wisiorach moich dzieci. – Złota poświata, którą zwykle starannie chował, lśniła wkoło niego.

Cofnęłam się o krok. Nie powinnam zapominać, że jest bogiem. A w tym momencie był wściekłym bogiem.

– Weź się w garść i nie strasz Jess. – Apollo otoczył mnie ramieniem.

Z zewnątrz dobiegły nas wrzaski i okrzyki dopingu. Spojrzeliśmy po sobie i natychmiast wybiegliśmy na zewnątrz.

Grupa obozowiczów ustawiła się w kręgu. Krzyczeli i wiwatowali. W środku biło się dwóch chłopaków. Jednego z nich rozpoznałam natychmiast: to Cameron, a ten drugi... wciągnęłam głęboko powietrze... to był Cayden. Wrócił. Jego widok tak mnie uradował, że na chwilę zapomniałam o tym, że ciąży na nim wina za zniknięcie Robyn. Właśnie zarobił od Camerona cios w podbródek, za co odwdzińczył mu się pięścią w brzuch. Cameron upadł na ziemię. Cayden stanął nad nim i łapiąc oddech, podał mu rękę. Cameron chwycił ją, ale nie wstał. Zamiast tego pociągnął Caydena na ziemię i rzucił się na niego. Jak szalenciec przycisnął jego twarz do twardego podłoża. Potem wykręcił mu dłoń na plecy.

– Gdzie ona jest? – wysyczał.

Zostawił Caydenowi dokładnie tyle powietrza, by ten mógł zapytać:

– Kto?

– Robyn, a kto? Porwał ją.

Cayden podniósł się tak szybko, że Cameron poleciał na plecy i upadł za nim. Otaczający ich chłopacy jęknęli z zachwyty.

– Dlaczego miałbym ją porwać? – Cayden obejrzał się ze zdziwieniem. Jego spojrzenie spoczęło na mnie.

– Dość tego! – rozległ się mocny głos pana Rossa. – Wszyscy do swoich domków i nie chcę o tym więcej słyszeć! Jutro przyjedzie policja i przeszuka teren. A ty, mój chłopcze – zwrócił się do Camerona, którego Cayden zdążył już postawić na nogi – uważaj na słowa. Jeśli będziesz próbował zmylić policję fałszywymi podejrzeniami, możesz już nigdy nie znaleźć swojej dziewczyny. Podajcie sobie ręce i już was tu nie ma. Zrobiło się późno. Jeśli dalej będziesz tu odstawał teatr, odeślę cię do domu.

Cameron rzucił Caydenowi nienawistne spojrzenie, zignorował jego wyciągniętą rękę i odszedł.

Zeus podszedł do Caydena.

– Wszystko w porządku?

– Brałem udział w ostrzejszych bójkach.

– Niewątpliwie. – Zeus uśmiechnął się szeroko.

– Co się stało?

– Omówimy to w domu. – Po czym Zeus zwrócił się do Ateny: – Zaprowadź Jess do Rosie. Lepiej będzie, jeśli nie spędzi tej nocy samotnie.

Leah, która stała obok mnie, wyrzuciła ręce w powietrze.

– Piżama-party! – zawołała, ale zrobiła poważną minę, kiedy przypomniał się jej powód tej decyzji.

– Czy nie powinniśmy dalej szukać Robyn?

– Teraz my się tym zajmiemy. – Zeus spojrział na mnie surowo. – Żadnych samotnych wycieczek. Znajdziemy ją.

Henry nadmuchał dla mnie materac. Dom, w którym Leah mieszkała z dziadkami, był maleńki i miał tylko dwa piętra. Rosie zapełniła go wszelkiej maści gratami, a mimo to był sto razy przytulniejszy niż nowoczesny dom, w którym mieszkał Zeus i jego rodzina. Zapewne od bogów nie można było oczekiwać, żeby zawracali sobie głowę bibelotami.

Odwróciłam się na drugi bok. Z materaca zdążyło już ujść całe powietrze. Musiała w nim być dziura. Nie chciałam budzić Leah, która, cicho chrapiąc, leżała w swoim łóżku. Przewracałam się więc boku na bok. Niestety, przyczyną mojej bezsenności było nie tylko twarde podłoże, ale również strach o Robyn. Czy Agrios trzyma ją w niewoli, a jeśli tak, to dlaczego? Co zamierza Zeus i dlaczego Cayden nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem? Moje myśli zajmowały mnie do tego stopnia, że w pierwszej chwili nie usłyszałam dźwięku. Brzmiał trochę jak deszcz, a raczej jak uderzający o parapet grad. Podniosłam się i podkrađłam do okna. Ubywający księżyc rzucał jasne światło na wytartą, drewnianą podłogę. Ostrożnie odsunęłam rygiel. Po doświadczeniach ze Skyllą i Agriosem moja pasja poznawcza nieco przygasła.

– Nie wiedziałem, że masz taki głęboki sen. – Głos Caydena był pełen wyrzutu.

– Nie spałam – broniłam się. – Rozmyślałam.

– O czym?

– A jak myślisz? O Robyn, oczywiście. – Podarowałam sobie „i o tobie” w zakończeniu zdania. – Co tu robisz? Czy bogowie nie mieli właśnie poruszać nieba i ziemi w poszukiwaniu mojej przyjaciółki?

– Chciałem cię zobaczyć.

W moim ciele pojawiło się ciepłe uczucie.

– Zejdiesz? Pomyślałem, że mogłabyś mi towarzyszyć w poszukiwaniach.

Oszacowałam wzrokiem odległość pomiędzy parapetem a ziemią i podjęłam decyzję, by nie wybierać bezpośredniej drogi.

– Złapię cię. – Cayden pomachał do mnie.

Niewykluczone, że to potrafił.

– Nie powierzę mojego życia kapryśnemu bogowi – przywołałam go do porządku i zanim zdążył mnie przekonać, zamknęłam już okno. Wciągnęłam dżinsy i wcisnęłam do nich moją koszulkę do spania. Potem chwyciłam martensy i po cichu zeszłam po schodach. Drzwi wejściowe były zamknięte od środka, więc nie pozostało mi nic innego, jak wyslizgnąć się przez okno w salonie.

Cayden stał na zewnątrz i patrzył na mnie z szerokim uśmiechem.

– I tak wylądowałaś w moich ramionach. – Poczułam jego nos w swoich włosach i pogratulowałam sobie, że właśnie je umyłam kokosowym szamponem. Nie miałam pojęcia, czy to mogło zrobić wrażenie na bogu.

– Ale ten upadek mógłby być bardziej dotkliwy – odpowiedziałam dwuznacznie.

– Ma pani ostry język, panno Harper. – Wciąż mnie nie puszczał.

– Obawiam się, że to jedyna broń, która na ciebie działa. A może to twoja pięta achillesowa?

Cayden jęknął teatralnie.

– Nie przypominaj mi o tym facecie. Był okropnie arogancki i nieuprzejmy. Zawsze wszystko musiało być po jego myśli. Nie mogłem go znieść.

Odsunęłam od siebie Caydena.

– A ja myślałam dotąd, że arogancja to twoje drugie imię.

– Miałem nadzieję, że ucieszysz się na mój widok.

– Och, ucieszyłam się niezmiernie, kiedy wcześniej totalnie mnie zignorowałeś.

Z wahaniem przyciągnął mnie z powrotem do siebie.

– Nie chciałem przy wszystkich... – wyjaśnił, jękając się.

W przeciwieństwie do mojego jego serce biło zastanawiająco regularnie. Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło. Pozwoliłam swoim dłoniom wędrować po jego plecach, podczas gdy on bawił się końcówkami moich włosów. Chciałam, żeby jeszcze raz pocałował mnie tak jak w lesie. Ale potem przyszła mi do głowy myśl, że moja najlepsza przyjaciółka być może jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Co robimy w sprawie Robyn? – zapytałam.

– Będziemy jej szukać. Pójdiesz ze mną.

– My?

– Zeus i Hera już wyruszyli. Atena i Apollo też.

– Nie pojmuję, że wy, bogowie, by odnaleźć człowieka, naprawdę chodzicie piechotą.

Całymi latami myślałam, że macie jakieś nieprawdopodobne umiejętności, a teraz... – wymruczałam markotnie.

– Jesteśmy twoim jednym wielkim rozczarowaniem. – Sądząc po tonie głosu, Cayden świetnie się bawił.

– Tak bym tego nie nazwała, ale wyobrażałam to sobie bardziej spektakularnie. Myślałam, że potraficie latać, robić się niewidzialni albo czytać w myślach.

– Niestety, muszę cię rozczarować, umiemy zdecydowanie mniej, niż przypuszczałaś. Ale to nie nasza wina. Odpowiedzialność ponoszą ci, którzy spisywali naszą historię. Jak już wiesz, Agrios potrafi zmieniać postać, więc jeśli wolisz go ode mnie...

Mrugnął do mnie, a ja pospiesznie omiotłam wzrokiem trawę wokół moich stóp w poszukiwaniu węży. Przez resztę życia będę się brzydzić białym kolorem.

– Przyszedłbyś też, gdybyś nie potrzebował pary? To był pomysł Zeusa? Jednak chciał, żebym brała udział w poszukiwaniach? – zapytałam go.

Jego zakłopotany wyraz twarzy świadczył o tym, że nie trafiłam. Z obrażoną miną chciałam się wyrwać z jego objęć, ale mnie przytrzymał.

– Co? – warknęłam.

Wskazał w przeciwnym kierunku.

– Musimy iść tam.

Odwrociłam się i wbiegłam pomiędzy drzewa. Niech spada, gdzie pieprz rośnie. Wysłałam na nieprawdopodobną idiotkę, bo założyłam, że przyszedł, aby mnie zobaczyć. Podczas gdy ja brnęłam przez ciemność jak hipopotam, Cayden poruszał się bezszelestnie. Kiedy się zatrzymywałam, by odzyskać orientację, ciche dźwięki rozlegały się za moimi plecami. Nie miałam pojęcia, co tu robię i czego mam szukać. Pół godziny później, zaliczywszy cztery pokryte kolcami gałęzie, które podrapały mi twarz i rękę, odwróciłam się do niego.

– Jaki to ma sens?

– Jak dotąd, żaden. – Oparł się z uśmiechem o pień drzewa. – Uspokoilaś się już? Czy wyjaśnisz mi, co się z tobą dzieje?

Jeśli sam tego nie wiedział, na pewno nie mogłam mu w tej sprawie pomóc.

– Nie lubię, kiedy wyrywa się mnie ze snu w środku nocy.
– Myślałem, że nie spałaś.
Moje zęby zazgrzytały, tak mocno je zagryzłam.
– Gdzie mamy szukać Robyn? – Położyłam nacisk na każde słowo w tym zdaniu.
– Nie wierzymy, że Agrios porwał ją daleko. – Cokolwiek doprowadziło go do tego wniosku, nie zostało mi wyjawione. – Musimy przeczesać las.
– Jesteśmy w Górach Skalistych. Ten, jak go nazwałeś, las, jest ogromny.
– Wiem, ale niestety – bóg potrafi się tak dobrze schować tylko przed innymi bogami. Nie mamy więc wyboru, jak tylko gdzieś zacząć szukać.
Pokręciłam głową.
– Zeus umie wywołać burzę, Apollo ma moc uzdrawiania, Agrios umie zmieniać postać.
– Uśmiechnęłam się do niego słodko. – Ach tak, ty umiesz oddychać pod wodą i rozmawiać z potworami, a potem mówisz mi o ukrywaniu się?
Ci bogowie byli porażeni.
Cayden zbliżył się do mnie kocimi krokami, które rzuciły mi się w oczy już pierwszego dnia.
– Zapomniałaś jeszcze, że nie można mi się oprzeć – wyszeptał mi do ucha.
Chciałam go wyśmiać. Odgłos, który wydobył się z mojego wnętrza, brzmiał jednak bardziej jak westchnienie.
– Na pewno – wyszeptałam. – Ale ja jestem odporna na twój czar.
Sama usłyszałam, że brzmi to jak kłamstwo i że nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia.
Położył dłonie na moich ramionach.
– Nie wiem, dlaczego wciąż mam ochotę albo cię całować, albo dusić.
– Witamy w klubie. – Uśmiechnęłam się ponuro.
Kąciki jego ust powędrowały w górę, a opuszki palców przesunęły się po linii mojego podbródka, przez szyję i policzki. Odtworzył kontur mojej twarzy, jak gdyby chciał jak najdokładniej go poznać.
– Przyszędłbym do ciebie, nawet gdyby Zeus najsurowiej mi tego zabronił – wyszeptał mi do ucha.
Mój puls przyspieszył jeszcze bardziej. Powoli zaczynałam żałować, że jego wargi tylko od czasu do czasu przesuwają się po moim policzku albo że całuje mnie w czoło. Jeśli chciałam prawdziwego pocałunku, najwyraźniej musiałam go sobie wziąć. Stałam na czubkach palców, otoczyłam jego szyję ramionami i przyciągnęłam usta Caydena do swoich warg. W ciemności nie trafiłam dokładnie i poczułam, jak Cayden drętwieje. Tak łatwo nie chciałam się jednak poddać, więc najpierw pocałowałam jego podbródek, potem kości policzkowe, zanim doszłam do kącików jego ust. Ani nie odwzajemniał moich pocałunków, ani nie odsuwał mnie od siebie. Ostrożnie przeciągnęłam językiem po jego wargach. W tym momencie skapitulował. Wymruczał coś w odpowiedzi, jego usta otworzyły się, a dłonie powędrowały do moich włosów. Później będę z pewnością wyglądać, jak gdybym stała w przeciągu. Było mi to obojętne. To było więcej niż zwyczajny pocałunek. Cayden oparł mnie o drzewo. Moje dłonie gładziły jego policzki, a pod palcami czułam zarost. Chwyciłam go za włosy i mocniej przyciągnęłam do siebie. Wszystko inne przestało się liczyć. Czułam już tylko jego usta i jego dłonie. Mój żołądek wywijał fikołki. Jeśli teraz przestanę, umrę. Co najmniej umrę.
Do rozsądku doprowadziło nas warczenie Kalchasa. Pospiesznie odgarnęłam sobie włosy z twarzy, kiedy Cayden pocałował mnie czule ostatni raz. Pozostał jednak bardzo blisko mnie. Nagle zrobiło mi się wstyd, że tak na niego napadłam. I to mimo tego, że moja najlepsza

przyjaciółka była w wielkim niebezpieczeństwie.

– Znalazłeś coś? – zapytał wilka Cayden, a ja pozazdrościłam mu jego mocnego głosu. Z ledwością oddychałam.

– *Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.*

Wzruszyłam ramionami z bezsilnością. Mój mózg wciąż jeszcze nie wrócił na ziemię i marzył o odosobnionym niebiańskim łożu, w którym nikt by nam nie przeszkadzał. A już na pewno nie wilk, który wyglądał tak, jakby najchętniej zatopił kły w gardle Caydena.

Kalchas spojrział na mnie z powątpiewaniem, ale zmienił zamiar i odniósł się do pytania Caydena.

– Ani śladu, ale tego się właśnie spodziewałem. On potrafi się schować – przetłumaczyłam jego odpowiedź, kiedy Cayden spojrział na mnie pytająco.

– To już wiemy.

– Dlaczego właściwie ją porwał? – Próbowałam dorównać kroku Caydenowi, który trzymał mnie mocno za rękę.

– To długa historia.

– Myślę, że powinnam ją spisać dla potomności – przypomniałam mu. – Więc musisz mi ją opowiedzieć, a przy okazji również możesz mi zdradzić, dlaczego w ogóle mnie zabrałeś. Nie przydam się do niczego. Wędrówka nie należy do moich hobby.

– *Sądziłem, że to było jasne, co zamierza z tobą zrobić w ciemnym lesie* – wymruczał idący obok mnie Kalchas. – *A potem zarzuca się wilkom, że zjadają małe, bezbronne dziewczynki.*

Rzuciłam mu złe spojrzenie.

– *To ja go pocałowałam, a nie on mnie. Żeby mieć jasność.*

– *Powinnaś się wstydzić, młoda damo. Nie wolno się tak rzucać na szyję mężczyznom.*

– A kim ty jesteś? Prorokiem czy moją przyzwoitką?

– *Jak widać, obecnie pełnię obie te funkcje.*

– Kiedy już skończycie prowadzić tę dysputę – przerwał nam rozbawiony Cayden – może moglibyśmy kontynuować nasze poszukiwania?

Skinęłam głową, okropnie zawstydzona. Przez przypadek odpowiedziałam Kalchasowi na głos.

– Jest tak ciemno, że nie widzę własnych rąk – zajęczałam, co brzmiało w tłumaczeniu: – *Poszukajmy jakiegoś łóżka i kontynuujmy to, co zaczęliśmy.*

Zgorszona sobą samą opuściłam wzrok. Powinnam się wstydzić, bo na chwilę rzeczywiście zapomniałam, że szukamy Robyn. Agrios już dawno mógł ją pożreć albo coś w tym stylu, a ja chciałam dać się uwieść Caydenowi.

W odpowiedzi rozległ się cichy śmiech Kalchasa. No pięknie!

– Poczekaj – powiedział Cayden. – Bogowie umieją się schować przed innymi bogami, ale nie przed diafanią. Jeśli jest tu jakiś ślad, ty go zobaczysz.

Zdumiona wędrowałam wzrokiem od niego do Kalchasa.

– *Musisz się tylko skupić* – potwierdził.

– Mam nadzieję, że nie oznajmisz mi zaraz, że jestem jakąś półboginią albo czymś w tym stylu.

– Nie – odpowiedział Cayden. – Nie rób sobie nadziei, jesteś tylko całkiem zwyczajnym człowiekiem.

Nie zabrzmiało to jak komplement.

– Z kilkoma niezwykle zdolnościami. – Z rozbawieniem obserwował każdy ruch mojej twarzy.

Z wściekłością chwyciłam Kalchasa za futro.

– Pokaż mi, gdzie jeszcze nie byłeś. Zobaczą, co się da zrobić. Nie mogę jednak nic obiecać, bo zwykle trzymam się z daleka od potworów i nie biegam za nimi. Nie wiem, co skłoniło mnie do tego, żeby porzucić ten powszechnie praktykowany zwyczaj.

Wilk prowadził nas coraz głębiej w las i coraz wyżej. Cayden trzymał się tak blisko mnie, że czułam ciepło jego ciała. Od czasu do czasu pomagał mi pokonać zwalone drzewa lub obumarłe konary. Niestety, natychmiast mnie jednak puszczał. Wspinaczka z minuty na minutę stawała się coraz trudniejsza. Zszargane wiatrem drzewa wyrastały niemal na skos ze skalistego podłoża. Ich cienie niczym zjawy wyciągały w naszą stronę gałęzie.

Potem zobaczyłam, że coś błyszczący między drzewami. Zniknęło prawie tak samo szybko, jak się pojawiło. Przetarłam oczy. Paliły mnie ze zmęczenia. Chwilę później zobaczyłam to znowu. Tym razem tylko słabo się tliło.

– Co tam świeci? – zapytałam.

– Gdzie? – Cayden się zatrzymał.

– Tam, pomiędzy drzewami. – Lśniło teraz mocniej, a potem zobaczyłam jeszcze drugie światło. Kawalek dalej niż pierwsze. – To wygląda prawie jak ślad.

– Dziedzictwo Kronosa? – Cayden spojrzał pytająco na Kalchasa.

– *Bardzo możliwe. Agrios to w końcu jego wnuk* – odpowiedział wilk, a ja przetłumaczyłam jego słowa.

– Co to jest?

– Iskry – wyjaśnił Cayden. – Kronos jest bogiem światła. Jego włosy składają się z czystych płomieni. Dokądkolwiek poszedł, rozpraszał ciemności. Żadne z jego dzieci nie odziedziczyło po nim tego daru, a ja, jak dotąd, nie wiedziałem też o żadnym wnuku. Najwyraźniej boginie przeznaczenia pozwoliły tu sobie na żart i właśnie najmroczniejszemu z jego wnuków przyznały ten dar. Kto wie, być może tylko dzięki temu udało mu się przeżyć w Tartarze.

Nagle poczułam współczucie dla Agriosy. Wgnany przez ojca, pozbawiony matki, zamknięty w ciemnym więzieniu. Obciążony wyglądem, który czynił go odmieńcem przy wszystkich tych przepięknych bogach.

– Idźmy tym śladem – rozkazał Cayden. – Trzymaj się blisko mnie i mów, dokąd mamy iść.

– Czy Kalchas nie powinien przywołać pozostałych?

– Dopiero, kiedy się upewnimy, że rzeczywiście go znaleźliśmy.

Wydawało mi się to niemądre, ale ostatecznie to on był tu bogiem, więc co miałam do gadania? Cayden ruszył przodem, a Kalchas zabezpieczał tyły. Mimo to czułam się zdana na pastwę losu.

Zdawało się, że droga nie ma końca. Miałam nadzieję, że nie idziemy tropem błędnych ogników, które prowadzą nas do otchłani lub w gorsze miejsce. Za każdym zakrętem szukałam kolejnych światła. Moje dłonie były całkowicie podrapane, a spodnie podarte na kolanie. Powiewy wiatru rozdmuchiwały mi ubranie i cieszyłam się, że włożyłam martensy. W klapkach poślizgnęłabym się, a miałam wątpliwości, czy Cayden by mnie niósł.

– Już nie mogę – jęknęłam po całej wieczności przedzierania się przez las.

Możliwe, że bogowie potrafią biec w nieskończoność. Ja tego nie umiałam. Byłam zmęczona, głodna i bolały mnie stopy. W dodatku nie widziałam już światła.

– Zróbmy przerwę – postanowił Cayden. – Nic nam to nie da, jeśli zemdlejesz ze zmęczenia.

– A jeśli on zrobi coś Robyn? – Potarłam ramiona. Kiedy przestałam się ruszać, zrobiło

mi się zimno. Pot, który do tej pory spływał mi po plecach, był jak pokrywająca moją skórę cienka warstwa lodu.

– Nic jej nie zrobi. Potrzebuje środka nacisku. Najwidoczniej jest mu do czegoś potrzebna. – Cayden złamał wyschniętą gałązkę. – Siadaj! – rozkazał.

Byłam zbyt zmęczona, by zaprotestować albo rzucić ripostę. Drewno trzasnęło. Jak udało mu się wzniecić ogień? Nie widziałam zapalek. Prometeusz przyniósł ludziom z nieba ogień. Potrzebował do tego tylko jednej ogromnej łodygi kopru włoskiego. Prawdopodobnie wciąż nosił ją w kieszeni spodni. Kiedy buchnęły płomienie, przysunęłam się bliżej niego.

– Czy możesz sprawdzić okolicę? – Cayden zwrócił się do Kalchasa, który zniknął pomiędzy drzewami.

Oczy zamykały mi się ze zmęczenia. Nie miałam siły się przed tym bronić, choć bardzo chciałam. Byłam tak zmęczona, że nawet troska o Robyn nie była w stanie utrzymać mnie na nogach.

– Odpocznij trochę, obudzę cię, jeśli będzie trzeba. Widzisz jeszcze światła? – Cayden usiadł za mną. Kiedy zachwiałam się ze zmęczenia, przyciągnął mnie do siebie.

– Tak mi zimno – powiedziałam przepraszająco.

– Widzisz jeszcze te światła? – powtórzył pytanie, nie komentując mojego oświadczenia.

– Nie – wymruczałam. – Zniknęły.

Pod zamkniętymi powiekami zbierały mi się łzy. Jeśli Robyn stanie się krzywda, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Przemęczyłaś się. Śpij już.

Poczułam, jak bierze mnie na ręce, i usłyszałam szelest suchego listowia, kiedy położył mnie na ziemi. Moje plecy spoczęły na jego piersi, a głowa oparła się o jego ramię. Jego dłoń znalazła się na moim brzuchu. Było mi teraz ciepło, ale nigdy nie dałabym rady w ten sposób zasnąć. Był zdecydowanie za blisko mnie. Moja skóra łaskotała, a motyle w żołądku wywijają szalone hołubce. Nerwowo przebierałam rękami i nogami.

– Powinnaś spać – rozkazał Cayden.

– Tego się nie da zrobić na rozkaz.

– Ale przecież byłaś zmęczona.

– Byłam, ale teraz...

– Co teraz? – drążył.

Czy to jego wargi na mojej szyi? Czy naprawdę oczekiwał odpowiedzi? *Nie mogę zasnąć, bo chciałabym, żebyś zerwał ze mnie ubranie?* Zachichotałam.

– Co jest takie zabawne?

Pokręciłam głową.

Jego dłoń wędrowała po moim brzuchu. Czy wiedział, co ze mną wyprawia? Zapewne nie. Odwróciłam się tak, żeby to moja głowa leżała na jego klatce piersiowej. Było bezpieczniej, kiedy jego ręka dotykała moich pleców.

Cayden warknął gniewnie, ale ja przytuliłam się do niego, otoczyłam ramieniem jego wąską talię i zamknęłam oczy. Pachniał o wiele za dobrze, to powinno być zabronione. Teraz jego wargi przesunęły się po moim czole.

– *Nie znalazłem nic, co rzuciłoby się w oczy* – w mojej głowie niespodziewanie rozbrzmiał głos Kalchasa.

Przestraszona, chciałam się oderwać od Caydena, ale on mnie przytrzymał.

Kalchas położył się u moich stóp.

– *Nie musisz udawać, że śpisz* – usłyszałam głos wilka.

– *Ale ja naprawdę próbuję* – jęknęłam.

– Nie uda ci się to, jeśli będziesz się do niego kleić jak znaczek pocztowy. Uważaj. Nie chcę, żeby cię skrzywdził.

– A teraz jesteś tu, by bronić mojego dziewictwa – oświadczyłam sarkastycznie.

– Nie ma w tym nic złego.

Można było mieć na ten temat inne zdanie.

Zapiski Hermesa

XVII

Ten facet nie mógł od niej oderwać rąk. Kto wie, co by się stało, gdyby Kalchas im nie przerwał. Lepiej będzie, jeśli zachowam ich mały romans dla siebie. Inni bogowie nie muszą w końcu wszystkiego wiedzieć. Jess i tak była już poza grą.

Jeśli ktoś potrzebował potwierdzenia, że Jess jest diafanią, właśnie staliśmy się jego świadkami.

Miejmy nadzieję, że w Mytikas nikomu nie przyszedł w związku z tym do głowy żaden głupi pomysł. Diafania była jednocześnie przekleństwem i błogosławieństwem. Wielu bogów miało powód do złości na Zeusa, a ja nie chciałem, żeby ta mała znalazła się na linii ognia. Przecież nie miała z tą sprawą nic wspólnego.

Chciałem tylko, żeby Prometeusz nie robił jej fałszywych nadziei. Dlaczego się nią bawił? Tylko tak można było wyjaśnić jego zachowanie. Inna sprawa, jeśli chciał w ten sposób wzbudzić zazdrość Robyn. Ta taktyka była mądra, ale czy musiał ją całować, kiedy zostawali sami? To było niepotrzebne i okrutne.

Obudź się. – Zimny nos dotknął mojego policzka. Zdecydowanie nie należał do Caydena. Przetarłam oczy i się podniosłam. Ogień zgasł, a w moje członki wpełzło zimno, zwłaszcza że Cayden nie leżał już za moimi plecami.

– *Gdzie on jest?* – zapytałam Kalchasa.

– *Rozgląda się. Widzisz znów światła?*

Wstałam i potarłam ramiona. Bez Caydena czułam się opuszczona. Wciąż była ciemna noc. Zastanawiałam się, jak długo spałam. Pomiędzy drzewami załśniło światło.

– *Tam jest jedno.*

– *Więc chodźmy za nim.*

– *A co z Caydenem?*

– *Znajdzie nas, nie musisz się o niego martwić.*

Zebrałam piasek z leśnego podłoża i tak jak umiałam, zasypałam resztkę ognia. Potem ruszyłam przed siebie z Kalchaszem. Trzymałam się mocno jego futra. Bez Caydena zaczęłam się bać. Czubki drzew sterczały groźnie i szumiały, wieszcząc nieszczęście. Potem nagle wszelkie dźwięki umilkły. Nawet najmniejsze źdźbła trawy tkwiły w bezruchu. Kalchas zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Zimno zniknęło i otuliło mnie ciepłe powietrze. Pachniało miodem i lawendą. Rozejrzałam się ostrożnie. Chociaż wciąż było ciemno, wszystko widziałam o wiele wyraźniej. Dziwne. Kątem oka zobaczyłam coś, co się ruszało, ale zniknęło, kiedy odwróciłam głowę. Wyglądało jak zasłona. Musiałam wciąż być zmęczona. Kalchas w milczeniu ruszył przed siebie. Czyżby Hory zatrzymały czas? Nasza droga trwała wieczność. Słońce już dawno temu powinno wstać. Czułam się jak w innym świecie, daleko od cywilizacji. Powietrze było nie tylko cieplejsze, ale też o wiele bardziej miękkie. Opadłe liście i suche igliwie sosnowe pod moimi stopami niemal nie wydawały z siebie dźwięku. Wszystkie moje zmysły były przytłumione.

– *Kalchas?* – zapytałam po chwili. – *Gdzie my jesteście?*

– *Czujesz zmianę?*

– *Las wygląda dokładnie tak samo, ale sprawia dziwne wrażenie. Jak gdybym*

wylądowała w innym czasie.

– *To nie inny czas i wciąż jesteś w środku Gór Skalistych, ale to nie jest już twój świat.*

– *Jak to możliwe?* – wyszeptałam.

– *Jesteś w Mytikas, w świecie bogów.*

– *Mytikas?* – powtórzyłam, nie wierząc. Światła świeciły jaśniej i były znacznie bliżej siebie niż na początku.

Coś kolorowego wynurzyło się spomiędzy drzew, a po chwili usłyszałam śmiech dziewczyny.

– *Robyn?* – zawołałam. – *Robyn?*

– *To nie jest Robyn* – mruknął Kalchas. – *To leśne nimfy. Głupie stworzenia. Chcą cię sprowadzić na złą drogę. Po prostu nie zwracaj na nie uwagi, a one znikną.*

Oparłam dłonie na biodrach.

– *Nimfy leśne? A co czyha za kolejnym drzewem? Troll albo coś w tym rodzaju?*

– *Pfff!* – parsknął. – *Trolle istnieją tylko w bajkach.*

Uniosłam brwi.

– *Jasne, a wilki, które rozmawiają ze mną w mojej głowie, nieustannie wchodzą mi w drogę.*

– *Witaj w moim świecie.* – Kalchas nie powiedział nic więcej.

– *Co to ma znaczyć? Nie pójde nawet krok dalej, jeśli nie powiesz mi, gdzie jestem.*

– *Nasze światy są płynne. Dzielimy tę samą przestrzeń i czas, a mimo to rzadko się spotykamy.*

Nie rozumiałam zupełnie nic i Kalchas widział to po mojej minie.

– *Myszę, że to się nazywa „światy równoległe”.*

– *Ale w świecie równoległym, jak mówi sama nazwa, wszystko jest paralelne. Czy ja istnieję teraz podwójnie?*

– *Chodzi mi o to, że zaludniamy ten świat równoległe z wami. Oczywiście, że nie istniejesz podwójnie. W tym świecie żyją tylko bogowie.*

– *Nie mieszkacie na Olimpie?* – zapytałam mimowolnie głośno.

– *Owszem, żyjemy w Olimpie* – powiedział nagle Cayden za moimi plecami. – *To stolica Mytikas i nazwa pałacu Zeusa.*

Przestraszona odwróciłam się szybko, ale zdążyłam jeszcze zobaczyć, jak Kalchas rzuca mu wrogie spojrzenie.

– *Jak się tu dostaliście?*

– *Sama to zrobiła* – warknął Kalchas.

Cayden spojrzał na mnie, jak gdyby widział mnie pierwszy raz.

– *Powietrze jest tu inne, jakby delikatniejsze* – powiedziałam zmieszana, nie rozumiejąc, na czym polega problem.

– *Bardziej miękkie, delikatniejsze i nudniejsze.* – Cayden wykonał gest, jakby pomiędzy palcami pocierał powietrze, które najwyraźniej mu się nie podobało. – *Witamy w Mytikas, świecie bogów. Jest od waszego oddzielony zasłoną, której w zasadzie nie możecie przejść. Nawet diafanie...* – przerwał i spojrzał na mnie uważnie. – *Powinienem się spodziewać, że to ciebie nie dotyczy.*

– *O czym ty mówisz i dlaczego zostawiłeś mnie samą?*

Nie odpowiedział.

– *Musimy się pospieszyć. Hory nie są szczególnie cierpliwe, chciałyby już rozpocząć dzień, a wtedy już jej nie znajdziemy.*

– *Ale jak...* – Miałabym jeszcze jedno lub dwa pytania.

– Później – zbagatelizował je. – Na to będzie czas, kiedy znajdziemy Robyn.

Poczułam wyrzuty sumienia. Wiercę im obu dziury w brzuchu, podczas gdy moja przyjaciółka prawdopodobnie jest więziona przez Agriosa.

Znów ruszyliśmy za światłami. Zignorowałam śmiech nimf, tak jak zalecił mi Kalchas, i rzeczywiście w pewnej chwili został w tyle. Dysząc, dotarliśmy na wzgórze. Polana, która w mgnieniu oka otworzyła się przed nami, skrzyła się, jak gdyby ktoś wysypał na niej wielką torbę diamentowych odłamków. Wąska ścieżka, która wiodła przez ten przepych, wpadała do jaskini tak ciemnej, że podobnej do drzwi piekła. Albo wejścia do Tartaru. Prawdopodobnie było to to samo. Światła prowadziły prosto do wewnątrz.

Przysunęłam się do Caydena.

– Myślisz, że tam ją więzi?

– Na to wygląda. Kalchasie, zaprowadzisz Jess z powrotem i zawiadomisz Zeusa.

Zanim zdążyłam zaprotestować, ktoś wyszedł z jaskini. Białe światło księżyca oblało śnieżnobiałą postać. To z pewnością był Agrios. Stałam jak wryta, podczas gdy on zbliżał się do nas.

– Prometeuszu – rozległ się wysoki głos. – Czyli te plotki są prawdziwe. Niemal nie dałem im wiary. – Jego spojrzenie padło na mnie. – Nowa, mała diafania. Co za szczęście. Więc mój test rzeczywiście wypadł pozytywnie. Czy to ona was tu przyprowadziła? Prawie straciłem już nadzieję. Tyle się dziś mówi...

Cayden warknął za moimi plecami, ale na Agriosie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

– Myślałem, że przyjdziecie wcześniej. Twoje zdolności najwyraźniej nie są jeszcze za bardzo rozbudowane – zwrócił się do mnie.

Kalchas rzucił się do moich nóg.

– *Ten drań nas wydał.*

– Trzymaj ją od tego z daleka. – Cayden zasłonił mnie sobą. – Ta sprawa dotyczy tylko nas dwóch. Gdybyś wysłał mi zaproszenie, przybyłbym punktualnie. Cały ten teatr był niepotrzebny – odpowiedział drwiąco. – Nie tak łatwo odnaleźć twoją przytulną norkę. Dlaczego nie zapytałeś swojego ojca, czy możesz u niego przenocować? W jego domu jest dość miejsca.

Hipnotyzujące spojrzenie Agriosa oderwało się ode mnie.

– Z ojcami różnie bywa, jak sam dobrze wiesz. Poza tym mam słabość do dramatyzmu. Najwyraźniej za długo byłem sam. – Spojrzał na swoje białe paznokcie.

– W kółko są z nimi jakieś problemy – potwierdził Cayden. – Ale najczęściej takie, które można wyjaśnić w rozmowie.

Agrios podszedł jeszcze bliżej.

– Więc wyobraź sobie, jak to jest, kiedy własny ojciec szczerze życzy ci śmierci.

Obaj stali twarzą w twarz naprzeciwko siebie.

– *Co robimy?* – Spojrzałam błagalnie na Kalchasa.

– *W tym momencie mogłabyś najpierw zrobić się niewidzialna* – zaproponował dowcipnie.

– *Cha, cha.*

– Cześć, Jess. – Agrios powitał mnie teraz bezpośrednio.

Zapamiętał moje imię. Zrobiło mi się niedobrze.

– Szkoda, że już przy naszym pierwszym spotkaniu nie wiedziałem nic o twoim niezwykłym talencie. – Przerwał na chwilę. – Byłbym dla ciebie miłszy.

Poczułam lodowate zimno.

Cayden napiął ramiona.

– Mylisz się. Jess jest być może bardziej świadoma naszego świata, ale nie jest diafanią. W lesie wzięłam ją na widelec. Szybko by ci się znudziła i nie miałbyś z niej pożytku. Jest tylko człowiekiem. Wiesz, jacy oni są. Zbyt zależni i głupi. Jess nie należy do wyjątków. Ma skłonność do tego, by najpierw działać, a potem myśleć, i biega za mną jak piesek.

Ton jego głosu nie mógłby być bardziej pogardliwy.

Oburzona nadełam policzki i uderzyłam go pięścią w bok. Co za bezczelność. Piesek? Beze mnie nigdy nie znalazłby Agriosa.

Kalchas trącił mnie, kiedy chciałam zacząć się bronić.

– *Trzymaj język za zębami.*

Co oni sobie wyobrażali?

– *On chce cię tylko ochronić.*

Wspaniale. Najwyraźniej to wyjaśnienie było uniwersalne.

– Czy ludzie w ogóle myślą? – zapytał Agrios prowokacyjnie wolno i zerknął na Caydena. Spojrzenie jego czerwonych oczu było jeszcze straszliwsze niż je zapamiętałam.

– Od czasu do czasu. – Podsumował ludzkość Cayden. – Ale nie jestem tutaj, żeby dyskutować o deficytach moich stworzeń. Mam ich pełną świadomość.

– Od kiedy jesteś taki samokrytyczny, mój przyjacielu? – Agrios roześmiał się głośno. – Czyż nie byłeś zawsze bogiem, który najbardziej się cenił? Myślałeś, że nikt nie może się z tobą równać. Co się zmieniło?

– Czas nauczył mnie pokory – wyjaśnił Cayden tak wyniosłym tonem, że słuchacz uważniejszy niż Agrios ze śmiechu padłby na ziemię. Pokora to ostatnia cecha, jaką posiadał Cayden.

– Dobrze, dobrze. Docieramy do powodu mojego zaproszenia – oświadczył Agrios. – Krążą plotki, że rozpytywałeś o mnie. Mam nadzieję, że twój ojciec wybaczył mi moją ucieczkę.

– Bardzo go rozczarowałeś.

– Och, przeżyje to. W końcu ma więcej synów.

– Japetos zawsze uważał cię za jednego z nas.

– A teraz jest rozczarowany nami oboma. – Agrios zaczął spacerować przed nami w tę i z powrotem. – Czy to nas ze sobą nie łączy, bracie?

Nagle znów się zatrzymał.

Cayden wytrzymał jego przenikliwe spojrzenie.

– Nie – odpowiedział po chwili zwięźle. – Wybrałeś swoją drogę, a ja mam swoją.

– Chętnie widziałbym cię jednak po mojej stronie. – Agrios upierał się jak mały chłopiec. – Jestem pewien, że możesz mi wskazać właściwą drogę. Jeśli się do mnie przyłączysz, inni tytani pójdą za tobą i przysięgną mi wierność. Mogę poprowadzić nasz ród do nowej potęgi. Spełnię przepowiednię i strącę Zeusa z tronu. – Nie spuszczał oczu z Caydena, jakby chciał go zahipnotyzować. – Dołącz do mnie, a ja spełnię każde twoje życzenie – kuśił.

– Nie ma żadnego życzenia, które mógłbyś dla mnie spełnić.

Agrios znów zaczął spacerować w tę i z powrotem.

– Ależ tak, myślę, że jest.

– Najlepiej byłoby wybaczyć Zeusowi i nie porywać niewinnych ludzi – zaatakował go Cayden, nie odnosząc się do jego propozycji.

– Nikt nie jest niewinny – wysyczał Agrios i na chwilę zniknęła jego udawana mina dobrej cioci z kółka różańcowego. Pod nią skrywał się grymas wyrażający żądzę zemsty.

– Gdzie jest Robyn? – zapytał Cayden, na którym najwyraźniej nie zrobiło to najmniejszego wrażenia.

– Być może od dawna nie żyje. – Agrios nawet przez chwilę nie spuszczał z nas wzroku.

Wbiłam palce w plecy Caydena.

– To nieprawda. Czułem ją do tego miejsca. Trzymasz ją w tej jaskini – stwierdził Cayden.

– Czujesz jej zapach? Jak to miło z twojej strony – pogratulował mu Agrios. – Moje zmysły są nieco przyćmione, wiesz, jaskinia... – wyjaśnił niby mimochodem.

Czy on naprawdę nie miał węchu, smaku ani uczuć? W kwestii uczuć miałem pewność. Co za okropna wizja.

– Puszczę dziewczynę wolno, jeśli obiecasz, że będziesz walczył po mojej stronie. Jest dla ciebie tyle warta?

– Raczej nie. – Cayden odwrócił się, wziął mnie za rękę i bez słowa pociągnął za sobą.

Jego uścisk nie znosił sprzeciwu. Czy chciał zostawić Robyn w niewoli tego kolesia? Wyrwałam się i wzbraniałam, ale mnie nie puścił.

Dobiegł nas chichot Agriosa.

– A więc porwałem niewłaściwą dziewczynę. Następnym razem będę mądrzejszy. Czy ona sama odnajduje drogę do naszego świata?

Uświadomiłam sobie, że Cayden mnie puścił, dopiero kiedy poczułam pod stopami impet ciosu. Cayden leżał na Agriosie, który nie przestawał chichotać. Jak gdyby Cayden był tylko lalką, odepchnął go i rzucił się na niego. Kiedy ciała obu bogów zderzyły się ze sobą, powietrze przeszły błyskawice. Rozległ się grzmot i przez sekundę byłam jak sparaliżowana.

Z odrętwienia wyrwały mnie słowa Kalchasa:

– *Poszukajmy Robyn. Nie zostało nam dość czasu, żeby sprowadzić pomoc.*

Wahałam się tylko przez chwilę, a potem pobiegłam za Kalchaszem prosto w otchłań jaskini. On nie mógł o tym myśleć na serio.

– Nic nie widzę! – krzyknęłam w panice, kiedy tylko znaleźliśmy się w środku.

Odgłosy walki rozbrzmiewały za nami jak grzmiący rydwan. Poczułam, jak ogarnia mnie zgroza, choć do tej chwili lęk przed ciemnością nie należał do moich fobii. Najwyraźniej niestety właśnie się to zmieniło. Moje ręce zaczęły się trząść, a puls przyspieszył.

– *Nie widzę jej, ale słyszę, jak oddycha. Uważaj, gdzie stawiasz kroki* – powiedział Kalchas.

Nie miałam zamiaru robić żadnych kroków. Zapewne weszłabym wtedy na czaszki i porozrzucałabym kości.

– *Trzymaj się mocno mojego futra. Znajdziemy Robyn, a potem znikamy stąd. Weź się w garść, bo się nam to nie uda.*

– *A co z Caydenem? Nie możemy go zostawić samego z tym szaleńcem.*

– *Ależ oczywiście, że możemy. Ten chłopak doskonale sobie poradzi.*

– *Ten chłopak właśnie daje się tam pobić.*

– *A jak myślisz, dlaczego to robi? Żebyśmy mieli dość czasu na zniknięcie. Zlinczuje mnie za to, że cię stąd natychmiast nie zabrałem, ale przypuszczam, że bez tej zazdrosnej blond bestii się stąd nie ruszysz.*

– *Och!* – To było jedyne, co przyszło mi do głowy.

– *A teraz chodź, nie powinniśmy marnować więcej czasu.*

Zanurzyłam dłoń w jego futrze i zamknęłam oczy. Skoro nic nie widziałam, nie były mi do niczego potrzebne.

– *Wyrwasz mi futro!* – warknął Kalchas.

– *Sorry.* – Ostrożnie stawiałam nogę za nogą. Nie miałam wrażenia, że stopami miażdżę kości, ale im głębiej się znajdowaliśmy, tym intensywniejszy był zapach stęchlizny. Ciepłe powietrze jaskini osiadło na mojej skórze niczym oleista warstwa.

– Czy zaraz będziemy na miejscu? – szepnęłam, kiedy Kalchas poprowadził mnie za kolejny zakręt. Dawno przestałam się starać, żeby zapamiętać drogę. Jeśli zgubię Kalchasa, zgniję w tej jaskini. Tyle wiedziałam na pewno.

– *Ta cholerna jaskinia to gra w ciuciubabkę.*

– Co to ma znaczyć? Nie wiesz, gdzie jest Robyn? – Nic nie mogłam z tym zrobić, ale mój głos trząśł się ze strachu.

– *Nie, ale oczywiście ją czuję. Ktoś z mniej wyczulonym węchem nigdy nie znalazłby drogi powrotnej.*

– *Dobrze wiedzieć.*

– *Nie musisz się obawiać, skoro jesteśmy tu razem.*

– *Próbuję.*

Mój trik, żeby oddychać głęboko i w ten sposób się uspokajać, tym razem nie zadziałał. Najchętniej nie wpuszczałabym do płuc tego klejącego powietrza, ale Kalchas nie dałby rady uratować nas obu. Oddychałam więc płytko z nadzieją, że żadne trujące gazy nie pozbawią mnie świadomości. Moje serce waliło w klatce piersiowej, głowie i stopach.

Znaleźliśmy Robyn śpiącą na stosie liści. Z ulgą rzuciłam się obok niej na ziemię. Pogłaskałam ją po twarzy, ale jej oczy pozostały zamknięte. Przyłożyłam ucho do jej serca. Biło regularnie.

– Robyn? – Potrząsnęłam nią. – Obudź się.

Nawet nie drgnęła. Znów pogłaskałam ją po twarzy i zastanawiałam się, czy nie powinnam jej przyłożyć, żeby się obudziła. Czyżby Agrios ją ogłuszył albo podał jej narkotyki? Wszystkiego można się było po nim spodziewać.

– A jeśli się nie obudzi? – Jak miałabym to wytłumaczyć jej matce? Miała do mnie zaufanie. Zawsze byłam rozsądniejsza od jej córki. – Obudź się, Robyn – błagałam ją. – Musimy stąd uciekać.

– *Nie możesz jej obudzić.* – Kalchas uciął moje bezowocne próby.

– Co on z nią zrobił? – zaatakowałam go i natychmiast tego pożałowałam. Przecież tylko próbował mi pomóc.

– *Normalny człowiek nie może wejść do naszego świata.*

– *Bardzo dziękuję, więc kim ja jestem?* – Odgarnęłam Robyn włosy z twarzy.

– *Nawet jeśli Cayden próbuje wszystkich do tego przekonać, nie jesteś normalna.*

– *To brzmi prawie tak, jakbyś uważał, że jestem winna całej tej historii z diafanią.*

– *Oczywiście, że nie!* – fuknął. – *Kiedy Agrios porwał Robyn i ją tu przyniósł, zapadła w sen zapomnienia. Obudzi się, jak tylko znajdzie się w waszym świecie.*

– *Myślisz, że rzeczywiście porwał ją tylko dlatego, żeby się dowiedzieć, czy naprawdę jestem diafanią? Czy to ja naraziłam ją na to niebezpieczeństwo?*

– *To na pewno był jeden z jego powodów* – odpowiedział Kalchas.

– *A może myślał, że Robyn tyle znaczy dla Caydena, że on pójdzie na jego warunki?* – wypowiedziałam swoje najmroczniejsze przeczucia.

– *Mogło tak być.*

W głębi ciemnych korytarzy rozległ się trzask, a mój kark zaczął nieprzyjemnie łaskotać.

– *Co to było?*

Kalchas nastawił uszu.

– *Musimy stąd uciekać!*

– Bardzo chętnie – wycharczałam i chwyciłam Robyn za ramiona. Zarzuciłam ją na plecy Kalchasa i otoczyłam jej rękami jego futrzastą szyję.

Odgłosy trzaskania i stukania były coraz bliżej. Brzmiało to tak, jakby coś bardzo, bardzo

ciężkiego przesuwano się po kamiennym podłożu.

– *Trzymaj ją mocno i nie puszczaj mnie!* – rozkazał Kalchas. – *I nie odwracaj się.*

– *Nie mam takiego zamiaru.*

Kalchas dał susa, a ja z wysiłkiem utrzymałam Robyn na jego plecach.

Jeszcze ohydniejszy smród niż ten, który nas otaczał, uderzył w moje nozdrza z taką mocą, że zrobiło mi się niedobrze i dostałam torsji.

– *Biegnij!*

Szuranie za moimi plecami stawało się coraz głośniejsze. Coś lub ktoś tak mocno uderzył o kamienną ścianę, że ziemia pod moimi stopami zadrżała.

– *Jeśli bazyliszek nas znajdzie, zginiemy.*

Bazyliszek? Miałam wielką nadzieję, że się przesłyszałam. Urwę temu wilkowi głowę, jeśli tylko chciał napędzić mi stracha. Zakładając oczywiście, że uda nam się wyjść z tej jaskini w jednym kawałku.

Rozległ się syk, który zabrzmiał tak, jakby jego źródło znajdowało się przy moim uchu. Wolną ręką próbowałam odnaleźć po omacku ścianę tunelu. Dzięki niej nie miałabym wrażenia, że poruszam się po otwartej przestrzeni, nawet jeśli zdarłabym sobie skórę z dłoni. Nie potrzebowałam światła, by wyobrazić sobie ogromnego węża. Jego grubą skórę, ostre jak nóż łuski, płonące oczy. Czy potrafił ziać ogniem? Prawie miałam nadzieję, że ściga nas tylko Agrios w postaci białego węża o długości ramienia. Tak mocno zacisnęłam powieki, że przed oczami zaczęły mi tańczyć czerwone punkciki. Dopasowałam tempo kroku do Kalchasa. Miejmy nadzieję, że on wie, co robi.

– *Jak daleko jeszcze?* – zapytałam, kiedy pokonał setny zakręt.

Droga do wnętrza jaskini była bardzo długa, ale teraz... Dudnienie umilkło. Czyżby to bydlę straciło trop? Trudno było to sobie wyobrazić, bo przecież zwierzę musiał mieć tu lepszą orientację od nas.

– *Zaraz dotrzemy do wyjścia. Biegłem naokoło, żeby go oglupić.*

Z wyczerpania nie mogłam nic odpowiedzieć.

Świeże powietrze połaskotało moją twarz. Zamrugałam. W oddali pojawiło się srebrzyste światło księżyca. Chciałam odetchnąć z ulgą, kiedy obok mnie rozległ się trzask. Z góry zaczęły spadać kamienie. Uniosłam ramiona, żeby ochronić głowę. Jednocześnie puściłam Kalchasa, który wielkimi susami uciekł z jaskini. Usłyszałam pisk i znów otoczył mnie ohydny smród. Biegłam w stronę światła. Wyobraziłam sobie, że czuję język na plecach, kiedy mocny cios wyrzucił mnie na zewnątrz. Turlałam się po polanie, a moje dłonie szurały o ziemię. Pałący ból ogarnął całe moje ciało, ale zatrzymałam się, zanim moja głowa zdążyła o coś uderzyć.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam, że Kalchas stoi z Robyn na skraju lasu.

– *Chodź!* – rozkazał bezlitośnie. – *Musimy biec dalej.*

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na jaskinię. W ciemności nic już się nie ruszało.

– *Bazyliszek nie opuszcza jaskini z własnej woli. Tu, na zewnątrz, jesteśmy bezpieczni* – uspokoił mnie Kalchas.

Cayden i Agrios wciąż walczyli, chociaż obaj wyglądali na wyczerpanych. Oddalili się już znacznie od wejścia do jaskini. Ciało Caydena było pokryte krwią. Wydawało mi się, że spędziliśmy długie godziny w jaskini, ale najwidoczniej musiałam się mylić.

Przysunęłam się do Kalchasa z nadzieją, że Agrios mnie nie zauważył.

– *Nie możemy zostawiać go samego. Zanieś Robyn z powrotem i sprowadź Zeusa. Proszę!* – błagałam go. – *Gdzieś się schowam.*

– *Bogowie tego nie zaaprobują.*

– *Bogowie nie mają na mój temat nic do gadania* – oświadczyła zdecydowanym

głosem.

– *Jak sobie życzysz.* – Wilk przedarł się przez poszycie i pobiegł przed siebie ze swoim balastem. Miałam nadzieję, że Robyn się przy tym nie zrani. Musiałam uwierzyć, że Kalchas będzie jej dobrze strzegł.

Kiedy odwróciłam się w stronę walczących, uchwyciłam mordercze spojrzenie Caydena. Nie było trudno je zinterpretować. *Spadaj stąd albo osobiście cię potem ukatrupię.* Pytanie, czy było dla niego jakieś „potem”. Co w najgorszym razie Agrios mógł mu zrobić? Teraz dostrzegł mnie także i on. Pożądliwy błysk pojawił się w jego czerwonych oczach i wykonał krok w moją stronę. Czy mi się wydawało, czy w jego ustach zobaczyłam rozdwojony język węża? O Boże! Wszystko, tylko nie to. Dlaczego nie poszłam razem z Kalchaszem? Zaczęłam się ostrożnie cofać, krok za krokiem. Kiedy dotarłam do skraju polany, rozległ się cichy śmiech i kątem oka zobaczyłam kolorową sukienkę powiewającą za pnem drzewa.

– Chodź z nami, Jess – wyszeptał głos obok mnie. – Ukryjemy cię w bezpiecznym miejscu. – I znów chichot. Leśna nimfa wychyliła się zza drzewa, przy którym stałam, i uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie. – Jesteśmy o wiele miłsze niż bogowie – oświadczyła.

– Czy możecie mnie zaprowadzić z powrotem do obozu? – zapytałam.

– Z powrotem? – Jej oczy zrobiły się okrągłe. – Nie możesz wrócić. – Śmiech stawał się coraz głośniejszy.

Nie możesz wrócić, nie możesz wrócić. – Jej głosik dzwonił w mojej głowie.

Moje skronie zaczęły pulsować. Musiałam się skupić.

Rozległ się wrzask. Cayden! Teoretycznie wiedziałam, że bogowie nie mogą umrzeć, ale co z ranami?

– Chodź z nami – rozkazała nimfa. – Nie bądź głupia. To nie jest twoja wojna.

Ze strachem spjrzałam ponownie na Agriosa i Caydena. Albinos chwycił go za włosy i bezlitośnie szarpnął jego głowę do tyłu. Żyły w gardle Caydena niebezpiecznie nabrzmiały. Musiałam coś zrobić, nieważne jak bardzo będzie potem na mnie zły. Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym uderzyć Agriosa w czaszkę. Moimi umiejętnościami kickboxingu z pewnością nie uda mi się go unieszkodliwić, ale może jedno maleńkie odwrócenie uwagi pozwoli Caydenowi odzyskać szansę.

W pobliżu wejścia do jaskini dostrzegłam kamień, który wydał mi się odpowiedni. Ostrożnie podeszłam bliżej. Musiałam uwierzyć Kalchasowi, że bazyli szek nigdy nie opuszcza jaskini. Cayden ponownie krzyknął przeraźliwie. Nabrałam głęboko powietrza i skupiłam się na kamieniu. A może bogowie mogli się nawzajem zabijać? Szczupakiem rzuciłam się przed siebie na moją broń, jednocześnie odskakując na bok i dziękując Joshowi, że podczas treningów kickboxingu do znudzenia uczył mnie, jak uchylać się od ciosów. Za moimi plecami rozległ się syk. Wstałam i z łupem w dłoni pobiegłam na drugą stronę polany. Moje nogi już się nie trzęsły. Dokładnie wiedziałam, co mam do zrobienia.

Obaj walczący nie zwracali na mnie uwagi. Powoli przysuwałam się coraz bliżej. Cayden właśnie miał przewagę, ale w następnej chwili wylądował na ziemi pod Agriosem. Podniósł się ze złością i położył dłonie na szyi albinosa. Do oczu wpływała mu krew, a ja nie potrafiłam rozpoznać, czy to jego, czy Agriosa.

Wzięłam do ręki kamień, podbiegłam do nich, zamknęłam oczy, uniosłam moją broń i opuściłam ją. Usłyszałam, jak ciało uderza o ziemię. Niemal sama się zdziwiłam, że mój plan się powiódł. Z ulgą otworzyłam oczy i zajrzałam w umazaną krwią twarz Agriosa.

Czas się zatrzymał, kiedy spojrział na mnie z rozbawieniem. Czerwono-biały kontrast krwi na jego skórze sprawiał, że wyglądał jeszcze straszniej. Przetarł sobie oczy i lekko pochylił się w moją stronę.

– Dziękuję za pomoc.
Cayden leżał u jego stóp i się nie ruszał. Zachwiałam się. Co ja najlepszego zrobiłam?
– Jesteś dla niego ważna, prawda? – zapytał Agrios i spojrzał na mnie z większym zainteresowaniem niż poprzednio.
Obliziałam wyschnięte wargi. Moje gardło było jak zasznurowane.
– Na pewno nie.
Ten facet nie musiał wiedzieć, jak bardzo pragnęłam, żeby było inaczej.
– Dziwię się, że Atena wybrała tę drugą. Zwykle pozostaje wierna naszemu ojcu. Moja siostra bliźniaczka. Jego ukochane dziecko. Bogini po jego stronie.
Nie miałam pojęcia, o czym on mówi. Dopiero po chwili załapałam:
– Jesteś o nią zazdrosny?
– A ty nie byłabyś na moim miejscu? Ona ma wszystko, a ja nie mam nic.
– Być może tak – przyznałam. – Ale mam wrażenie, że Zeus żałuje tego, co zrobił.
Ukucnęłam i położyłam sobie na kolanach głowę Caydena. Ostrożnie odgarnęłam mu włosy z twarzy. Poczułam na skórze dłoni jego oddech. Najchętniej zaszlochałabym z ulgą. On żył. *Obudź się!* – błagałam niemo. Przecież nie uderzyłam go aż tak mocno. *Proszę. W przyszłości będę cię we wszystkim słuchać.* W tym momencie miałam nadzieję, że czyta w moich myślach.
– Naprawdę jesteś diafanią – powiedział Agrios, nie odnosząc się do mojej uwagi.
Na czoło wystąpił mi pot i wszystko we mnie się skurczyło. Nie dam rady długo powstrzymać go takimi rozmówkami. A co potem? Czy zaciągnie mnie do jaskini?
– Oni cię tylko wykorzystają. Im szybciej to sobie uświadomisz, tym lepiej.
Czy on mnie właśnie ostrzegął?
– Tylko pomagałam znaleźć Robyn.
Co w tym trudnego, zobaczyć kilka światel? To nie było aż takie fajne.
– Widzisz rzeczy pomiędzy światami i możesz wejść do naszego świata, nie zapadając w sen zapomnienia. Czy powiedzieli ci, że twoje cechy diafanii są szczególnie silne? Niektórzy z was wyłącznie słyszą głosy bogów. Niektórzy mogą z nami rozmawiać. Ale nie słyszałem jeszcze o diafanii, której udało się dotrzeć do Mytikas.
Milczałam. Nie wiedziałam, jak to skomentować.
– Prometeusz znów bawił się w wielką niemowę, prawda? Nie daj mu się owinąć wokół palca. Użyj rozumu.
Brzmiał prawie jak człowiek.
– Cayden – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego. – On ma na imię Cayden.
– Ach, zapomniałem, że używa tego śmiesznego ludzkiego imienia. Jak gdyby to czyniło go kimś innym, niż jest.
– To imię oznacza wojownika i ducha walki. Może powinieneś o tym wiedzieć. – Moja dłoń spoczęła na policzku Caydena. Czy on się ruszył? Nie byłam pewna, ale jego oddech nagle przyspieszył.
Agrios trącił go czubkiem palca.
– I ten duch właśnie się wyczerpał.
– Czy on dojdzie do siebie? – Nie mogłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.
– Och, z pewnością. Jest przecież bogiem, prawda? Aż do cholernej nieśmiertelności.
Ta uwaga zdawała się go bawić bardziej niż inne.
– Zabiorę cię ze sobą, mała diafanio. Przydasz mi się w mojej walce. – Położył swoją lodowatą dłoń na moim ramieniu.
Próbowałam zdusić jęk. Nie okazywać słabości, chociaż najchętniej wybuchnęłabym

płaczem. Położyłam głowę Caydena na trawie, modląc się, żeby Zeus go znalazł, a potem wstałam na drżących nogach. Każda próba ucieczki była skazana na porażkę.

– Obiecasz mi coś? – zapytałam, zbierając się na ostatni poryw odwagi.

– Co tylko sobie życzysz. – Przyciągnął mnie do siebie. W moje nozdrza uderzył stęchły zapach i zrobiło mi się niedobrze.

– Nie zmieniaj się w węża ani w nic, co ma więcej niż cztery nogi.

– Myślę, że to się da zrobić. – Pociągnął mnie za sobą, a ja nie zdołałam zdusić jęku, kiedy potwierdziła się moja najgorsza obawa.

Zrobiłam dwa kroki w stronę jaskini, kiedy coś z impetem wyrzuciło mnie do przodu. Agrios przewrócił się na bok. Ciało Caydena przykryło moje ciało, a jego dłonie chwyciły Agriosa za gardło.

Polanę oblało ostre światło, które mnie oślepiło. Cayden spelzł ze mnie, a jednocześnie płynnym ruchem wziął mnie na ręce. Z uczucia ulgi zakręciło mi się w głowie. Zamrugłam, kiedy Zeus, Hera, Atena i Apollo zbliżyli się do nas, otoczeni mieniącą się poświatą.

– Jak się macie? – Hera spojrzała na mnie z troską. Atena starła z mojej twarzy krew, która nie była moja.

– Gdzie on jest? – zapytali Zeus i Atena jednogłośnie.

– Nie dotrzymał słowa. – Cayden zwrócił się do mnie. Wściekłe błyski w jego oczach onieśmiały mnie bardziej niż lśnienie czterech pozostałych bogów.

– Co masz na myśli? – wyjąkałam.

– Zmienił się w coś, co ma więcej niż cztery nogi.

Kąciki ust Apolla drgnęły.

– Czy dobrze kombinuję, że wy dwoje przeżyliście właśnie niezapomnianą noc?

– Zamknij się! – warknęliśmy na niego z Caydenem.

– Musimy wracać. – Hera objęła dowodzenie. – Zaraz wstanie dzień, a Robyn odzyska świadomość. Będzie cię wtedy potrzebować. – Jej przenikliwe spojrzenie spoczęło na Caydenie.

– Wiesz, co masz robić.

Skinął głową z kamienną miną. Kiedy zostaniemy sami, zlinčuje mnie.

– Czy mam wziąć od ciebie Jess? – Apollo zwrócił się do niego. – Wyglądasz na wykończonego.

– Jeszcze dam radę. – Przycisnął mnie mocniej do siebie, a ja ostrożnie położyłam mu dłoń na szyi. Pewnym krokiem opuścił polanę.

Zapiski Hermesa

XVIII

Apollo, ten dowcipniś, trafił w samo sedno. Nikt z nas szybko nie zapomni tej nocy.

Szkoda, że przegapiłem tę walkę. Dlaczego nie ruszyłem za Jess i Caydenem zamiast za moim ojcem? Przegapiłem najciekawszą część. Mogłem się spodziewać, że Jess wytropi albinosa. Wszystko jednak dobrze się skończyło, a Prometeusz wytrzymał nawet atak Jess.

Teraz nie da się już ukryć, że pojawiła się nowa diafania, a do tego taka, która może wejść do naszego świata. Może zgodzi się udzielić mi wywiadu do mojej audycji. Bogowie są żądni informacji o niej.

Niestety, Prometeusz był teraz na nią bardzo wściekły. Nie chciałbym być w jej skórze. Ale kto wie, może to dobrze. Powinien się skupić na swoim zadaniu, podobnie jak ona na swoim.

Nie było linczu. Posadził mnie na moim łóżku i zniknął. Niestety, byłam zbyt zmęczona, żeby go przeprosić albo zacząć wypytywać. Było mi wszystko jedno. Znow włączył mu się program Nie-zaszczycę-Jess-nawet-spojrzeniem. Być może tym razem nawet na to zasłużyłam. A jednak sprawiało mi to ból.

Siedziałam z Ateną na schodach do naszego domku. Robyn obudziła się dopiero przed dwiema godzinami i oczywiście jej pierwsze pytanie dotyczyło Caydena. Natychmiast do niej popędził, jak gdyby tylko na to czekał. Cameron kipiał z wściekłości.

– Opowiesz mi coś więcej o tym, co potrafią diafanie? – Grzebałam patykiem w miękkim, leśnym podłożu.

– A co powiedział ci Agrios? – Atena odpowiedziała pytaniem.

– Stwierdził, że mogę się mu przydać.

– Najlepiej będzie, jeśli szybko o tym zapomnisz. Diafania nie posiada żadnych ponadludzkich mocy. To bardziej duchowy dar. To, że on czegoś od ciebie chce, nie ma sensu. No chyba że... – zacięła się.

– Chyba że? – dopytałam.

Pokręciła głową w obronnym geście.

– Zeus będzie cię przed nim chronił, nie musisz się obawiać.

Dziwnym trafem, to mnie nie uspokajało. Zanim Zeus pojawił się na polanie, minęła wieczność. Niekoniecznie przemawiało to na jego korzyść. Patyk się złamał, więc ze złością cisnęłam nim o ziemię.

Atena uspokajającym gestem położyła mi dłoń na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze – próbowała mnie pocieszyć. – Mamy to pod kontrolą.

Komu właściwie chciała dodać odwagi? Mnie czy sobie samej?

– Nie jest ci żal Agriosa? W końcu to twój brat – zapytałam. Metis chciała ochronić swojego małego syna przed złością Zeusa. A wszystko z powodu głupiej przepowiedni. Największą ofiarą tej sytuacji był Agrios.

– Nie czuję, że jest moim bratem.

– Bo nie miałś okazji go poznać. – Brzmiało to jak zarzut, ale co tam. – I on nie.

– Bronisz go? Porwał twoją przyjaciółkę, a nie chcę sobie wyobrażać, co zrobiłby z tobą, gdybyśmy nie zjawili się na czas.

– Wszystko się zgadza, ale on cierpi z powodu przepowiedni, której nie jest winny. Być może jest gotów wybaczyć Zeusowi, jeśli ten obieca, że w przyszłości zostawi go w spokoju i znów nie wypędzi do tego okropnego miejsca.

– Na to jest już od dawna za późno – powiedziała Atena, ale nie brzmiała już, jakby była całkiem przekonana. – Zeus nie powinien pokazywać przed innymi bogami żadnych słabości. Kto wie, jakie inne głupie myśli przysłyby im do głowy. Po prostu myślisz jak człowiek.

– Sorry – odpowiedziałam sarkastycznie. Wcześniej nie myślałam o tym jak o słabości. – Czy nigdy nie byłeś zła na Zeusa, że połknął twoją matkę?

– Zawsze uważałam Herę za moją matkę. Zeus mnie wychował i był wspaniałym ojcem. Może ci się to wydawać dziwne, ale miałam wielkie szczęście, jeśli chodzi o rodziców.

– Masz rację, wydaje mi się to kompletnie dziwaczne.

Drzwi za naszymi plecami zaskrzypiały i na werandę wyszła Robyn. Uśmiechała się niepewnie. Jej blond włosy spływały lokami na ramiona. Wyglądała przepięknie.

– Jak się czujesz? – zapytała Atena.

– Jak gdybym godzinami błądziła po lesie. Musiałam spowodować niezłe zamieszanie.

Zdziwiona spoglądałam na Atenę i Robyn. Czy naprawdę wszystko zapomniała?

– Cayden chce iść ze mną na lody. Jestem mu taka wdzięczna, że mnie znalazł. Bez niego z pewnością umarłabym z głodu. – Rzuciła mi triumfalny uśmiech, zbiegła po schodach i zniknęła.

– Czy ona naprawdę nic nie pamięta? – Chociaż bogowie zapowiedzieli taki stan rzeczy, nadal mnie to szokowało.

– Sen zapomnienia – wyjaśniła Atena, jak gdyby było to coś oczywistego. – Myśli, że zgubiła się w lesie. Tak jest najlepiej dla wszystkich.

– A Cayden ją uratował? – spytałam, jękając się.

– W pewnym sensie tak było. Gdyby nie odwrócił uwagi Agriosa, nie wyciągnęlibyście jej z tej jaskini. Nawet jeśli potem prawie go zabiłaś. Co zamierzałaś w ten sposób osiągnąć?

Poczułam, że się czerwienię.

– Ten kamień miał trafić w czoło Agriosa.

– Wyjaśnij to lepiej Caydenowi. Jest na ciebie bardzo, bardzo wściekły.

– Więc może dać się pocieszyć Robyn. Ona nie pobrudziłaby sobie rąk takim kamieniem.

– I ty też nie powinnaś tego robić.

– Zapamiętam to na następny raz.

– Nie będzie następnego razu – powiedziała cicho Atena. – Wiesz o tym przecież, prawda? Nie znajdziesz się już więcej w takim niebezpieczeństwie. Nie pozwolimy na to.

Przełknęłam ślinę. Nieubłaganie zbliżał się moment naszego pożegnania. Jak w przyszłości mam postępować z tą wiedzą? Czy zdołam prowadzić normalne życie? Chodzić do szkoły, zdać maturę i studiować? Powinam rzeczywiście przemyśleć wybór kierunku studiów. Może mądrzej byłoby porzucić sen z dzieciństwa i spojrzeć w przyszłość, zamiast przez następne lata zajmować się Grecją, o której w ostatnim czasie dowiedziałam się więcej, niż chciałam.

– Byłoby dobrze, gdybyś nie zapomniała o swojej obietnicy i spisała historię Agriosa oraz wszystko, co się do tego momentu wydarzyło.

– Ale co ja takiego wiem? Jak się dowiem, kto wygrał tę wojnę? – Miałam nadzieję, że mój głos tylko w mojej głowie brzmi tak rozpaczliwie.

– Obawiam się, że kiedy Agrios odniesie zwycięstwo, zauważysz to. Spełni rozkaz Gai i ludzie znikną z powierzchni ziemi.

– A jeśli nie? – wyszeptałam zszokowana tym, jak mało emocji było w jej głosie.

– Damy ci spokój – powiedziała tylko i w pocieszającym geście położyła mi dłoń na

ramieniu.

Ze złością próbowałam powstrzymać łzy, które napłynęły mi do oczu. Na szczęście, uprzejmie udawała, że ich nie widzi.

– Obstawiam, że moja historia nikogo nie zainteresuje. Nie było tu ani prawdziwej bitwy, ani porwanych przez łabędzie dziewic.

Robyn i Cayden nie odrywali od siebie oczu. Od samego patrzenia na nich robiło mi się niedobrze. Na szczęście Cameron zdążył wyjechać. Wprawdzie pokłócił się z tego powodu ze swoim ojcem, ale jak zwykle jego tata postawił na swoim. Od kiedy Robyn dowiedziała się, że Cayden ją uratował, nie opuszczała jego boku, a jemu zdawało się to podobać. Jeszcze kilka tygodni wcześniej mogłam się założyć, że Cameron jest dla niej najważniejszą osobą na świecie. Ale każdy, kto widział ją z Caydenem, od razu wiedział, w którą stronę zmierza ta sprawa. Leah próbowała z nią rozmawiać, ale Robyn stwierdziła, że nic jej to nie powinno obchodzić, i najgorsze, że miała rację. Zarzuciła nawet Leah, że to ja ją przysłałam, bo byłam zazdrosna. Niestety, tu też się nie myliła.

Nasze stosunki ochładzały się z dnia na dzień. Cayden mnie ignorował, co po akcji z kamieniem nawet mnie nie dziwiło. Zakopałam się w ćwiczeniach z greki, by zająć czymś myśli. Apollo towarzyszył mi na lekcjach szermierki i chociaż w zasadzie był bogiem sztuk pięknych, okazało się, że potrafi wspaniale walczyć. Świat był i pozostawał niesprawiedliwy.

– Myślisz, że w Troi niczego się nie nauczyłem? – Uśmiechnął się szeroko, kiedy go o to zagadnęłam. – Zeus zawsze się upierał, żebyśmy umieli walczyć i się bronić.

Siedzieliśmy obok siebie na ławce. Postanowiliśmy zrobić sobie przerwę. Apollo nie miał dla mnie litości. Można było pomyśleć, że chce mnie od nowa nauczyć szermierki.

– Czyli twój ojciec jest bardzo troskliwy? – Nie potrafiłam nic poradzić na to, że w moim głosie zabrzmiała zazdrość.

– Jasne. On i Hera zawsze bardzo się o nas troszczyli, wszystko jedno, czy byliśmy ich wspólnymi dziećmi, czy dziećmi jego kochanek. Moja matka Leto była jedną z nich. I chociaż Hera wściekła się na Leto, nie dała po sobie poznać złości i Atena jest dla niej prawie jak córka. Nie umiem sobie wyobrazić, żeby z Agriosem było inaczej. Zeus by go nie zniszczył. Wychowałby go i cała ta historia odeszłaby w niepamięć.

– Wiesz, co mówisz. W końcu jesteś opiekunem wyroczeni – stwierdziłam uszczypliwie.

– Dlatego wiem też, że przepowiednie nie są wykute w kamieniu – odpowiedział łagodnie.

– Czyli twoim zdaniem Metis jest winna całej tej historii?

– Nienawiść do Zeusa zaślepiła ją tak bardzo, że nie podejmowała racjonalnych wyborów.

– Ale przecież uwiódł ją wbrew jej woli, zapłodnił, a potem pożarł.

– Dawniej mój ojciec był naprawdę porywczy.

To nie było żadne usprawiedliwienie. Pokręciłam głową. Bogowie!

– Co on teraz zamierza? Agrios z pewnością nie da się sprowadzić na spokojne łono szczęśliwej, patchworkowej rodziny.

– Jeśli nie, zostanie nam tylko walka.

– Agrios chce was zniszczyć, a nas razem z wami.

– Wiem. Ale to mu się nie uda.

– Jesteś tego pewien? – Spojrzałam na niego z ukosa. Jego przepiękna twarz była nietypowo poważna.

– Nie, nie jestem pewien. Ale będziemy walczyć do upadłego. Tak samo jak Zeus nie mógł uśmiercić tytanów, Agrios nie może nas zabić. Jesteśmy nieśmiertelni. Jedyne, co może

nam zrobić, to wygnać do Tartaru. Ale przysięgam ci, że mnie na pewno nie uda mu się tam zapędzić. Jestem bogiem światła. Już po chwili nic by tam ze mnie nie pozostało. Ciemność by mnie pożarła.

Na samą myśl o tym przeszył mnie dreszcz i poczułam strach Apolla. Wcześniej myślałam, że to uczucie nie jest mu znane. Wzięłam jego dłoń, by go pocieszyć, a on uśmiechnął się do mnie z wdzięcznością.

Do hali weszli Robyn i Cayden. Jego ręka w geście posiadania spoczywała na jej talii, a ona przytulała się do niego. I ja dałam się temu facetowi pocałować. Musiałam na chwilę stracić rozum. Jego brwi zmarszczyły się, kiedy zobaczył nas siedzących na ławce.

Ze złością odwróciłam się do Apolla. Od dawna wiedziałam, do czego zdolny jest Cayden. Położyłam dłoń na policzku Apolla i uśmiechnęłam się do niego. Jego strach zniknął. Przyciągnął mnie do siebie. Oszczędziłam sobie spojrzenia na Caydena. Pomysł, by wzbudzić w nim zazdrość, był głupi i dziecinny. Nic dla niego nie znaczyłam i im szybciej to zaakceptuję, tym lepiej.

– Uważaj, nie podchodź za blisko niej. Może cię walnąć w głowę kamieniem. – Obok mnie rozległ się ostry głos Caydena.

Apollo uśmiechnął się swoim zwyczajnym, szerokim uśmiechem.

– Mam zupełnie inny wpływ na kobiety niż ty, mój drogi kuzynie – odparował.

– Gratuluję – mruknął Cayden i spojrzał na mnie ponuro, a potem sięgnął po maskę i nałożył ją sobie na twarz. Za nim podskakiwała Robyn.

Apollo przyglądał się im przez chwilę.

– Twoja technika jest o wiele lepsza niż jej. Poproszę Zeusa, by kazał Hefajstosowi wykuć dla ciebie broń.

– Jeśli myślisz, że będę łązić z przytwierdzonym do boku mieczem, mocno się mylisz. Dość, że sąsiedzi uważają moją matkę za wariatkę.

– Zeus zamaskuje broń. Nie możemy cię zostawić bez obrony. Agrios będzie cię szukał – mówił Apollo.

Pokręciłam głową.

– Do czego ma mi się niby przydać?

Spojrzenie Apolla stało się nieprzeniknione.

– Potraktuj to bardziej jako środek bezpieczeństwa. Nie łam sobie nad tym twojej ładnej główki. Wszystkim się zajmimy i kiedy doprowadzimy tę żalostną sprawę tu do końca, znikniemy stąd. Po jakimś czasie będzie ci się wydawać, że nas nie było. Staniemy się tylko mglistym wspomnieniem.

Odruchowo pokręciłam głową.

– Ale ja nie chcę, żebyście byli tylko wspomnieniem. – Chwyciłam mój floret i maskę.

Apollo ruszył ze mną na ring. Wściekle rzuciłam się na niego i zepchnęłam go do defensywy. Pozwolił mi wygrać trzy ataki, zanim pozbawił mnie broni. Potknęłam się i upadłam.

– Złość nie jest dobrym doradcą – wyszeptał przez maskę Cayden, który nagle pojawił się obok mnie. Podał mi dłoń i pomógł wstać. – Nigdy nie daj się sprowokować przeciwnikowi.

– To ja daję Jess lekcję – oświadczył Apollo. Odgarnął z czoła spocone włosy. – Ty powinieneś się zająć Robyn.

– Nie mów mi, co powinienem robić. Uważaj lepiej, żeby Jess się nie skaleczyła.

Apollo z rozbawieniem uniósł brwi.

– Och, nie obawiaj się. Jest ze mną tak bezpieczna jak na łonie Abrahama.

– Aż zaprowadzisz ją na rzeź, by złożyć w ofierze twojemu bogu – wysyczał Cayden.

– Nie w moich dłoniach leży jej los.

Cayden podszedł do Apolla.

– Czy to groźba?

Twarz Apolla nawet nie drgnęła.

– Tylko rzeczywistość.

Cayden odwrócił się i pomaszerował z powrotem do Robyn.

– Rewanż? – zapytał Apollo.

Pokręciłam głową.

– Wolę ci postawić lody. Muszę zbierać siły na poważnego przeciwnika.

Apollo dał mi szturchańca.

– Hej, walczyłem tylko połową sił. Ale lody brzmią dobrze. Uwielbiam jagodowe.

Powinniśmy je mieć w Mytikas. Zapytam Rosie, jak się je robi. Ona mnie lubi.

Zaśmiałam się. Rosie była całkowicie zauroczona Apollem, wiedzieli o tym wszyscy uczestnicy obozu. Nawet Henry był już o niego zazdrosny.

Odliczałam dni. Nie dlatego, że nie mogłam się doczekać powrotu do domu, ale raczej dlatego, że się tego bałam. Zupełnie nie potrafiłam sobie wyobrazić, że te sześć tygodni dobiega końca. Nie został już nawet tydzień. Jak miałam dalej żyć, skoro już wiedziałam, co kryje się po tamtej stronie naszych wyobrażeń? Z kim mogłabym na ten temat porozmawiać? Nikt by mi nie uwierzył. Nie mogłam wrócić do życia, które składało się z opieki nad Phoebe i powstrzymywania matki od picia alkoholu. Nie mogłam wrócić do życia, które kręciło się tylko wokół pytania, z czego opłacimy kolejny czynsz i posiłek.

– Nie powinnaś się przyzwyczajać do myśli, że on naprawdę cię lubi. – Trzeźwe spojrzenie Leah nie było mi chwilowo najpotrzebniejsze. Siedziałyśmy w domku i spędzałyśmy razem wieczór. Wzięłam sobie ogromny kawał czekolady ze stolika, który wyglądał jak słodyczowe pole bitwy. – Czasami tak bywa. Nie można nikogo zmusić do odwzajemnienia miłości.

Nie musiała mi tego mówić. Byłam przecież ekspertką od takich sytuacji.

– A Robyn na pewno totalnie się w nim zabujała. Nie dziwię się jej. Cameron jest bardzo miły, ale Cayden to zupełnie inny kaliber. – Mieszała łyżeczką w swoich lodach. – To byłoby prawie nieludzkie, żeby mu się oprzeć – bezlitośnie kontynuowała swój monolog.

Ukryłam twarz w kanapowej poduszce.

– Achhhh! – krzyknęłam. – Czy to musiał być właśnie Cayden? A co z Apollem? Dlaczego nie mogłam się w nim zakochać?

– On jej tak nie podrywał. – Leah połaskotała mnie po plecach. – Nie zawsze dostajemy to, czego chcemy. Spójrz na mnie. Josh umówił się z Sharon, a ja się gapię w telewizor. Czy z tego powodu czuję się kompletnie pokonana?

– Nie jestem pokonana. Może trochę zraniona. Ale nie pokonana.

Leah spojrzała na mnie, mrużąc oczy.

– Chcesz teraz przekonać mnie czy siebie?

Miała rację. Powinnam wziąć się w garść.

– Ale Josh przynajmniej cię lubi. Cayden mnie nienawidzi – wyjaśniłam jej.

– To nieprawda i wiesz o tym. Poza tym nie chcę, żeby Josh mnie lubił. Ma szaleć na moim punkcie.

– Josh też jest skończonym idiotą – powiedziałam, wzdychając. – Jak wszyscy faceci.

– To nie ich wina. W zasadzie powinno nam być ich żal – stwierdziła Leah i próbowała wyglądać poważnie, co jej kompletnie nie wyszło.

Zachichotałyśmy jednocześnie.

– O wiele bardziej wolę cię taką. Nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego. – Z kieszeni

wyciągnęła małą srebrną piersiówkę i płytę DVD. – Zobacz, co dla nas przyniosłam.

– *Titanic* i alkohol! To jest dopiero wybuchowa mieszanka.

– No właśnie. Dzisiejsza noc należy do nas. Nadszedł czas, żeby zrobić coś zabronionego. Pozostali są na pożegnalnym konkursie karaoke, a ponieważ nie chce mi się słuchać srebrzystego głosu Sharon, postanowiłam spędzić czas z filmem, płaczem, czekoladą i tobą.

– Nie zapominajmy o wódce.

– Jasne. Macie sok pomarańczowy? Nie dam rady przełknąć tego świństwa na czysto.

Wstałam i poszłam do kuchni po sok i szklanki.

– Ta piersiówka należy do dziadka. Muszę ją jutro rano włożyć z powrotem do jego skrzynki z narzędziami. Babcia nic nie wie o tych tajnych zapasach, ale on zawsze powtarza: kto ciężko pracował, zasłużył na mały łyk. Dzisiaj zamierzam zastosować się do tej życiowej mądrości. Pół dnia spędziłam w kuchni.

Zachichotałam, wzniosłyśmy toast, a Leah długo i wylewnie przeproszała mnie za to, że w filmotece Rosie nie znalazła nic lepszego. W zasadzie było mi wszystko jedno, co pojawi się na ekranie. Moje myśli i tak kręciły się tylko wokół Caydena. Jednak kiedy Leo na końcu znalazł się w lodowatej wodzie, poryczałam się, a siedząca obok mnie Leah zaczęła mruzczyć pod nosem:

– Po prostu rusz tyłek, ty głupia krowo. Na tych cholernych drzwiach znajdzie się też miejsce dla Leo. Tonący nie potrzebują warunków jak w pierwszej klasie.

Leah skakała po sofie jak szalona. Zaczęłam się głośno śmiać i nie mogłam przestać.

– Jest mi tak ziiiiimno – krzyczałyśmy chórem, podczas gdy Leo tkwił w lodowatej wodzie, a Kate marudziła, że zamarza. Nasze okrzyki zachęty nie mogły go uratować.

– Co za idiotka – powiedziała Leah, kiedy film się skończył i trochę się uspokoiłyśmy. – Cokolwiek by się działo, ja na jej miejscu próbowałabym przynajmniej utrzymać miłość mojego życia.

– Myślisz, że to możliwe?

– Co? – zapytała zbita z tropu.

– Utrzymać miłość swojego życia.

– Mhm. – Wódka uderzyła jej do głowy mocniej niż mnie.

– Leah, skup się. A jeśli Josh lubi cię bardziej, niż ci się wydaje, ale nie ma odwagi ci tego powiedzieć? Może myśli, że nie odwzajemniasz jego uczuć.

– Nie mówisz teraz o mnie i o Joshu, prawda? Jesteśmy tylko czymś w rodzaju metafory.

– A jednak miała jaśniejszy umysł, niż się tego spodziewałam.

– Tak, być może – przyznałam.

– Wiem, do czego zmierzasz. Dlaczego po prostu się nie odważysz? Idź do Caydena i weź go na rozmowę. Ten facet dwukrotnie cię pocałował.

– Raz – poprawiłam ją. – Za drugim razem to ja się na niego rzuciłam.

Leah zachichotała.

– A bronił się?

– Nie za bardzo. – A mimo to, kiedy o tym myślałam, robiło mi się wstyd.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, to warto spróbować. – Leah opadła na kanapę. – Jestem śmiertelnie zmęczona. Czy mogę tu dziś spać? – wymamrotała.

– Jasne. Nie ma problemu.

Przyniosłam ze swojego pokoju koc i okryłam ją nim. Potem wysłałam z jej komórki wiadomość do Rosie, żeby się nie martwiła, i poszłam do łóżka.

Niespokojnie przewracałam się z boku na bok. Słyszałam, kiedy wróciły Robyn i Atena. Chichotały i szeptały. Drzwi trzaskały, a woda pod prysznicem leciała przez pół wieczności. Robyn uwielbiała się myć. Potem zapadła cisza.

Kiedy znów spojrzałam na zegarek, była druga w nocy. Nigdy nie zasnę z tymi cholernymi myślami w głowie. Wślizgnęłam się w spodnie do joggingu i sweter. Cicho wciągnęłam sneakersy i zakradłam się przez salon. Słysząc w nim było tylko chrapanie Leah. Wyszłam na zewnątrz, włączyłam latarkę w moim telefonie i pobiegłam do domku Caydena. Nie odjadę, dopóki nie będę mieć pewności, chociaż niebezpieczeństwo, że się ośmieszę, było duże. Wyparłam myśli o Agriosie. Gdyby chciał, w ostatnich dniach mógłby mnie porwać więcej niż jednokrotnie.

Obok mnie pojawił się Kalchas.

– *Co zamierzasz?*

– *Porozmawiam z nim. On nie może tak mnie traktować.*

– *Ależ może, w końcu jest bogiem.*

– *Wiem o tym!* – warknęłam. – *Jeśli nie masz dla mnie innych rad, równie dobrze możesz mnie zostawić w spokoju.*

Byłam jednak zadowolona, że się pojawił i że mnie pilnuje. Przynajmniej ktoś.

– *Mam jeszcze jedną, chociaż to w zasadzie tylko informacja. Prometeusz wścieknie się, kiedy się u niego pojawisz.*

– *To nie jest coś, czego bym nie wiedziała, ale dziękuję pięknie.*

Dotarłam do domku i wślizgnęłam się na werandę. Kalchas schował się w cieniu drzew.

– *Głupia* – usłyszałam jeszcze, jak mamrocze.

Ale ja zamierzałam skończyć to, co zaczęłam.

Okno w pokoju Caydena było zamknięte, ale u Josha – podniesione.

Usłyszałam cichy, dziewczęcy śmiech i przewróciłam oczami. On nie mógł sobie odpuścić.

Przez chwilę się zawahałam. Jeśli teraz nie odważę się tego zrobić, bogowie znikną, a ja będę prowadzić swoje żalosne życie w domu, nie wiedząc, co począć. Zebrałam całą odwagę, podeszłam bliżej i zapukałam w okno Caydena. Było cicho. Zapukałam ponownie. Nic się nie poruszyło. Może wcale go tutaj nie było. Być może wspólnie z Zeusem i jego bliskimi snuł plany zemsty. Zamierzałam zapukać ostatni raz i gdyby wtedy nie otworzył, byłby to wyraźny komunikat od losu. Nie miałam w planach, by jeszcze raz przedzierać się tu nocą i prosić go o wybaczenie za to, że go uderzyłam. By go zapytać, czy wszystko, co było między nami, tylko sobie uroiłam. Podniosłam rękę, ale w tym samym momencie okno się otworzyło. Włosy Caydena były rozczochrane. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Jedno musiałam mu przyznać – natychmiast zrobił się przytomny. Zanim zdążyłam się zorientować, jednym susem wypchnął mnie razem ze sobą na werandę. Podobnie jak na naszej, przez całą noc paliło się tu światło.

– *Zwariowałaś już do reszty?* – zaatakował mnie szeptem. Przy okazji jego ręce przesuwały się po moich policzkach, ramionach i rękach, jak gdyby chciał się upewnić, że nic mi nie jest.

– *Unikasz mnie* – próbowałam wyjaśnić, ale jego pospieszne ruchy wystarczyły, by wybić mnie z rytmu. Nie tak to zaplanowałam. Chciałam być wyluzowana i pewna siebie. – *Muszę z tobą porozmawiać.*

– *Nie, nie musisz. Jedyne, co musisz zrobić, to zostawić mnie w spokoju i uważać na siebie.*

– *Dlaczego muszę zostawić cię w spokoju?* – wyszeptalam.

Cayden miał na sobie tylko cienkie bokserki, które interesująco nisko leżały mu biodrach. Jego muskularna klatka piersiowa z tatuażem w kształcie orła znalazła się bezpośrednio przed moimi oczami. Pokusa, by się do niej przytulić, była niewyobrażalna.

– *Popatrz na mnie!* – zażądał i odgarnął mi kosmyk włosów z twarzy. – *Nie mogę ci dać*

tego, czego potrzebujesz – oświadczył powoli. Jego spojrzenie spoczęło na mnie. – Tylko zrobiłbym ci krzywdę.

– Nie zrobiłbyś – zaprzeczyłam, chociaż wiedziałam, że ma rację. Miłość najczęściej sprawiała ból.

– Wiesz, że tak by było. Właśnie to przecież robię.

Brzmiało to tak, jakby również dla niego była to walka, by trzymać się ode mnie z daleka. To odkrycie uczyniło mnie odważniejszą. Jakakolwiek prowadził grę, nie mógł mi wmówić, że jest mu to obojętne. Powoli położyłam dłonie na jego talii. Kiedy gładziłam jego boki, skóra pod moimi palcami była miękka i ciepła.

– Proszę, nie, Jess. – Jego głos był stłumiony. – Moje opanowanie ma swoje granice.

Nie spełniłam jego prośby. Czasem, kiedy jest się dziewczyną, trzeba po prostu wziąć sprawy w swoje ręce. Obrysowałam kontur orła i odkryłam bliznę, którą przykrywał tatuaż. Kiedy położyłam na niej moje usta i pocałowałam go, dłonie Caydena zacisnęły się w pięści. Każdy mięsień jego ciała wydawał się napięty, jak gdyby potrzebował całej swojej siły, żeby się powstrzymać. Ale potem oparł mnie z impetem o ścianę domku i uniósł moją głowę. Jego usta przesunęły się po moim policzku.

– Tego właśnie chcesz?

Nie mogłam odpowiedzieć, bo jego usta poruszały się dalej. Najpierw była to moja szyja, a potem podbródek.

– Ostrzegałem cię – wyszeptał mi do ucha i dreszcz przebiegł mi po plecach. – Dlaczego nie możesz po prostu mnie posłuchać?

– Musiałam przynajmniej spróbować. – Zadziwiająco, jak wyraźnie te słowa zabrzmiały w moich ustach, bo w środku cała dygotałam.

Cayden ujął moją twarz w dłonie. Czulałam na skórze jego oddech, kiedy oparł swoje czoło o moje.

– Chciałbym, żebyś została w swoim domku.

– Nic na to nie poradzę – próbowałam zażartować.

Dowcip się nie udał, bo w spojrzeniu Caydena był smutek.

– Gdzie byłaś przez cały ten czas?

Co miał na myśli? Chciałam przecież tylko, żeby mnie kochał, tu i teraz. Potem stanę się tylko przypisem w jego nieśmiertelności.

– Zasługujesz na coś lepszego – wyszeptał.

– Ale ja chcę ciebie – zaprzeczyłam.

Błaganie go było takie żałosne. Ale wciąż nie porzucałam nadziei. Jego dłonie, które dotykały mojego ciała, mówiły zupełnie innym językiem niż jego słowa.

– Ale ja ciebie nie chcę – powiedział tak powoli, jak gdyby chciał być pewien, że zrozumiałam każde słowo.

Więc miałam odpowiedź. Próbowałam go od siebie odepchnąć, ale nie pozwolił mi odejść.

– Chciałbym cię nie chcieć – dodał o wiele ciszej.

Jego ramiona objęły mnie mocniej. Scałował mi z policzków łzy, które wypłynęły spod zamkniętych powiek. Potem jego wargi znalazły moje usta. Jego dłonie wędrowały po całym moim ciele. Ciepło narastało we mnie, a krew w żyłach zaczęła się gotować. Moje nogi zrobiły się całkiem miękkie, więc cieszyłam się, że przyciska mnie do ciepłego drewna domku. Ten pocałunek był inny niż w lesie. Bardziej dziki, bardziej rozpaczliwy. Nie wiedziałam, czyja to wina. Cayden jęknął w moich ustach i jego pocałunki stały się bardziej namiętne. Trzymałam się mocno jego ramion, podczas gdy jego dotyk rozwiewał ostatnie wątpliwości. Moje dłonie

wędrowały po jego piersi i brzuchu. Wyrwało mi się westchnienie. Objął mnie w talii, a ja ostatecznie oddałam mu serce. Powinnam się tego bać, ale chciałam tylko mieć go więcej.

Potem wyszeptałam jego imię i Cayden oderwał się ode mnie. Spojrzeliśmy na siebie bez tchu.

– Po to tu przyszłaś? – zapytał miękko.

Skinęłam głową i położyłam mu dłoń na policzku.

– Nic na to nie poradzę – odpowiedziałam cicho. W zasadzie nie chciałam rozmawiać, on miał mnie dalej całować. – Zakochałam się w tobie.

Tylko zmrzył oczy. Położyłam drugą dłoń na jego piersi. Jego serce biło mocno. Za mocno. Moje też waliło jednak jak młotem, jak gdyby chciało wygrać jakieś zawody. Próbowałam się uśmiechnąć, podczas gdy mina Caydena zmieniła się w pozbawioną wyrazu.

Chwycił mnie za ramiona i odsunął od siebie.

– Nigdy więcej tego nie mów, słyszysz? Zrozumiałaś, Jess? – W jego głosie brzmiała groźba, a oczy błyszczały złością. – Nie kochaj mnie.

To było jasne. Nie można było tego nie zrozumieć. Moje oczy płonęły, ale nie opuściłam wzroku. Podałam mu serce na srebrnej tacy, a on je podarł na strzępy. Zaledwie kilkoma słowami kompletnie je zniszczył. Głupio wyszło. Mogłam się z tym liczyć. Po policzku spłynęła mi łza.

Cayden podniósł dłoń, ale opuścił ją ponownie, nie dotykając mnie.

Kiedy drzwi wejściowe obok nas zazgrzytały, odsunął się ode mnie, jak gdybym go ugryzła. Zza drzwi wyjrzał Josh. Za nim pojawiła się Sharon, owinięta tylko w prześcieradło.

Otarłam łzę i próbowałam się pozbierać, ale Josh znał mnie zbyt dobrze. Jego spojrzenie powędrowało od Caydena do mnie, a potem z powrotem na Caydena.

– Wszystko w porządku? – Stanął obok mnie i spojrzał mi w twarz.

Chciałam skinąć głową. Ale jedyne, co mogłam zrobić, to ugryźć się w dłoń, by nie zacząć szlochać. Potem przepchnęłam się między chłopakami i pobiegłam przed siebie. Ostatnie, co usłyszałam, to trzask na werandzie. Miałam nadzieję, że to Cayden. Tym razem naprawdę się mu należało.

Zapiski Hermesa

XIX

Ta dziewczyna miała jaja. Kiedy ostatnio ludzki potomek tak bardzo wyprowadził boga z równowagi?

Powinien jej powiedzieć to, co chciała usłyszeć. On nigdy dla miłości nie zrezygnowałby ze swego marzenia. Ostatnia rzecz, jaka była mu potrzebna, to oddać serce śmiertelnicze. Choć nieźle go trafiło. Był w tej małej totalnie zabujany, wszyscy zdążyli to już zauważyć.

Takie coś nie przytrafiło mu się ani razu przez wszystkie stulecia. Dziwne. Ta mała diafania pojawiła się w jego życiu i – bum! Dlaczego nie odpuścił i nie podarował sobie tego cholernego konkursu? Należał mu się sierpowy i na pewno o tym wiedział. Nawet się nie bronił.

Więc to by było wszystko. Jess z pewnością nie pozwoli sobie na kolejną odprawę. Jest na to zdecydowanie zbyt dumna. Prometeusz schrzanił to koncertowo.

Ta Robyn mu się nie oprze. Ogólnie rzecz biorąc, nie była to zła taktyka, by rozgrywać te dziewczyny przeciwko sobie. By ten plan się powiódł, obie musiałyby go odprawić, ale na to ich przyjaźń wyraźnie nie była gotowa.

Najwidoczniej znałem jego stworzenia lepiej niż on sam. Być może powinienem się zniżyć do tego, żeby dać temu przemądrzalcowi kilka wskazówek.

Opadłam na łóżko i objęłam poduszkę. To było takie upokarzające. Jeszcze nigdy się tak nie wstydziłam. Jak mogłam rzucić się mu na szyję? Czy naprawdę musiałam tak bezpośrednio oznajmiać mu, że jestem w nim zakochana? Czy niczego się nie nauczyłam z tych wszystkich powieści o miłości i romantycznych filmów? Jako dziewczyna powinnam cierpliwie czekać na swojego księcia. Niestety, cierpliwość nie należała do moich mocnych stron. Gdyby chociaż Josh i Sharon tego nie widzieli...

Łzy paliły moje oczy, a gardło bolało mnie od szlochu, który dusiłam, żeby dziewczyny go nie usłyszały. To wódka Leah spowodowała, że cały mój ludzki rozsądek odmówił posłuszeństwa.

Mała część mojego mózgu miała jednak nadzieję na to, że usłyszę pukanie w okno. Być może przyjdzie, żeby mnie przeprosić? Byłam tak nieprawdopodobnie głupia. Niespokojnie przewracałam się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Przez cały czas nasłuchiwałam kroków lub jakiegokolwiek odgłosu. Wcześniej nie miałam pojęcia, że mam tak masochistyczne upodobania. By odzyskać rozum, pilnie potrzebowałam zimnego prysznica, ale nie potrafiłam się pozbiierać. Gdyby to tylko tak nie bolało...

– Czy to prawda, że Josh i Cayden się pobili? – Dlaczego Leah musiała mi tak krzyczeć do ucha? Czułam się jak przepuszczona przez wyżymaczkę, ale chyba jednak udało mi się zasnąć. Naciągnęłam sobie kołdrę na głowę.

– Hej, co się stało? Cały obóz o tym mówi. – Potrząsnęła mną.

– Czy Sharon nie mogła trzymać gęby na kłódkę? – zapytałam, chociaż nie oczekiwałam odpowiedzi.

Dostałam ją jednak.

– Opowiadała o tej sensacji podczas śniadania. Powinnaś zobaczyć spojrzenia Caydena. Chciał ją zabić wzrokiem.

Właśnie tych spojrzeń nie chciałam już nigdy oglądać. Jego oczy błyskawicznie pojawiły się w mojej głowie i patrzyły na mnie z wyrzutem.

– Spadaj stąd – wymamrotałam.

– Masz na myśli mnie? Nie ma mowy. Najpierw chciałam się dowiedzieć, co się stało. W ustach Sharon brzmiało to tak, jakby Cayden chciał cię uwieść wbrew twojej woli. Pozostaje pytanie: co robiłaś przy jego domku w środku nocy?

Jęknęłam.

– Było raczej tak, że to ja chciałam go uwieść wbrew jego woli – sapnęłam do mojej poduszki.

Leah zaczęła się śmiać tak głośno, że niemal nie usłyszałam skrzypnięcia drzwi.

– Ups. Powinnam ci chyba powiedzieć, że obok mnie stoi Robyn.

Odsunęłam koc.

– Czy ona to usłyszała?

Leah skinęła głową i spojrzała na mnie uważnie.

– A teraz nie mów, że przez całą noc wyłaś do poduszki.

– A tak wyglądam?

Skinęła głową.

– Żaden facet nie jest tego wart.

– Łatwo powiedzieć.

– Bo to jest łatwe. Opowiesz mi, co się dokładnie zdarzyło?

Chociaż wszystko we mnie się przed tym wzbraniało, opowiedziałam Leah o mojej tragedii. Jedyne, o czym nie wspomniałam, to uczucia, jakie wzbudziły we mnie jego pocałunki. Myślę, że pojęła to bez wielu słów.

– Nie wiem, co teraz zrobić. Tak mi wstyd – zakończyłam i westchnęłam.

Leah usiadła po turecku na moim łóżku naprzeciwko mnie. Kiedy to się stało, że przejęła od Robyn rolę mojej najlepszej przyjaciółki? Będę za nią okropnie tęsknić.

– Chcesz mojej rady?

– Wezmę wszystko, co masz do zaoferowania.

– Okej. Więc go zignoruj. Nie patrz więcej na niego, nie rozmawiaj z nim, na miłość boską, nie rzucaj mu się na szyję.

Uśmiechnęłam się kwaśno.

– Spróbuję.

– Pomyśl tak. To głupek. Powtarzaj to sobie tak długo, aż w to uwierzysz.

Wprawdzie nie umiałam sobie wyobrazić, że to zadziała, ale warto było spróbować. Leah miała rację. Jeszcze tylko chwila i nie będę go widywać. Ta myśl wystarczyła, żebym poczuła przeszywający ból w klatce piersiowej. Dlaczego nie istniał lek na złamane serce? To przecież prawdziwa choroba.

– A teraz się ubierz. Pójdziemy coś zjeść i pod żadnym pozorem nie będziesz się chować. Nic złego nie robiłaś.

Robyn i Sharon nie marnowały czasu. Kiedy poszłam z Leah do stołówki, cały obóz już wiedział, że dosłownie rzuciłam się na Caydena. Teraz to on stał się biedną ofiarą. Dlaczego byłam tylko głupią diafanią, a nie czarownicą? Wtedy potrafiłabym się zrobić niewidzialna. Co mi z tego, że widziałam świat bogów?

Ponieważ obóz dobiegał końca i nie mieliśmy już zajęć, dałam się przekonać Leah, by po jedzeniu pójść na skałki wspinaczkowe. W ostatnich dniach często tam bywałyśmy.

– Przecież powiedziałam ci, że możesz się tu wyżyć – oświadczyła Jeanne, pomagając mi zapiąć pas. Na najwyższe skałki wspinałam się już w rekordowym czasie. Samodzielna wspinaczka była fajna, ale jednak nie było to to samo, co z Caydenem. – Wszystko u ciebie w porządku?

Wzruszyłam ramionami. Trenerzy, oczywiście, również słyszeli plotki. To było naprawdę okropne, że wszyscy wiedzieli o moim popieprzonym życiu osobistym. Nigdy nie przyjadę już na ten obóz.

– Zapomnisz o nim – próbowała mnie pocieszyć. – Kiedy wrócisz do domu, będzie ci łatwiej. Czas leczy wszystkie rany.

Potałam oczy.

– Zapewne masz rację.

A przecież nie miała o niczym pojęcia.

Dzisiaj odbyły się testy końcowe, a ja byłam przemęczona i nieskoncentrowana. Wszystko z powodu tego głupka.

Pani Ross zaczęła rozdawać formularze testowe. Kiedy skończyła, podeszła do mnie.

– Jak się masz?

– Dobrze. Dziękuję. – Spojrzałam jej prosto w oczy.

Ścisnęła moje ramiona i przeszła na przód klasy.

Wyparłam wszystkie niemiłe myśli i skupiłam się na zadaniach. Poszły mi zaskakująco dobrze.

Po teście pisemnym mieliśmy godzinną przerwę przed egzaminami ustnymi. Pobiegłam do kawiarni, by kupić muffina i cappuccino. Leah opierała się o bar i chrupała jabłko.

– Jak poszło? – zapytała.

– Myślę, że całkiem nieźle. Chociaż prawie się nie uczyłam.

– Nie dziwi mnie to. – Atena pojawiła się obok mnie. Kiedy Leah robiła dla niej herbatę, nachyliła się do mnie. – Jesteś diafanią. Nasz świat jest częścią ciebie. Ta umiejętność musiała się tylko uaktywnić. Nawet tego nie zauważasz, prawda? Rozmawiasz z Kalchaszem. Wilk zna tylko grekę. Przypuszczam, że Agrios też nie dorastał w dwujęzycznym otoczeniu.

Spojrzałam na nią ze zdumieniem. Naprawdę mogła mi o tym powiedzieć wcześniej. Nie musiałabym się wtedy tak męczyć i mogłabym spędzić więcej czasu na basenie.

Leah postawiła herbatę przed Ateną.

– Patrzył na ciebie? – zapytała z ciekawością.

– Cayden? Nie zaszczycił mnie spojrzeniem i ja jego też nie.

Leah uśmiechnęła się szeroko.

– To chciałam usłyszeć.

– Nie chcę iść na imprezę pożegnalną – oświadczyłam setny raz i opadłam na łóżko.

– Ale musisz – zaprotestowała Leah. – Nie możesz się zaszywać w domku, jak pogryziony króliczek.

– Nie jestem pogryziona, tylko olana.

– Weź się wreszcie w garść. Aż taki fajny to on nie jest – pouczyła mnie.

Miała rację. Teraz tylko musiałam przekonać o tym swoją głowę. Niestety, wcale nie było to takie łatwe.

Kiedy po ustnym teście wróciliśmy do domku, Cayden i Robyn siedzieli na naszej kanapie.

A ściślej: Cayden siedział na kanapie, a Robyn siedziała mu na kolanach. Odsunął ją od siebie i jak przystało na uciekiniera, opuścił domek. Wciąż próbowałam zinterpretować spojrzenie, które rzucił mi, wychodząc. Najchętniej opisałabym je jako tęskne, co oczywiście

było kompletną bzdurą i czystym myśleniem życzeniowym.

– Włóżysz sukienkę, którą przyniosła ci Atena? – Leah wyrwała mnie z zamyślenia. Zabrzmiąło to tak, jakby już liczyła się z tym, że odmówię.

– Dlaczego nie? – Potarłam ramiona. – Jest naprawdę fajna i świetnie na mnie leży.

– Przede wszystkim, to bardzo frywolna sukienka – stwierdziła Leah.

– Myślisz, że za bardzo?

– Nie do końca pasuje do twojego dotychczasowego stylu – mrugnęła do mnie. – I właśnie dlatego jest odpowiednia.

Obróciłam się przed lustrem. Sukienka była rzeczywiście dość wyzywająca. Składała się z niezliczonych lśniących cekinów, na ramionach podtrzymywały ją cienkie ramiączka i miała wycięcie, które sięgało mi prawie do kości ogonowej. Przylegała do mojego ciała jak druga skóra.

Leah splótła mi włosy w wyrafinowany warkocz, potem zamalowała sińce pod oczami, a na wargi nałożyła odrobinę błyszczczyka.

– Nie przesadzaj z tym – upomniałam ją.

Kiedy skończyła, oceniłam jej pracę. Z lustra patrzyła na mnie obca osoba, która jednak była bezsprzecznie piękna. Moje włosy lśniły. Nie miałam pojęcia, że mam tak wysokie kości policzkowe i że moje oczy są lekko skośne.

– Nie wiem, czy chcę tak wyglądać – powiedziałam mimo wszystko.

Do pokoju tanecznym krokiem weszła Atena w wąskiej srebrzystej sukience. Leah spoglądała na nią tak, jak gdybym właśnie oświadczyła, że chcę wyjść za ufoludka.

– To nie jestem ja. Ktoś mógłby pomyśleć, że robię to po to, żeby mu pokazać, co stracił. – Pociągnęłam za gumkę od warkocza.

– Daj spokój. Nic mu nie pokazujesz – rozkazała Leah. – Przestań sobie wmawiać takie rzeczy. Miał swoją szansę. Nic nie przemawia przeciwko temu, żeby reszta świata zobaczyła, jaka jesteś ładna.

Atena przyjrzała mi się.

– Zdecydowanie musisz popracować nad swoją pewnością siebie.

– Właśnie została trochę nadszarpnięta, ale okej. Wygrałyście.

Kiedy weszliśmy do uroczystie udekorowanej stołówki, było za późno, żeby się wycofać. A poza tym nie chciałam nic udowodniać Caydenowi, tylko sobie. Co mi pozostało? Ach, tak. Mogłam wyglądać pięknie i można mnie było pożądać, jeśli tego chciałam. A dzisiaj chciałam.

Oczy Caydena rozszerzyły się na moment, kiedy weszłam do sali z Ateną i poszłam w stronę baru. W cekinach mojej sukienki błyszczwały tysiące świateł. Leah uśmiechnęła się do mnie promiennie, zapewne zadowolona, że nie zniweczyłam jej pracy. Potem nad barem podała mi kolorowy koktajl.

– Nic w nim nie ma – mrugnęła.

Ciepła dłoń spoczęła na moich plecach i kiedy się odwróciłam, spoglądałam w błyszczące oczy Apolla.

– Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy jednak pokazali temu komuś, z czego z własnej woli zrezygnowałam.

– To głupi pomysł – szepnęłam w odpowiedzi.

– Wiem, ale jednak zabawny. Możesz tego nie widzieć, ale mój drogi kuzyn właśnie morduje mnie wzrokiem.

– Nie może cię zamordować, bo jesteś bogiem.

– Nie bądź drobiazgową. To co? Bawimy się?

A co miałam do stracenia?

– Bawimy się!

Nie mogłam sobie odmówić spojrzenia na Caydena. Apollo miał rację. Choć Robyn stała bardzo blisko niego i nie miał powodu, by obserwować właśnie nas, w jego oczach błyszczała złość.

Apollo pociągnął mnie na parkiet, a ja objęłam go w talii. To było żalosne i głupie, ale myśl, że taniec z Apollem może wzbudzić zazdrość jego kuzyna, spowodowała, że roześmiałam się, kiedy mój partner zaczął mną kołysać. Wyjątkowo dobrze tańczył. Prawdopodobnie nie było rzeczy, której bogowie nie umieli robić dobrze.

Powoli rozluźniałam się i pozwoliłam Apollovi się prowadzić. Kiedy zaczęła się wolna piosenka, przytuliłam się do niego.

– Będzie ci łatwiej, kiedy znikniemy – Apollo wyszeptał mi do ucha.

– Mam nadzieję.

Jego dłonie leżały na mojej talii, moja głowa spoczywała na jego klatce piersiowej. Złapałam spojrzenie Melissy. Choć była bezsprzecznie ładna, tego lata nie udało jej się poderwać żadnego faceta. Denerwowało ją to. Na pewno zadawała sobie pytanie, co takiego widzi we mnie Apollo. Mimowolnie się uśmiechnęłam i otoczyłam ramieniem kark Apolla.

– Ta gra zaczyna ci sprawiać przyjemność – wyszczerzył zęby.

– Bo to jest przyjemne.

– Zastanawiam się, jak długo mój drogi kuzyn będzie się potrafił powstrzymać, zanim cię ode mnie oderwie – zastanawiał się głośno Apollo. – A może powinienem cię pocałować?

– Nie bądź bezczelny – ostrzegłam go. – Moje zapotrzebowanie na pocałunki tego lata już się wyczerpało.

Apollo ściągnął brwi.

– Właściwie to szkoda. To byłaby część gry.

W to całkowicie wierzyłam.

Cayden oparł się o bar obok Josha. Obaj nie spuszczała oka ze mnie i Apolla.

– Można by pomyśleć, że to twoje wartownicze psy. Jesteś pewna co do tego pocałunku?

– Całkowicie.

– Jestem całkiem niezły w tej dyscyplinie – próbował mnie przekonać. Jego oczy błyszczały z rozbawieniem.

– Wierzę, ale nie powinniśmy tego przeciągać za daleko.

– Jak sobie życzysz. Myślę, że już dość go rozwścieczyliśmy.

Kiedy piosenka się skończyła, Apollo odprowadził mnie na miejsce.

Wypiłam swój koktajl i zastanawiałam się, co zrobić z resztą wieczoru. Impreza miała trwać przynajmniej do północy. Najchętniej wycofałabym się do domku razem z moim świeżo wypolerowanym poczuciem własnej wartości, zanim ktoś zdąży je ponownie zniszczyć.

– Musiałaś się tak do niego kleić? – Nagle stanął obok mnie Cayden.

Pociągnęłam łyk przez słomkę.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– I ta sukienka! Skąd ją w ogóle wzięłaś?

– Myślę, że jest bardzo ładna. Atena mi ją pożyczyła.

Wciąż się odwracałam, żeby mógł podziwiać także jej widok z tyłu. Przełknął ślinę i zdusił uśmiech.

– Jest ładna – przyznał wbrew swojej woli. – Ty jesteś ładna – dodał cichszym tonem i w ten sposób wytrącił mi oręż z ręki.

Spojrzał na mnie i wszystko zaczęło się kręcić. Chciałam oderwać od niego wzrok, ale nie

mogłam tego zrobić. Wydawało mi się, że energia, która powstała między nami, zaczęła migotać.

Cayden tak mocno objął swoją szklankę, że kostki jego dłoni całkiem zbieleły. Jak tak dalej pójdzie, w uścisku zostaną mu tylko szklane skorupy.

– Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że jest mi przykro z powodu tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

Czy miał na myśli pocałunek, czy to, że dał mi kosza? Wolałam tego nie wiedzieć.

– Nie powinnam ci się narzucać. To było głupie. Trochę wypiałam. Ale w końcu to był tylko pocałunek. Nic szczególnego.

Cayden westchnął.

– Zostaniemy przyjaciółmi?

– Przecież już się nie zobaczymy. „Przyjaciele” brzmią więc dobrze.

Pogłaskał mnie palcem wskazującym po policzku, a ja poczułam w brzuchu szalone łaskotanie i cofnęłam się o krok.

Jego zwykle szmaragdowozielone oczy teraz były niemal czarne.

– Przykro mi, nie zapominaj o tym. – I jeszcze raz: – Przykro mi, nie zapominaj o tym.

Potem odszedł długimi krokami. Dziwne, że nie brzmiało to tak, jakby przepraszał za coś, co już się wydarzyło.

Obok mnie pojawiła się Robyn.

– Ciągle ci mało? Kiedy wreszcie pojmiesz, że on cię nie chce?

Jej głos brzmiał tak wrogo, że ze strachu nie wiedziałam nawet, co powiedzieć. Leah miała rację, a ona była po prostu zazdrosną bestią. Przez wszystkie te lata tego nie widziałam.

– I jak ty wyglądasz? – Zmierzyła mnie od góry do dołu. – Myślałaś, że będzie cię chciał tylko dlatego, że raz włożył ładną sukienkę i porządnie ułożył włosy?

Przełknęłam ślinę.

– Przecież ty tak nie myślisz – powiedziałam, próbując mówić cicho. Pierwsze osoby już kręciły się wokół nas. – Czy naprawdę chcesz wszystko popsuć? Z jego powodu?

Robyn zrobiła nadęsaną minę i splotła ręce na piersiach.

– Przyjaźnimy się od zawsze – przypomniałam jej. – Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

– A dla ciebie coś znaczy? Zabraniasz mi go. Chcesz go dla siebie – stwierdziła.

Brakowało jeszcze, żeby tupnęła nogą.

– Nie o tym teraz mówimy. Chodzi o naszą przyjaźń. Kiedyś przysięgłyśmy sobie, że żaden facet jej nigdy nie zniszczy.

Moje słowa nie docierały do niej i miałam wrażenie, że rozmawiam z obcą osobą. Chciała czegoś i miała to dostać. Cała reszta była nieistotna.

– Miałyśmy dziesięć lat – oświadczyła Robyn. – To było dawno i nieprawda. – Westchnęła. – Jeśli jesteś moją przyjaciółką, nie mieszaj się więcej i nie bądź zła, że wygrałam – powiedziała pojednawczo. – W domu poszukamy ci wreszcie jakiegoś miłego faceta. Obiecuję.

Odwróciła się i zostawiła mnie samą. Poszła prosto do Caydena, który opierał się o drewniany filar.

Otworzyłam drzwi do naszego domku. Za moimi plecami chichotały Leah i Atena. W przeciwieństwie do mnie, one coś potajemnie wypily. Josh, Apollo i Sharon szli za nami. Nikt nie miał ochoty kończyć tego wieczoru.

W salonie paliło się kilka świec. To, co zobaczyłam w ich migotliwym świetle, zmieniło mnie w słup soli. Rozległ się chichot. Leah wyrwało się jeszcze „ups”.

Cayden stał obok kanapy z rozczochranymi włosami, ubrany tylko w dżinsy. Dłonie Robyn spoczywały na jego klatce piersiowej. Była owinięta w samo prześcieradło. Sytuacja nie

mogła być bardziej jednoznaczna.

Gapiliśmy się na siebie szeroko otwartymi oczami. Cayden pierwszy odzyskał świadomość. Chwycił koszulę i naciągnął ją. Robyn patrzyła triumfującym wzrokiem. Najwidoczniej miała nadzieję, że ich przyłapiemy.

Apollo położył mi dłoń na ramieniu. Próbowalam nie dać poznać po sobie, jak bardzo zraniła mnie ta sytuacja. Niestety, nie udało mi się. Robyn dostała to, czego chciała, i była zachwycona. Cayden patrzył na mnie tak, jakbym była przezroczysta. Mięśnie jego szczęki napinały się, jakby był wściekły. Z pewnością był. Przyłapywanie nie było fajne. Musiałam coś powiedzieć. Coś luźnego. Ale nie mogłam. Moje wargi się poruszały, ale nie zdołałam wydusić z siebie słowa. Zrobiło mi się niedobrze. Cofnęłam się o krok i potknęłam się.

Josh mnie złapał.

– Chodźmy stąd – wyszeptał mi do ucha.

Oparłam się o niego, kiedy pomagał mi zejść po schodach i prowadził przed siebie. Dopiero w jego pokoju, kiedy zostaliśmy sami, pozwolił mi płakać. Trzymał mnie mocno, nawet wtedy, kiedy jego T-shirt był już kompletnie przesiąknięty łzami. Nie powiedział nic i byłam mu za to wdzięczna. Jeszcze nikt nie sprawił mi takiego bólu, nawet wtedy, kiedy odszedł od nas mój ojciec. Wtedy byłam zszokowana i okropnie za nim tęskniłam. Ale moja matka cierpiała o wiele bardziej, a ja wciąż miałam Josha i Robyn. Wstrząsnął mną kolejny szloch. Naprawdę czułam się tak, jak gdyby ktoś wyrwał mi serce z piersi. Jak gdybym już nigdy nie mogła stanąć prosto, bo bolała mnie każda część ciała.

W pewnym momencie Josh położył mnie na swoim łóżku i przykrył nas kołdrą, a ja położyłam mu głowę na ramieniu. Na dworze grzmiało i błyskało się, jak w dniu naszego przyjazdu. Moje palce wwierały się w klatkę piersiową Josha. Drgnął, a potem przyciągnął mnie mocniej do siebie. Jego serce biło całkiem spokojnie.

– Mogę go zamordować – powiedział cicho. – Powiedz tylko, a to zrobię.

Zaśmiałam się. Nie dało się zamordować boga. Będzie żył wiecznie i prawdopodobnie tak samo długo łamał serca. Co innego można było robić, jeśli miało się przed sobą perspektywę wieczności? Co powstrzymało go przed tym, by ranić śmiertelników?

– On nie jest tego wart – odpowiedziałam.

– Jesteś tego pewna?

Skinęłam głową.

– Powinnaś spać. – Odgarnął mi z czoła potargane włosy. – Zostanę z tobą, jeśli chcesz.

Zamknęłam oczy i próbowałam znaleźć w myślach miejsce, które nie przypominałoby mi o Caydenie. Nie udało się. Pomyślałam o naszym pierwszym spotkaniu, o jego spojrzeniu i każdym słowie, które wymieniliśmy. Dlaczego dopuściłam do tego, by tak mnie to zabolalo? Akurat ja powinnam być mądrzejsza. Czy już pierwszego dnia nie przypuszczałam, że to łamacz serc? A teraz moje własne leżało w strzępach na ziemi.

Zapiski Hermesa

XX

Wygrałem zakład i zgarnąłem niezłą sumę. Ale tym razem nie byłem do końca zadowolony. Żal mi było Jess. Widocznie robię się już sentymentalny. Jak dotąd nie interesowało mnie, co stanie się z dziewczynami, które wykorzystał Prometeusz. Ale ona była przecież diafanią.

Chciał wręście zwyciężyć. Kto mógł mieć mu to za złe, skoro tak długo próbował? Mała była całkowicie załamana. Szkoda, że nie mogła o nas zapomnieć. To na pewno wiele by jej ułatwiło. Ale ludzkie serca były zadziwiająco wytrzymałe. Ona da sobie z tym radę.

Różowe światło wśliznęło się do pokoju przez zasłony. Słońce wyciągało do nas swoje czujki i jego promienie tańczyły po kołdrze. Kiedy otworzyłam oczy, Josh spojrzał na mnie uważnie. Paliły mnie jak ogień.

– Hej – powiedział.

Skinęłam głową i odchrząknęłam. Moje gardło było jak tarka.

– Hej.

– Chcesz wziąć prysznic albo coś zjeść?

– Prysznic to niegłupi pomysł. – Nagle nie potrafiłam sobie wyobrazić nic piękniejszego niż gorący prysznic, który spłukałby ze mnie wszystkie łyzy i cały ból. – Ale nie wrócę do mojego domku.

– Możesz tu zostać. Zostawię cię samą – zaproponował Josh, wstał i wsunął się w dżinsy. Potem jeszcze raz odwrócił się w moją stronę.

– Cayden tu był. Chciał z tobą porozmawiać, ale wysłałem go do diabła. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem.

– Myślę, że tak – zająknęłam się, chociaż moje zdradzieckie serce zaczęło bić szybciej. Być może było jakieś wyjaśnienie. Nadzieja podsuwała mi najbardziej szalone pomysły.

Josh wrócił i wziął mnie za rękę.

– Oni się ze sobą przespalili, Jess. Ta sytuacja była bardziej niż jednoznaczna.

Nie chciałam tego słuchać.

– Przykro mi. Chętnie oszczędziłbym ci tego doświadczenia. Ale zasługujesz na faceta, który cię pokocha. Tylko ciebie. Nie pozwolę, żeby cię krzywdził. – Jego głos brzmiał nietypowo twardo. – Zwykle jesteś bardzo rozsądna, ale jeśli chodzi o niego, jakoś nie potrafisz myśleć jasno.

– Jestem ci naprawdę wdzięczna – wyszeptałam przez łyzy. – I bardzo to doceniam, ale niektóre walki trzeba stoczyć samotnie. Jeśli Cayden chce ze mną porozmawiać, dam radę.

Josh otoczył mnie ramieniem.

– Nie musisz tego robić, Jess. Myślałam, że już dawno to zrozumiałaś. By walczyć skutecznie, potrzeba przyjaciół, którzy będą ci osłaniać plecy. W przeciwnym razie, od razu przepadałaś.

Kiedy wyszłam z łazienki, ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę, zostaw nas z Jess na chwilę samych – zażądał Zeus od Josha, który zdążył już wrócić.

Josh spojrzał na mnie i kiedy skinęłam głową, zniknął na zewnątrz.

Hera usiadła obok mnie na kanapie.

– Chcieliśmy się pożegnać – powiedziała. Nie wspomniała ani słowem o swoim

siostrzeńcu. – Będziemy na ciebie uważać.

– To nie jest konieczne – broniłam się. – Mam wszystko pod kontrolą.

– Nie chcemy, żeby czegokolwiek ci brakowało.

Zmarszczyłam czoło.

– Dlaczego?

– Jesteś diafanią. Czujemy się za ciebie odpowiedzialni. – Hera rzuciła spojrzenie swojemu mężowi, który zatrzymał się w drzwiach.

Zeus uśmiechnął się zachęcająco.

– W każdej chwili możesz nas poprosić o pomoc. Będziemy do twojej dyspozycji.

– Wcześniej radziłam sobie bez waszej pomocy. W przyszłości wolałabym, żeby tak pozostało. – Brzmiało to tak, jakbym się stawiała, ale było mi wszystko jedno.

Zeus spojrział na Herę.

– Dlaczego ona jest taka uparta? Wcześniej ludzie cieszyli się, kiedy proponowaliśmy im nasze wsparcie.

Hera wzruszyła ramionami, ale uśmiechnęła się.

– Będziemy cię strzec tak długo, jak będzie trzeba.

Chciałam, żeby zostawili mnie w spokoju, ale żeby więcej nie denerwować Zeusa, postanowiłam już nic nie mówić. Nie będę potrzebowała ich pomocy, no chyba że zaproponują, że umyją nam okna, zrobią zakupy, przytną trawnik albo poćwiczą z Phoebe matematykę. Przypuszczałam jednak, że ich oferta nie odnosiła się do takich banalnych zajęć.

– Mam dla ciebie pożegnalny prezent. Apollo był u Hefajstosa i odebrał od niego coś dla ciebie.

Zeus podał mi coś, więc musiałam do niego podejść.

To był łańcuszek. Taki sam, jaki nosiły dzieci Zeusa. Wisiorkiem był orzeł. Apollo najwidoczniej postanowił sobie zażartować. Srebrzyście połyskujące skrzydła ptaka były rozłożone. Zrobiono go tak starannie, że niemal można było dostrzec każde pióro. W dziobie trzymał miecz.

– Jeśli kiedyś znajdziesz się w niebezpieczeństwie, obejmij orła i on będzie twoją bronią – wyjaśniła Hera.

– Nie mogę tego przyjąć. Jest zdecydowanie zbyt kosztowny – powiedziałam, wzbraniając się.

Zeus nie zwrócił uwagi na mój komentarz. Zamiast tego wstał i podszedł do mnie. Założył mi łańcuszek.

– Nie wahaj się go użyć. Agrios wprawdzie zniknął, ale nie wiemy, na jak długo. Nie wierzę, że się podda.

Skinęłam głową. Na szczęście wisior nie miał odłamków kamieni szlachetnych w kolorze oczu Caydena.

Hera podała mi certyfikat, na którym widniały wyniki mojego testu. Dostałam maksymalną liczbę punktów. Próba, by się z tego powodu ucieszyć, zakończyła się żalną porażką.

– Dziękuję – wymamrotałam. – Za wszystko.

– Powodzenia, mała diafanio. – Usłyszałam jeszcze głos Zeusa, kiedy zamykały się za nimi drzwi.

Gdy na zewnątrz znów się ściemniło, wciąż leżałam na kanapie.

– Wyjeżdżają – usłyszałam głos Josha. Stał i wyglądał przez okno. Firanka była odrobinę odsłonięta.

Podniosłam się. Wnętrza moich dłoni zwilgotniały. Nic nie rozumiejąc, pokręciłam

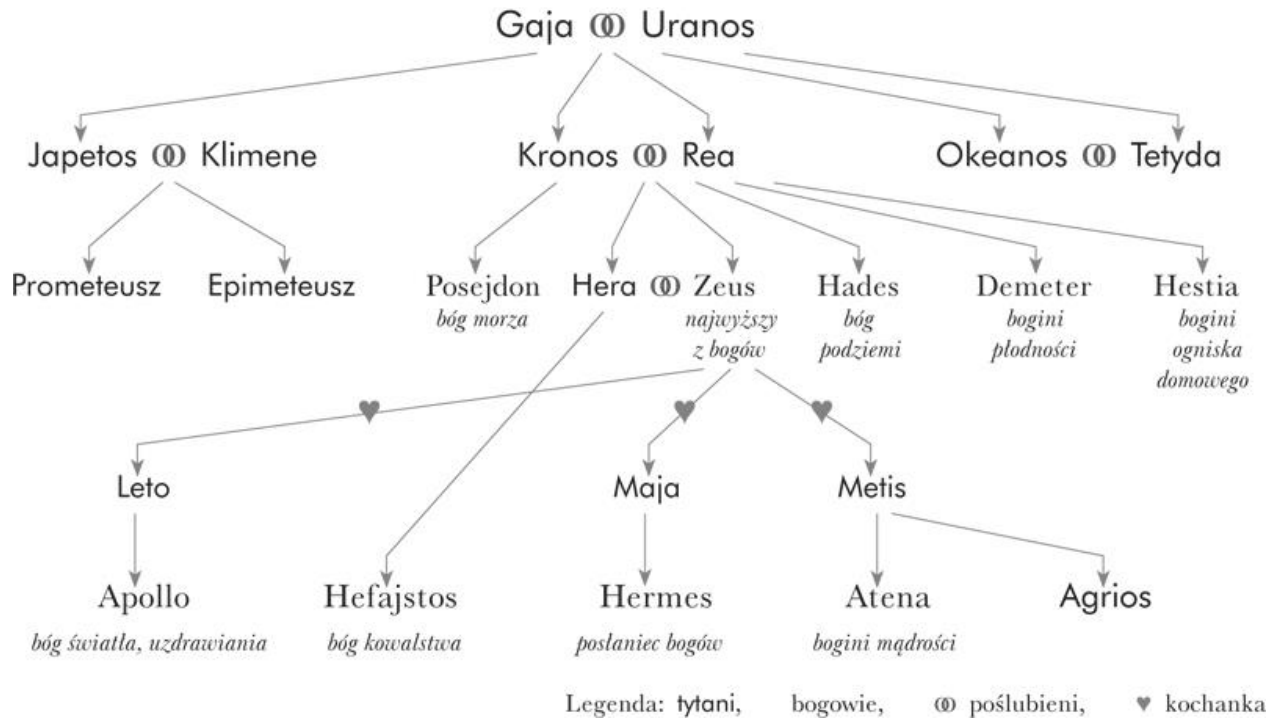
głową, kiedy uświadomiłam sobie, że czekałam, aż on do mnie przyjdzie. Ale oczywiście nie zrobił tego. Dlaczego miałby? Najwyraźniej nie zasłużyłam nawet na wyjaśnienia ani na słowo pożegnania. Zerwałam się i pobiegłam do drzwi. Gorące, wieczorne powietrze uderzyło we mnie, kiedy je otworzyłam, ale volvo zniknęło. Nie widać było już nawet jego tylnych świateł.

Josh stanął obok mnie.

– On na ciebie nie zasługiwał.

Skinęłam głową w rozpacz. Nie powinnam go kochać. To musiało się skończyć. W mojej głowie pojawiła się myśl: czy miłość i nienawiść są połączone? Dwie strony tego samego medalu. Jeśli nie powinnam go kochać, będę go nienawidzić.

Drzewo genealogiczne bogów



Glosariusz

Chętnie wyjaśnię kilka spraw, które na pewno chcielibyście wiedzieć o greckich bogach, i także te, o których nie możecie wiedzieć, ponieważ je sobie wymyśliłam.

Prometeusz

Syn tytanów, który nie brał udziału w wojnie przeciwko bogom, a mimo to dostał się na linię frontu. Zeus był na niego wściekły, bo stworzył ludzi i dał im ogień. To nie było jednak jego największe przewinienie. Po zwycięstwie nad tytanami Zeus chciał, by Prometeusz podporządkował się jego władzy i zdradził mu, kto mógłby mieć moc strącenia go z tronu. Prometeusz czuł, że jest to winien swojemu ojcu, i nie chciał wydać Metis. Za karę Zeus kazał Hefajstosowi przykuć go do skał Kaukazu. Każdej nocy orzeł Ethon wydziobywał mu wątrobę, aż Herakles zabił go i uwolnił Prometeusza. Pierścień z małym kamieniem, który Prometeusz nosi na palcu, jest symbolem jego trwającego poddaństwa.

W *Iskrze bogów* Prometeusz ma tylko jedno marzenie – chciałby zrezygnować ze swojej nieśmiertelności i opuścić Mytikas. Zeus spełni jego życzenie dopiero wtedy, kiedy uda mu się znaleźć dziewczynę, która mu się oprze. Jest całkowicie przekonany, że taka dziewczyna nie istnieje.

Zeus

Każdy zna najwyższego z bogów. Co ciekawe, zwykle przedstawia się go jako faceta, który nie może oderwać rąk od kobiet – by wspomnieć Europę albo Ledę. Jego zdolność przeistaczania się ułatwiała mu, rzecz jasna, kontakty z kobietami. Od tego czasu upłynęło jednak kilka tysięcy lat i nawet ten bóg w pewnym sensie zmądrzał. Dlatego w *Iskrze bogów* Zeus jest sympatycznym mężczyzną, który próbuje ratować rodzinę i żałuje za grzechy swojej młodości.

Hera

Małżonka Zeusa w większości podań nie wypada najlepiej. Przedstawia się ją jako jędzowatą i chronicznie zazdrosną. Ale która żona nie byłaby zazdrosna, gdyby jej mąż nieustannie biegał za innymi kobietami? W *Iskrze bogów* Hera wznosi się ponad te sprawy, z troską zajmuje się dziećmi Zeusa, i to nie tylko ich wspólnymi. Wołałaby, by więcej nie musieli opuszczać Mytikas. Ale Zeus zawarł z Prometeuszem umowę i nawet jeśli Hera nie wierzy, że jej mąż znów ją zdradzi, żyje w zgodzie z maksymą „Lepiej zapobiegać, niż leczyć” i co sto lat towarzyszy mu w wycieczce do świata ludzi.

Hermes

Boski posłaniec jest, między innymi, bogiem podróży, złodziei i retoryki. To rzecznik Zeusa, który prowadzi dusze zmarłych do Hadesu. W *Iskrze bogów* dodatkowo pisze kronikę bogów i dba o to, żeby nie przepadło żadne wspomnienie ani wydarzenie. Nie może się, oczywiście, powstrzymać, aby nie ubarwiać kroniki własnymi przemyśleniami. Zwykle wali prosto z mostu.

Kassandra

Była córką Hekabe i trojańskiego króla Priama. Do jej rodzeństwa zaliczali się Hektor i Parys. Z powodu swojej urody otrzymała od Apolla dar przepowiadania przyszłości. Bóg piękna przeklął ją jednak, bo nie uległa jego zalotom.

Od tej pory nikt nie wierzył w jej przepowiednie. Apollo później żałował tego czynu i pozwolił Kasandrze żyć w skórze wilczycy. W *Iskrze bogów* jest jego towarzyszką.

Kalchas

Podczas wojny trojańskiej służył Grekom jako główny prorok.

Również on otrzymał swój dar od Apolla. Umarł, kiedy trafił na proroka, który był od niego zdolniejszy. W *Iskrze bogów* Apollo pozwala mu jednak żyć dalej w skórze wilka. Kalchas sam mianuje się strażnikiem Jess.

Japetos

Ojciec Prometeusza i Epitemeusza. Kochał Metis i nigdy nie wybaczył Zeusowi, że ją połknął. W *Iskrze bogów* musi się zdecydować, czy stanie po stronie Agriosa, czy Zeusa przeciwko synowi swojej ukochanej, którego przez lata wychowywał.

Metis

Tylko nielicznym bogom przydzielono dar przeistaczania się. Należała do nich Metis. W związku z tym przez długi czas udawało się jej zbiec przed Zeusem, który chciał z niej uczynić swoją kochankę. Zeus przechytrzył ją jednak i przyszedł do niej w postaci jej ukochanego Japetosa.

Wyrocznia w Delfach przepowiedziała Prometeuszowi, że syn Metis strąci Zeusa z tronu, a ich córka będzie mu równa urodzeniem. Kiedy Zeus dowiedział się o przepowiedni, pożarł ciężarną Metis, która przybrała postać muchy.

Syn, którego nosiła w łonie Metis, nie odzyskał wolności, pozostał nienarodzony i bezimienny. Tak przynajmniej uważał Zeus. W świecie *Iskry bogów* Metis urodziła Agriosa w ciemnościach Tartaru i oddała go pod opiekę Japetosowi. Ten przysiągł jej, że ukryje jej syna przed Zeusem i że będzie go przed nim chronił.

Metis – córka Okeanosa i Tetydy – jest jedną z okeanid. Popierała Zeusa, kiedy próbował uwolnić swoje połknięte przez Kronosa rodzeństwo. Udało się to za sprawą napoju, który przygotowała Metis. Gdyby wiedziała, jak Zeus odpłaci się jej za tę przysługę, prawdopodobnie wysłałaby go do diabła.

Agrios

Syn Metis i Zeusa. Zgodnie z przekazami, nigdy się nie urodził.

W *Iskrze bogów* Metis urodziła go jednak i ukryła przed Zeusem, zanim ten ją połknął. Imię Agrios oznacza „dziki”. Właśnie taki jest: dorastał z dala od innych, w całkowitej ciemności. Stał się albinosem i zaczął nienawidzić bogów. Ani Japetos, przyrodni ojciec Agriosa, ani Prometeusz nie mieli pojęcia, że Gaja opowiedziała mu historię jego pochodzenia. Zdradziła mu treść przepowiedni i nastawiła przeciwko własnemu ojcu. Agrios próbuje zakończyć panowanie dwunastu bogów olimpijskich i ogłosić rozpoczęcie nowej ery. Powodzenie tych planów zależy od tego, kogo uda mu się przeciągnąć na swoją stronę.

Apollo

Najpiękniejszy z bogów. Bóg sztuki, przepowiadania przyszłości i uzdrawiania. Syn Zeusa i tytanki Leto. Jego siostra bliźniaczka to Artemida. Choć Apollo jest przepiękny, nigdy nie było mu dane znaleźć kobiety, która by go pokochała. W *Iskrze bogów* okazuje się też, że jest niezwykle szarmancki.

Atena

Atena, ukochana córka Zeusa i okeanidy Metis. Jest boginią mądrości i walki. Mądrzejsza od większości bogów, ma największy wpływ na swojego ojca. Zgodnie z legendą, Atena wyskoczyła z głowy Zeusa po tym, jak ten połknął jej matkę. Pewnego dnia najwyższy z bogów poczuł okropny ból głowy i rozkazał Hefajstosowi, by mu ją rozplątał. Kiedy bóg kowali spełnił to życzenie, z głowy Zeusa wyskoczyła Atena w pełnym rynsztunku. To ona pomogła Prometeuszowi w stworzeniu ludzi. Agrios jest jej bratem bliźniakiem.

Gaja

Uosobienie matki Ziemi i jedna z pierwszych bogiń. Gaja powstała z Chaosu i z Uranosem splodziła tytanów. Przekonała Kronosa, by ten pozbawił męskości własnego ojca, a następnie pomogła Zeusowi przejąć władzę Kronosa. Czy może nas dziwić, że teraz nastawia Agriosa przeciwko własnemu ojcu? Matka Ziemia nigdy nie wybaczyła Zeusowi, że zamknął jej dzieci – tytanów i gigantów – w Tartarze i że ludzie modlą się do niego częściej niż do niej.

Diafania

Jess jest diafanią. Diafani i diafanie istnieją tylko w *Iskrze bogów*. Słowo wywodzi się z greckiego *diafanis*, które oznacza „przezroczysty”. Wcześniej diafanie występowały o wiele częściej. Świat bogów jest dla nich widzialny. W przeciwieństwie do zwykłych śmiertelników, nie zapominają kontaktów z nieśmiertelnymi. Zadaniem diafanii jest spisywanie swoich spotkań z bogami, by te nie zostały zapomniane. Wszystkie opowieści z greckiej mitologii zostały stworzone przez diafana albo diafanię. Najślawniejszym z nich był Homer. W *Iskrze bogów* Zeus prosi Jess, by podjęła się tego zadania i opowiedziała o jego konflikcie z Agriosem.

Hory

Hory są między innymi boginiami pór roku i cyklu natury. To córki Zeusa i Temidy. W *Iskrze bogów* potrafią rozszerzać, zwężać lub zaginać czas – w zależności od tego, co rozkaże im ich ojciec. Stuletnia przerwa, po której bogowie ponownie wracają do ludzi, odnosi się do ludzkiej miary czasu.

Boginie losu/Mojry

Trzy najślynniejsze boginie losu to Kloto, która tka nić życia, Lachesis, która dzieli los, i Atropos, która decyduje o tym, jaką śmiercią umiera człowiek. Grecy wierzyli, że każdemu człowiekowi przydzielony jest określony los, który może być mniej lub bardziej sprawiedliwy. Można się zbuntować przeciwko własnemu losowi. Czy przynosi to skutek? Odpowiedź zapisana jest w gwiazdach.

Olimp

Zawsze sądziłam, że Olimp jest górą, na której zasiada dwunastu najwyższych rangą greckich bogów. Życie na szczycie góry wydało mi się dość nudne dla bogów, zwłaszcza że dziś ludzie ani ich nie potrzebują, ani w nich nie wierzą. Zgłębiając ten temat, ustaliłam, że Olimp nie jest pojedynczą górą, ale najwyższym pasmem górskim w Grecji. By nie zrezygnować ze swoich wyobrażeń, nadałam nazwę Olimp pałacowi bogów. Jest tu więc trochę tradycji i trochę nowości. W pałacu rezyduje Zeus, jego żona Hera i ich dzieci.

Mytikas

Mitykas albo Mytikas to nazwa szczytu o wysokości 2918 m n.p.m., położonego

w górach Olimpu. W *Iskrze bogów* Mytikas to świat, który istnieje równolegle do naszego. Zamieszkują go potwory, nimfy i wszystkie inne stworzenia z greckiego świata mitów. Z pewnością nie jest tam nudno. Zwykli ludzie nie mają wstępu do tego świata. Jeśli przez przypadek tam dotrą, zapadają w sen zapomnienia. Wyjątek od tej reguły stanowią diafani i diafanie.

Elizjum

Elizjum to rajskie, spokojne miejsce. W greckiej mitologii mieszkają tu bohaterowie, którzy mają szczególne zasługi. W *Iskrze bogów* mogą tam żyć również tytani. Umowa Prometeusza z Zeusem obejmuje także obietnicę, że najwyższy z bogów nie odeśle tytanów z powrotem do Tartaru. Nie wolno im jednak opuszczać tej wyspy i buntować się przeciwko Zeusowi. W przeciwnym razie grozi im wieczyste wygnanie.

Tartar

Tartar to część podziemnego świata, która leży pod Hadesem. Gdyby z powierzchni ziemi zrzucić do niego kowadło, leciałoby ono dziewięć dni. To miejsce zesłań w podziemnym świecie. Po wojnie z bogami trafiła tu większość tytanów.

Wyrocznia w Delfach

Zgodnie z mitem, Zeus wypuścił dwa orły z dwóch końców świata. Spotkały się w Delfach. Od tego momentu to miejsce stanowiło środek świata. Kiedy skończył się złoty wiek, po świecie pozostało tylko błoto. Matka Gaja stworzyła z niego skrzydlatego pytona ze zdolnością przewidywania przyszłości. Zamieszkał w Delfach. Kiedy Apollo zabił pytona, umiejętność ta przez jego krew przeniosła się na to miejsce i samego Apolla. Od tego czasu Delfy podlegają opiece i kontroli boga sztuk pięknych. To kolejna rzecz, której Gaja nie umie wybaczyć bogom.

Rzeka Leta

Kto pije wodę z Lety, traci pamięć, zanim dostanie się do królestwa umarłych. Dusze, które chcą wejść do Hadesu, muszą napić się wody z Lety, by nie pamiętać o swoim minionym życiu i móc się na nowo narodzić.

Egida

Zgodnie z legendą, Hefajstos, syn Zeusa i Hery, bóg sztuki kowalskiej, wykonał wielką tarczę z koziej skóry. Udekorował ją węzami z wyroczni i skamieniałą głową Meduzy. Egida była symbolem boskiej mocy Zeusa i uchodziła za niezniszczalną. Zeus używał jej, by przyciągać burze. Kiedy nią potrząsał, nad światem rozbłyskały błyskawice i grzmiały pioruny.

Posłowie

Ta książka jest dla mnie wyjątkowa. Wymyśloną dla greckich bogów fabułę tworzyłam od zawsze, a kiedy miałam dziesięć lat, znałam na pamięć całe ich drzewo genealogiczne. Gdy zaczęłam pisać książkę, byłam zdziwiona, ile z tych wiadomości zostało mi w głowie. Jedyną książką, którą zdobyłam nielegalnie (nigdy nie oddałam jej do szkolnej biblioteki), było oprawione w brązową skórę wydanie *Podróży Odyseusza* i *Przygód Eneusza* Gustawa Schwaba. W Eneaszu byłam nawet trochę zakochana. Być może właśnie stąd wzięło się moje wielkie marzenie, by studiować archeologię i szukać skarbów. W Jess odnajdziecie więc odrobinę mnie, chociaż nigdy nie spotkałam prawdziwego boga.

Natchnienie do tej opowieści pojawiło się bardzo spontanicznie i jestem szczęśliwa, że wydawnictwo Dressler miało odwagę, by rzucić się ze mną w wir przygody i wcielić w życie ten pierwotnie naprawdę szczątkowy pomysł.

Jestem bardzo wdzięczna mojej lektorce Kristinie Buchholz, która skonfrontowała mnie z całym stosem kartek, ciasno zapisanych licznymi komentarzami, informujących mnie o niespójnościach mojej historii. To była bardzo ciężka praca, ale myślę, że się opłaciła.

Jestem Wam, moi wierni Czytelnicy, nieskończenie wdzięczna, że daliście szansę tej opowieści, a jeszcze bardziej Czytelnikom, którzy dotąd nie znali moich książek, a teraz postanowili zaryzykować. Mam nadzieję, że Cayden i Jess się Wam spodobali.

Dziękuję mojej rodzinie, która, kiedy ja piszę, lubi wspinać się na stopy prania i brudnych naczyń. W szczególności dziękuję mojemu mężowi, który bez cienia skargi przejął zakupy i gotowanie, i nigdy nie narzekał, kiedy myliłam się w datach, ponieważ, kiedy piszę, jestem lekko zakręcona. Ma to swoje plusy: rozumie teraz, że gospodarstwo domowe i dzieci nie organizują się same. A przecież nie jestem jedyną osobą na świecie w takiej sytuacji.

Pozostaje mi jeszcze jedna sprawa: chciałabym Was jak zwykle prosić o ocenę mojej książki. Będę się bardzo cieszyć, jeśli napiszecie mnóstwo jej recenzji.

Będę się też cieszyć, jeśli postanowicie nawiązać ze mną osobisty kontakt. Nie gniewajcie się, kiedy na odpowiedź będziecie musieli czekać kilka dni. Czasem muszę ustalać priorytety. Obiecuję jednak, że zawsze odpowiem.

Last but not least, życzę Wam wielu pasjonujących światów do odkrycia.

Wasza Marah

Dalsze informacje o *Iskrze bogów* znajdziecie tu:^[1]

Facebook: Marah Woolf

Instagram: marah_woolf

Pinterest: Marah Woolf

WWW: www.marahwoolf.de

Mail: marah.woolf@google.com

WhatsApp–Peed: 0162/1011176 z uwagą News

Przypisy

[1] Z wyjątkiem www.marahwoolf.de są to informacje o Autorce, za które wydawnictwo Dressler nie bierze odpowiedzialności.

